

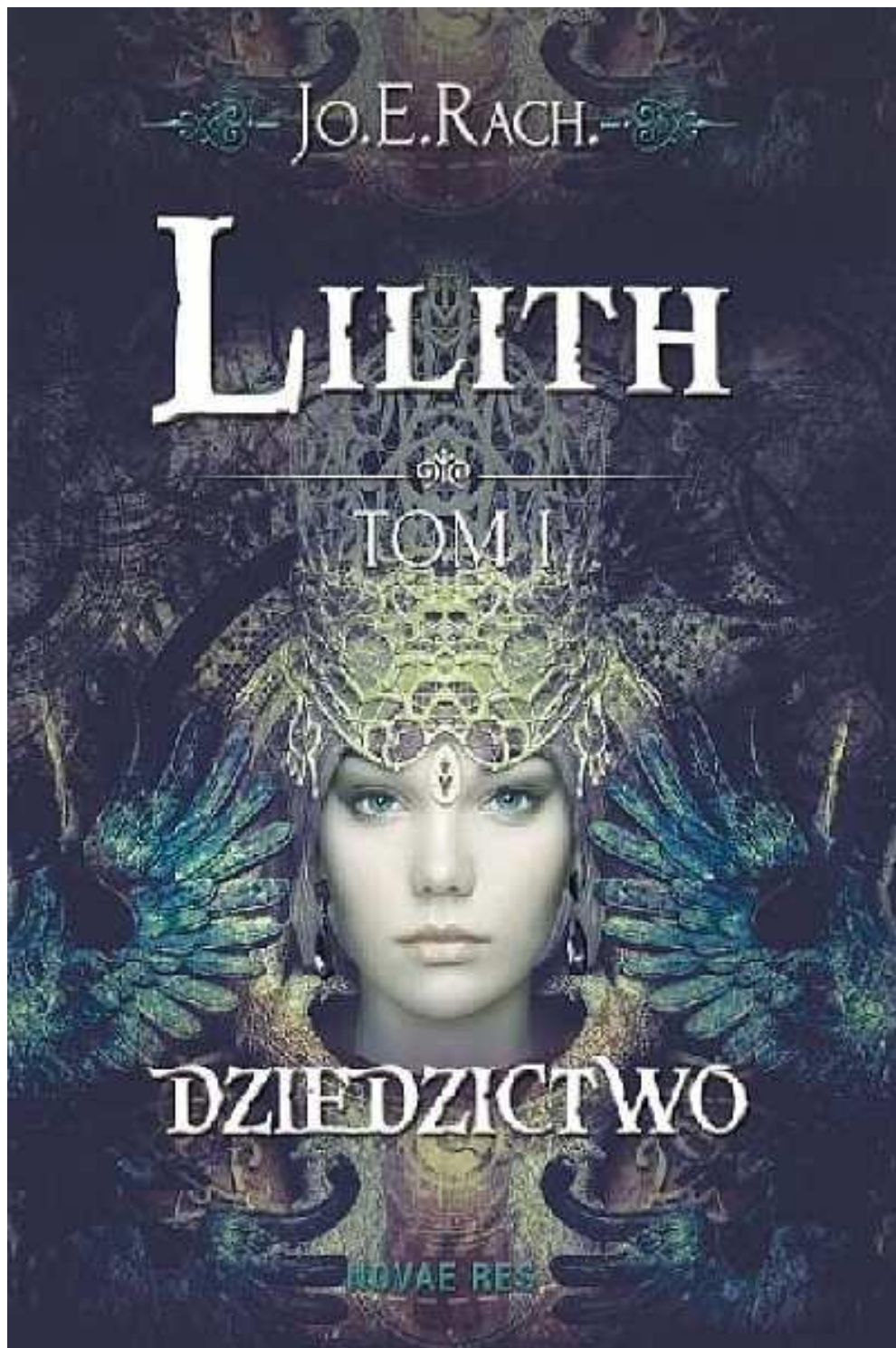
— JO. E. RACH. —

LILITH

o
TOM I

DZIEDZICTWO

NOVAE RES



Jo E. Rach

Lilith

Dziedzictwo

Tom 1

ROZDZIAŁ I

SHA

Stoję na ogromnej polanie, otoczona wielkimi, kamiennymi monolitami, i czuję magię promieniującą od tego tajemniczego miejsca. Jest wszędzie, okala mnie, muska swoimi niewidocznymi mackami.

To cmentarz! Prastary jak ludzie!

Wiem to... tak wewnątrz, jakby obudziła się we mnie jakaś świadomość! Megalityczne menhiry – podpowiada mi osobliwy wewnętrzny głos. – Głazy nagrobne! Pod każdym z tych kamieni spoczywają ludzkie szczątki. Uwięzione dusze!

Widzę, jak świecą! Spod każdego menhira wydobywa się łagodna poświata, delikatna i lekko pulsująca. Czuję dobro, miłość, akceptację i... nadzieję. One liczą na mnie! To moja rodzina! Wszystkie dusze to moja rodzina... Ko-

biety, same kobiety... Oszołomiona i zdruzgotana tym odkryciem, przyklekam, by dotknąć ziemi i połączyć się z nimi, by spleść swoją energię z ich ulotnym istnieniem, by dać im nadzieję na wyswobodzenie z tej kamiennej pustyni.

Nagle zrywa się wiatr. Ciężkie, czarno-bure chmury wiszące tuż nad moją głową, zdają się zniżać jeszcze bardziej. Jakby chciały mnie otulić. Jakby chciały mnie ukryć przed obcym wzrokiem.

Ukryć przed wrogami!

Znów podmuch wiatru! Popycha mnie leciutko... dosłownie czuję ręce, które dotykają mojego ciała i naprowadzają na właściwy kierunek. Wiem, że mam iść, więc wstaję i poddaję się prowadzącej mnie sile. Duży, podobny do obelisku monolit z ostro zakończonym czubkiem zagraża mi drogę. Ale to do niego idę, jestem tego pewna! Widzę głęboko wyryty napis. Emanuje z niego olbrzymia moc, magia, światło... dla mnie... ta potęga

chce połączyć się ze mną, chce, bym wypowiedziała na głos wyryte imię, wykrzyczała je w niebiosy... Boję się... bardzo! Chcę uciekać przed tą mocą!

– NIEEEE!!! – krzyczę panicznie i... znów jestem w swoim łóżku. Leżę w skotłowanej pościeli i niezbyt przytomnie spoglądam na delikatną, zwiewną moskitierę, upiętą wokół pościeli. Jest ciemno, to chyba środek nocy.

Wróciłam! – Dociera do mnie z trudem. Powieki opadają mi same i tylko mózg wciąż przetwarza: „Nie przyśniło ci się jakieś imię?”. Od ponad roku słyszę to pytanie regularnie, przynajmniej raz w tygodniu. Do tej pory moja odpowiedź zawsze brzmiała jednakowo: „Nie, tato”.

Aż do dzisiaj! Nie rozumiem, dlaczego nagle się ukazało. Bardzo wyraźne. Wyryte na tajemniczym megalitycznym menhirze, który pojawił się w tym dziwnym, realnym śnie. Kurczę! Skąd ja wiem, że to megalityczny menhir? Nie mam pojęcia. Wiem, i już. A to słowo wid-

niało na nim, starannie wybite ostrym narzędziem, i utkwilo w mojej pamieci juz na zawsze.

LILITH! To bylo imie LILITH! Z czymś mi się ono kojarzy, ale w tej chwili za nic nie mogę sobie przypomnieć z czym. Usypiam...

* * *

Rozbudzona panującym w domu gorącym, leżałam przez chwilę rozleniwiona, starając się zebrać myśli po dziwnym śnie, który nie chciał zniknąć z mojej pamięci. Ale lepkie, wilgotne powietrze zrobiło swoje. Nie chciałam teraz myśleć o niczym innym niż o odrobinie chłodu i świeżości. Wprowadziliśmy się z tatą do tego pięknego domu kilka dni temu i pech chciał, że akurat wczoraj wieczorem zepsuła się klimatyzacja. Ojciec obiecał, że zaraz z rana znajdzie fachowca, który zlikwi-

duje awarię, pozwalając nam tym sposobem powrócić do normalności. Nie żebym była jakimś rozkapryszonym bachorem, przyzwyczajonym do ekskluzywnych wygód. To nie tak. Ale w tym miejscu, w tym pięknym, śródziemnomorskim kurorcie, wrzesień jakoś wyjątkowo zapomniał ochłodzić się chociaż troszeczkę i temperatury dochodziły do 35°C. Trudno przestawić się tak szybko, zwłaszcza gdy jeszcze parę dni temu mieszkało się w wyjątkowo chłodnym klimacie dzikiej Islandii. I to prawie dwa lata.

Odkąd pamiętam, nie zdarzyło się, byśmy zagrzali gdzieś miejsca dłużej niż dwadzieścia cztery miesiące, a regularne przeprowadzki co dwa lata to standard. Ojciec niechętnie rozmawiał na temat tych przenosin i zbywał moje coraz bardziej natarczywe „dlaczego?” niewiele wyjaśniającym stwierdzeniem: „Musimy, kochanie, taką mam pracę”. A ja nawet nie wiedziałam, czym on się zajmuje! Trzymał to w ścisłej tajemnicy. Czasem podejrzewałam, że jest jakimś rządowym szpiegiem czy kimś w tym stylu.

Jednak na moje domysły i wszelkie wysnuwane przeze mnie teorie spiskowe wzruszał tylko ramionami i uśmiechał się – jak to on – spokojnie, kojąco.

Nie narzekałam zbyt na ciągłe migracje, przez nie przynajmniej miałam ciekawe życie. Ale te nieustanne zmiany posiadały jeden poważny minus: do tej pory nie udało mi się zdobyć żadnej przyjaciółki ani przyjaciela. Wszędzie wydawałam się outsiderem, a gdy wreszcie się aklimatyzowałam, trzeba było znów pakować manatki. Do tego roku jakoś dawałam sobie radę, ale dziewięć miesięcy temu, w styczniu, skończyłam szesnaście lat i odezwał się we mnie jakiś zew natury. Coraz dotkliwiej czułam potrzebę spotkania kogoś fajnego, może nawet zadurzenia się w kimś lub chociaż... zaprzyjaźnienia. Mój organizm domagał się odrobiny stabilizacji.

Po tych wszystkich nocnych perypetiach i porannych przemyśleniach zwlokłam się z łóżka w nie najlepszym nastroju i nie zaprzatając sobie uwagi zakładaniem szla-

froka, kompletnie rozespana, wyczłapałam z sypialni w bezszwowym biustonoszu do spania i takich samych, mikroskopijnych majtkach. „A co mi tam! Ojciec widywał mnie w takim stroju regularnie, a Marika, nasza nowa gospodyni, na pewno sobie z tym poradzi” – pomyślałam.

Z dołu dochodziły odgłosy zamykanych drzwi i jakieś rozmowy. Słyszałam Marikę, a później mojego ojca. Na wpół śpiąco, z zamkniętymi oczami, ruszyłam schodami w dół, plaskając w nie bosymi stopami. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego przy zamkniętych oczach potrafię poruszać się równie sprawnie jak przy otwartych. „Pewnie jakaś mutacja mózgu” – myślałam niejednemu raz, rozbawiona. Teraz też kroczyłam swobodnie w dół, namiętnie trąc oczy dłońmi zwiniętymi w pięstki, ziewając przy tym ekspresyjnie.

– Sha, czy mogłabyś nie paradować tak roznegliżowana? – Usłyszałam głos ojca.

– Gdybyś sprowadził kogoś do naprawy klimatyzacji,

nie musiałabym unikać zapocenia każdej włożonej rzeczy – odpowiedziałam marudnym głosem, przeciągając się po zejściu z ostatniego stopnia.

– Właśnie sprowadziłem, a ty swoim ekshibicjonizmem zaszokowałaś tego młodego człowieka.

Klik! Moje oczy otwały się w sekundzie.

O rany! Na wprost mnie, w odległości czterech metrów stał chłopak, chyba w moim wieku, i wgapiał się we mnie osłupiałym wzrokiem. Na granie skromnisi było już za późno, a poza tym to nie w moim stylu, więc udając, że nic się nie dzieje, rzuciłam swobodnie:

– Nie przesadzaj, tato! Po plaży chodzę równie rozneglizowana i co? Dzieje się coś? Zamiast mnie strofować, przedstaw mnie „panu naprawiaczowi”.

Ojciec pokręcił głową zrezygnowany, ale wyraźnie rozbawiony sytuacją.

– Moja córka, Sha – powiedział spokojnie. – A to Daniel, syn Mariki, który obiecał, że spróbuje naprawić tę

maszynerię, a później pomoże ci odnaleźć się w nowej szkole.

– Super! Świetnie! – Klasnęłam w dłonie, zachwycona. Pierwszy raz w życiu nie musiałam stawiać czoła nowemu miejscu samotnie. – Cześć, Daniel! Miło mi cię poznać. Tak się cieszę, że pomożesz mi poznać szkołę.

– Nie ma sprawy. – Miało to chyba zabrzmieć nonszalancko, a wyszło ochryple, jakby coś blokowało mu gardło.

– No to spoko – zaśmiałam się. – Tato, fajnie, że znalazłeś mi przyjaciela – rzuciłam, szczerząc do niego zęby.

– Skąd wiesz, że Daniel zechce się z tobą zaprzyjaźnić?

Pytanie ojca zdziwiło mnie.

– No, jak to skąd? – Popatrzyłam na niego jak na ufoludka. – Przecież widzę to i czuję. Poza tym Daniel mnie lubi, i to razem ze swoim fiutkiem.

Trzy głębokie, ekspresyjne westchnienia rozległy się w jednym czasie, tylko każde w innej tonacji.

– Sha!!! Jak ty się zachowujesz!? – obruszył się ojciec.

– No co?! Chcę mu pomóc. Stoi mu jak maszt, a on się tym przejmuje. A przecież to normalna reakcja facetów, gdy mnie widzą.

– Jeśli przez to twoje nieskrępowane gadanie Marika zabierze się stąd razem z Danielem, to sama będziesz szukała nowej gospodyni i kogoś do naprawy klimatyzacji – rzucił, lekko rozśmieszony. – Mariko, proszę, nie przejmuj się zachowaniem mojej córki. To dobre dziecko, tylko czasami zbyt bezpośrednie.

– Nie przeszkadza mi bezpośredniość Sha, proszę pana – odpowiedziała Marika ciepłym głosem. – Mówi prawdę i jest szczerą. To dobre cechy. Za to mój Daniel zachowuje się jak... barbarzyńca.

– Ha, ha, ha! – Wybuchnęłam głośnym śmiechem, wyobrażając sobie w tej chwili Daniela ciągnącego mnie

po ziemi za włosy, tak jak to widziałam na jakimś animowanym filmie o praludziach.

Podbiegłam do Mariki stojącej przy drzwiach do kuchni i cmoknęłam ją głośno w policzek, po drodze pokazując ojcu język. Daniel przez cały ten czas stał jak wmurowany w ziemię, a jego twarz zalała się pąsem ze wstydu. Nie namyślając się długo, podeszłam do niego i stając na palcach, musnęłam ustami jego policzek.

– To co? Zostajemy przyjaciółmi? – zapytałam.

– Tak... – wydukał.

– W takim razie idziemy razem do pomieszczenia gospodarczego i zobaczymy, co z tym chłodzeniem.

– Włóż coś na siebie! – nakazał mi ojciec, nadal rozbawiony.

– No dooobra... – zgodziłam się z ociąganiem, patrząc w piękne, sarnie oczy Daniela. Przypominały do złudzenia oczy Mariki. W ogóle był do niej podobny. Smagły, szczupły, z grubymi, gęstymi włosami, nawet ruchami

i niektórymi minami przypominał swoją matkę. Tylko że jej włosy splecione zostały w ścisły warkocz, a jego rozczochrane, czarne loki swobodnie okalały delikatną twarz. No i różnił ich jeszcze wzrost. Marika, drobniutka i niska, sięgała mu ledwo do ramienia. Daniel natomiast ze swoimi – jak oceniłam – stoma osiemdziesięcioma pięcioma centymetrami wzrostu wydawał się jeszcze wyższy z powodu długich nóg i szczupłej sylwetki. Prawdziwe ciacho, kuszące i apetyczne! Jedyne, co nie pasowało mi do niczego, to jego zbyt obszerny strój. Wyglądał trochę niechlujnie, jakby jego właściciel specjalnie chciał podkreślić wszystkie wady włożonych ciuchów. Nie powiem, był czysty i pachnący, ale ubranie wyglądało na bardzo stare i bardzo zużyte. Pomyślałam, że to zamierzony zabieg. Coś chciał tym zademonstrować i musiałam dowiedzieć się co. Troszkę później, oczywiście.

Marika z lekkim uśmiechem podała mi jedną z moich podomek. Wyraźnie nie miała mi za złe spontanicznego zachowania. Mrugnęłam do niej łobuzersko, wkładając

szlafroczek. Za chwilę już ciągnęłam okropnie zakłopotanego Daniela w kierunku pomieszczenia gospodarczego.

– Wiesz co, Daniel? Ty się wcale nie przejmuj moim gadaniem – powiedziałam szybko, gdy tylko znaleźliśmy się już sami w przestronnym pomieszczeniu. – Ja tak często plotę, co mi ślina na język przyniesie, nie zastanowiwszy się wcześniej, czy wypada powiedzieć niektóre rzeczy, czy nie. Taka już jestem. Jak przesadzę, to mi zwyczajnie zwróć uwagę, dobrze?

– OK – wymruczał rozkojarzony.

– Ej, ty! – Szturchnęłam go w ramię. – Weź wreszcie opuść tego swojego penisa. Chciałabym nawiązać z tobą jakiś rozumny kontakt. A słyszałam, że u facetów sprzężenie penis-mózg przestaje działać, w momencie gdy ten pierwszy sterczy. Nie zamierzam...

– Przestań! – przerwał mi w pół zdania zdecydowanym tonem.

– To zacznij wreszcie ze mną rozmawiać – konty-

nuowałam uparcie.

– Jak przestaniesz się mnie czepiać – wydukał ze złością.

Podobał mi się taki rozzłoszczony, więc z uśmiechem odpowiedziałam:

– Dobra, dobra, teraz zajmij się wreszcie tą maszyną. Znasz się na tym?

– Trochę... – Podeszedł do urządzenia i przyjrzał mu się dokładnie.

– Rozmowny to ty chyba nie jesteś. Raczej taki milczo-mruk, co? – zaczepiłam go. Od razu go polubiłam, czując w nim bratnią duszę, i dlatego, nie zwracając uwagi na głupie konwenanse, zamierzałam zachowywać się przy nim swobodnie.

– Zejdź ze mnie, dobrze? – odparł, wciąż zły.

– W porządku. Skoro tak wolisz, mogę stać tu jak kołek, bez słowa. – Wzruszyłam ramionami. – Albo lepiej

pójdę sobie stąd, skoro nie chcesz się zaprzyjaźnić.

Odwróciłam się w stronę drzwi i wyciągnęłam rękę do klamki.

– Nie idź – rzucił szybko, proszącym tonem. Uśmiechnęłam się triumfująco pod nosem, ale do niego odwróciłam się już z poważną miną.

– No, to zdecyduj się wreszcie, czy zamierzasz zachowywać się „ludziopodobnie”, czy jak jakiś dupek. Dupków naokoło jest pod dostatkiem, więc jeszcze jeden mi niepotrzebny.

– Dowalasz mi prawie każdym zdaniem i myślisz, że to mi pomoże w normalnej rozmowie? – zapytał rezolutnie.

– Przepraszam. – Udałam skruszoną, jednak nie nabrałam się na moją minkę. – Wiem, straszny ze mnie dziwoląg, ale nie potrafię być inna. Umówimy się tak: jeśli zacznę przesadzać, powiesz mi „stop”. Dobrze?

– Możemy się tak umówić. – Lekki uśmiech wreszcie zagościł na jego twarzy.

– Super, super, super! – zawołałam entuzjastycznie.

Wywrócił oczami, widząc moje podskoki.

– No to jak, znasz się na tym? – powiedziałam i wskazałam urządzenie klimatyzacyjne.

– Na tyle, że powinienem dać sobie radę.

– Wszystkie narzędzia masz w tej skrzyni. – Wskazałam ręką na metalowy pojemnik z wieloma przegródkami.

– OK – odpowiedział i zabrał się do rozkręcania klimatyzatora.

– Opowiedz mi trochę o szkole. Czy jest tak dobra, jak o niej mówią?

– Uhm... – zamruczał, trzymając śrubokręt w ustach, i dokończył wykręcać jakąś śrubkę palcami. – To najlepsza szkoła w promieniu kilkudziesięciu kilometrów – dodał po chwili.

– Czyli jesteś zadowolony, że do niej chodzisz?

– I tak, i nie – odpowiedział po krótkim zastanowie-

niu.

– To znaczy? – Nie popuszczałam. Usiadłam przy ścianie, opierając się o jej chłodniejszą od otoczenia powierzchnię, i przyglądałam się temu atrakcyjnemu majsterkowiczowi.

– To znaczy, że tak – jestem zadowolony, bo pozwoli mi ona na podjęcie studiów, o jakich marzę, i nie – ponieważ chodzą do niej same nowobogackie dupki.

– Aha. – Kiwnęłam ze zrozumieniem głową. – I to dla tych nowobogackich dupków ta ostentacyjna i agresywna manifestacja?

– Nie wiem, o co ci chodzi – skłamał.

– Tak, tak... na pewno nie wiesz! Ubrałeś się jak kloszard, bo zapewne masz taki nietuzinkowy gust i styl – zakpiłam.

– Co ci się nie podoba w moim stroju? – Zjeżył się. – Córeczkę bogatego tatusia razi ubogie ubranie? – dodał zjadliwie.

– Srata-ta-ta – warknęłam. – Wyglądasz w nim jak...
kozi bobek, i dobrze o tym wiesz. Uważam, że zachowu-
jesz się głupio i dziecinnie, demonstrując w taki sposób
swój status materialny.

– Co ty wiesz o moim statusie materialnym i po jaką
cholere zacząsz ten temat? Ubieram się, jak się ubieram,
i to nie twoja sprawa!

– A właśnie że moja. – Zaperzyłam się na całego. –
Będziesz mnie oprowadzał po szkole i chcę, żebyś wy-
glądał, jak należy.

– Rozpieszczony, bogaty bachor – wysyczał, odwra-
cając się w moją stronę ze złością na twarzy. – Nigdzie nie
będę cię oprowadzał. Radź sobie sama.

– Będiesz – rzuciłam niezrażona. – Obiecałeś
i musisz dotrzymać słowa. Inaczej zachowasz się nieucz-
ciwie.

Tylko warknął i znów wrócił do naprawiania klima-
tyzatora.

– Zrobię to, ale od mojego ubrania wara! – dodał niewiele łagodniej.

– Akurat! Nie pozwolę, by takie ciacho ukrywało się pod badziewiem tylko dlatego, że coś mu bije na rozum! – Teraz to ja zawarczałam.

Zatkało go.

– Jesteś kompletną wariatką – podsumował mnie po chwili milczenia.

Zaśmiałam się rozluźniona.

– I taką będziesz mnie musiał lubić i akceptować!

– Właśnie widzę. – Pokręcił głową rozbawiony. Cała złość wyparowała z niego i wreszcie wyglądał swobodnie i wesoło.

– W takim razie pospiesz się z tym naprawianiem i przed szkołą wstąpimy jeszcze na chwilę do ciebie. Przebierzesz się i dopiero wtedy udamy się na rozpoczęcie roku.

Już zamierzał protestować, ale zdecydowanym gestem uciszyłam wszelką dyskusję. Wstałam szybko i zapytałam:

– Są jakieś specjalne wymagania co do ubioru w tej szkole?

– Nie. Nie może być tylko wyzywający. Poza tym wszystko dozwolone. Myślisz, że gdzie te wszystkie bogate dupki lansowałyby swoje najnowsze stroje od najdroższych projektantów?

– Ej, ej! Nie zapominaj, że ja też jestem bogata!

– I to jak. – Westchnął, nagle smutniejąc. – Ale mam nadzieję, że nie jesteś dupkiem... Czy... dupką. Zwał, jak zwał.

– Staram się. Mam nadzieję, że mi to wychodzi.

– Okaze się – burknął.

– No dobra. To idę się przygotować. Ubiorę się skromnie, by nie zwracać na siebie uwagi. Chcę w spokoju

rozejrzeć się po nowym miejscu.

– Jeśli chcesz spokoju, to raczej nie ubieraj się skromnie. Przede wszystkim dziś odegra się tam wielkie widowisko. Szpan, luksus i rewia mody – wyrzucił z siebie nie bez ironii.

– Eee... chyba przesadzasz.

– Zobaczysz sama. Lepiej ubierz się ładnie i zakryj ręce.

– Dlaczego mam zakryć ręce? Na takie gorąco? – odparłam ze zdumieniem.

– Jeśli nie chcesz rzucać się w oczy. Nawet wśród nich twoje wytatuowane ręce wzbudzą nie lada sensację.

– Nie podobają ci się moje węże? – Zrobiło mi się przykro. Były przecież takie piękne. Jego akceptacja zdawała mi się bardzo ważna.

– Są rewelacyjne! – rzucił z entuzjazmem. – Jeszcze nigdy nie widziałem tak doskonałego tatuażu. Wyglądają

jak żywe. Ma się wrażenie, że się ruszają i za chwilę zaatakują. I właśnie dlatego powinnaś je schować.

– Aha. Dobrze, myślę, że masz rację – odezwałam się uspokojona.

Kochałam moje węże. Przyśniły mi się którejs nocy. Jakieś półtora roku temu. Widziałam je we śnie niezwykle dokładnie. Oplatały mi biodra i brzuch, sięgając przez plecy, ramiona i ręce, aż do moich dłoni. Kiedy wstałam rano, wiedziałam, że muszę je wytatuować na swoim ciele. Co najdziwniejsze, gdy powiedziałam o tym ojcu, nie sprzeciwił się ani jednym słowem. Szybko znalazł najlepsze studio tatuażu i zawiózł mnie do niego. Facet obejrzał rysunek, który zrobiłam, i powiedział, że da radę. I tym sposobem dwa czarno-srebrne węże z malutkimi czerwonymi plamkami i neonowymi, żółto-seledynowymi oczami pełzały od tej pory po moim ciele. Daniel miał rację – trójwymiarowy, wyglądający jak żywy tatuaż na pewno wywołałby sensację.

Wyszłam do holu, gdzie prawie wpadłam na Marikę.

– Właśnie chciałam powiadomić, że śniadanie gotowe
– powiedziała tym swoim cichym, delikatnym głosem.

– Świetnie! – zawołałam z radością. W tym momencie zaburczało mi w brzuchu. – Daniel! – Wsunęłam głowę do pomieszczenia. – Jak skończysz, przyjdź do kuchni. Śniadanie czeka.

– Dzięki, już jadłem – burknął ponownie.

– No i co z tego? Jak zjesz trochę więcej, nie przytyjesz. Pospiesz się. – Udałam, że nie słyszę wrogich pomruków, tylko go pogoniłam.

– Ależ masz uparciucha! – zwróciłam się do Mariki, przewracając oczami.

– Tak, to prawda. Jest bardzo uparty, ale to dobry chłopak.

– Wiem, wiem. Ale urobię go, zobaczysz – szepnęłam jej do ucha konspiracyjnie, obejmując ją ramieniem. Ode

mnie też była sporo niższa.

W kuchni, bo tam chcieliśmy jadać śniadania, czekał już na mnie ojciec, z wyraźnym zadowoleniem przyglądając się mojemu przyjaznemu zachowaniu wobec Mariki. Bardzo go ucieszyło, gdy to właśnie na nią zdecydowałam się ostatecznie. Wszystkie trzy kobiety, przysłane przez agencję, wydawały się profesjonalne, ale tylko Marika rozbudziła we mnie sympatię i jakieś ciepłe uczucia. Od razu ją polubiłam.

– Dołóż nakrycie dla Daniela – poprosiłam. – Mam nadzieję, że w końcu się zdecyduje. A jeśli nie, to przytargam go tutaj za uszy!

– Zostaw chłopaka w spokoju. Daj mu się ogarnąć po zamieszaniu, które sprezentowałaś mu już na wstępie znajomości – odezwał się ojciec.

– Jakie zamieszanie?! – oburzyłam się. – Zeszłam tylko ze schodów i chwilę porozmawiałam z gościem.

Ojciec wybuchnął śmiechem, a Marika poszła w jego

ślady. Kręcąc głową, usiadłam przy stole, nie zwracając uwagi na ich rozbawienie. W tym momencie powiew chłodnego powietrza owionął nasze spocone ciała.

– Oho! Udało się – zauważył ojciec. – Zdolnego masz syna, Mariko.

– To złota rączka – powiedziała z dumą. – Każde urządzenie, którego dotknie, jakby go słuchało. Może je rozłożyć na najdrobniejsze części i bez żadnej instrukcji złożyć na nowo. Jego marzeniem jest projektowanie samolotów. W tym kierunku chciałby się kształcić.

– Ale fajnie! – rzuciłam.

– To ciekawe plany – powiedział ojciec. – Życzę, by się spełniły.

Ledwie skończył zdanie, gdy w drzwiach kuchni pojawił się Daniel.

– Już naprawione, proszę pana – odezwał się cicho.

– Dziękuję, Danielu. Siądź teraz z nami, proszę. –

Ojciec wskazał mu miejsce obok mnie.

– Nie, nie, już jadłem. Wyjdę do ogrodu i poczekam na Sha. Dziękuję.

– Siadaj natychmiast! – warknęłam groźnie. – I ty, Mariko, również usiądź. Naszykowałamś jedzenia jak dla dziesięciu osób, to teraz, razem z Danielem, pomożesz nam to skosztować.

– Ale... – W jego głosie usłyszałam wyraźny sprzeciw, więc rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, które jakby go sparaliżowało. Nie dokończył zdania, tylko bez słowa podszedł do stołu i usiadł koło mnie. W międzyczasie jego matka położyła nakrycie dla siebie i syna, siadając niepewnie koło mojego ojca. Oderwałam wreszcie wzrok od Daniela, mając dziwne wrażenie, że go zahipnotyzowałam. Chyba jednak mi się zdawało, bo po chwili usłyszałam, jak poruszył się na krześle i głośno przełknął ślinę.

– Proszę. – Podetknęłam mu pod nos salaterkę z sałatką owocową. Wziął ją ode mnie niepewnym gestem,

nie wiedząc, co z nią zrobić. Trzymał ją w dwóch rękach, nie ruszając się.

– Ech! – westchnęłam i, sięgając po jego miseczkę, nałożyłam kilka kopiastych łyżek pachnących cudnie owoców. – To na wstęp, później będzie coś bardziej treściwego – powiedziałam, odbierając od niego naczynie. – Czy ktoś jeszcze jest chętny? – zapytałam na wszelki wypadek, wiedząc, że owoce były tylko dla mnie. Marika i ojciec podziękowali, więc nałożyłam sobie resztę i zaraz zabrałam się do pałaszowania. Daniel, ociągając się, sięgnął wreszcie po widelec i za chwilę dołączył do mnie.

Przyjemnie jadło się w większym gronie. Takie doświadczenie przeżywałam dopiero pierwszy raz. Nie omieszkałam powiedzieć tego głośno.

– Zobacz, tato, jak inaczej je się w towarzystwie. Jest tak miło, ciepło i rodzinnie. Tak przyjaźnie...

– Co ty tak bez przerwy z tą przyjaźnią?! – Głos Daniela wyrzucił mnie z moich marzeń jak z katapulty.

– O co... – Nie dokończyłam, ponieważ ojciec przerwał mi w pół słowa.

– Sha, nie możesz nikogo zmuszać do przyjaźni. Skoro Daniel nie czuje takiej potrzeby, uszanujmy jego decyzję.

– Ale...

Znów nie pozwolił mi dokończyć, wykonując gwałtowny gest ręką.

– Danielu, przepraszam cię za nachalność mojej córki. Wchodzi teraz w trudny wiek i potrzebuje obok siebie bratniej duszy, dlatego tak się zachowuje. Jeśli możesz, zaopiekuj się nią chociaż dzisiaj i pomóż jej odnaleźć się w nowej szkole, a później już da sobie radę. Od jutra zajmiesz się swoim życiem i nikt tu nie będzie miał pretensji, że nie chcesz się z nią zaprzyjaźnić.

– Ależ ja bardzo chcę się z nią przyjaźnić – rzucił Daniel porywczo, choć z miną zbitego psa. – Nie wiem, dlaczego tak głupio się odezwałem. Pewnie dlatego, że moje towarzystwo nie jest odpowiednie dla Sha.

– A to niby czemu? – Ojciec zdziwił się.

– Dlatego że jestem biedny jak mysz kościelna! –
Prawie krzyknął.

– To, że jesteś biedny, Danielu, nie oznacza, że jesteś zły, głupi, a tym bardziej nieodpowiedni na przyjaciela dla mojej córki. Bogactwo nie świadczy o wartości ludzi, chyba się z tym zgodzisz? – perorował spokojnym tonem ojciec. – Dziś jesteś biedny, a za kilka lat możesz tonać w pieniądzech, co przy twoich umiejętnościach i talentach jest całkiem prawdopodobne. Staraj się więc nie oceniać ludzi po grubości ich portfela, tylko po ich rzeczywistej wartości.

– Jeszcze raz przepraszam. Ma pan rację, panie Farouk. Od tej chwili zaczynam się zachowywać bardziej dorośle. To było głupie... strasznie głupie. – Wyglądał na porządnie zawstydzonego.

– W porządku, Danielu. Więc co? Zajmiesz się moją niesforną córką i przypilnujesz, żeby nie robiła głupot?

– Z przyjemnością.

– Aha! – Ojciec podniósł do góry palec. – Jeszcze coś bardzo istotnego. Spróbuj nie dopuścić, by Sha stosowała rękoczyny. Moja nerwowa córeczka bardzo lubi załatwiać konflikty własnoręcznie.

– Tato!!! – zaprotestowałam.

– O co chodzi? – Ojciec udał zdezorientowanego.

– Biłam się tylko dwa razy – rzuciłam oburzona.

– Tylko dwa razy! Słyszycie to? – W jego głosie była wyraźna kpina.

– No, to nieźle z niej ziółko – zaśmiał się mój zdradziecki przyjaciel. Pokazałam mu język jak małe dziecko i nałożyłam sobie sporą kupkę tofu z pomidorami i bazyliowo-orzechowym pesto.

Reszta śniadania upłynęła już bez ekscesów. Tata i Daniel wdali się w spokojną dyskusję o samochodach, a ja z przyjemnością przysłuchiwałam się ich rozmowie,

wtrącając od czasu do czasu swoje trzy grosze. W końcu ja też lubiłam samochody.

Jednak kwadrans po ósmej zdecydowanie wstałam od stołu.

– Idę przygotować się do wyjścia – oznajmiłam. – Jest już trochę późno, a przecież musimy jeszcze zahaczyć o mieszkanie Daniela.

– A po co? – zainteresował się ojciec.

– Żeby zmienić to ohydne badziewie na coś dla ludzi – powiedziałam i wskazałam na ciuchy Daniela.

– Sha! Jak ty się zachowujesz!?! – Zażenowany ojciec spojrział na mnie z wyrzutem. – Wstyd mi za ciebie.

Podparłam się pod boki.

– To niech on się wstydy, że tak się wystroił. Zrobił to specjalnie. Taka ostentacyjna manifestacja dla kolegów – tłumaczyłam ojcu. – Stanowczo mu wyjaśniłam, że nie chcę, by wyglądał jak kozi bobek... no i wreszcie zgodził

się ze mną.

– Jesteś dzisiaj nie do wytrzymania! – Ojciec rozchmurzył się trochę. – Danielu, staraj się nie zwracać uwagi na te głupoty, które ona wygaduje. Chyba jakiś zły duch w nią wstąpił.

– W porządku, panie Farouk – odpowiedział Daniel z pobłażliwym uśmieszkiem. – Już zdążyłem się przyzwyczaić do jej niewyparzonego języczka.

– Uff... – sapnęłam wkurzona i ostentacyjnie wyszłam z kuchni, odprowadzana uśmiechami całej trójki.

Choć udawałam złość, naprawdę cieszyłam się niezmiernie z tego poranka. Jeszcze nigdy w moim życiu nie spędziłam tak przyjemnie początku dnia. Prawie zawsze byliśmy tylko we dwoje, a często nawet jadałam śniadanie z jakąś obcą kobietą za ścianą. Żadna z naszych wcześniejszych gospodyń nie przypadła mi do gustu i z żadną nie spoufalaliśmy się tak, jak z Mariką. Bardzo często doskwierała mi samotność, ale starałam się zbytnio nie

skarżyć, by nie przysparzać ojcu zmartwień. Wiele razy wyglądał na potwornie zmęczonego, więc moje chwilowe frustracje wydawały się, przy jego zafrasowanej minie, całkiem błahe.

W tempie błyskawicy wzięłam prysznic, a niesforne długie włosy, jeszcze nie całkiem wysuszone, upięłam w kucyk. Nie przejmowałam się zbytnio, bo na takim upale za kilka minut powinny wyschnąć same. Z szuflady wyciągnęłam ciemnoszare dzinsy z niemiłosierną liczbą dziur, przedarc, nitów i małych, postrzępionych nitek. Do tego dopasowałam białą, cieniutką bluzkę w kształcie trójkąta złapanego tylko małymi szwami na przegubach i w pasie. Była przewiewna, a jednocześnie zasłaniała całkowicie mój tatuaż. Sandały z czarnych, nitowanych, dzinsowych pasków na lekkim koturnie pasowały do wystroju idealnie. Na wszelki wypadek złapałam bejsbolówkę i okulary przeciwsłoneczne. Tak odstawiona zbiegłam do kuchni, gdzie nadal siedziała cała trójka.

– Tak dobrze? – To pytanie skierowałam do Daniela.

– Bardzo dobrze! – Pożerał mnie wzrokiem. – Ale lepiej będzie, jak okulary założysz na oczy, a nie przewieszisz przez dekolt.

– Dlaczego?

– Chyba wiesz, jak wyglądają twoje oczy...

– Niby jak?! – zaperzyłam się.

– No... – Daniel zaciął się. – Są raczej niespotykane.

– Jak to „niespotykane”? Nawet przedwczoraj widziałam psa z prawie identycznymi oczami. – Przypomniałam sobie spotkanego na nadmorskiej promenadzie przepięknego husky, przypominającego do złudzenia wilka. Jego hipnotyczne, jaśniutkie tęczówki okolone grafitową obwódką niewiele różniły się od moich.

– Psa, Sha, nie człowieka – dodał zakłopotany. – Jeszcze nigdy nie widziałem takich oczu u człowieka.

– To prawda, tato? – Spojrzałam na ojca zdumiona.

Wiedziałam, że mam bardzo oryginalne, bladobłękitne oczy, ale nie spodziewałam się, że aż tak. Ojciec wyglądał na skonsternowanego.

– Na pewno są niezwykle rzadkie, ale ja już takie oczy widziałem. – Nie wiem, dlaczego w jego głosie po-brzmiewało zakłopotanie.

– No, widzisz! – powiedziałam i szturchnęłam Daniela palcem w klatkę piersiową. – Nie jestem żadnym mutantem.

– Wcale tak nie twierdziłem – bronił się. – Ja tylko mówię, co masz zrobić, żeby nie zwracać na siebie zbytniej uwagi.

– Niech ci będzie. Więc czapkę też powinnam włożyć?

– Nie zaszkodzi.

– OK. To zbierajmy się już. Dochodzi wpół do dziewiątej.

– Do zobaczenia, Sha. O której wrócisz? – zapytał oj-

ciec.

Wzruszyłam ramionami.

– To pytanie do Daniela. Ja nie mam pojęcia, ile to wszystko potrwa.

– Powinno się skończyć do trzynastej – odpowiedział mój nowy przyjaciel.

– No, to wrócę około czternastej, dobrze?

Ojciec pokiwał głową, aprobując godzinę.

Po drodze do wyjścia złapałam kluczyki od mojego ukochanego rubiego, a pilotem otworzyłam drzwi do garażu.

– O! Wrangler rubicon. Niezłe autko. – Oczy Daniela zaśniły na widok mojego samochodu.

– To mój rubi, uwielbiam go. – Pogłaskałam zgniętą zieloną karoserię z czarnymi, trójwymiarowymi plamami. Sama wymyśliłam ten wzór i nie dałam się przekonać do innego. Felgi też wykonano według zrobionych przeze

mnie szkiców i moje autko wyglądało niepowtarzalnie.

Widziałam jego zauroczenie, gdy z namaszczaniem dotykał blachy i spoglądał na oryginalne felgi.

– Cudo! – powiedział cicho i westchnął.

– Dzięki, te wszystkie abstrakcje to mój projekt – pochwaliłam się.

– Pasuje do ciebie. Jest niezwykły, jak jego właścicielka – dodał dziwnym głosem.

Nie było czasu na podjęcie tematu. Porzuciłam więc dociekanie, o co mu chodzi, na później i usiadłam za kierownicą, wskazując mu fotel obok.

– Mów mi tylko, dokąd mam jechać. Ale nie w ostatniej chwili.

– OK. Za bramą skręć w prawo i później około kilometra pojedziesz prosto.

Ruszyłam z kopyta, czyli tak jak zawsze, a Daniela wcisnęło w siedzenie. Nie powiedział jednak ani słowa,

tylko delikatnie sprawdził, czy ma dobrze zapięte pasy. Nie zdziwiłam się wcale. Jeździłam dosyć ostro, nauczona tak zresztą przez własnego ojca. Przyznał mi się kiedyś, że przed poznaniem mojej matki przez trzy lata uczestniczył w rajdach samochodowych. Jeździł naprawdę dobrze i przekazał mi wszystkie swoje umiejętności. Potrafiłam robić z samochodem różne cuda, a wyprowadzenie go z poślizgu nie sprawiało mi najmniejszego problemu. Ojciec z zadowoleniem obserwował moją jazdę i dawno już stwierdził, że jestem świetnym kierowcą z doskonałym refleksem. Byłam wtedy dwunastoletnią gówniarą, która nie miała prawa siadać za kierownicą, ale ojciec akurat te przepisy miał w nosie. Twierdził, że praktyka jazdy samochodem jest mi niezbędna. Wiele innych umiejętności także uważał za konieczne dla mnie. Na przykład ćwiczył ze mną regularnie elementy samoobrony, i to prawie każdego dnia, a w wieku czternastu lat zapisał mnie na lekcje kendo, które, jak twierdził, najbardziej przypominało walkę na miecze.

– A po co mi znać walkę na miecze? – zapytałam go wtedy.

– Nigdy nie wiadomo, co się może przydać w życiu – odparł enigmatycznie. Nie dociekałam, o co może mu chodzić, ponieważ te zajęcia bardzo mi odpowiadały.

– Niezłe cacko sprezentował ci ojciec – odezwał się po długiej chwili mój pasażer.

– Tak właściwie to sama sobie sprezentowałam.

– To znaczy?

– Tak jakoś dziwnie to u nas wygląda, ale wszelkie zakupy dokonywane są dopiero po mojej aprobacie. Ciągle mam wrażenie, że to ja kupuję wszystkie rzeczy. Oczywiście nie chodzi o sprawy podstawowe, takie jak jedzenie, opłaty, telefony. Mówię o grubszych zakupach.

– Czyli co? Ojciec pyta cię, czy może sobie kupić na przykład samochód?

– No... właściwie, to tak. Teraz, gdy tak sobie przy-

pominam, zawsze odbywało się to w podobny sposób. Mieszkaliśmy tylko w tych domach, które ja zaakceptowałam, zatrudnialiśmy gospodynie, na które ja się zgadzałam, a przy każdym większym zakupie ojciec pytał mnie szczegółowo o zdanie. Nabywał taką rzecz tylko wtedy, gdy usłyszał ode mnie: „Tak, kupujemy to”.

– Nie uważasz, że to trochę dziwne? – Daniel na chwilę oderwał wzrok od jezdni, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

– A czy coś u nas nie jest dziwne? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Znasz jeszcze kogoś, kto przeprowadza się przez całe życie, co półtora roku, najwyżej co dwa lata? Bo ja nie.

– Ale jaja. Naprawdę przeprowadzacie się tak często?

– Uhm – mruknęłam.

– Teraz też tak będzie? – zaniepokoił się.

– Mam nadzieję, że nie. Dałam ojcu wyraźnie do zrozumienia, że dojrzewam i potrzebuję trochę stabilizacji.

– Skreć za sto metrów w prawo – wtrącił i machnął przy tej komendzie ręką. – I co on na to?

– Powiedział, że postara się pozostać tu jak najdłużej.

– Czyli ile?

– Tego już nie sprecyzował.

– To nieciekawie. – Daniel westchnął.

– Nie ma się o co martwić. Dopiero się wprowadzi-
liśmy. Półtora roku przed nami, a może dwa lata...

– Skrecaj w lewo! – Daniel krzyknął w ostatniej chwili, a ja wykonałam błyskawiczny manewr i bez problemu skreciłam w wąską uliczkę.

– Tutaj się zatrzymaj. Przy tym białym domu.

Zaparkowałam przy krawężniku na wprost przytulnej, małej chatynki z błękitnymi okiennicami na tle śnieżno-białych ścian.

– Ale fajna chatka – powiedziałam z uznaniem.

– Nie żartuj sobie! – obruszył się Daniel.

– Nie żartuję, kozi bobku – zaczepiłam go. – Wygląda jak cukiereczek. Brakuje mu tylko kolorowych kwiatów.

– Brak forsy na bzdety.

– Kwiaty to nie bzdety.

– Co nie zmienia faktu, że nie mamy na nie pieniędzy. Są tysiące ważniejszych wydatków – warknął.

– OK, rozumiem. Uspokój się, narwańcu. – Podniosłam do góry ręce. – Idę z tobą wybrać ci coś porządnego do ubrania.

– O nie, nie! – Daniel pokiwał palcem, udając wycieraczkę do szyb. – Sam sobie wybiorę.

– Po moim trupie! – zaparłam się na całego. – Nie tak się umawialiśmy.

– Żadna baba nie będzie się panoszyła w moim pokoju!

– Kłóć się dalej, a czas ucieka. Pewnie masz niezły bałagan, skoro nie chcesz mnie wpuścić. – Przy uparciu-

chach najlepiej sprawdzało się podpuszczanie ich.

– Mój bałagan, moja sprawa – burknął.

– Dobra, przymknę oczy i postaram się nie zauważyć, że przez twój pokój przeszło tornado. – Wysiadłam z samochodu, nie zwracając już uwagi na jego nadętą minę.

Zrezygnowany, powlókł się ścieżką w kierunku małego ganeczku, a ja deptałam mu po piętach. Wpuścił mnie pierwszą do maleńkiego przedpokoju, z którego widziałam kuchnię i niewielki salon. Na wszelki wypadek nie powiedziałam ani słowa, bo Daniel zjeżył się na całego. Prowadził mnie wąskim korytarzem do pomalowanych na stalowo drzwi. Domyśliłam się, że to jego pokój. Zawahał się przed otwarciem drzwi, ale tylko chwilę.

– Proszę, wchodź i śmieję się.

Wkroczyłam do pokoju przygotowana na mały kataklizm, a zobaczyłam idealny porządek i czystość.

– Niby z czego mam się śmiać? Z tego, że jesteś taki porządnicki?

– Nie udawaj. Nie szokuje cię moja bieda, burżujko?

– Głupi dupek – podsumowałam jego wystąpienie.

Chociaż jego ubóstwo tak bardzo go krępowało, dla mnie nie miało znaczenia. Zawsze uważałam, że przede wszystkim liczy się człowiek i to, co sobą reprezentuje. A co do tego, że Daniel był wyjątkowo wartościową istotą, miałam całkowitą, instynktowną pewność. Instynkt nigdy mnie nie zawodził. – Uważam, że masz tu całkiem przytulny kącik i skoro tego nie doceniasz, to znaczy, że jesteś dupkiem do kwadratu. Zresztą nie zamierzam z tobą teraz dyskutować. Wyciągaj te ciuchy. Najpierw dzinsy.

Usiadłam na łóżku, krzyżując nogi po turecku. Już myślałam, że się nie ruszy, tylko cały czas będzie się gapił na mnie tym przenikliwym wzrokiem, ale wreszcie podjął decyzję i podszedł do szafy. Tam też panował idealny porządek, jak wszędzie zresztą – i na łóżku, i na biurku, i na wiszących nad nim półkach. Pod sufitem kołysały się tylko sklepane modele nowoczesnych samolotów.

– Fajne – powiedziałam.

– Co?! Te portki?! – zawołał.

– Nie, samoloty. A te spodnie to najlepiej wyrzucić od razu – skrytykowałam badziewie, które trzymał w rękach.

– Nie masz zwykłych, najzwyklejszych dżinsów?

– Mam – burknął.

– No, to pokaż.

Wyciągnął ciemnogrnatowe, lekko przetarte spodnie.

– No, wreszcie coś ładnego – pochwaliłam go. –

A teraz podkoszulek.

– Mam same szerokie.

– To wybierz największy z tych szerokich.

– Mam obcisły biały – burczał dalej.

– No, to wkładaj! – zawołałam i wywróciłam oczami.

– Będę w nim wyglądał jak ofiara głodu.

Westchnęłam wyraziście i głęboko.

– Masz taką piękną, szczupłą sylwetkę, a zamiast ją eksponować, wydziwiasz jak głupkowata laska. Maszeruj natychmiast się przebrać – pogoniłam go. – Aha! Nie zapomnij o obcisłych slipach, żebyś mógł bardziej panować nad swoim fiutkiem. – Nie mogłam się powstrzymać i dokuczyłam mu na koniec.

– Wariatka! – Daniel zaczerwienił się jak burak, ale złapał elastyczne slipy i prawie wybiegł z pokoju.

Uśmiechnęłam się zadowolona, że zapanowałam nad jego głupim uporem.

Po trzech minutach wparował z powrotem.

– I co? Teraz nie będziesz się mnie wstydzić? Wolisz chudzielców?

– Tyś chyba kompletnie skretyniał! Przecież masz... idealną sylwetkę! – Aż się zająknęłam z wrażenia.

Patrzyłam jak urzeczona na ten atrakcyjny obrazek. Obcisłe rurki uwydatniały jego szczupłe, długie nogi, a koszulka delikatnie opinała płaski brzuch i podkreślała

pięknie zaznaczone mięśnie tułowia oraz klatki piersiowej.

– O nie! Kłamliwy gnojku! Ty ćwiczysz! – dodałam po chwili, gdy już podniosłam do góry opadłą z wrażenia szczękę.

– Trochę tam ćwiczę... – mruknął.

– Jak można nie pokazywać tak pięknego ciała! – gderałam. – Jeśli jeszcze raz włożysz jakieś porozwlekane szmaty, to osobiście skopię ci ten zgrabny tyłek.

– Ale się boję – burczał dalej, ale w jego oczach widziałam pierwsze przebłyski radości. Zaczynał mi wierzyć. Nie spodziewałam się, że ma aż tak duże kompleksy. Postanowiłam, że zrobię wszystko, żeby wyciągnąć go z tej skorupy.

Gdy siedzieliśmy już w samochodzie, zapytałam:

– Jak długo ćwiczysz?

– Ponad dwa lata.

– To widać. Masz piękne mięśnie – pochwalałam go

kolejny raz. – Nie przerośnięte, sztucznie nadmuchane sterydami, tylko prawdziwe, jak Bruce Lee. Dla mnie jego sylwetka jest najwspanialszym przykładem ideału.

– Nawet za tysiąc lat nie będę go przypominał.

– Czy ty masz w domu lustro?

– A bo co? – zapytał zaczepnie.

– A bo stań sobie przed nim i przypatrz się dobrze.

Potem porozmawiamy.

Z lekkim piskiem opon wjechałam na szkolny parking i w niewielkim, kontrolowanym poślizgu zatrzymałam się w rzędzie równo stojących aut.

– Szalona baba – prychnął, ale oczy świeciły mu radością. Natychmiast uśmiechnęłam się do niego.

– I taką mnie musisz lubić.

– Niczego nie muszę. – Nie pozwalał mi mieć ostatniego zdania.

– To się jeszcze okaże.

Pokręcił głową i popchnął mnie lekko w kierunku kompleksu budynków.

Zdążyliśmy prawie w ostatniej chwili. W wielkiej sali gimnastycznej zebrali się już wszyscy uczniowie i nauczyciele. Domyśliłam się, że stojący przy mikrofonie i stukający w niego zawzięcie facet to mój nowy dyrektor. Przemknęliśmy chyłkiem tyłami sali w poblizę grupy, do której zapewne od dzisiaj należałam. Po drodze ścigały nas zaciekawione spojrzenia, ale nie miałam czasu zapamiętać, kto się tak bardzo w nas wpatruje. Stailiśmy spokojnie za wszystkimi, a Daniel natychmiast odsunął się ode mnie o jakiś metr. „Pewnie znowu te głupie fochy” – pomyślałam i natychmiast stanęłam przy nim. Omiótł mnie tym swoim intensywnym spojrzeniem ciepłych, orzechowych oczu i nie odsunął się już nawet o milimetr.

Było mi przy nim dobrze. Pierwszy raz w nowej szkole nie czułam się tak strasznie wyobcowana. Świadomość, że ktoś, kto mnie lubi, stoi w poblizu, dawała mi

poczucie bezpieczeństwa. Miałam wrażenie, że Daniel mnie chroni przed złem świata. Taka dziwna myśl pojawiła się w mojej głowie. Zaskoczyła mnie bardzo, ale nie miałam teraz okazji zastanowić się nad nią głębiej, gdyż bardzo wyraźnie dotarł do mnie głos dyrektora.

Usterki techniczne najwidoczniej zostały usunięte, więc chudy, orlonosy facet w szylkretowych okularach rozpoczął swoją stałą gadkę. Witał wszystkich po wakacjach, mając nadzieję, że wypoczęli na tyle, by teraz ze zdwojoną siłą zabrać się do nauki. I takie tam „bla, bla, bla”, podobnie jak w każdej szkole, do której uczęszczałam.

Słuchałam tego piąte przez dziesiąte, lustrując uważnie otaczających mnie rówieśników. Niektórzy zerkali na mnie z podobną ciekawością, ale robili to bardzo delikatnie. Ogólnie wszyscy zachowywali się wyjątkowo spokojnie, jakby przyzwyczajeni do dyscypliny.

To dawało nadzieję, że w tej szkole uda mi się uniknąć

ostrzych konfliktów, jakie zdarzyły mi się w poprzedniej. Prawie mnie z niej wyrzucono za – jak to określiła tamtejsza dyrektorka – stosowanie agresywnych rękoczynów wobec swoich kolegów. Nie przyznała mi racji, pinda jedna, chociaż wiedziała, że zostałam chamsko sprowokowana przez taką jedną obrzydliwą lalusię, której nie przypadłam do gustu już w chwili pojawienia się w tamtej szkole. Czepiała się mnie na każdym kroku, razem z grupą wpatrzonych w nią jak w bóstwo okropnych małych. Córeczka jakiejś miejscowej szychy – adwokata – rządziła naszą grupą jak udzielna księżna. Wszyscy nauczyciele przymykali oko na jej wybryki, bo tatuś wykładał niemałą forszę na dofinansowanie szkoły.

Długo wytrzymywałam jej zaczepki, aż wreszcie miarka się przebrała. Lala dostała ode mnie porządne wciry. Zniszczyłam przy tym podobno niesamowicie drogi komplet od Prady i afera objęła całą szkołę. Ojcu z ledwością udało się załagodzić to zamieszanie. Durny tatuś-adwokacik chciał nawet oskarżyć mnie

o abstrakcyjne straty moralne i materialne, ale dziwnie jakoś, po krótkiej rozmowie sam na sam z moim ojcem, szybko się z tego wycofał. Ojciec nie chciał przyznać, jakiego miał na niego haka, a ja, widząc jego upór, nie dobiekałam zbyt natarczywie. Wymogłam tylko na nim obietnicę, że kiedyś mi o tym opowie.

Teraz przyglądałam się strojom otaczającej mnie grupki i w duchu przyznałam Danielowi rację. Prawdziwa rewia mody. Każdy z tych ciuchów pochodził z najnowszej kolekcji jakiegoś znanego projektanta. Wiedziałam o tym doskonale. Sama lubiłam ładne ubrania i interesowałam się modą, ale tak samo, jak niebotycznie drogie ciuchy, lubiłam oryginalne fatałaszki z lumpeksu. Potrafiłam zawsze znaleźć tam coś ciekawego, a dzięki lekkim przeróbkom tworzyłam z tego małe cuda. Drogich rzeczy też miałam sporo, chociażby z tego powodu, że było mnie na nie stać.

Nigdy nie wiedziałam, jak dużo mamy pieniędzy, a moje pytanie na ten temat ojciec zbył jednym zdaniem:

– Mamy ich tyle, że nie musisz się w niczym ograniczać.

Gdy jednak dociekałam, jak bardzo nie muszę się ograniczać, dodał:

– Powiem ci, jeśli budżet nie udźwignie którejs z twoich potrzeb.

Raz próbowałam podpuścić go i przyniosłam do domu prospekt pięknej, zarośniętej palmami wysepki z małym budynkiem hotelowym i masą drewnianych domków rozmieszczonych na plaży, z własnym mołem i ogrodem, całym w egzotycznych kwiatach.

– Zobacz, jak tu pięknie. – Podsunęłam mu prospekt pod oczy. – Chciałabym mieć taką wyspę – dodałam.

I wtedy mój ojciec zaskoczył mnie najbardziej. Obejrzał dokładnie wszystkie zdjęcia i powiedział:

– Skoro potrzebujesz, kupimy ją. – Wiele wysiłku sprawiło mi utrzymanie neutralnej miny. Zatkąło mnie tak bardzo, że nie wydukałam ani słowa. Na szczęście ojciec,

podchodząc do mojej propozycji całkiem poważnie, kontynuował: – Zastanów się dokładnie, czy rzeczywiście tego pragniesz. Zasady naszego przemieszczania się nie ulegną zmianie jeszcze długo. I co zrobisz z tą wyspą po dwóch latach?

– A nie moglibyśmy zostać na niej dłużej? – wydukałam.

– Sha, kochanie, tak bardzo chciałbym dla ciebie stabilizacji, ale wierz mi, że na razie to niemożliwe.

– No nie, na dwa lata wyspa nie jest mi do niczego potrzebna. – Sprytnie się wycofałam, a ojciec popatrzył na mnie smutno.

– Obiecuję ci, że kiedy tylko będziemy mogli osiąść gdzieś na dłużej, wyspa, którą sobie wybierzesz, natychmiast stanie się twoja. Lub jakiegokolwiek inne miejsce.

Bąknęłam „dziękuję” i uciekłam do swojego pokoju, by przemyśleć całą tę rozmowę. Jakiś obraz naszej fortuny już miałam, reszta pozostawała nadal wielką zagadką...

Z tych rozmyślań wybił mnie szept Daniela.

– Część oficjalna już za nami. Teraz trzeba odebrać w sekretariacie plan zajęć, a o dwunastej spotkanie z grupą i naszym opiekunem.

– Czyli co? Teraz czekamy w kolejce?

– No tak, ale jeśli nie chcesz, możemy wyjść na zewnątrz. Siądziemy sobie na ławkach przy boisku i poczekamy, aż ta nawałnica przejdzie. Przed dwunastą pewnie już wszystkich załatwią i odbierzemy spokojnie nasze świstki.

– Dobry pomysł – powiedziałam. – Nie lubię tłoczyć się w kolejkach.

Na dworze okazało się, że nie tylko my mieliśmy taki pomysł. Kilkanaście grupek stało w różnych miejscach tylnego dziedzińca. Głośne rozmowy docierały do nas z każdej strony. Nauczyciele też wyszli na zewnątrz i stali w dwóch osobnych grupach.

Zataczając spory łuk, wyminęliśmy wszystkich

w bezpiecznej odległości i ruszyliśmy w stronę boiska. W pewnym momencie Daniel zatrzymał się i skinął ręką, bym zrobiła to samo. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Uwaga! Chris na trasie.

– A kto to taki? – zaciekawiałam się tak gwałtowną reakcją.

– A... taki tam, synalek obrzydliwie bogatego właściciela największego przedsiębiorstwa w tej okolicy. Wszyscy skaczą tu koło niego jak koło Boga. Ojciec sponsoruje szkołę swoją forszą, a synalek odcina kupony.

– Ale dlaczego nie chcesz się z nim spotkać? Boisz się go?

– No coś ty! Nie chcę, byś wpadła mu w oko już pierwszego dnia! – zachnął się. – OK. Poszedł gdzie indziej.

– Jesteś zazdrosny? – zapytałam zdumiona. – Przecież to obcy koleś, który nic dla mnie nie znaczy.

– Nie jestem zazdrosny, tylko martwię się o ciebie. Chris to myśliwy. Wytrawny łowca, który nie przepuści żadnej atrakcyjnej dziewczynie. A że jest bogaty i piękny, wszystkie laski sikają na jego widok. Ale cwaniak wybiera tylko te najlepsze i powoli je osacza. A potem już tylko „zaliczanko” i laska idzie w odstawkę.

– Co rozumiesz przez „zaliczanko”?

– No, chyba się domyślasz – powiedział i spojrzał na mnie jednoznacznie.

– Masz na myśli seks?

– To właśnie mam na myśli.

Powoli doszliśmy do ławek i rozsiedliśmy się na nich wygodnie.

– Nie uważasz, że to za wcześnie? – zapytałam skonsternowana. – Szesnaście lat, jak w moim przypadku, czy nawet siedemnaście, jak w waszym, to chyba jednak za mało na takie sprawy.

– Chris ma osiemnastkę za cztery miesiące – wytłumaczył mi. – Podobnie jak ja.

– Co ani trochę nie usprawiedliwia seksualnych eksperymentów – zachnęłam się na to usprawiedliwienie, ale zaraz moją uwagę przykuła inna kwestia. – Zaraz, zaraz, mówisz: cztery miesiące? Czyli urodziłeś się w styczniu. Którego? – Chciałam wiedzieć.

– Pierwszego.

– Co?! Pierwszego stycznia?! – Oczy otwarły mi się szeroko ze zdumienia. – Ja też!

– Hm... – chrząknął niepewnie. – Taka zbieżność! Chris... też urodził się w tym dniu – odpalił pershinga.

– O ja cię... – Aż się zapowietrzyłam. – Trochę to dziwne, nie uważasz? – mówiłam i kręciłam głową, zaszkoczona.

– Trochę – przyznał. – A na dodatek obydwaj zaczęliśmy naukę wcześniej... niby o rok. Właśnie ze względu na ten pierwszy stycznia. Gdyby nasze mamy pospieszyły

się troszeczkę, nie byłoby całego tego zamieszania.

– No nie! I to do kwadratu! – wykrzyknęłam sugestywnie. – Identyczna sytuacja jak u mnie! Dlatego w ostatniej klasie liceum mam jeszcze przez cztery miechy szesnaście lat. Nie wydaje ci się, że to jest coraz dziwniejsze?

– Pewnie zwykły zbieg okoliczności. – Daniel wzruszył ramionami trochę lekceważąco, ale oczy miał poważne i zamyślane.

– No... może... – Ja też zamyśliłam się nad tym ewenementem. „Albo to zbieg okoliczności, albo... jakaś wróżba?... Przeznaczenie? Czas pokaże” – skonstatowałam przejęta.

– W takim razie dlaczego jesteś jeszcze w liceum? Nie powinieneś być już po maturze? – To pytanie natychmiast pojawiło się w mojej głowie. Wszystko, co dotyczyło Daniela, stało się dla mnie wyjątkowo ważne.

– Chorowałem i musiałem sobie odpuścić rok. – Spiał

się, gdy to mówił.

– O kurczę! Kiedy to było?

– Cztery lata temu.

– Powiesz mi, na co chorowałeś?

– Nie jesteś zbyt ciekawska? – Przy tych słowach nastroszył się.

– To nie ciekawość ani wścibstwo, to zainteresowanie twoją osobą, baranku. Jesteś dla mnie ważny – wytłuma-
czyłam mu. – Ale skoro nie chcesz mówić, nie będę nale-
gać. Może odebrałeś moje dotychczasowe zaciekawienie
jako zbyt obcesowe, ale to tylko pozory. W rzeczywistości
szanuję prywatność i nie lubię włączyć z buciorami w życie
innych, zwłaszcza bez ich zgody.

Chyba mi uwierzył, bo po chwili zniknęło z jego
twarzy napięcie. Pojawił się za to smutek. Zrobiło mi się
głupio, że przypomniałam mu jakieś bardzo trudne chwile.
Już chciałam zmienić temat, ale Daniel odezwał się po-
ważnym tonem:

– Z nikim o tym nie rozmawiałem, ale tobie chcę to powiedzieć. Nie wiem, czy się ode mnie nie odwrócisz, kiedy już wszystko usłyszysz, ale zaryzykuję.

W tym momencie wydawał się taki bezbronny! Chwyciłam jego dłoń i uścisnęłam mocno. Tak bardzo chciałam mu przekazać dobrą energię, która go wzmocni i pozwoli zapomnieć.

– Masz takie gorące dłonie – rzucił, zmieszany moim dotykiem.

– Pewnie z tego upału.

– Pewnie tak... – Patrzył na moje dłonie z dziwną desperacją.

– Moja choroba zaczęła się całkiem niewinnie – zaczął po dłuższej chwili. – Najpierw miałem lekkie zawroty głowy i od czasu do czasu bóle. Z czasem jednak ból się zwiększał, a zawroty zmieniły się w chwile utraty przytomności. Z miesiąca na miesiąc było coraz gorzej. Mój ojciec, lekarz, zrobił mi wszelkie możliwe badania

w klinice, w której pracował, ale nic nie wykazały. Szukali oczywiście guza w moim mózgu, ale tam było czysto. Nikt nie miał pojęcia, co mi dolega. Podejrzewali problemy z błędnikiem, jakieś inne dziwaczne choroby, ale nic się nie potwierdziło. Kiedy do wszystkich objawów doszły napady epilepsji, mama postanowiła poszukać pomocy w Chinach. Dowiedziała się, że tam można znaleźć specjalistów, którzy rozpoznają niemożliwe do zdiagnozowania przez naszą medycynę choroby. Ojciec zdecydowanie się temu sprzeciwił, zarzucając jej, że chce mnie wywieźć na pewną śmierć. Mama jednak nie zamierzała się poddać. Ten konflikt skończył się niezbyt ciekawie – ich związek przestał istnieć. Porozumieli się jakoś w sprawie majątku... Nie będę rozwlekał tego tematu... W każdym razie tę część, którą matka uzyskała po podziale, wydała w całości na nasz wyjazd do Chin, a jeszcze dodatkowo zadłużyła się u rodziny. Po powrocie zostaliśmy praktycznie bez środków do życia. Alimenty, które dostawałem od ojca, wystarczały zaledwie na przeżycie w wynajętym

pokoju. A mama nie mogła pracować. Na początku, przez pierwsze miesiące po operacji, musiała się mną opiekować, ponieważ mój mózg bardzo powoli się regenerował.

– Więc jednak miałeś coś w mózgu? – zapytałam, pochłonięta tą opowieścią.

– Tak, to był guz, taki sprytny skurczybyk, który chował się w zdrowej tkance, udając ją. Oszukiwał rezonans, tomograf i każde inne urządzenie.

– No, to jak go znaleźli?

– Dziwnie! – Daniel zaśmiał się lekko. – Przyprowadzili pewnego maleńkiego człowieczka, który mamrotał cały czas pod nosem jakieś niezrozumiałe chińskie słowa i który położył ręce na mojej głowie zaledwie na dwie, trzy sekundy. Potem narysował mi palcem na głowie kółko i wyszedł. Za godzinę miałem w tym miejscu wyciętą dziurę.

– Niesamowite! Aż trudno w to uwierzyć. Podziwiam Marikę za podjęcie tak trudnej decyzji. Jak sobie dawała

radę z pielęgnowaniem cię po operacji?

– To akurat nie było takie trudne, pracowała jako pielęgniarka przez wiele lat.

– To dlaczego teraz jest...? – zacięłam się.

– Służącą? – przerwał mi. – Tak jak mówiłem, alimenty od ojca wystarczyły tylko na przeżycie, a przecież musiała spłacić długi. Każdą chwilę, gdy mogła zostawić mnie samego, wykorzystywała na sprzątanie. Agencja dawała jej takie godziny, w których mogłem zostawać sam. No, a później już wciągnęła się w tę pracę i została. Mogła w niej zarobić więcej niż jako pielęgniarka. A ponieważ jej marzeniem było posłanie mnie do dobrej szkoły, tak już pozostało do dzisiaj. Horrendalny koszt tego liceum nie pozwala jej na razie zmienić pracy.

– Wstydzisz się, że matka pracuje jako gosposia? – zdumiałam się.

– Nie! – zapewnił natychmiast. – Tylko te nowobogackie gnojki wytykają mi to, uważając mnie za plebs.

– I przejmujesz się takimi kretynami?

– Gdybym się przejmował, nie chodziłbym tutaj. Wkurzam się tylko o mamę. Pracuje uczciwie, a takie gnoje uważają ją za śmiecia.

– Nie przejmuj się głupim gadaniem. Ono nie ma żadnego znaczenia. Poza tym ten rok minie szybko, a potem pewnie stąd wyjedziesz na dobre studia.

– Jak będzie mnie na nie stać. Na razie odkładam każdy grosz, który udaje mi się zarobić, i nadal wierzę w cuda – powiedział i zaśmiał się smutno.

– Postaramy się z ojcem jakoś ci pomóc.

Zerwał się na równe nogi i ze złością rzucił:

– Nie potrzebuję jałmużny!

Niezrażona jego wybuchem, popukałam się ostentacyjnie w czoło.

– Kozi bobek znów dał o sobie znać – podsumowałam jego histerię. – Nikt nie zamierza dawać ci nic za darmo.

Znajdziemy ci jakieś zajęcie.

– Nie potrzebuję! – wściekał się dalej. – Bogaczka chce mi zrobić wielką łaskę i wyszukać na siłę jakieś zajęcie. Chrzanię to! – Odwrócił się do mnie tyłem, jakby zamierzał odejść.

– Dlaczego wyzywasz mnie od bogaczek? – zadałam mu z pozoru dziwne pytanie.

– Oszalałaś?! – Daniel odwrócił się gwałtownie w moją stronę. – Czy robisz sobie ze mnie jaja?

– Ani jedno, ani drugie. Chciałabym tylko wiedzieć, na jakiej podstawie twierdzisz, że jestem bogaczką?

Popatrzył na mnie jak na ufoludka, ale jego emocje już opadły, a to przecież było moim zamierzeniem.

– Wynajmujecie najdroższą willę w całej okolicy, za którą miesięczny czynsz wynosi tyle, co roczny zarobek mojej matki, a ty zadajesz mi tak bezsensowne pytanie? Czasami nie wiem, co o tobie sądzić.

– Zbicie z tropu jest najlepszym sposobem na narwańców. Mądre pytanie pewnie by cię nie zatrzymało. Zgodzisz się? – Wzruszył ramionami i popatrzył na mnie spod byka. – W pewnych kwestiach trudno nawiązać z tobą rozumny kontakt – dodałam i westchnęłam wyraziście. – Radzę ci, byś przy mnie ograniczył do minimum te swoje kompleksy. Traktuję cię od samego początku jak kumpla i totalnie mi zwisa twój status materialny. Widzę Daniela, świetnego chłopaka, podobno mądrego, więc chciałabym, żeby twoje zachowanie nie kolidowało z tymi odczuciami. Nie zachowuj się jak szczeniak, gdy ktoś chce ci pomóc.

– To co niby miałbym u was robić? – zapytał zaczepnym tonem.

– Mógłbyś na przykład zająć się naszym ogrodem. To prawie pół hektara powierzchni.

Choć widziałam, że oczy zaświeciły mu się do tego pomysłu, i tak warknął ironicznie:

– Nie jestem ogrodnikiem, proszę panienki!

– Kosić trawę, grabić i pielnić grządki potrafi każdy głupi – naśladowałam jego ton – ale nie zmuszam cię do niczego. Przemyśl sprawę i daj mi jutro lub pojutrze odpowiedź.

Mruknął coś pod nosem i usiadł w pewnym oddaleniu ode mnie. Wyglądało, że zamyślił się nad czymś głęboko. Zostawiłam go więc w spokoju i wystawiwszy twarz do słońca, zamknęłam oczy.

Zapanowała cisza. Tylko z daleka dochodziły do mnie głosy uczniów i nauczycieli, lecz tak ciche, że nie zakłócały błogości tej chwili. Dopiero odgłos zbliżających się kroków wdarł się agresywnie w ten spokój.

Otworzyłam szybko oczy, by przyjrzeć się nadchodzącemu intruzowi. Szpanerskie džinsy, szpanerskie adidasy, podobna koszulka i okulary. To zauważyłam od razu. Intruz podszedł do nas z nonszalancką miną, trzymając ręce w kieszeniach.

– Kogo ja tu widzę! – rzucił ironicznie, stając tuż przy mnie. Daniel wydał z siebie lekki pomruk niezadowolenia, ale nie ruszył się z miejsca. – Królowna i żebrak!

Zanim Daniel zdążył zareagować, ja już zerwałam się z ławki i stanęłam nos w nos z tym gnojkiem. W moich sandałach na koturnie byłam od niego niższa może ze trzy centymetry, więc patrzyłam ze złością prosto w jego wypasione okulary.

Niby od niechcienia podniósł je do góry i założył na głowę.

– Czego chcesz? – zapytałam ostro.

– Poznać nową koleżankę – odparł kpiącym tonem.

– Poznałeś już, więc spływaj!

– Ho, ho, jaka ostra laska – powiedział i zaśmiał się.

– Nie twoja sprawa. Nie mam ochoty na twoje towarzystwo.

– A tak, widzę. Wolisz towarzystwo żebraka. Będzie

ci czyścił buty czy służył za podnózek?

Usłyszałam za sobą odgłos nagłego ruchu i nie chcąc dopuścić Daniela do konfrontacji z tym gnojkiem, popchnęłam podżegacza na tyle mocno, że z trudem złapał równowagę, zataczając się do tyłu. Rzuciłam szybkie spojrzenie na Daniela i dostrzegłam natychmiast, że tym razem nie zamierza pozostać bierny na zaczepki. Doskonale wiedziałam, że to z mojego powodu. Nie mogłam pozwolić, by zaczęli się bić, bo to groziło Danielowi usunięciem go ze szkoły. Nie pozostało mi nic innego, jak samej zacząć tę bójkę, i to wystarczająco efektownie, by powstrzymać Daniela.

Kiedy podjęłam to postanowienie, zadziałał instynkt. Jedną ręką złapałam gnojka za jego wypasioną koszulkę, a drugą oparłam się na jego głowie, wybijając się sprężystości, tak jak nauczył mnie mój instruktor samoobrony i takiego dziwnego „walko-tańca” o nazwie capoeira. Wykonałam w powietrzu niezwykle efektowny obrót,

prawie salto, przeskakując nad jego głową i skręcając podciągniętą do góry koszulkę. Wylądowałam za jego plecami, ciągnąc go przy tym za sobą do dołu w taki sposób, że wyrznął jak długi na łopatki ze śmiesznie odsłoniętym brzuchem i zamotanymi w koszulkę głową i rękami. Wyglądało, jakby zamierzał rozebrać się z niej na leżąco. Ścisnęłam trykot mocno w garści, żeby nie mógł się z niego wyswobodzić.

– Leż spokojnie, bo rąbnę cię w splot słoneczny i stracisz oddech – zagroziłam.

– Puszczaj mnie, kretynko! – zawołał przygłuszonym głosem, szarpiąc się z pasją.

Kątem oka zauważyłam biegnących w naszym kierunku uczniów i nauczycieli. „No pięknie” – pomyślałam. „A miałam nie rozbijać się w nowej szkole. Dostanę niezłą burę od ojca”.

Spojrzałam na Daniela. Stał jak słupek soli, kompletnie zaskoczony tym, co zobaczył. Musiałam działać sama.

Odskoczyłam od rozłożonego na łopatkach chłopaka, by nie oberwać niechcący kopniaka jego wierzgającymi nogami.

Prawie w tym samym momencie usłyszałam podniesiony głos.

– Co tu się dzieje?

– Panie dyrektorze, ta wariatka mnie zaatakowała – poskarżył się gnojek, który zdążył już wyswobodzić się z krępującej go koszulki. – Przechodziłem koło niej spokojnie i odezwałem się, by przywitać nową koleżankę, a ona od razu rzuciła się na mnie.

– Robertcie Matti, czy jesteś pewien, że nie spowodowałaś jej do takiego zachowania? – Dyrektor spoglądał na niego podejrzliwie.

– Ja... – Matti zaczął, lecz przerwał mu głos innego ucznia.

– Dyrektorze, Robert przesadził i bardzo tego żałuje. Chciał popisać się przed nową koleżanką i trochę się zagalopował.

Spojrzałam natychmiast w stronę mówiącego i... zamurowało mnie z wrażenia. Dawno nie widziałam tak atrakcyjnego egzemplarza! Nie, chyba nigdy! Wysoki, szczupły blondyn, o przenikliwie błękitnych oczach, stanął właśnie przy Robercie. Jego piękna, wysportowana postura górowała nad przysadzistą sylwetką Roberta, przyprawiając mnie o lekkie palpitacje!

– Tak twierdzisz, Chris? – Dyrektor miał niepewną minę.

– Tak właśnie twierdzę – odparł pewnym głosem, w którym wyczułam delikatną nutę ironii.

– W takim razie, Robercie Matti, masz problem. Taki wybryk nie może pozostać bez konsekwencji.

– Dyrektorze, przecież to nic takiego. – Próbował się bronić. – Wiem. Zachowałem się głupio i nieodpowiedzialnie, ale nikomu nie stała się krzywda. Nie wystarczy, że grzecznie przeproszę koleżankę?

– Hm, hm – chrząknął dyrektor, poprawiając okulary.

Oczywiste było, że przenikliwy wzrok Chrisa odebrał mi poczucie komfortu. Rozejrzał się po otaczających nas uczniach i nauczycielach, a na koniec spojrzał na mnie.

– To zależy, czy, jak się domyślam, Shaohami Farouk nie wniesie na ciebie skargi.

– Nie wniosę – warknęłam, słysząc, jak przy wszystkich wymienia się moje pełne imię. Nie lubiłam, gdy wymawiali je obcy. Zdawało mi się, że to je kała.

– Moja panno, jednak twoje zachowanie również jest karygodne. Taka agresja nie może mieć miejsca w tej szkole. Proszę udać się...

– Dyrektorze! – Znów usłyszałam głos Chrisa. – Nasza koleżanka jest ranna. Proszę pozwolić mi zaprowadzić ją do pielęgniarki.

– To tylko niewielkie obtarcie – odezwałam się, spoglądając na skaleczoną dłoń.

– Lepiej niech przyjrzy się temu pielęgniarka. O zakażenie bardzo łatwo. – Chris wyraźnie szarogęsił się

w tej szkole.

– Tak, tak – poparł go dyrektor, widząc w tym idealne rozwiązanie kłopotliwej sytuacji. – Zaprowadź, proszę, pannę Farouk do gabinetu. Koniec widowiska – zwrócił się do obserwatorów i ruszył w stronę szkoły. Trójka nauczycieli poszła w jego ślady. Tylko uczniowie pozostali na miejscu, spoglądając na mnie z zaciekawieniem. Warczałam w duchu ze złości, ale i tak musiałam przyznać, że takie zakończenie było najlepsze.

Chris szepnął coś na ucho Robertowi i podszedł do mnie.

– Przepraszam cię za Roberta. Zachował się jak idiota. – Mówiąc to, pochylił się lekko, zaglądając mi w oczy. Przez okulary nic jednak nie dostrzegł. – Możemy się teraz poznać mniej oficjalnie? – zapytał z uśmiechem. – Mam na imię Chris.

– Sha. – Ledwo wydukałam, oszołomiona jego bliskością. Hipnotyzujące błękity jego oczu prawie mnie

sparaliżowały, a zapierająca dech uroda oczarowała od razu.

– Nie Shaohami?

– Nie! Tylko Sha! – Trochę się spięłam, słysząc znów swoje imię, wypowiedziane na głos.

– W porządku. A teraz chodź ze mną. Zaprowadzę cię do pielęgniarstwa.

– Naprawdę, to nic takiego – broniłam się.

– Proszę! – Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz i już nie chciałam mu się opierać.

– A Daniel? – Spojrzałam trochę spanikowana w stronę mojego przyjaciela, ale ten stał nadal jak słup soli i patrzył na mnie jakoś dziwnie. Ze smutkiem i rezygnacją. Czułam, że coś zrobiłam źle, ale nie wiedziałam co.

– Nie obawiaj się, Sha. Przyprowadzę cię z powrotem do Daniela. – Imię Daniela wymówił jakoś niechętnie.

– OK – zgodziłam się. – Zaczekasz tu na mnie? – za-

pytałam mojego przyjaciela.

– Pewnie – powiedział cichutko.

Ruszyłam za Chrisem w kierunku budynków szkoły,
ale czułam się bardzo źle, zostawiając go samego.

ROZDZIAŁ II

DANIEL

Nic nie zapowiadało, że przez moje życie przeleci tajfun, tornado czy wreszcie – monstrualna trąba powietrzna. Wróciłem do domu w niedzielny wieczór wyjątkowo wcześnie. Menedżer restauracji Petit Colline wiedział, że jutro mam rozpoczęcie roku szkolnego. Zwolnił mnie ze zmywaka już o dwudziestej pierwszej. W piętnaście minut pokonałem rowerem drogę do domu i zmęczony siadłem na ganku w ulubionym, błękitnym fotelu mamy.

– Dobrze, że już jesteś, Dan. – Mama wychyliła się przez okno. – Chciałabym z tobą porozmawiać.

Po chwili wyszła na ganek i usiadła koło mnie na ławeczce.

– Widzę, że jesteś zmęczony. – Poglaskała mnie po

kolanie z czułością. – Musisz teraz trochę zwolnić. Zaczyna się rok szkolny i nie możesz wracać nocami, wypompowany ze wszystkich sił. Tyle godzin na zmywaku to ciężka harówka.

– Mamo, nie przejmuj się. Dam radę. To tylko weekendy.

– A wtorek po południu i sobota rano w warsztacie Jacques’a to co? Kochanie, tak nie można. Przede wszystkim musisz się uczyć. A do tego powinieneś być wypoczęty.

– Spokojnie, mamo. Jestem młody i silny. Wysięk dobrze mi robi. Wolałabyś, żebym był leniwy i słaby? Taki goguś, paniczyk? – powiedziałem i zrobiłem odpowiednią minę.

– Zwariowane chłopaczysko. – Matka klepnęła mnie w ramię, śmiejąc się z mojej gogusiowatej miny. Po chwili jednak spoważniała i odezwała się trochę niepewnie:

– Mam do ciebie prośbę, Danielu. Właściwie dwie

prośby.

– O co chodzi? – zainteresowałem się.

– Godzinę temu dzwonił pan Farouk. Pytał, czy znam kogoś, kto mógłby naprawić klimatyzację w ich domu. Podobno wysiadła już po południu. Wtedy jednak musiał gdzieś pilnie wyjechać i zapomniał o tej usterce. Powiedziałam mu, że ty możesz ją naprawić.

– Dzisiaj? To chyba trochę za późno, mamó. Nie zamierzam lecieć na złamanie karku w środku nocy do jakiegoś bogacza, tylko dlatego że on sobie tego życzy – wyrzuciłem z siebie, sfrustrowany taką bezczelnością.

– Nie, nie. – Mama zamachała rękami. – Nie dzisiaj. Prosił o kogoś na rano. Nie nastawiaj się źle do pana Farouka, proszę. On i jego córka to naprawdę mili ludzie. Przyjęli mnie tak przyjaźnie! Od pierwszej chwili poczułam się prawie jak w rodzinie. Wiesz przecież, że agencja wysłała do nich oprócz mnie jeszcze dwie kobiety, ale oni od razu skupili swoją uwagę na mojej osobie. A tak wła-

ściwie, to córka pana Farouka mnie wybrała. To cudowna, niezwykle ciepła dziewczyna.

Słuchałem tej gadaniny ze złością. Miałem wyrobione zdanie na temat tych wszystkich bogatych dupków. Wystarczająco dotkliwie doskwierali mi w tej szkole dla bachorów prominentnych bogaczy. W pierwszym roku nauki dokuczali mi wyjątkowo zawzięcie. Docinki na temat mojego ubóstwa nie miały końca. Dopiero odkąd zacząłem ubierać się jak lump, podkreślając w wybitnie przesadny sposób swój status materialny, zaczęli mnie ignorować. Omijali mnie jak śmierdzącego skunksa. O niebo wolałem to od upierdliwych docinków i skoncentrowałem się na nauce, nie zauważając tych wszystkich nadętych bufonów. Bardzo chciałem ukończyć tę właśnie szkołę, ponieważ otwierała mi możliwości dalszej nauki na wymarzonym przeze mnie kierunku. W dodatku nie mogłem zawieść mamy, która harowała od rana do wieczora tylko po to, bym mógł uczyć się właśnie w tej szkole.

Jednak teraz jej naiwność mnie wkurzyła.

– Przestań, mamó. Już kiedyś słyszałem twoje entuzjastyczne opinie o Lamerach. Też byli tacy cudowni, mili, a później oskarżyli cię o kradzież i o mało nie straciłaś zaufania agencji.

– To prawda, ale Faroukowie to zupełnie inna bajka. Wtedy może byłam naiwna i złapałam się na miłe słówka, ale teraz jestem pewna, że to dobrzy ludzie. Poznasz ich jutro i sam przyznasz mi rację – przekonywała mnie spokojnie.

– Nie chcę ich poznawać! – zaprotestowałem dosyć ostro. – Zrobię, co mam zrobić, i spływam stamtąd od razu.

– Ale... – Mama wyglądała na zakłopotaną.

– Co znów wymyśliłaś? – zapytałem zaniepokojony.

– Dan, nie denerwuj się, proszę. Obiecałam coś panu Faroukowi.

– Co?! – Czułem, że to, co usłyszę, bardzo mi się nie

spodoba.

– Że pokażesz jego córce szkołę i pomożesz w ten pierwszy dzień jakoś się w niej odnaleźć.

– Nigdy w życiu! – Zerwałem się z fotela, ale mama złapała mnie za rękę, nie pozwalając odejść. – Nie będę niańczyć żadnego nowobogackiego bachora.

– Danielu! – Usłyszałem stanowczość w głosie matki.
– Proszę cię o to.

– To nie fair, mamo! – zaprotestowałem.

– Wierz mi, nie pożałujesz tego. Jestem pewna, że polubisz córkę pana Farouka.

– Nigdy w życiu! – powtórzyłem z uporem. – Nie wymagaj tego ode mnie. Oprowadzę ją, pokazując z grubsza wszystko, co powinna poznać, a później zostawię ją samą sobie. Da sobie radę! Nie martw się o nią. Takie jak ona potrafią o siebie zadbać.

– Wiem, że zachowasz się jak mądry chłopak. – Mama

nie zrażała się moją porywcznością. – Jak mój mądry chłopak.

Chrząknąłem zakłopotany. Moja mama potrafiła uderzyć we właściwą strunę, jeśli jej na czymś zależało.

– Idę spać – powiedziałem po chwili przerwy, delikatnie uwalniając się z jej uchwytu. – Muszę wypocząć przed jutrzejszym, „wyjątkowo ciekawym” porankiem.

Długo jednak nie mogłem usnąć, rozmyślając o tej rozmowie. Zrobiło mi się głupio, że tak ostro z nią dyskutowałem. A przecież była dla mnie najważniejszą osobą. Tylko dzięki niej, dzięki jej uporowi i determinacji chodziłem jeszcze po tym świecie! Gdyby nie jej poświęcenie, podstępna choroba, która mnie zaatakowała, skończyłaby się z pewnością moją śmiercią. Ale właśnie dlatego, że była dla mnie taka ważna, jej naiwność i zbytnia wiara w ludzi tak mnie denerwowała. Sprawa z Lamerami ewidentnie wskazywała na moją rację. Mama, kiedy dostała u nich pracę gospodyni, wprost promieniała radością. Ochy

i achy tych bogatych snobów zamydliły jej oczy. Z początku zadowoleni ze wszystkiego, co robiła – od utrzymywania idealnego porządku po przygotowanie wyśmienitych posiłków – wychwalali ją wszem i wobec. Jednak z dnia na dzień, przebiegle, zwiększali zakres jej obowiązków i czas pracy, nie płacąc ani grosza więcej. Kiedy mama, tracąc wreszcie swoją anielską cierpliwość, zaprotestowała, rozpoczęły się problemy. Z początku robili jej tylko małe złośliwości, później dołączyli obelgi, a na koniec oskarżyli o kradzież drogocennej biżuterii. Gdyby nie nieposzlakowana opinia, którą cieszyła się w agencji, i zaufanie, jakim darzyła ją jedna z właścicielek, sprawa mogła skończyć się nieciekawie. Na szczęście obie właścicielki zaświadczyły za mamę przed policją i ta z braku dowodów winy zamknęła dochodzenie.

Właśnie z tego powodu przez ponad rok nie było nawet mowy o przyjęciu pracy gospodyni. Tylko sprzątanie w zaprzyjaźnionych od lat domach wchodziło w rachubę. Aż do teraz! Szansa na gospodarowanie w Soleil Couchant

przyciągnęła moją mamę jak nocnego motyla do ognia. Ja jednak podchodziłem do jej fascynacji z rezerwą. Bałem się, że i tym razem spotka ją krzywda ze strony następnych bogaczy, traktujących personel jak obywateli gorszego gatunku. W duchu liczyłem, że nowi mieszkańcy tej niezwykłej posiadłości wybiorą na gospodynię którąś z dwóch innych kobiet, które wysłała do nich agencja. Niestety – wybrali moją spokojną, łagodną, ale trochę naiwną mamę. Kiedy wróciła z podpisaną umową o pracę tak szczęśliwa, jakby wygrała los na loterii, nie kryłem przed nią swojego strachu.

– Mamo, błagam cię, tym razem bądź ostrożna – mówiłem z troską. – Nie wierz w pozory ich dobroci i szlachetności. Poczekaj z peanami na ich cześć choć kilka tygodni, a najlepiej miesięcy. Po jednej rozmowie nie da się nikogo właściwie ocenić – przestrzegałem ją.

– A właśnie że ich się da – powiedziała do mnie z pełnym przekonaniem. Przeraziła mnie tym nie na żarty.

– Gdybyś mógł sam zobaczyć, jacy to wspaniali ludzie, przyznałbyś mi natychmiast rację. A córka pana Farouka to najcieplejsza i najmiłsza nastolatka, jaką kiedykolwiek spotkałam. Do tego jest jeszcze tak niezwykle piękna...

– To już sobie wyobrażam, jaka musi być zarozumiała! – rzuciłem i prychnąłem, zezłoszczony jej bezkrytycznym zachwytem. – Mamo, nie chcę słuchać tych hymnów pochwalnych na samym początku pracy. Poczekam trochę, dobrze? Jeśli po kilku tygodniach nie zmienisz zdania na ich temat, może przyłączę się do twojego entuzjastycznego „śpiewu”. A teraz jeszcze raz bardzo cię proszę, bądź ostrożna! – Zakończyłem tę rozmowę z mocnym postanowieniem, że tym razem nie pozwolę, by mamie przydarzyła się jakaś przykrość lub tym bardziej krzywda.

Dzisiejsza rozmowa podsunęła mi pomysł na małe sprowokowanie jej nowych pracodawców. Skoro nadarzyła się okazja do poznania ich i stwierdzenia, czy za-

chwyty mamy są choć trochę rozsądne, zamierzałem skrzętnie z niej skorzystać. A przy okazji naprawić klimę rozkapryszonym burzujom. Wiedziałem, że poradzę sobie z tak prostą maszyną bez najmniejszego problemu. Klimatyzator nie był dla mnie żadnym wyzwaniem. Świetna, fotograficzna pamięć pozwalała mi na bawienie się najbardziej skomplikowanymi mechanizmami, a wrodzony zmysł majsterkowicza spowodował, że potrafiłem naprawić praktycznie wszystko. Natomiast zajmowanie się „panienką z dobrego domu” za cholere mi nie pasowało, nawet przez te kilka godzin. Liczyłem zresztą, że moja jutrzejsza prowokacja pokaże, z kim mamy do czynienia, i zniechęci laskę oraz jej tatuśka raz na zawsze do zwracania mi głowy.

* * *

Rano, zaraz po wstaniu z łóżka, specjalnie dla pracodawców mojej mamy, wystroiłem się w swoje najbrzydsze rzeczy, by dać w ten sposób zdecydowany i ostentacyjny pokaz ubóstwa, a co za tym idzie, niechęci do burżujów i do spotykania się z nimi. Taki chwyt wydał mi się najlepszy. Ich reakcja na moje obłędnie paskudne ciuchy mogła mi wiele powiedzieć, a przy okazji odwieść „panienkę” od chęci wykorzystania mojej osoby jako przewodnika. Reszta miała wyjść w trakcie wydarzeń.

Mama tylko krytycznie pokręciła głową, gdy pojawiłem się w kuchni, ale nie odezwała się ani jednym słowem, znając mój ośli upór w pewnych kwestiach.

– Siadaj i wcinaj owsiankę – powiedziała spokojnie, choć wiedziałem, że denerwuje ją to skromne śniadanie. – Przygotowałam ci na drugie śniadanie kanapki z jajkiem. Ale na kolację będzie już mięso. Dzisiaj pan Farouk wypłaci mi zaliczkę na nowy tydzień, więc po pracy zrobię zakupy.

– W porządku, mamó. Przecież wiesz, że bardzo lubię owsiankę – pocieszyłem ją, choć czasami miałem dosyć tej potrawy. Nigdy się do tego nie przyznałem, ponieważ liczył się u nas każdy grosz, a marudzenie przy jedzeniu nic by mi nie dało. Zupa była zdrowa i pożywna, i to wydawało mi się najważniejsze.

– Jabłka wystawiłam na ganek. Jak będziesz wychodzić, zabierz sobie.

– Uhm – wymruczałem z pełnymi ustami.

Jedzenie nie zajęło mi dużo czasu. Ile potrzeba na wychlipanie talerza zupy? Piętnaście minut po śniadaniu siedzieliśmy w naszym dwudziestoletnim 2cv. Dzięki pomocy Jacques’a, właściciela garażu, w którym dorabiałem – zrobiłem prawdziwe cacko. Silnik chodził jak marzenie, tak jakby dopiero wyszedł z fabryki, a karoseria w szarobłękitnym kolorze błyszczała jak nowa. Napracowałem się przy tym autku sporo, ale końcowy efekt wynagrodził mi wszelkie trudy. Do tego doszła wielka radość

matki, która dzięki samochodowi mogła brać dodatkowe sprzątanía i nie musiała męczyć się dojazdami autobusem.

Zapakowałem po drodze dwa jabłka do plecaka i zasiadłem z radością za kierownicą citroëna. Rzadko miałem okazję prowadzić, ponieważ samochód zwykle potrzebny był mamie.

Po kilku minutach jazdy zatrzymałem się przed olbrzymią kutą bramą prowadzącą do posiadłości wynajmowanej przez nowych pracodawców mamy. Moja rodzicielka otworzyła bramę pilotem, a ja z fasonem wpadłem na zwirowy podjazd.

– Spokojnie, bo zniszczysz nawierzchnię i ktoś będzie musiał to zagrabić.

– Wynajmą sobie kogoś. Stać ich na to.

– Daniel! – Mama wyglądała na oburzoną. Racja, trochę przesadziłem.

– Przepraszam.

– Proszę, zachowuj się rozsądnie. Nie chcę się wstydzić za ciebie ani obawiać, że popsujesz moje przyjazne stosunki z Faroukami.

– W porządku. Będę grzeczniutkim chłopcem. „Dzień dobry, panie Farouk”. „Oczywiście, panie Farouk”. „Bla, bla, bla, panie Farouk”. – Wzruszyłem ramionami podenerwowany.

– Och, Danielu, zbyt dużo w tobie złości i uprzedzeń. Tak nie można.

– Obiecuję, że będę zachowywał się dobrze – uspokoiłem mamę, widząc, że naprawdę się niepokoi.

– W takim razie wchodzimy. Przygotuj się. Mój pracodawca na pewno przywita nas zaraz po wejściu.

– Nie będzie wylegiwał się w łóżku? Przecież dla takich jak on to wczesna godzina.

– Jeszcze ani razu w ciągu tego tygodnia nie zastałam go śpiącego. Zawsze oczekuje mojego przybycia ogolony i ubrany.

– Patrzcie, patrzcie. Bogacz ranny ptaszek – zakpiłem.

Mama tylko pokręciła głową i nic już nie mówiąc, otworzyła drzwi swoim kluczem.

Weszliśmy do dużego, jasnego holu. Po lewej stronie zdążyłem dostrzec olbrzymi salon z oknami na całej ścianie. Za to na wprost wejścia pięły się do góry szerokie marmurowe schody, zakończone po bokach nowoczesną, designerską metaloplastyką, na której opierały się poręcze z bejcowanego na biało drewna. Nic więcej nie dostrzegłem, ponieważ w drzwiach po prawej stronie ukazała się sylwetka mężczyzny.

– Witaj, Mariko – usłyszałem miły, ale zasadniczy głos.

Zdziwiony, spojrzałem na podchodzącego do nas mężczyznę. Spodziewałem się paniczykowatego, elegancko ubranego biznesmena, a ujrzałem doskonale zbudowanego, wysokiego mężczyznę, o surowej, ale bardzo przyjemnej twarzy. Wyglądał jak komandos, przynajmniej

takie było moje pierwsze wrażenie. Oliwkowe bojówki i jasnobrązowa koszulka doskonale podkreślały idealną i pięknie umięśnioną sylwetkę. O mało nie wyrwało mi się z ust „wow”. Na szczęście facet znów się odezwał.

– Domyślałam się, że to jest twój syn, Mariko.

– Tak, panie Farouk. To Daniel – odpowiedziała moja mama.

– Witaj, Danielu. – Podeszedł do mnie, wyciągając na przywitanie dłoń tak naturalnie, jakby witał się z dobrym znajomym. Uścisnął moją, którą podałem bez chwili ociągania, z wojskową werwą, nie przesadzając jednak z siłą nacisku. – Cieszę się, że zgodziłeś się nam pomóc. Marika wspominała, że masz złote ręce.

– Dzień dobry, panie Farouk – odpowiedziałem neutralnym tonem, nie wiedząc, jak traktować tego faceta. Wbrew mojej woli spodobał mi się od razu. Niczym nie przypominał tych bogatych nadęciuchów, których miałem wątpliwą przyjemność widywać ostatnimi czasy. A na

moje prowokujące ciuchy nie zareagował w ogóle. Potraktował mnie tak miło i przyjaźnie, że od razu zrobiło mi się głupio z powodu moich wcześniejszych nieprzychylnych myśli. – Mama, jak zwykle, nie jest zbyt obiektywna, jeśli chodzi o mnie. Postaram się jednak naprawić tę maszynę.

Chciałem jeszcze coś dodać, ale w tym momencie zobaczyłem coś, co zmieniło bieg dziejów!

Moich dziejów!!!

Oniemiały z wrażenia, patrzyłem na cud, który pojawił się na szczycie olbrzymich schodów. I ten cud, ubrany tylko w dwa maleńkie paski materiału, to znaczy w mikroskopijne majtki i biustonosz, zaczął schodzić na dół z zamkniętymi oczami. Zaczarowana nimfa, trąc namiętnie oczy małymi piąstkami, bez trudności pokonywała marmurowe stopnie.

Ona nie szła. Ona płynęła! To perfekcyjne, szczerplutkie ciało, choć prawie obnażone, miało w sobie nie-

zwykłą mieszankę niewinności i niewyuzdanego erotyzmu. Aż oniemiałem z wrażenia. Czegoś tak niezwykle ponętnego i pięknego nie widziałem nigdy w życiu. A jakby tego wszystkiego było mało, jej idealne, kragłe, ale szczuplutkie ciało ozdabiał równie niezwykły tatuaż. Dwa trójwymiarowe węże wiły się na jej skórze, poczynając od góry ud, przechodząc przez biodra i krzyżując się na brzuchu, by później plecami dotrzeć na ramiona i zejść wzdłuż rąk, prawie do samych dłoni.

Ta eksplozja bodźców spowodowała, że mój dumny fiut poderwał się do góry z takim impetem, że o mało nie plasnął o mój brzuch. Zbaraniały, nie potrafiłem otrząsnąć się z uroku, jaki rzuciła na mnie ta czarownica. Gapiłem się na nią jak zahipnotyzowany, ze sterczącym fiutem i papką zamiast mózgu.

Na przedostatnim stopniu stanęła na chwilę, przeciągając się rozkosznie, a czarno-srebrne węże zatańczyły na jej ciele. Ziewnęła ostentacyjnie, zakłócając panującą od

jakiegoś czasu, kompletną ciszę. Ten dźwięk pobudził jej ojca do działania.

– Sha, czy mogłabyś nie paradować tak roznegliżowana? – zapytał lekko rozbawionym tonem. Byłem pewien, że doskonale wie, co dzieje się ze mną.

– Gdybyś sprowadził kogoś do naprawy klimatyzacji, nie musiałabym unikać zapocenia każdej włożonej rzeczy.

Dźwięczny, przyjemny dla ucha głos tego cudu sprawił, że po plecach przeszedł mi silny dreszcz.

– Właśnie sprowadziłem, a ty swoim ekshibicjonizmem zszokowałaś tego młodego człowieka. – Pracodawcę mojej mamy wybitnie bawiła ta sytuacja. Jego żartobliwy ton trochę mnie otrzeźwił, lecz prawie natychmiast dostałem następny cios.

Otworzyła oczy! Patrzyła wprost na mnie. Znów oniemiałem, a szczeka opadła mi prawie do ziemi. Jej oczy! Jej oczy nie miały prawa istnieć u ludzi. Czarne, intensywnie błyszczące źrenice otaczał bladobłękitny kolor,

prawie biały, zakończony grafitowo-srebrną obwódką. Wrażenie było tak niezwykle, tak szokujące, jak lądowanie obcych na naszej planecie.

Gdy już zdawało mi się, że padnę z nadmiaru wrażeń, ta nieziemska istota znów się odezwała, jednak ani na chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Nie przesadzaj, tato! Po plaży chodzę bardziej rozneglizowana i co? Dzieje się coś? Zamiast mnie strofować, przedstaw mnie „panu naprawiaczowi” – mówiła rozbawionym tonem, podobnie jak jej ojciec.

– Moja córka, Sha. – Usłyszałem głos pana Farouka. – A to Daniel, syn Mariki, który spróbuje naprawić klimatyzator, a później pomoże ci odnaleźć się w nowej szkole.

W tym momencie, jak jeszcze niczego w życiu, pożałowałem, że tak się wystroiłem. „Ty kretynie” – wyzywałem się w myślach. „Z takim oblechem nie będzie chciała mieć do czynienia. Przyniósłbyś jej tylko wstyd w nowym dla niej miejscu. W pierwszy dzień szkoły musi

zaprezentować się jak najlepiej, a towarzystwo takiego lumpa to dla niej totalny obciach”.

Zdumiony, ujrzałem jednak radość w jej oczach. Srebrzyste obwódki aż błysnęły z zadowolenia.

– Super! Świetnie! – zareagowała spontanicznie jak dziecko, klaszcząc przy tym w dłonie. – Tak się cieszę, że pomożesz mi w nowym miejscu.

„Odpowiedz coś, kretynie” – poganiałem swój mózg, by wreszcie wyszedł z amoku i zaczął normalnie funkcjonować. Jak na złość, nic inteligentnego nie przyszło mi do głowy, więc udając nonszalancję, rzuciłem:

– Nie ma sprawy.

Niestety mój wredny organizm zrobił mi kuku i zamiast niedbałego tonu z mojego gardła wydobył się jakiś ochrypły skrzek. Myślałem, że zapadnę się pod ziemię. Nie wiedziałem jednak, że katastrofa dopiero nadciąga. Sha – kurczę, jakie dziwne i zarazem idealnie pasujące do niej imię! – jakby nie dostrzegała moich wpadek.

– No to spoko – zaśmiała się do mnie cała rozpromieniona, a ja rozpływałem się jak masło na słońcu. A potem powiedziała najwspanialszą rzecz na świecie:

– Tato, fajnie, że znalazłeś mi przyjaciela.

Nie usłyszałem już odpowiedzi jej ojca, bo zalała mnie fala szczęścia. Ten cud chciał się ze mną zaprzyjaźnić. Widziałem to bardzo wyraźnie w jej oczach. Przepadłem z kretesem. Chciałem być dla niej przyjacielem, towarzyszem, nawet podnóżkiem lub najlepiej – dywanikiem przy łóżku, gdyby tylko zechciała.

Wgapiając się w nią, ogłupiały ze szczęścia, nie przygotowałem się na uderzenie meteoru.

– No, jak to skąd? – Sha spojrzała na swojego ojca zdumiona. Chyba tylko moja podświadomość zarejestrowała, że jej ojciec wyraził wątpliwość, czy ja zechcę się z nią przyjaźnić. Nie zdawał sobie sprawy, że dla tej przyjaźni gotów byłem iść do samego piekła. – Przecież widzę i czuję, że jesteśmy przyjaciółmi – kontynuowała

niezrażona, a po mnie spływał miód, ambrozja i nie wiem co jeszcze. – Poza tym Daniel mnie lubi, i to razem ze swoim fiutkiem.

O kurwa! Meteor rąbnał dokładnie w miejsce, w którym stałem, wgniatając mnie w ziemię. Jęknąłem resztką sił, prawie tracąc kontakt z rzeczywistością. Krew z całego ciała zebrała się na mojej twarzy i oczywiście w moim fiucie, który za nic w świecie nie zamierzał przyjąć neutralnej postawy. Ledwie słyszałem, co dzieje się wokół mnie. Jak zza grobu docierały do mnie tłumaczenia się Sha przed oburzonym ojcem. W ogóle nie wiem, jak przetrwałem spotkanie z tym cudem, który jacyś sadyści bógowie postawili na mojej drodze. To, co w przeciągu następnych godzin mówiłem i robiłem, nie miało najmniejszego znaczenia wobec faktu, że... zakochałem się beznadziejnie, bezpowrotnie, nieodwołalnie i od pierwszego wejrzenia!!! Zakochałem się w tej filigranowej osobce, w której mieściło się tyle sprzeczności i tyle wspaniałości zarazem. Żywioł i delikatność, kuszący

erotyzm i dziecięca niewinność, kruchość całego ciała i równocześnie siła lekko, ale wyraźnie zaznaczonych mięśni, a wreszcie – magia i tajemniczość bijące z całej jej postaci!

Z tego dnia dobrze zapamiętałem, że przez większość czasu wpatrywała się we mnie bardzo intensywnie. Badała każdy szczegół mojej fizjonomii, każdą reakcję i minę z dużym skupieniem i wielokrotnie, jakby analizowała i poznawała, z kim ma do czynienia. Jej blade, niezwykle oczy stawały się wtedy jakby dzikie, jeszcze bardziej nie-ludzkie. Poza tym otaczała ją jakaś magia, jakaś fantastyczna emanacja energii, która hipnotyzowała mnie i jednocześnie czyniła szczęśliwym. Nie miałem pojęcia skąd, ale wiedziałem, że jej się podobam – i fizycznie, i psychicznie. A kiedy powiedziała o mnie „ciacho”, myślałem, że odleczę w kosmos.

Mój zakompleksiony mózg nie mógł uwierzyć w taką abstrakcję. „Ciacho” – żartowała ze mnie czy mówiła

prawdę? Zdawałem sobie sprawę, że nie straszę swoim wyglądem, ale żeby aż „ciacho”? Ale obojętnie, czy uwierzyłem w te jej zachwyty nade mną, czy nie, bo i tak czułem się z nią tak dobrze i swobodnie jak jeszcze nigdy i z nikim. Nawet w tych badziewiastych ciuchach, w które wystroiłem się jak najgorszy kretyn.

Za to ona cokolwiek wkładała na swoje perfekcyjne ciało, odbierała mi z wrażenia oddech. W potarganych niemiłosiernie spodniach i białej, zwiewnej bluzce z długimi rękawami wyglądała wręcz zjawiskowo. Długie nogi, podkreślone dodatkowo dopasowanymi spodniami i lekkim podwyższeniem sandałów, prowokowały od razu grzeszne myśli. Nie potrafiłem i nie chciałem otrząsnąć się z zauroczenia, które całkowicie opanowało mój umysł. Była najbardziej cudowną, wspaniałą i niepowtarzalną istotą, którą pokochałem jak szaleniec. Przez całą drogę do mojego domu, a później do szkoły, nie mogłem od niej oderwać wzroku. Wszystko, co robiła, było doskonałe! A już jej sposób prowadzenia samochodu,

równie oryginalnego jak ona, zwałił mnie z nóg. Wprawdzie po jej pierwszym popisie na wszelki wypadek sprawdziłem, czy moje pasy są dobrze zapięte, wiedziałem jednak, że jest świetnym kierowcą. Lekkość, płynność i całkowita nonszalancja w prowadzeniu topornego skądinąd wranglera rubicona, zwanego przez nią pieszczotliwie „mój rubi”, wzbudziły mój podziw.

Ten poranek zdecydowanie okazał się najbardziej zaskakującym w całej mojej egzystencji. A największym zaskoczeniem była ta niezwykła istota, niepodobna do jakiegokolwiek z dziewczyn, których przecież nie brakowało ani w szkole, ani w sąsiedztwie, i które obserwowałem najczęściej z niesmakiem. Dziecięca i spontaniczna, zaczepna i przyjaźnie złośliwa, narwana i wybuchowa, a jednocześnie mądra jakąś taką głębszą mądrością, jakby wiedziała o rzeczach niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. No i tak nieprawdopodobnie piękna i seksowna. I całe to cudo wybrało mnie na swojego przyjaciela. Mnie – durnego, lumpowatego obywatela niższej kategorii,

z pustymi kieszeniami i głową pełną nierealnych marzeń o studiach inżynierskich i o zostaniu konstruktorem nowoczesnych samolotów.

Nie było w niej nic zwykłego, tuzinkowego. Na każdym kroku szokowała mnie swoją innością, swoimi reakcjami. Nawet to, jak zaprojektowała wygląd własnego samochodu, zdumiało mnie na całego. Pochwaliła się, że sama wykonała szkice wzoru namalowanego na karoserii, przypominającego zgniłozielony meteor z trójwymiarowymi czarnymi kraterami. Felgi natomiast idealnie naśladowały splecione węże. Po drodze nie spotkaliśmy ani jednej osoby, która nie obejrzałaby się za tym niezwykłym pojazdem.

Zaskoczyła mnie również swoją reakcją na widok mojego domu. Spodziewałem się, że co najwyżej uda, że nic nie zauważa, ale ona autentycznie patrzyła na niego z przyjemnością. Nazwała go fajną chatką i wcale się nie nabijała. Od razu spojrzałem na niego inaczej, postrzegając

go po raz pierwszy we właściwy sposób. Ale najbardziej bałem się jej reakcji na widok mojego biednie wyposażonego pokoju. Wstydzilem się, że mam w nim tylko stare łóżko, najtańsze biurko i szafę kupioną na wyprzedaży w supermarkecie. A ona potraktowała go tak normalnie, nie robiąc żadnej zde gustowanej miny! Rozsiadła się zaraz wygodnie na moim łóżku, nie przejmując się jego skrzypieniem. Zaciekawiona, skupiła wzrok na modelach samolotów, które zawiesiłem pod sufitem.

Widok Sha siedzącej na moim łóżku spowodował jedyną właściwą reakcję w moim wieku – erekcję. Mój durny fiut znów stanął na baczność, co oczywiście nie umknęło jej spostrzegawczym oczom i zakończyło się złośliwym komentarzem, że bym ubrał elastyczne slipy, by lepiej panować nad, jak go określiła, fiutkiem.

– Wariatka! – krzyknąłem, czerwieniąc się jak burak. Porwałem zaaprobowane przez nią dzinsy i biały podkoszulek, no i te obcisłe slipki, zwiewając czym prędzej

z pokoju.

Ubierając się błyskawicznie, uspokoilem moje głupie przyrodzenie, w czym niezmiernie pomógł mi zamek dżinsów, przyszczypując mi boleśnie skórę penisa. Zasy-
czałem z bólu, uwalniając się z metalowych kleszczy i zdenerwowany wpadłem do pokoju, atakując ją swoim sarkazmem.

– I co? Teraz nie będziesz się mnie wstydziła? Wolisz chudzielców?

I znów zaskoczenie. Wpatrywała się we mnie z prawdziwą przyjemnością w oczach. Lustrowała moją sylwetkę dokładnie, zauważając wszystko. Nawet to, że ćwiczę. Podobało jej się to, co widziała, a ja poczułem się prawie jak model. Zobaczyć uznanie w oczach takiej dziewczyny – bezcenne! Nazwała moje ciało pięknym i zagroziła, że jeśli jeszcze raz włożę jakieś porozwlekane szmaty, to osobiście skopie mój zgrabny tyłek.

– Ale się boję – odpyskowałem, skacząc w duchu

z radości. Podobałem jej się naprawdę. Mówiły to nie tylko jej usta, ale i wzrok, i mina, z jaką na mnie patrzyła. Mikroskopijna iskra nadziei rozpałała się w moim sercu. „Może kiedyś odwzajemni moje uczucia” – zamarzyłem. „Naiwniak!” – skrytykowałem się prawie w tym samym momencie. „Księżniczka i żebrak” – podsumowałem w myślach te głupie i nierealne marzenia.

Powiedziała jeszcze kilka bardzo, ale to bardzo fajnych uwag na mój temat, wioząc nas brawurowo w stronę szkoły, by zakończyć ten rajd efektownym poślizgiem z perfekcyjnym parkowaniem w rzędzie wypasionych bryk stojących na szkolnym parkingu.

– Szalona baba – podsumowałem jej popis mistrzowskiej jazdy, na co zareagowała pełnym uśmiechem.

– I taką musisz mnie lubić – stwierdziła zawadiacko.

– Niczego nie muszę – droczyłem się z nią. Ostatnie zdanie jednak należało do niej, a to wyraźnie dawało mi rozeznanie, jak twardy orzech do zgryzienia przypadł mi

w udziale.

– To się jeszcze okaże – odpowiedziała buńczucznie, zadzierając brodę.

Rozbawiony tą zadziornością, pokręciłem głową, jakby z politowaniem, i popchnąłem ją lekko w stronę szkolnych budynków, rozanielony na całego faktem, że mogę jej towarzyszyć. Na szczęście zdążyliśmy przed oficjalnym przywitaniem uczniów przez dyrektora. Jakieś problemy z mikrofonem opóźniły o parę minut jego przemówienie.

Przeprowadziłem ją tyłem sali, do miejsca, w którym stali uczniowie z naszego roku. Naiwny byłem, sądząc, że nikt nie zwróci na nią uwagi. Kilkanaście, jak nie więcej, kłujących spojrzeń wbiło się w nią ze zdumieniem. Te zdumione należały oczywiście do facetów, zaskoczone i wściekłe pochodziły od dziewczyn. Wyczuły zagrażającą im rywalkę momentalnie i próbowały ocenić wroga. Najbardziej zjadliwe spojrzenia miały te rozkochane

w Chrisie, szkolnym casanovie. To właśnie jego najbardziej się obawiałem. Ten doświadczony myśliwy, jak już upatrzył sobie cel, rozpoczynał polowanie, dostosowane idealnie do ofiary. Nie dostrzegłem go jednak między gapiącymi się na Sha uczniami i chwilowo odetchnąłem z ulgą. Wiedziałem jednak, że wcześniej czy później dojdzie do spotkania, i zamierzałem ostrzec Sha przed metodami Chrisa. Zdyskredytowanie przeciwnika – a co do tego, że zostaniemy rywalami, miałem całkowitą pewność – wydawało mi się najrozsądniejszym wyjściem. Nawet przez chwilę nie wątpiłem w to, że Sha wpadnie w oko młodemu Lefevre’owi natychmiast, gdy ją ujrzy.

Nikogo z jego „gwardii przybocznej” również nie dojrzałem w pobliżu. Tych gnojków nie cierpiałem nade wszystko. Chcąc przypodobać się swojemu „bóstwu”, prześcigali się w złośliwościach i dogryzaniu innym. To oni w pierwszym roku nauki wyżywali się na mnie najbardziej. Teraz, na szczęście, dali mi spokój, ignorując mnie jak robaka. Obawiałem się jednak, że dzisiaj ta wy-

muszona symbioza mogła się skończyć. Nie chciałem, by nastawienie większości do mojej osoby wpłynęło na moją nową przyjaciółkę, dlatego – gdy zajęliśmy już miejsce przy naszej grupie – odsunąłem się od niej.

Sha spojrzała na mnie ze zdziwieniem i nie otrzymawszy odpowiedzi na to nieme pytanie, ostentacyjnie przysunęła się do mojego boku. Wyraźnie dała mi znać, że trzyma ze mną. Świat wokół zawirował wesoło. Miłość, duma i szczęście rozpierały mnie od środka. Wyprostowałem się z radością. Wyraźnie poczułem, że jestem jej opiekunem, choć nie pojmowałem, skąd takie uczucie się wzięło. Przyjąłem je jednak na barki z wdzięcznością.

Podczas całej oficjalnej części co chwilę spoglądałem na Sha. Stała zamyślona, nie słuchając ani przemówienia dyrektora, ani nauczycieli. Ja również. Piąte przez dziesiąte wpadały mi do ucha jakieś informacje, ale okazywały się na tyle nieistotne, że ignorowałem je całkowicie, skupiając się na podziwianiu Sha i na swoich przemyśleniach.

Może to dziwaczne, ale w głębi duszy poczułem się jak rycerz broniący jej życia i bezpieczeństwa. Jakieś wyimaginowane sceny walki ze skrzydlatymi postaciami pojawiły się przed oczami mojej wyobraźni. Początkowo zaskoczony, z minuty na minutę mój organizm oswajał się z tymi wytworami fantazji, traktując je jak niezastąpiony dodatek do ogromu emocji i bajkowych odczuć, jakie wzbudzała ta zagadkowa i tajemnicza istota. Oswajałem się z tym, że stała się dla mnie najważniejsza, że pragnę przebywać w jej towarzystwie, że marzę o długich, mądrych, a czasami mniej mądrych rozmowach. Nawet o swojej chorobie chciałem jej powiedzieć, choć z nikim i nigdy nie zamierzałem o tym rozmawiać. To był dla mnie temat tabu. A teraz nagle i niespodziewanie pojawiła się potężna potrzeba, by opowiedzieć o tym tej zagadkowej dziewczynie. Wiedziałem, że nie zamierza włączyć w moje życie z buciorami, jak sama określiła, ale dzięki temu jeszcze bardziej pragnąłem podjąć ten temat. Bałem się tylko jej odrzucenia, ale i tak zaryzykowałem. Nakreśliłem

jej tylko pobieżnie obraz mojej choroby, nie wdając się w drastyczne szczegóły. Przez cały czas trzymała moją dłoń w swojej, prawie parząc mnie jej ciepłem. Aż poczułem się trochę nieswojo, mimo to... jakoś tak błogo... szczęśliwie... Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że ludzie nie mają takich gorących dłoni. „I co z tego?” – pomyślałem natychmiast. „Ona tak ma i widocznie tak jest prawidłowo”.

Nie wspomniałem ani słowem, jak strasznie wyniszczyła mnie ta choroba. Fizycznie i psychicznie. Silniejsze z każdym dniem napady bólu stawały się coraz trudniejsze do wytrzymania. Ostatnie dwa miesiące przed wyleczeniem spędziłem, wyjąc z bólu jak zwierzę i trzęsąc się kilka razy na dobę w wyjątkowo silnych atakach epilepsji. Normalne życie właściwie u nas zamarło. Ojciec na koniec przestał w ogóle mieszkać w domu, ponieważ moje krzyki nie pozwalały mu spać i regenerować się po ciężkiej pracy w szpitalu. Był chirurgiem i nie mógł pozwolić sobie na takie zmęczenie, gdyż zagrażał tym życiu pacjentów. Za-

pewnienia matki, że ojciec odszedł od nas z jej powodu, nie przekonywały mnie. Byłem pewien, że moja choroba i moje zachowanie doprowadziło do rozpadu ich związku. Trwałem w tym przekonaniu aż do chwili, gdy już zdrowy, po operacji i po powrocie do domu z Chin, udałem się do niego na poważną rozmowę. Poprosiłem go wtedy, by wrócił do nas. Jedyłą jego reakcją były trzy zdania:

– Nie chcę do was wrócić. Będę płacił na ciebie alimenty. To wyjście dobre dla wszystkich.

– Chyba tylko dla ciebie! – rzuciłem mu z wściekłością w twarz i wybiegłem z jego gabinetu w szpitalu. Tylko tam zechciał mnie przyjąć. Wyraz jego twarzy i obojętność, którą zobaczyłem w jego oczach, sprawiły, że zaciąłem się w sobie i wyrzuciłem go ze swojego życia na zawsze. Od tamtego dnia nie miałem już ojca. Ale tego wszystkiego nie powiedziałem Sha. Uznałem, że jest zbyt wcześnie na tak intymne i bolesne wyznania.

Wy tłumaczyłem jej natomiast, dlaczego popadliśmy w taką biedę, a matka z profesjonalnej pielęgniarki zmieniła się w służącą i sprzątaczkę. Obruszyła się, myśląc, że wstydę się swojej matki, ale zaraz wyprowadziłem ją z błędu. Bo przecież denerwowało mnie tylko traktowanie nas przez nowobogackich gnojków, jakbyśmy byli obywatelami gorszej kategorii.

– Nie przejmuj się głupim gadaniem. Ono nie ma żadnego znaczenia. – Próbowwała mnie pocieszyć. – Poza tym ten rok szybko minie, a potem stąd wyjedziesz na dobre studia.

– Jak mnie będzie na to stać. – Trochę się pożaliłem. – Na razie odkładam każdy grosz, który udaje mi się zarobić i nadal wierzę w cuda. – Zaśmiałem się niezbyt wesoło, wiedząc, że odłożone z ostatnich dwóch lat pieniądze nie wystarczą mi nawet na opłacenie pierwszego półrocza studiów.

Oczy rozbłysły jej momentalnie i bez namysłu wypa-

liła:

– Postaramy się z ojcem jakoś ci pomóc.

Choć ta deklaracja płynęła prosto z jej serca, zaperzyłem się na całego, zrywając z ławki.

– Nie potrzebuję żadnej jałmużny! – krzyknąłem rozgoryczony i oburzony, czerwieniąc się z frustracji. Sha popukała się tylko w czoło, pokazując tym nadmiar mojej głupoty.

Znów usłyszałem rozśmieszające mnie przezwisko – kozi bobek, którym uraczyła mnie dzisiaj nie po raz pierwszy. I choć wiedziałem, że na nie zasługuję, to jednak złość była silniejsza od rozsądku. Wybuchem głupiego gadania zbyłem jej tłumaczenie, że nie chodzi o jałmużnę, tylko o znalezienie mi jakiegoś zajęcia. Zaperzyłem się jak osioł i wyzwiałem od bogaczek, które chcą zrobić łaskę biedakowi. A na koniec tej tyrady odwróciłem się efektownie, zamierzając odejść, oczywiście tylko kilka kroków dalej. Wkurzałem się na swoje szczeniackie postępowanie,

ale i tak je kontynuowałem jak tłuć, nie potrafiąc się z niego wycofać, aż wreszcie z wyraźną zaczepką w głosie zapytałem:

– O, a niby co miałbym u was robić?

– Mógłbyś na przykład zająć się naszym ogrodem.

O tak, mógłbym robić to bez problemu. Zresztą dla niej chciałem robić wszystko. Ta możliwość byłaby dla mnie najwspanialszym wyjściem. Mógłbym przebywać w jej pobliżu i strzec jej. Zamiast jednak od razu przyjąć tę propozycję, ciągnąłem swoją durną gadkę.

– Nie jestem ogrodnikiem, proszę panienki – rzuciłem ironicznym tonem.

Nie pozostając mi dłużną, przybrała taki sam ton.

– Kosić trawę, grabić i pielć potrafi każdy głupi! Ale nie zmuszam cię do niczego. Przemyśl sprawę i daj mi jutro lub pojutrze odpowiedź.

Jej rozsądek pozwolił mi zachować twarz. Dała mi

czas na zastanowienie i mądre rozegranie sytuacji, usiadłem więc kilka metrów od niej, by ochłonać. Skrajnie sprzeczne uczucia buzowały w mojej głowie. Z jednej strony przepełniało mnie szczęście, z drugiej wkurzała mnie własna głupota, a z jeszcze innej boksowała urażona ambicja, że oto właśnie zamierzałem zostać pieskiem pokojowym, a właściwie ogrodowym, burżujki.

Pograżony w tych atakujących mój mózg myślach, nie dostrzegłem zbliżającej się katastrofy. Dopiero ironiczny głos mojego wroga przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Kogo ja tu widzę?

„O kurwa!” – zakląłem w myślach. „Matti, ten cholerny makaroniarz. Gnida z obstawy Chrisa, która nie dała mi żyć jeszcze rok temu”. Mruknałem gniewnie, nie ruszając się jednak z miejsca.

– Królowna i żebrak – rzucił kpiąco, pochłaniając wzrokiem Sha. Choć adrenalina podskoczyła mi do najwyższego poziomu, nie zamierzałem wdawać się z nim

w bijatykę. Najlepszym wyjściem wydawało się zabranie stąd Sha i olanie intruza. Właśnie zacząłem zbierać się z ławki, gdy zdarzyło się coś tak osobliwego, że stanąłem w miejscu jak wryty.

Sha najwyraźniej źle zinterpretowała mój ruch i nie chcąc, bym to ja zaatakował tego wrednego kundla, zrobiła to sama. Tak! Po krótkiej wymianie złościwości zaatakowała. I już nie słownie, czy choćby odpychając go ode mnie. Ona zrobiła jakąś ekwilibrystyczną sztukę z saltem nad głową osłupiałego Mattiego i w prawie niewyobrażalny sposób wywalila go na łopatki, motając mu głowę i ręce w jego własną koszulkę. Zdumiony tym popisem niespotykanej sprawności, wpatrywałem się z otwartymi ustami w szamoczącego się, lekko pękatego Włocha, którego miękkie od tłuszczu tułów drgał bezradnie jak galareta przy panicznych ruchach wierzgających nóg. Przypominał wywróconego na grzbiet chrząszcza, usiłującego wrócić do równowagi.

Nic już nie mogło odwrócić tej katastrofy, zwłaszcza że w naszym kierunku gnało prawie całe towarzystwo, na czele z dyrektorem.

I co ja miałem zrobić w tym momencie? Żadne mądre rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy. Nie chcąc jakimś głupim zagranieciem zaszkodzić Sha, trwałem w bezruchu, czekając na to, co się zdarzy, by móc ewentualnie stanąć w jej obronie. Przyjąłem pozycję strategiczną – tak wytłumaczyłem sobie mój brak reakcji.

Sha, widząc zbliżające się tłumy, czujnym spojrzeniem omiotła „plac boju”, zahaczając po drodze wzrokiem o mnie. Nie wyglądała na zbyt przejętą, raczej wydawała mi się lekko rozbawiona. Pewnie dlatego ja też nie przejąłem się całym tym zajściem zbyt mocno. Wprawdzie nie najlepiej sprawdziłem się w roli opiekuna, ale skąd mogłem wiedzieć, że żywiołowość tej cudownej istoty wykracza poza wszelkie wyobrażenia, nawet abstrakcyjne. Dopiero jednak głos i widok Chrisa, a zwłaszcza jego

oszołomionego wzroku, którym pochłaniał Sha, postawił na moim ciele wszystkie włoski.

„O kurwa, kurwa, kurwa!!!” – zakląłem w myślach, spanikowany. Stała się najgorsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć. Chris rozpoczął polowanie! Dostrzegłem to aż nazbyt wyraźnie. Wpatrywał się w Sha z taką intensywnością, jakby chciał ją pożreć. Chłonał ją całym sobą, każdym możliwym zmysłem, wciągając głęboko w nozdrza jej zapach.

A pachniała cudnie – różą, bergamotką i lekkim aromatem świeżej trawy. Oszalamiającym połączeniem aromatów perfum z jej naturalnym, hipnotyzującym zapachem. Tak! Była moim narkotykiem, moim największym uzależnieniem! Nic już nie mogło tego zmienić!

Cóż z tego, kiedy właśnie ją straciłem?! Przy Chrisie moje szanse spadły w okolice zera. Przygnieciony tą prawdą poczułem, jak cała energia spływa ze mnie, pozostawiając odessany z nadziei strzęp człowieka.

Sha spojrziała w kierunku Chrisa i rozszerzyła z wrażenia oczy na widok emanującego urokiem chłopaka.

Kolejny sztylet wbił się w moje serce. Uległa czarowi błękitnookiego łowcy! Nagle przestałem dostrzegać otaczający mnie tłum, przestałem słyszeć toczącą się rozmowę. Widziałem jedynie Sha i jej powolne zbliżanie się do sideł Chrisa. Wyciągnął swoją najlepszą broń i wykorzystywał wszelkie znane mu i sprawdzone na innych dziewczynach sztuczki. Zaglądał jej w oczy, uśmiechając się do niej tym czarującym uśmiechem, wykazał się troskliwością, zauważając otarcie na dłoni Sha. Zaoferował natychmiast pomoc, zmuszając ją do skorzystania z usług pielęgniarce.

Osaczona jego urokiem Sha zgodziła się na propozycję. I chociaż odchodząc z nim w kierunku szkoły, zapytała mnie, czy poczekam tu na nią, nie robiłem sobie już żadnych większych nadziei. Z tym doskonałym osobnikiem nie miałem najmniejszych szans! Zwłaszcza że on posta-

nowił ją zdobyć.

– Pewnie – odezwałem się z trudem.

„Będę na ciebie czekał, ile zechcesz, nawet do końca świata” – pomyślałem, patrząc na nią desperacko. Wiedziałem jednak swoje – żadna dziewczyna nie była w stanie oprzeć się urokowi tego wyjątkowo obdarowanego przez los faceta.

Bo to, że urodził się w czepku, było pewne na sto procent. Miał prawie wszystko! Wielką kasę, wyjątkową urodę, niezaprzeczalną charyzmę i inteligencję. Tak, to musiałem mu przyznać – nie był tylko bogatym adonisem z piękną buźką, ale bardzo inteligentnym i błyskotliwym skurczybykiem. Tylko on jeden w całej szkole uzyskiwał tak wysoką średnią ocen jak ja. Teraz, gdy siedł obok Sha taki smukły, pięknie zbudowany i... czarujący, jeszcze bardziej uzmysłowiłem sobie te prawdy oczywiste. Jedyne wnioski, jakie w tej sytuacji cisnął się do głowy, brzmiały: nie masz przy nim żadnych szans! **ŻADNYCH!!!** Tych

dwoje pasowało do siebie idealnie! Jakby ktoś stworzył ich po to, by powstał związek perfekcyjny, jedyny w swoim rodzaju.

Sha kroczyła obok niego spokojnie, bez odrobiny niepewności. Czy tego chciała, czy nie, jej perfekcyjne ciało poruszało się z takim wdziękiem, tak ponętnie i delikatnie, jakby płynęło w powietrzu. Nie oderwałem od niej wzroku, dopóki nie zniknęła w głównym budynku. Ból ścisnął moje serce jak imadło...

ROZDZIAŁ III

CHRIS

Wczorajsza kolacja wykończyła mnie psychicznie. Ojciec znów omawiał ze starszym bratem strategię firmy. Od dwóch lat musiałem uczestniczyć w tych rozmowach. Ojciec przygotowywał mnie do pracy w naszym przedsiębiorstwie.

– Im wcześniej, tym lepiej – powiedział w dniu moich szesnastych urodzin, zabierając mnie wtedy na moje pierwsze spotkanie zarządu Lefevre Industrial.

Ale ja nie chciałem skończyć tak jak mój brat, jako marionetka sterowana przez charyzmatycznego ojca. Moim pragnieniem, największym marzeniem było zostanie architektem, projektowanie wspaniałych domów, niezwykłych budowli, gigantycznych ekologicznych wieżowców.

Kiedy naiwnie wyłuszczyłem moje plany ojcu, spoj-

rzał na mnie tak, jakbym postradał rozum.

– Wybij to sobie z głowy – rzucił ostro. – Idziesz na studia prawnicze. W takim przedsiębiorstwie jak nasze zaufany prawnik jest niezbędny.

Nie dyskutowałem i nie wspomniałem o swoich marzeniach już ani razu. To nie znaczyło, że poddałem się woli ojca bez walki. Nic z tego! Spokojnie przygotowywałem się do stoczenia jej w odpowiednim czasie. W tajemnicy przed wszystkimi szkicowałem projekty oryginalnych domów, które pojawiały się w moim umyśle.

Leżałem w łóżku, rozmyślając o wczorajszym wieczorze, gdy usłyszałem lekkie pukanie do drzwi.

– Tak? – zapytałem.

– Proszę pana, już ósma. – Usłyszałem głos naszej pokojówki. Nie cierpiałem, gdy służba zwracała się do mnie per pan, ale precyzyjne rozporządzenia ojca nie dawały mi nawet w tym prawa głosu. Wyraźnie zażyczył sobie, by nikt z domowników nie spoufalał się

z personelem i egzekwował to kategorycznie. Każda próba odejścia od tego sztucznego zachowania kończyła się nieprzyjemnie, niestety dla pracowników. Ostra reprimenda była najłagodniejszym środkiem stosowanym przez ojca. Najczęściej delikwent wylatywał z pracy z naganą wpisaną w akta. Przestałem więc nawiązywać kontakt z naszą służbą, nie chcąc być przyczyną ich kłopotów. Miałem tę dobrą cechę, że uczyłem się na błędach w ekspresowym tempie.

Jedynie z dziewczynami popełniałem wciąż te same pomyłki. A najgorszą wpadkę zaliczałem właśnie teraz. Nic gorszego niż Vanessa nie mogło mi się przytrafić. Głupia, tępa, czepiająca się jak rzep. Dawałem jej kilka razy do zrozumienia, że z nami koniec, a ta i tak na drugi dzień zjawiała się, łaszac się do mnie jak kotka. Starąłem się od zawsze nie krzywdzić nikogo i dlatego do tej pory nie potraktowałem jej brutalnie, tak jak na to zasługiwała. A powinienem po prostu wziąć ją za szmatki i wyrzucić za drzwi, skoro po raz kolejny nie zamierzała zrozumieć, że

„nie” oznacza „nie”.

Obiecałem sobie, że to ostatni taki mój błąd. Koniec z dziewczynami, i to na długo. Wystarczająco dużo nerwów kosztowała mnie przygoda z Vanessą.

– Już wstaję – odpowiedziałem, wygrzebując się z pościeli.

Przez ostatnie dwa dni trochę odpocząłem, ponieważ moja dręczycielka złapała jakieś przeziębienie. „Jak można przeziębic się w trzydziestostopniowym upale?” – zdziwiłem się w myślach, słuchając jej zakatarzonego głosu. „Trzeba po prostu być Vanessą” – stwierdziłem. Na szczęście dzisiaj też miało jej nie być na rozpoczęciu roku. Opuściła sobie, by trochę się podkurować.

Wiedząc, że będzie nieobecna, wstałem w lepszym humorze. Szybki prysznic i golenie niewielkiego zarostu – tak zaczynałem każdy dzień. Jak zwykle największy problem sprawiały mi niesforne loki, które ewidentnie żyły swoim własnym życiem. Nie zamierzałem ich jednak ob-

cinać, ponieważ lubiłem, gdy opływały moją głowę i delikatnie łaskotały ramiona. Poza tym były symbolem pierwszego zwycięstwa nad ojcem.

Walka o długość moich włosów trwała kilka miesięcy, ale w tym wypadku się nie poddałem. Te włosy stanowiły dla mnie najpiękniejszą pamiątkę po zmarłej matce. Odziedziczyłem je po niej. Wyglądały jota w jotę tak samo jak jej. Naturalny platynowy blond zdarzał się niezwykle rzadko, a spiralne fale jeszcze rzadziej.

Kiedy po wielu kłótniach ojciec zdecydowanie nakazał mi ich skrócenie, wyciągnąłem działło ogromnego kalibru.

– Przeszkadzają ci moje włosy? – rzuciłem wyzywającym tonem. – Pewnie dlatego, że przypominają ci o matce?! A może twoja młoda żonka chce zatrzeć wszelkie ślady po niej? Jeśli tak, mogę się stąd wyprowadzić, a włosów nie zetnę – powiedziałem to głośno i wyraźnie.

Pierwszy raz widziałem, że ojca zatkało. Nie wiedział

przez chwilę, co odpowiedzieć. Bardzo chciał, aby stosunki jego dzieci z nową żoną układały się jak najlepiej, i pewnie tylko dlatego tym razem ustąpił.

– Mogą sięgać najwyżej do ramion. – Musiał mieć ostatnie zdanie. Na to mogłem się zgodzić, ponieważ sam nie chciałem mieć dłuższych.

– W porządku. – Byłem szczęśliwy, bo po raz pierwszy i w tak ważnej dla mnie sprawie wygrałem.

Drugim, już mniejszym zwycięstwem stała się kwestia mojego ubioru. Pan i władca rodziny Lefevre życzył sobie, aby jego synowie nosili się klasycznie. A więc szyte na miarę spodnie z kantem, eleganckie polówki i koszule. A na oficjalnych spotkaniach pełna gala – sztywno, elegancko i nijako. Koszmar! Długie rozmowy, w których tłumaczyłem mu, że jako młody człowiek potrzebuję wyrażać siebie między innymi strojem, nie docierały do ojca. Skądinąd inteligentny i mądry facet, miał w wielu tematach niezwykle staroświeckie i konserwatywne poglądy.

Klapki na oczach. Mój brat przystosował się do ram wyznaczanych przez ojca, ale ja nie chciałem i nie potrafiłem. Chciałem czuć się jak wolny, młody chłopak, ubierać się jak chłopak i szaleć jak chłopak. Po kilkunastu ostrych dyskusjach ojciec łaskawie wyraził zgodę na dzinsy, ale tylko proste, klasyczne, bez żadnych udziwnień, dziur, malowanych ozdób itp. I na proste jednokolorowe podkoszulki.

Dla świętego spokoju przyjąłem te opcje. Przechytrzyłem go trochę, zamawiając u znajomego młodego projektanta jednokolorowe koszulki, tak jak chciał ojciec, ale z ciemniejszymi o ton napisami, w których zamierzałem wyrażać samego siebie.

Dzisiaj włożyłem ciemnogrnatowe dzinsy i białą koszulkę z bladoszarym napisem: ROZCZAROWANIE. Tak właśnie czułem się w tej chwili. Wakacje minęły i znów zaczynał się rok szkolny. Te same twarze, te same bezsensowne problemy, ostentacyjny blichtr i obłuda.

Nieciekawe laski, niepotrafiące popisać się choćby standardową inteligencją, skupiające się na swojej urodzie i wydające kupę forsy na krzykliwe, horrendalnie drogie, markowe ciuchy. Z facetami nie było wcale lepiej. Próżni, z przerośniętym ego i dużą dawką głupkowatej złośliwości. Całe szczęście, że piątka moich znajomych uznała mnie za swojego guru i nie dopuszczała do mnie żadnego badziewia. Oni też geniuszami nie byli, ale kolegowałem się z nimi od tylu lat, że przymykałem oczy na ich zachowanie.

Czysty i pachnący zszedłem do jadalni. W naszym domu tylko tutaj jadało się posiłki. Broń Boże w kuchni lub w pokoju! – zarządził domowy tyran. Miałem nadzieję, że uda mi się posilić w samotności, ponieważ ojciec i Jean-Claude, mój starszy i jedyny brat, o ósmej mieli jakieś ważne spotkanie. Niestety, na nadziei się zakończyło. Macocha wstała dzisiaj wyjątkowo wcześniej i zaszczyliła mnie swoją obecnością. Nie żebym jej nienawidził. Nie potrafiłem się jednak do niej przekonać. Starsza ode mnie

zaledwie o dziesięć lat, starała się na każdym kroku udowodnić, jak bardzo kocha ojca. Może i kochała, kto ją tam wie, tylko nie miałem pewności, czy bardziej jego, czy jego fortunę.

Bez wątpienia była fantastycznym lachonem. Wysoka, szczupła blondynka, z niebotycznie długimi nogami i idealnie sterczącymi, naturalnymi cyckami, pobudzała mężczyzn do fantazjowania na jej temat. Długie, lekko falujące włosy i zielone, kocie oczy dopełniały ten atrakcyjny obrazek. Musiałem przyznać, że miała nietuzinkowy, dziki urok, który działał wyjątkowo mocno na facetów, zwłaszcza tych po czterdziestce. Może nie grzeszyła nadzwyczajną inteligencją, ale debilką też bym jej nie nazwał. Tolerowałem ją... mniej więcej, ale starałem się unikać bliższych kontaktów. Dlatego dzisiejsze jej pojawienie się w jadalni przyjąłem dość kwaśno.

– Dzień dobry, Weronique – odezwałem się bardziej oficjalnie niż zazwyczaj.

– Witaj, Chris – odparła i pomachała mi zza stołu. –
Siądź tu, koło mnie – powiedziała, wskazując mi krzesło
po swojej prawej stronie. Zwisalo mi, gdzie usiąde, więc
spełniłem jej prośbę, wzruszając ramionami.

– Ktoś tu dzisiaj jest nie w sosie – zaśmiała się. – Nie
cieszysz się na nowy rok w szkole?

– A z czego tu się cieszyć? Nuda i jeszcze raz nuda.

– Stąd to rozczarowanie? – Wskazała na mój podko-
szulek.

– Może...

– Czyżby zabrakło ci już nowych dziewczyn do zdo-
bycia? Tyle się ich przewinęło i wszystkie są be? Nie
wierzę.

– Ale taka jest prawda, Weronique. Uroda bardzo
rzadko idzie w parze z mądrością – dogryzłem jej. – A nie
jestem masochistą, by próbować z inteligentnymi kocz-
kodanami. Potrzebuję dziewczyny pięknej, mądrej
i dobrej.

– No widzisz, jaka szkoda, że jestem od ciebie tyle lat starsza – odcięła się.

Prychnąłem na jej wysokie mniemanie o sobie i wgrzyłem się w chrupiącą bułkę z twarożkiem i pomidorem. Kucharz doskonale wiedział, co lubię jeść na śniadanie. Jakby wyczuwał moje smaki na dany dzień.

Posiliłem się prędko, chcąc jak najszybciej opuścić towarzystwo macochy. Odchodząc od stołu, zrobiłem mały wysiłek, by utrzymać status quo w równowadze. Pochyliłem się do policzka Weronique i cmoknąłem ją lekko. □ – Miłego dnia. Baw się dobrze.

– Miłego dnia, piękny chłopcze – odpowiedziała, spoglądając na mnie z tęsknotą. Podobałem jej się bardzo, przynajmniej tak odczytywałem jej sygnały, a może... czegoś nie wychwytywałem? Z jednej strony cieszyło mnie to nawet, z drugiej jednak niepokoiło. Dlatego jak najrzadsze przebywanie z nią sam na sam wydawało się najrozsądniejszym wyjściem. Teraz też, zabierając po drodze

jabłko ze stołu, wyszedłem szybko, nie oglądając się na nią. Wyraźnie czułem jej spojrzenie na plecach i dopiero gdy zamknąłem za sobą drzwi, odetchnąłem z ulgą. Więcej problemów z babami już nie potrzebowałem, zwłaszcza w swoim domu.

Wsiadłem do ulubionego czarnego astona martina – prezentu od ojca na szesnaste urodziny – i ruszyłem z kopyta w kierunku szkoły. Moja ekipa już czekała na parkingu.

– Czołem, banda – przywitałem się z nimi swobodnie.

Zarechotali, przybijając mi żółwiki.

– Zdarzy się dzisiaj coś ciekawego? – zapytałem.

– Wątpię. – Robert, syn okropnie gadatliwego przedsiębiorcy współpracującego z naszą firmą od lat, Włoch z matki i ojca, wykrzywił się z ekspresją. – Te same zakazane gęby, co zwykle, nudna gadanina dyrektora i przymulaste spotkanie w grupie.

– Rzeczywiście. Życie nie umierać – podsumowałem.

– Chociaż nie! – Robert przypomniał sobie coś nagle.
– Jest jedna nowość. Będziemy mieć nową foczkę w grupie.

– No coś ty? – zainteresowali się wszyscy.

– Kogo? – zapytałem.

– Ha! I kto tu jest alfą i omegą wszelkich nowości? – Napuszył się.

– Od tego jesteś, pączusiu. – Ustawiłem go na właściwym miejscu. – Gadaj natychmiast!

Spojrzał na mnie zaniepokojony, obawiając się mojego niezadowolenia. Moja neutralna mina natychmiast go uspokoiła.

– Do Soleil Couchant wprowadziły się dwie osoby, ojciec z córką – wyrzucił z siebie bombę.

– Ktoś zdecydował się zapłacić tak obłędny czynsz? – Patrzyłem zdumiony na Roberta.

– Tak, zapłacili za rok z góry, pod warunkiem że będą

mogli zrezygnować w każdej chwili w następnym. Dziwaczne, co nie?

Carla Matti, matka Roberta, prowadziła największą agencję nieruchomości i właśnie tą willą zajmowała się od ponad kilku lat. Bardzo wysoki, nawet jak na Lazurowe Wybrzeże, koszt wynajmu zniechęcał klientów. Trzeba było jednak przyznać, że Soleil Couchant zachwycała. Projektant tego cudu miał wspaniałą wyobraźnię i jego dzieło podziwiali wszyscy. Usytuowany na niewielkim wzgórzu dom z przeogromnymi oknami rozpalał się na dwie godziny przed zachodem słońca jak pochodnia i płonął tak do samego zachodu. Widoczny z daleka, przyciągał wzrok wszystkich od pierwszej chwili.

– Czyli nowa lokatorka Soleil Couchant będzie w naszej grupie? – dopytałem, by się upewnić.

– Tak. Jej ojciec rozmawiał z moją matką o szkole. A wiesz, że *mamma* wyciągnie wszystko, co chce, każdą informację, która ją zainteresuje.

– Wiem, aż za dobrze. – Roześmiałem się, widząc przed oczami wścibską jak cholera matkę Roberta.

– A nie dowiedziała się twoja *mamma*, czy ta córeczka to coś ciekawego? – zapytał André.

– No widzisz, to jej się akurat nie udało. Nawet nie wiecie, jaka była z tego powodu wściekła.

– Miejmy nadzieję, że to nie jakiś koczkodan. – André użył mojego ulubionego określenia.

– Jak się okaże fajna, to ją zaliczysz? – Robercik dorównywał wścibstwem mamusi.

– Mam po dziurki w nosie wszystkich bab – wyrzuciłem z siebie ze złością.

– Oho! Vanessa dała ci popalić.

– Nie wspominaj mi o niej! Zachorowała dwa dni temu i nareszcie mogę od niej odpocząć. Za żadne skarby nie może zrozumieć, że między nami wszystko skończone. Ja ją odrzucam, a ona bez przerwy wraca. Jak pieprzony

bumerang. – Nieźle się zdenerwowałem.

– Chris, powiedz tylko jedno słowo, a zajmiemy się pindą.

– Pomyślę jeszcze o tym.

– Ale później nie będziesz miał pretensji, jak ją przepukam? – upewnił się Robert.

– Później to będzie dla mnie przeszłością, o której szybko chciałbym zapomnieć. Rób sobie z nią, co chcesz, jeśli lubisz masochizm.

– Spoko, dam sobie z nią radę.

– Idziemy do sali – zakomenderowałem, kończąc temat.

Przymulaste przemówienie dyrektora i nauczycieli ciągnęło się w nieskończoność. Ledwie ustałem te półtorej godziny. Natychmiast po jego zakończeniu wyrwaliśmy się na dwór, zregenerować szare komórki.

Stałem zamyślony, nie zwracając uwagi na wygłupy

moich kolegów, gdy nagle zostałem ostro szturchnięty w bok przez Roberta.

– Ja pierdolę – wysapał. – Co za lachon! To chyba ta nowa. Nie, ja nie mogę... – zajęczał żałośnie. – Fiut mi sterczy jak wariat. Chris, popatrz na nią. Jeszcze nie widziałeś czegoś takiego. Jak ona się rusza! – paplał jak najęty.

Podążyłem oczami za wzrokiem Roberta oraz pozostałej czwórki, niezbyt zainteresowany, i... natychmiast zmieniłem zdanie. Mój fiut poszedł w ślady kolegów i bryknął w momencie, gdy tylko dostrzegłem to zjawisko. Weronique mogła się schować w krzaki przy tym, co teraz widziałem. To perfekcyjne ciało nie szło, lecz płynęło, falowało, poruszało się z niewiarygodną wprost erotyczną swobodą. Nie potrafiłem oderwać od niej oczu, choć widziałem ją tylko z tyłu. Do tego ubrana była w obłędne podziurawione, pełne nitów spodnie, opinające jej długie nogi i malutki, krągły tyłeczek. Spomiędzy tych

wszystkich przetarć połyskiwała kusząco mleczna skóra jej ciała. Marzyłem, by móc włożyć na siebie tak swobodne dżinsy, lecz awantura, która zwieńczyłaby mój bunt, nie uśmiechała mi się wcale.

– Och, nadziałbym ją na wacka od razu. – Robert rozmarzył się. – A ona falowałaby na nim, falowała... Albo nie, rznąłbym ją od tyłu, trzymając mocno za te obłędne pośladki...

– Powiedziałem już wcześniej: żadnej wulgarności. – Mocno się zdenerwowałem. – Chyba się zapomniałeś.

Spojrzał na mnie niepewnie, słysząc wyraźnie, że jestem zły.

– Przepraszam, Chris, tak mi się wyrwało. – Wyglądał na zaniepokojonego. – Ale nie dziw się, z wrażenia mnie zatkało.

– Chyba odetkało – powiedziałem ironicznie. – Trajkoczesz jak przekupa.

– Nabijasz się ze mnie, a wszyscy wyglądacie podob-

nie jak ja: szczęki wam opadły. A jak widzę – spojrzał kpiąco na swoich kolegów – nie tylko mnie sterczy.

André, Julian, Jean i Max odruchowo przykryli dłonią wybrzuszenie spodni.

Roześmiałem się w końcu na widok ich głupkowatych min. Robert odetchnął z ulgą, szczęśliwy, że mu odpuściłem. Napięcie opadło trochę, gdy to zjawisko zniknęło za cyprysami otaczającymi boisko.

– No, no... to było mocne. – Spokojny, osiłkowany Max pokręcił grubym karkiem.

– Skąd wiesz, że to ta nowa? – zapytał Roberta Julian.

– Nie wiem, domyślam się.

– Chris, na pewno ją zaliczysz – stwierdził Jean, syn generalnego dyrektora naszej firmy.

– Powiedziałem, że na dzisiaj mam dosyć wszystkich bab – zachnąłem się, choć czułem, że jakaś magnetyczna siła ciągnie mnie do tej dziewczyny. Nawet nie widząc jej,

nie mogłem otrząsnąć się z zauroczenia.

– To co? Zostawisz ją nam? Możemy ją zaliczyć? –
Robercik jak zwykle był pierwszy do wszystkiego.

– Skąd wiesz, że zechce na ciebie spojrzeć? – wyraziłem wątpliwość. Chłopak, pulchny jak jego rodzice, nie wydawał mi się absolutnie żadną atrakcją.

– A co, mało lasek odhaczyłem? Ivonne, Natalie, Sylvia, Laura... Wszystkie tak pięknie mi obciągały... – Rozmarzył się. – A czerwone, namiętne usta Natalie, przesuwane się po moim fiucie, to czysta poezja. Vanesę też zaliczę, skoro już jej nie chcesz. One zrobią wszystko, żeby móc przebywać w pobliżu ciebie.

Dzisiaj chamskie odzywki Roberta wyjątkowo mnie denerwowały.

– Więc zadowolasz się odpadkami po mnie? – powiedziałem ostro.

Robert zaczerwienił się jak burak. Moje słowa dotknęły go do żywego. Zdecydowanie przesadziłem.

– Chris, dlaczego tak do mnie mówisz? – zapytał z żalem, porządnie wzburzony.

– Przepraszam, nie powinienem – przyznałem. – Ale przestań wreszcie puszczać te chamskie i prostackie teksty. Denerwują mnie.

– W porządku, jak sobie życzysz. Ale nie złość się już na mnie, dobrze? – Miał minę zbitego psa.

– OK. – Poklepałem go po plecach, a on od razu się rozpromienił. Traktował mnie jak bóstwo. Poszedłby za mną wszędzie i zrobił każdą rzecz, którą bym kazał. Tak działo się od początku naszej znajomości. Podobnie zachowywała się pozostała czwórka mojej, jak nazywali ją w szkole, obstawy. Ich fascynacja moją osobą śmieszyła mnie, zdarzało mi się też czasem stopować szczawiów. Ale raczej nie wykorzystywałem swojej pozycji.

– Wracając do tematu lachona... Z kim ona się prowadziła? – Robertowi, podobnie jak mnie, ta nowa nie dawała spokoju.

– Robaczku, nie poznałeś? – Zaśmiałem się. – Przecież to Daniel.

– Nasz lumpik? – Zdziwiony otworzył szeroko oczy. – Jesteś pewien? Taki wystrojony?

– Skoro poznał ją wcześniej, to pewnie wystroił się dla niej.

– Nie! Ja muszę zobaczyć to z bliska. Idę do nich.

– Nigdzie nie pójdziesz – zastopowałem go. – Nie chcę kłopotów już w pierwszy dzień.

Wiedziałem, jak Daniel nie cierpiał Roberta. Upierdliwy Włoch dokuczał mu w pierwszym roku dotkliwie. Wkurzony tym, że syn sprzątaczkę patrzy na wszystkich z góry, uparł się na niego i nie chciał mu odpuścić. Dopiero mój wyraźny nakaz ograniczył jego agresję.

Szanowałem Daniela, imponował mi jego nietuzinkowy umysł. Domyślałem się, ile wyrzeczeń kosztowało jego matkę opłacenie tej wyjątkowo drogiej szkoły. Daniel okazał się jednak najlepszym uczniem, niezwykle bystrym

i inteligentnym. I matematycznym geniuszem. Najbardziej skomplikowane równania rozwiązywał w tempie superszybkiego komputera. Po cichu ścigaliśmy się w zdobywaniu najwyższych ocen ze wszystkich przedmiotów i w zeszłym roku skurczybykowi udało się mnie przegonić. Uzyskał najwyższą średnią.

Mimo to nie zbliżyliśmy się do siebie, po pierwsze dlatego, że wyraźnie odcinał się od wszystkich burżujów, manifestując ostentacyjnie swoją pogardę dla nas i strojem, i zachowaniem, a po drugie – wolałem nie sprowokować zainteresowania całej szkoły Danielem, co stałoby się od razu, gdybym zechciał się z nim zaprzyjaźnić. Widziałem wyraźnie, że chce się trzymać na uboczu i nie zamierza bratać się z nikim. Jednak dwa razy udało mi się nawiązać z nim kontakt.

Pierwszy raz spotkałem go całkiem przypadkiem na parkingu przy plaży, w odległej o sześć kilometrów od Cannes miejscowości. Chciałem powłóczyć się w spokoju

po pięknej plaży i wtedy go dostrzegłem. Oparty o rower, wpatrywał się w zamyśleniu w urokliwą zatokę. Ponieważ było przed sezonem, panowała tam cisza i spokój. Na wielkim placu stało zaledwie kilka samochodów. Wykorzystałem okazję do poznania go i podjechałem, parkując tuż koło jego roweru. Nie zwrócił na mnie uwagi, pogrążony w myślach. Dopiero gdy odezwałem się, popatrzył w moją stronę. Najpierw dostrzegłem w jego oczach zdziwienie, a zaraz później niechęć.

– Cześć, Daniel. – Myślałem, że mi nie odpowie, ale po chwili mruknął:

– Cześć.

Nie wiedziałem w pierwszej chwili, jak zacząć rozmowę. Nagle jednak wpadł mi świetny pomysł do głowy.

– Słyszałem, że pracujesz czasami w warsztacie Jacques'a.

– Tak. I co z tego? – zapytał niezbyt przyjaźnie.

– Znasz się może na silnikach?

– Trochę – burknął.

– Mógłbyś posłuchać, jak pracuje mój? Coś mi się w nim nie podoba. Wydaje mi się, że czasami coś go dławi.

Nie kłamałem. On spojrzał na mnie intensywnie, jakby badał, czy nie robię sobie z niego jaj. Spokojnie wytrzymałem jego wzrok.

– Zapal go – rzucił po chwili. Podniósł maskę i przez dłuższy czas nasłuchiwał uważnie.

– Przywieź go do warsztatu w sobotę na dziewiątą – powiedział spokojnie i lekko kiwając głową na pożegnanie, wsiadł na rower, odjeżdżając bez jednego słowa więcej.

Stawiłem się w sobotę co do minuty. Daniel czekał na mnie przed warsztatem. Powiedział mi tylko „cześć” na przywitanie, a potem wsiadł do mojego samochodu i wjechał do warsztatu, zostawiając mnie na środku parkingu bez słowa wyjaśnienia. Nie miałem pojęcia, co robi, jaki będzie koszt naprawy ani kiedy mam zgłosić się po

odbiór. Trochę zdezorientowany, już miałem udać się do biura, gdy dojrzałem, jak wybiega z niego tęgawy jegomość, machając w moją stronę.

– Dzień dobry, panie Lefevre – przywitał mnie z usługowym uśmiechem. – Proszę się nie gniewać na Daniela. Nasz młody geniusz jest trochę dziwny. I tak to cud, że zechciał się zająć takim autem.

– A co jest nie tak z moim autem? – Mocno się zdziwiłem.

– Ależ nic, nic. To wspaniały egzemplarz. Tylko Daniel nie zajmuje się, jak to określa, wypasionymi brykami – wyjaśnił jegomość. – Jacques nie potrafi go namówić. Kategoriecznie odmawia. Za to ze starszymi autami potrafi zdziałać cuda. Ich właściciele przyjeżdżają do nas dziękować za podrasowanie ich pojazdów nawet kilkakrotnie. Ciekawe, dlaczego teraz się zgodził? – Grubasek przyglądał mi się z ciekawością.

– Może dlatego, że chodzimy do tej samej szkoły –

odpowiedziałem.

– Aha! Jesteście kolegami. – Pokiwał głową.

– Tak jakby – odparłem i chrząknąłem, nie chcąc wdawać się w wyjaśnianie naszych relacji.

Na szczęście zadzwonił telefon grubasa i odwrócił jego uwagę. Rozmawiał może kilka sekund i kręcąc głową, schował go do kieszeni.

– Daniel powiedział, że samochód będzie gotowy na piętnastą.

– W porządku, zjawię się punktualnie.

– Nie potrzebuje pan transportu? – zapytał usłużnie. – Możemy wezwać taksówkę albo ktoś pana odwiezie.

– Dziękuję – odparłem z uśmiechem. – Wolę się przejść. To zaledwie dwa kilometry.

Punkt trzecia stawiłem się w warsztacie. Moje auto stało już na parkingu i błyszczało wypucowaną karoserią. Podeszedłem do niego i pogłaskałem przyjaźnie. Lubiłem je

bardzo.

– Jesteś już – usłyszałem Daniela. – Wszystko gotowe, możesz wsiadać, lać benzynę i jeździć. Tylko uważaj na początku, bo będzie dużo zrywniejszy.

Później powiedział jeszcze parę zdań na temat tego, co w nim zrobił, i zaraz zebrał się do odejścia.

– Daniel! – Odwrócił się, spoglądając na mnie czujnie.
– Dziękuję – powiedziałem. – Wiem, że zrobiłeś dla mnie wyjątek.

Wzruszył ramionami i ruszył do warsztatu. „Twarda sztuka” – pomyślałem.

– Ile mam zapłacić? – zawołałem, zanim zniknął w środku.

– Zapytaj w biurze – rzucił przez ramię, nie oglądając się.

Poznany rano grubasek rozpromienił się na mój widok.

– Chciałem uregulować rachunek za naprawę.

– Oczywiście, panie Lefevre. Policzymy tylko za części i opłatę warsztatową.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

– Daniel naprawił panu autko gratis. Pewnie w ramach koleżeńskiej przysługi.

– Przecież zajęło mu to kilka godzin. Nie może robić tego za darmo.

Wzruszył ostentacyjnie ramionami.

– Jeśli Daniel mówi „nie”, to nikt z nim nie dyskutuje. Proszę się z nim dogadać osobiście. Ja nie wezmę ani grosza więcej, bo jakby się obraził, to Jacques, mój szef, dałby mi popalić.

Z takimi argumentami nie zamierzałem dyskutować. Zapłaciłem szybko i – nie widząc nigdzie Daniela – odjechałem.

Udało mi się spotkać z nim sam na sam dopiero dwa

dni później.

– Dlaczego nie chciałeś nic za robociznę?

– A muszę się tłumaczyć? – Miał trochę zaczepny ton.

– Oczywiście, że nie. Chciałbym jednak wiedzieć.

– Powiedzmy, że to jedna z nielicznych wypasionych bryk, która mi się podoba. Poznałem ją z przyjemnością. Wystarczy?

– Jasne – odparłem i uśmiechnąłem się do niego, ale nie odpowiedział tym samym. – Dziękuję ci bardzo. Chodzi teraz jak marzenie. Jesteś cudotwórcą – pochwaliłem go szczerze. – A przyspieszenie ma takie, że wciska w fotel.

Malutki błysk zadowolenia zagościł na chwilę w jego oczach.

– Jeszcze raz ci dziękuję – powiedziałem, wyciągając do niego rękę. Chwilę się zastanowił, ale w końcu uścisnął ją silnym, męskim uściskiem. Lekko się uśmiechnął

i odszedł już bez słowa.

Takim oto sposobem zawarliśmy nasz tajemny, cichy rozejm, od którego wprawdzie nie staliśmy się przyjaciółmi, ale zaczęliśmy się szanować. Witaliśmy się codziennie niezauważalnym dla postronnych skinieniem głowy.

Od tamtej pory trzymałem moją obstawę z dala od Daniela i zabroniłem im zaczepiać go. Podporządkowali się temu bez dyskusji. Dlatego teraz również zamierzałem powstrzymać Roberta od nieobliczalnej interwencji.

– Chris, nie będzie żadnych kłopotów! – zapewnił. – Przejdę tylko w pobliżu nich i przyjrzę się nowemu nabytkowi. Pozwól mi. – Robert uderzył w błagalny ton.

Pokręciłem głową rozbawiony.

– Ale tylko przejdiesz, bez zatrzymywania się przy nich. Zrozumiałeś?

– Jasne, jasne. – Rozgorączkowany nie mógł się już doczekać. „Cała mamusia” – pomyślałem.

– No, to idź – zgodziłem się łaskawie.

Wystrzelił jak z procy w kierunku boiska, a ponieważ nie dowierzałem mu aż tak bardzo, powoli ruszyłem za nim, oczywiście w towarzystwie moich „goryli”. Po jakichś piętnastu metrach widziałem już Daniela, jego towarzyszkę i oczywiście Roberta kroczącego dziarsko w ich stronę.

Kiedy wbrew mojemu zakazowi zatrzymał się przy nich, wiedziałem, że zaraz wydarzy się coś, co mi się nie spodoba. Jednak tego, co się stało, nigdy bym sobie nie wyobraził. Nagle poczułem się, jakbym uczestniczył w jakimś filmie o ninja. Widowisko, które rozegrało się na moich oczach, wyglądało totalnie abstrakcyjnie. Zaczepiony zapewne przez Roberta Daniel zerwał się z ławki, ale w tym samym czasie zrobiła to również ona! A potem... Potem to już nie dowierzałem własnym oczom, kiedy odbiła się od głowy Roberta i wykonała w powietrzu niesamowite wprost salto, podciągając przy tym durniowi jego

własną koszulkę na głowę i całkowicie blokując mu ruchy. Następnie, z nadzwyczajną wprost zręcznością, wywróciła go na plecy, krępując mu głowę i ręce. Mógł tylko wierzyć nogami, więc zawzięcie to robił.

– Ja pierniczę! Co to było!?! – wydukał Max.

– Nasz Robercik na pewno przesadził i dostał nauczkę.

– No nie! Ale zajebista laska – powiedział André z podziwem.

Ruszyłem w kierunku tego zamieszania, widząc jak dyrektor i nauczyciele, a za nimi reszta uczniów, którzy – podobnie jak my – odwlekali ustawienie się w kolejce po plan zajęć, pędzą tam na złamanie karku. Musiałem ratować to, co dało się jeszcze uratować, więc przyspieszyłem i cała nasza piątka dobiegła na miejsce zaraz po dyrektorze.

Robert już stał na nogach i bordowy jak burak tłumaczył się dyrektorowi.

– Panie dyrektorze, ta wariatka zaatakowała mnie. Przechodziłem koło niej spokojnie i odezwałem się, by

przywitać nową koleżankę, a ona od razu rzuciła się na mnie – łągał na całego. Miał u mnie przesrane i doskonale o tym wiedział, więc na siłę starał się zrzucić z siebie winę. Dyrektor nie dał się zwieść niewinnej minie Roberta. Zbyt dobrze znał jego możliwości. W paru słowach dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ufa temu oskarżeniu.

Posłałem Robertowi mordercze spojrzenie, od którego aż się skulił. Czekałem jednak spokojnie na dalszy rozwój sytuacji. Wychyliłem się zza Maxa, który zasłaniał mi Daniela i nową, by wreszcie zobaczyć z bliska tę ogromnie ciekawą istotę.

Cóż mogłem powiedzieć na to, co ujrzałem? Tylko jedno: rewelacja! Mimo nasuniętej na czoło bejsbolówki i dużych okularów przeciwsłonecznych od razu można było dostrzec, jaka jest śliczna. Stała krok przed nadal oszołomionym Danielem i jaśniała jak najpiękniejsza gwiazda. Wiedziałem jedno: muszę ją poznać, i to zaraz!

Dyrektor, wyraziwszy wątpliwości co do wersji Ro-

berta, czekał na dalsze wyjaśnienia. Mój durny przyjaciel zdecydowanie zamierzał kontynuować swoje kłamstwa, na co wyraźnie wskazywała jego mina.

– Ja... – zaczął, ale natychmiast mu przerwałem.

– Dyrektorze, Robert przesadził i bardzo tego żałuje. Chciał popisać się przed nową koleżanką i trochę się zagalopował.

Wysunąłem się przed otaczających mnie chłopaków, stając naprzeciw dyrektora. Ten wyraźnie zmieszał się na mój widok. Trudno mu było zachowywać się neutralnie, gdy wiedział, że właściwie jestem po części jego pracodawcą. Olbrzymie nakłady na personel i pomoce naukowe szły z kieszeni Lefevre Industrial, którego to przedsiębiorstwa byłem współwłaścicielem, i to w dużej części. Odziedziczyłem po mamie jej udziały i już za kilka miesięcy, dokładnie pierwszego stycznia, w dzień moich osiemnastych urodzin, miałem je przejąć oficjalnie. Pamiętam, że ojciec wyglądał na wściekłego, gdy prawnik

mamy odczytał nam jej testament. Dostałem w nim jeszcze wiele rzeczy, ale w tej chwili nie mogłem dłużej o tym myśleć. A to dlatego, że ta tajemnicza osoba skierowała swoje spojrzenie prościutko na mnie. Na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka, a przez plecy przeszedł dreszcz. Hipnotyzowała mnie swoim czarem. Z radością dostrzegłem, że zrobiłem na niej duże wrażenie. Zaciekawiona moją osobą, przechyliła leciutko głowę, wyglądając przy tym jak senne marzenie. Mierzyła mnie od stóp do głów i – sądząc po minie – spodobało jej się to, co zobaczyła.

– Tak twierdzisz, Chris? – Głos dyrektora wyrażał jeszcze mniej pewności niż jego mina. Wyraźnie się mnie obawiał i wcale mi się to nie podobało.

– Tak właśnie twierdzę – odpowiedziałem lekko ironicznym tonem, którego nie potrafiłem powstrzymać.

Spanikowany Robert wreszcie odzyskał głos, gdy spojrzałem na niego ostro, i zaczął paplać tak, jak tylko on potrafił.

– Dyrektorze, to przecież nic takiego. Wiem, zachowałem się głupio i nieodpowiedzialnie, ale nikomu nie stała się krzywda. Nie wystarczy, że przeproszę koleżankę?

Podenerwowany niezbyt komfortową dla niego sytuacją, dyrektor chrząknął zakłopotany i poprawił okulary. Przyjrzał mi się dokładnie, jakby pragnął wyczuć, co mnie zadowoli. Kiedy nie zareagowałem, spojrział najpierw na otaczającą nas grupę, a dopiero na końcu na nową uczennicę.

– To zależy, czy, jak się domyślam, Shaohami Farouk nie wniesie na ciebie skargi.

Ten anioł miał na imię Shaohami! Zaśpiewało mi w sercu. Niezwykłe imię. I piękne.

– Nie wniosę! – Anioł umiał nie tylko się bić, ale i ostro warczeć.

Dyrektor, chcąc odzyskać pewność siebie, określił jej zachowanie jako karygodne i zamierzał się na nią powydziierać w swoim gabinecie. Na to nie chciałem pozwolić.

Wykorzystując jako pretekst jej niewielkie skaleczenie na drobniutkiej dłoni, znów zbiłem z tropu dyrektora:

– Panie dyrektorze, nasza koleżanka jest ranna. Proszę pozwolić mi zaprowadzić ją do pielęgniarki.

Dawałem mu tym możliwość odwrotu, a jednocześnie zyskiwałem kilkanaście minut sam na sam z Shaohami.

– To tylko niewielkie obtarcie – sprzeciwiła się.

Nie dałem za wygraną.

– Lepiej niech przyjrzy się temu pielęgniarka. O zakażenie bardzo łatwo – wyłuszczyłem swoje racje. Dyrektor załapał, że to najlepszy sposób na wyjście z twarzą z sytuacji i natychmiast mnie poparł.

– Zaprowadź, proszę, pannę Farouk do gabinetu – zwrócił się do mnie z ulgą. – Koniec widowiska! – krzyknął, po czym przegonił towarzystwo i ruszył szybko w stronę budynków szkolnych. Nauczyciele poszli w jego ślady. Pozostali tylko uczniowie, którzy – gapiąc się na nową – wyraźnie ją denerwowali.

– Czekać tu na mnie! – nakazałem przestraszonemu Robertowi i nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem, podszedłem do tej pięknej istoty.

– Przepraszam cię za Roberta. Zachował się jak idiota.

Była niższa ode mnie o jakieś piętnaście centymetrów, więc pochyliłem lekko głowę, by zjrzeć jej w oczy. Przez ciemne szkła nie zobaczyłem zbyt wiele, ale dostrzegłem, że złość już jej minęła. Wyglądała, jakby moja bliskość robiła na niej duże wrażenie. W duchu aż podskakiwałem z radości. Uśmiech wypłynął na moje usta.

– Możemy się teraz poznać mniej oficjalnie? – zapytałem. Nie sprzeciwiła się, więc szybko się przedstawiłem.
– Mam na imię Chris.

– Sha – odpowiedziała trochę nieśmiało, jakby brakło jej odwagi przez moją bliskość.

– Nie Shaohami? – Prawie zaśpiewałem jej piękne imię, kładąc akcent na drugie „a”.

Trochę się obruszyła. Wyraźnie nie lubiła, gdy ktoś

wymawiał jej pełne imię.

– Nie! Tylko Sha.

– W porządku. A teraz chodź ze mną. Zaprowadzę cię do pielęgniarstwa. – Chciałem jak najszybciej zostać z nią sam na sam. Musiałem zdobyć jej sympatię. Teraz liczyło się tylko to.

– Naprawdę, to nic takiego – broniła się.

Desperacko chciałem uciec z nią jak najdalej, więc intuicyjnie zmieniając taktykę, rzuciłem rozkazująco:

– Proszę! – I to podziałało. „Uff, dzięki Bogu” – ucieszyłem się.

– A Daniel? – Usłyszałem i zamarłem. Daniel! Kurwa, Daniel! W tym momencie uzmysłowiłem sobie, że to mój główny i największy rywal. Jego mina wskazywała, że miał identyczne odczucia w stosunku do mnie. Robert zapewne nie przejąłby się nim wcale, ale ja doskonale wiedziałem, jaki jest groźny. Miał broń doskonałą: inteligencję i wyjątkową urodę. W dodatku znał już dobrze Sha, co

dawało się zauważyć od pierwszej chwili. A ona wyglądała na zauroczoną jego osobą. Dostrzegłem to wyraźnie w jej minie, kiedy na niego patrzyła. Musiałem postępować ostrożnie i nie zrazić jej do siebie niewłaściwym zachowaniem w stosunku do Daniela.

– Nie obawiaj się, Sha. Przyprawdzą cię z powrotem do Daniela – powiedziałem trochę żartobliwie.

– OK. – Wreszcie się zgodziła. Wyraźnie jednak zrobiło jej się przykro, że zostawia go samego. – Zaczekasz tu na mnie? – zapytała rozgoryczonego chłopaka.

– Pewnie – odpowiedział cicho i jakoś tak desperacko. Oj, nie było ciekawie. Daniel najwyraźniej się zakochał.

Wskazałem jej drogę ręką i ruszyliśmy wreszcie w stronę szkoły.

– Jak ci się podoba w Cannes? – zagałem rozmowę.

– Bardzo. – Sha ożywiła się. – Od razu poczułam się tu dobrze. Mieszkam w miejscu z niesamowitym widokiem.

– Wiem, mieszkasz w Soleil Couchant. Ta rezydencja olśniewa wszystkich, odkąd powstała.

– Widziałeś, co robi z nią zachodzące słońce? – Dosłownie promieniała.

– Jasne. Wszyscy mieszkańcy Cannes znają ten efekt płonącego domu i zachwycają się nim.

Roześmiała się radośnie, ukazując piękne, równe zęby.

– Czyli wybrałam fajne miejsce, prawda?

– Najfajniejsze. Mam nadzieję, że w naszej szkole poczujesz się równie dobrze.

– Jeśli nie będę musiała obijać jakichś głupków, to może tak – rzuciła swobodnie.

– Jeszcze raz przepraszam cię za Roberta. On czasami bywa nieznośny jak upierdliwe dziecko. Jeśli chcesz, nakażę mu błagać cię o wybaczenie na kolanach – zadeklarowałem.

– Zwariowałaś? – powiedziała i zaśmiała się. – Wystarczy, że oberwał.

– Dałaś mu popalić! Co to w ogóle za styl walki? – spytałem zaciekawiony. Jej naturalne, spontaniczne reakcje były urocze.

– Oj, takie tam. – Mówiąc to, machnęła ręką. – Instruktor samoobrony, oprócz metod obezwładniania napastnika, nauczył mnie też capoeiry i takiego przeskakowania przez różne rzeczy. Wic polega na tym, by wybić się odpowiednio. Jeśli zrobisz to dobrze, możesz wyczyniać z ciałem różne cuda.

– Na przykład robić superefektywne salta w powietrzu?

– Na przykład. – Sha zachichotała rozkosznie.

Podeszliśmy właśnie do gabinetu pielęgniarstwa. Zapukałem szybko i po usłyszeniu głosu weszliśmy do środka.

– Dyrektor przysłał mnie z nową uczennicą do opa-

trzenia jej rany – wytłumaczyłem.

– Coś poważnego?

– Nie, tylko niewielkie obtarcie. Nie wiem, po co tyle szumu o taką ranę. – Sha nie wyglądała na zadowoloną. Pewnie już nieraz przy jej temperamencie miała różne obrażenia i nie przejmowała się nimi wcale.

– Nie mów tak, może zabrudziłaś ją ziemią. Nie zaszkodzi, jak się ją odkazi – uspokoiłem ją.

– Ach, to ty sprawiłaś lanie Mattiemu? – Pielęgniarka wyglądała na nieźle rozbawioną.

„Dobrze ci tak, durny palancie” – pomyślałem o Robercie. „Cała szkoła ma z ciebie ubaw”.

– Uhm – mruknęła Sha, ledwo powstrzymując chichot.

– Rzeczywiście, masz tu trochę ziemi. – Pielęgniarka szybko zdezynfekowała ranę, a później popryskała ją opatrunkiem w sprayu. – Posiedź jeszcze chwilę, muszę ci zmierzyć ciśnienie.

– Po co? – zapytała Sha.

– Na wszelki wypadek – odpowiedziała pielęgniarka, zakładając jej na przedramię rękaw od ciśnieniomierza. – Idealne – dodała po chwili. – Jeszcze chciałabym zobaczyć twoje oczy.

Nie wiedzieć czemu, Sha westchnęła zrezygnowana i zdjęła okulary.

– O! – Dziwny okrzyk pielęgniarki natychmiast zwrócił moją uwagę. Podszedłem bliżej i spojrzałem na Sha, szukając jakiejś rany. Momentalnie zorientowałem się, o co chodziło pielęgnowarce. O oczy Sha. Niezwykle, niespotykane! Przeszywające spojrzeniem, od którego cały ścierpłem. A do tego wyzywające i tak bardzo erotyczne, że mój penis znów wyrwał się spod kontroli, wypychając mi spodnie. Zakląłem w duchu, nie mogąc nic na to poradzić, i szybko ustawiłem się tak, by nie dostrzegła mojej wpadki. Zwykle potrafiłem nad gnojką panować, lecz przy Sha przegrywałem z kretelem.

– Hm, hm – chrząknęła pielęgniarka, ochłonawszy trochę. – Nie masz zawrotów głowy, nic cię nie boli?

Sha powoli oderwała ode mnie intensywne spojrzenie i zdumiona spojrzała na pielęgniarkę.

– To przecież Matti zaliczył parter – wytłumaczyła kobiecie swobodnym żargonem.

– Ach, tak. Czyli ty się nie przewróciłaś? – Pielęgniarka chciała się upewnić.

– Oczywiście, że nie! – Sha lekko się oburzyła.

Nie dziwiłem się – przy takiej sprawności upadek jej nie groził, chyba że sama by go chciała.

– W takim razie wszystko w porządku. Możesz już wracać do kolegów.

– No i po co całe to zamieszanie? – prychnęła, gdy wyszliśmy na korytarz.

– Nie zaszkodziło. Zobacz, masz teraz taką ładną, błyszczącą plamkę na dłoni – zażartowałem, ujmując jej

dłoń delikatnie i przyglądając się osłoniętemu lśniąca powłoką zadrapaniu. Gorąco bijące z jej ciała spowodowało, że lekko drgnąłem. Fale intensywnego ciepła rozchodziły się promieniście po mojej ręce. Sha z każdą chwilą wydawała mi się coraz bardziej niezwykła i tajemnicza.

Mój dotyk najwyraźniej spowodował u niej silną reakcję. Jej oczy najpierw zalśniły cudownym blaskiem, robiąc się jeszcze bardziej niesamowite. Bledziutki, mleczny błękit błysnął diamentową poświatą, a ciemne obwódki ze srebrnymi refleksami lekko przyciemniały. „Nie, to nie mogą być ludzkie oczy” – ta dziwna myśl pojawiła się niespodziewanie, ale odpędziłem ją natychmiast. „Później to wszystko przemyślę na spokojnie” – postanowiłem. „Teraz trzeba działać. Sha musi być moja”.

Jakby wyczuła moje myśli, bo spięła się, cofając dłoń. W jej wzroku pojawiła się czujność. Natychmiast zrozumiałem, że muszę postępować z niezwykłą ostrożnością. Tu nie było miejsca na błędy. Albo naturalnie reagowała

tak na męskie zakusy, albo Daniel zdążył ją ostrzec przede mną. Tak czy siak, musiałem dostosować taktykę do sytuacji i do niezwykłości mojej zwierzyny. Potrzebowałem sporo czasu na przemyślenia i opracowanie najlepszego sposobu osaczenia. Dlatego dzisiaj zamierzałem spasować, by rozpocząć polowanie od jutra.

– Wyjdźmy już na zewnątrz. Zbyt ładnie jest na dworze, by siedzieć w starych murach – zaproponowałem. – Od jutra tylko to nas czeka – dodałem i westchnąłem.

– Będzie ciężko – przyznała. – W tej miejscowości czuję się, jakbym była na wakacjach.

– Nie dziwię się, to najbardziej wakacyjna z dużych miejscowości na Lazurowym Wybrzeżu. Mieszkam tu tyle lat i ciągle tak ją odbieram. Ale nie obawiaj się, szybko wciągniesz się w ten kierat – odpowiedziałem z uśmiechem.

Roześmiała się perliście, niezwykle seksownie mrużąc oczy. Gotowało mi się w środku. Uszczypnąłem się moc-

no, by powstrzymać pęcznienie tego dupka w rozporoku i na szczęście się udało. Sha dostrzegła jednak mój grymas bólu, bo szczyptać musiałem się porządnie.

– Będzie aż tak źle? – zapytała, w taki sposób interpretując moją minę.

– Wymagania są bardzo duże, ale pewnie o tym słyszałaś. To najlepsza szkoła na całym południowym wybrzeżu. – Pociągnąłem ten temat, chcąc się dowiedzieć, czy to jej nie przeszkadza. Ceniłem u dziewczyn inteligencję, zwłaszcza u ładnych. Niestety takie połączenie zdarzało się niezwykle rzadko.

– Tak, słyszałam. Ale to mi nie przeszkadza. Lubię się uczyć.

– Czy z poprzedniej szkoły byłaś zadowolona?

– Mniej więcej. – Trochę się skrzywiła.

Zaśmiałem się z jej ślicznego grymasu. „Ciekawe, czy zobaczę w niej coś, co mi się nie spodoba” – zażartowałem w myślach, trochę zaniepokojony swoim zauroczeniem.

– To znaczy? – ciągnąłem ten neutralny temat. Na dzisiaj tak wydawało się najbezpieczniej.

– Szkoła dobra, gorzej z wkładką.

– Eee... – zająknąłem się, nie łapiąc. – Z jaką wkładką?

– Z szanownymi koleżankami i kolegami – wyjaśniła mi z sarkazmem.

– Dokuczali ci?

– Chłopcy nie, chociaż to, co robili, można podciągnąć pod upierdliwość, ale dziewczyny bardzo. Zwłaszcza taka jedna durna kretyńka. Czepiała się bez przerwy, aż wreszcie dostała manto – powiedziała to jak najnormalniejszą rzecz na świecie, z łobuzerskim błyskiem w niesamowitych oczach.

Wybuchnąłem śmiechem, rozbawiony do łez jej chulikańską naturą.

– Ależ z ciebie łobuzica, Sha – powiedziałem, ocie-

rając krople wypływające z moich oczu. – Dawno nikt mnie tak nie rozbawił. Chciałbym zobaczyć cię w akcji jeszcze chociaż raz.

– Śmieję się, śmieję, a ja dzisiaj dostanę niezłą reprimendę od ojca. Pierwszego dnia szkoły jeszcze nigdy się nie biłam – mówiła to żartobliwie, najwyraźniej nie obawiając się o jego reakcję. Westchnąłem w myśli. Z moim rodzicem tak łatwo by nie poszło. Czekaloby mnie małe piekielko z wielotygodniowym wypominaniem mi mojej nieodpowiedzialności, szczeniactwa itd. Od razu poczułem chęć poznania jej ojca.

– A co z chłopakami? – dopytywałem zaciekawiony.

– A to, że gdy tylko zaczynałam z nimi rozmowę, ich fiuty stawały na baczność i możliwość porozumienia się odpływała w nicość – wypaliła z taką swobodą, jakby mówiła o pogodzie.

Zatkało mnie na dłuższą chwilę. Nie wyglądało, by była zbyt doświadczona seksualnie, ale taka śmiała od-

zywka sugerowała co innego. Chociaż kiedy przyjrzałem się jej minie, dostrzegłem wręcz dziecienną niewinność, ukrytą za tą nonszalancją. Nie zamierzała zaszokować mnie tą wypowiedzią, uważając, że mówi coś tak normalnego jak na przykład: „Dzisiaj jest gorący dzień”.

– I co z tym robiłaś? – zapytałem neutralnym tonem.

– Zostawiałam ich z tym twardym problemem i odchodziłam. Cóż innego mi pozostawało? Ojciec, gdy się dowiedział o tych sytuacjach, natychmiast zapisał mnie na kurs samoobrony.

– Powiedziałaś mu o tym?! – Teraz już prawie byłem pewny, że ta niewinność nie jest udawana.

– No jasne. Rozmawiam z ojcem o wszystkim. Nie ma między nami tematów tabu. Jak to powiedział ktoś mądry: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”. Główne hasło humanistów.

– Terencjusz – podpowiedziałem.

– Co Terencjusz? – W pierwszej chwili nie załapała. –

Aha! – Natychmiast się uśmiechnęła.

– Denerwują cię te męskie reakcje? – zapytałem delikatnie, niezwykle zainteresowany tematem, zwłaszcza że odkąd ją ujrzałem, te „męskie reakcje” zdarzały mi się co chwilę.

– Nie. Kiedy tata wytłumaczył mi mechanizm samczych zachowań, zrozumiałam, jak niewielki wpływ mają na to faceci, i przyjąłem to za rzecz oczywistą. Co nie oznacza, że w wielu przypadkach nie rozśmieszają mnie ich durne miny.

– Nie na wszystkie dziewczyny czy kobiety faceci reagują tak mocno – odparłem, wiedząc, że ten temat wcale jej nie krępuje. Mówiła o seksie swobodnie, ale bez najmniejszej wulgarności. Zaskakiwała mnie na każdym kroku.

– No, przecież wiem. Nie jestem dzieckiem – odpowiedziała.

– A wiesz, że jesteś wyjątkowa? – Zdecydowałem się

zaryzykować.

– Tak? A w czym? – Sha spojrzała na mnie uważnie.

– We wszystkim! – odpowiedziałem emocjonalnie, wywołując u niej leciutki uśmiech.

– To chyba dobrze? – spytała, a ja wyczułem jej lekką niepewność.

– Rewelacyjnie! – zapewniłem ją z całą szczerością, jaką byłem w stanie z siebie wydobyć. Chyba mi uwierzyła, bo jej oczy znów rozpromieniły się pięknym blaskiem. – Powiedz mi jeszcze, czy dobrze odbierasz podniecenie chłopaka bliskiego twemu sercu? – Znów zaryzykowałem osobiste pytanie, ale zależało mi strasznie na tym, aby dowiedzieć się, czy jest wolna.

– Nie miałam jeszcze takich doświadczeń – odpowiedziała spokojnie.

– Nigdy z nikim?

– Nigdy z nikim – potwierdziła. – Nawet się jeszcze

nie całowałam.

– Dlaczego? – Byłem zdumiony.

– Nie uważasz, że jeszcze na to za wcześnie? Mam dopiero szesnaście lat! – Trochę się naburmuszyła. – Czy to coś złego? – Znowu przypatrywała mi się bardzo uważnie i czujnie.

– Wręcz przeciwnie – zadeklarowałem szybko, nie chcąc jej zrazić do siebie. – Bardzo cenię dziewczyny, które się szanują.

– Czyżby? Słyszałam coś zupełnie innego – dowaliła mi zniecka. Musiałem wybrnąć z tego, i to natychmiast.

– Proszę cię, Sha, nie wierz we wszystkie bzdury, które mówią na mój temat. Większość z nich to kłamstwa i nadmiar wyobraźni.

– Czyli to, że miałeś już kilka dziewczyn, nie jest prawdą? Nie uwierzę. Zauważyłam dzisiaj, jak patrzą na ciebie. Jakby cię chciały pożreć wzrokiem. Wcale im się nie dziwię. Jesteś wyjątkowo atrakcyjnym egzemplarzem.

– Zatkąło mnie z wrażenia to bezpośrednie uznanie w jej oczach i spojrzeniu. Miałem u niej szansę! Rewelka! Musiałem tylko odwrócić tę kwestię na swoją korzyść.

– Dziękuję za uznanie – odparłem swobodnie. – A co do tych kilku dziewczyn, to owszem, masz dobre informacje. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz. Szukam miłości! – wypaliłem.

Znów ten uważny wzrok.

– Aha. Więc miłość jest dla ciebie ważna?

– Bardzo – odpowiedziałem prosto.

Badała przez chwilę moją minę i patrzyła mi prosto w oczy, szukając kłamstwa.

– To dobrze – powiedziała w końcu, chyba mi wierząc.

Szliśmy powoli w kierunku boiska. Widziałem już piątkę moich „goryli”, cierpliwie na mnie czekających. Trochę dalej dostrzegłem sylwetkę Daniela. Siedział bez

ruchu, tyłem do nas. Nie chciałem się jeszcze z nią rozstawać, więc zaproponowałem:

– Podejdź ze mną do Roberta i reszty. Poznam cię z nimi, a później wrócisz do Daniela, dobrze?

– Może być – zgodziła się, zakładając okulary.

Przyspieszyliśmy trochę i po chwili dołączyliśmy do mojej piątki. Zerwali się na nasz widok, a Robercik zrobił najgłupszą minę świata. Nie wiedział, jak się zachować w stosunku do Sha, po swoim debilnym występie i laniu, które zebrał.

– Sha, przedstawiam ci po kolei: to jest Max, Julian, André, Jean i na koniec debilny Robert, którego miałaś już, niestety, okazję poznać z najgorszej strony.

Wyciągnęła do każdego z nich rękę takim męskim, sprężystym ruchem, a jednak z niezwykłą kobiecą gracją. Zaskoczyła ich kompletnie. Zbaraniałe miny i sterczące fiuty były ich natychmiastową reakcją. Robertowi na razie nie podała ręki. Westchnęła tylko znacząco, patrząc wy-

mownie na wybrzuszenia ich spodni.

– *À propos* męskich reakcji... – Sha pokręciła głową i lekko się zaśmiała. Moje barany oblały się pąsem i stały jak posągi. Lekceważąc ich kompletnie, zwróciła się do Roberta, patrząc na niego mocnym wzrokiem.

– Zanim podam ci rękę, chciałabym przestrzec cię przed szczeniackim i chamskim zachowaniem w stosunku do Daniela – rzuciła ostro. – Następnym razem nie skończy się to dla ciebie tak lekko jak dzisiaj. Skopię ci tyłek tak, że nie usiądziesz na nim przez tydzień.

Mój pyskаты przyjaciel zdołał tylko otworzyć usta z wrażenia i nie wydobył z siebie nawet słówka. Zbaraniały, spoglądał raz na mnie, raz na Sha.

– Zrozumiałeś? – rzuciłem groźnie.

– Tt... tak – wyjąkał.

– No, to przeproś Sha jeszcze raz, ale tak, żeby i mnie usatysfakcjonować – nakazałem mu ostro.

Padł przed nią na kolana i odzyskał wreszcie swój talent krasomówczy.

– Wybacz, księżniczko! Jestem durnym, skretyniałym debilem i należy mi się kara! Bardzo surowa kara.

Roześmiała się na jego teatralne wystąpienie i poklepała go przyjaźnie po głowie.

– Wystarczy, jak obiecasz, że zostawisz Daniela w spokoju.

– Obiecuję, nawet na niego krzywo nie spojrzę – wyrecytował i podniósł palce jak do przysięgi.

– Wystarczy, wariacie – odparła i wyciągnęła do niego rękę, pomagając mu podnieść się z klęczek. Dłuższy kontakt z ciepłem jej dłoni podziałał na niego hipnotyzująco. Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

– Pójdę już – powiedziała, po czym puściła jego dłoń i spojrzała na mnie z rozbawieniem. Tym razem samcze reakcje jej nie przeszkadzały.

– Odprowadzę cię – zaproponowałem.

– No, przestań, Daniel siedzi dwadzieścia metrów stąd. Zostań z chłopakami. Zobaczymy się przecież o dwunastej.

Pomachała nam ręką i odpłynęła, poruszając się jak erotyczna nimfa i wysysając z nas wszystkie siły.

– Uff... – Usłyszałem stęknienia moich towarzyszy. Ledwie zdołałem oderwać od niej wzrok. Wolałem nie patrzeć, jak spoufala się z moim rywalem, mierzwiąc mu już i tak niesforną czuprynę.

– Ten żywioł nas pochłonie. – Teatralny głos Roberta wybił mnie z zamyślenia. – Czuję się, jakbym stał na krawędzi wodospadu. Niagary!

– Ty, Niagara, masz przekichane – powiedziałem i rzuciłem mu mordercze spojrzenie.

– Mało oberwałem? – zaskomlał. – Cała szkoła się ze mnie nabija. Baba mi wpier...

– Ej! – przerwałem mu. – Daruję ci tym razem, ale od dzisiaj pełna kultura. Zrozumiałeś?

– Tak, Chris, zrozumiałem. Robię za aniołka.

– To dotyczy wszystkich! – warknąłem i popatrzyłem na pozostałych. Skwapliwie przytaknęli głowami.

– I od Daniela z daleka. Jest nietykalny. Sha ma do niego słabość i każde wystąpienie przeciw niemu odbije się na mnie. Mam nadzieję, że łapiecie.

– Jasne – przytaknęli.

– Polowanie rozpoczęte – podsumował Robert. – Super! Zwierzyna prima sort! Bellissima.

– No właśnie. Od tej chwili ani jednego błędu. – Jeszcze raz ich przestrzegłem. – A teraz marsz do kolejki, trzeba wreszcie odebrać rozkład zajęć.

Ruszyliśmy do głównego budynku. Słuchałem ich komentarzy na temat dzisiejszego zdarzenia i widziałem przed oczami postać Sha. Głębsze refleksje i analizę po-

zostawiłem sobie na później. Miałem przed sobą niezwykle intensywny wieczór...

ROZDZIAŁ IV

SHA

Aż tak szalonego dnia nie spodziewałam się ani trochę. Poranna przeprawa z Danielem, poznanie nowej szkoły, bójka z Robertem i na koniec największe zaskoczenie – Chris. Wywarł na mnie tak piorunujące wrażenie, że gdyby nie moje luzackie podejście do życia i do siebie, leżałabym u jego stóp, prosząc o możliwość bycia przy nim do końca świata.

No, może przesadziłam, ale tak strasznie trudno było mi się z nim rozstać! Urzekł mnie właściwie od razu. Od pierwszego spojrzenia. Dobrze chociaż, że Daniel uprzedził mnie, jak niebezpieczny jest ten platynowłosy anioł. Pewny siebie, charyzmatyczny, typ stworzony na przywódcę! I jaki piękny! Marzenie!

Tylko dzięki silnej woli i odrobinie rozsądku nie pa-

dłam mu prosto w ramiona. Trzymałam się dzielnie od chwili ujżenia go aż do pożegnania na parkingu przy szkole.

Cały czas, który spędziłam w jego towarzystwie, upłynął mi jak piękne marzenie, pełne magicznego przyciągania i adoracji. Pewnie Daniel miał rację, mówiąc, że Chris to wytrawny myśliwy, który z idealną precyzją osacza swoją zwierzynę, by wpadła w jego sidła dokładnie tak, jak on chce i kiedy on chce, ale jego zachowaniu nie mogłam niczego zarzucić. Przez cały czas reagował bardzo spontanicznie i nie wyczuwałam w nim ani odrobiny obłądy. Wydaje się, że był ze mną szczery. Obserwowałam go dokładnie przez całą rozmowę w drodze do gabinetu pielęgniarzkiego i z powrotem.

Moje pierwsze wrażenia były pozytywne, i tylko pozytywne. Wydawał się przez cały czas zauroczony moją osobą. Patrzył na mnie tak pięknie, że aż miękły mi kolana. I powiedział, że jestem wyjątkowa. Wtedy na pewno nie

kłamał. Patrzyłam prosto w jego oczy i widziałam tylko szczerłość.

Do tego wszystkiego wymówił moje imię tak melodyjnie i tak pięknie, jak powinno być wymawiane. Prawie je wyszeptał śpiewnym głosem, akcentując w idealnym miejscu – na drugie „a”. I śmiał się do łez z mojego agresywnego charakteru, gdy powiedziałam mu, że sprawiłam manto tamtej kretynce w poprzedniej szkole. Nazwał mnie łobuzicą.

W pewnym momencie wyraźnie dostrzegłam w jego oczach jakiś smutek czy rezygnację. To wydarzyło się wtedy, gdy wspomniałam o swoim ojcu i o burze, którą od niego dostanę za rozbijanie się w pierwszym dniu szkoły. Ale ponieważ zaraz opowiedziałam mu o reakcjach chłopców na mój widok, smutek z jego oczu zniknął natychmiast, a jego miejsce zajęło zdumienie i wyraźne zaciekawienie.

Postanowiłam sobie, że dowiem się koniecznie, skąd

wziął się ten smutek. Kombinowałam w myślach, że gdyby otworzył się przede mną z jakąś trudną sprawą, przybliżyłoby to nas do siebie, i to bardzo. „Czyżbym ja też zaczęła małe polowanie na Chrisa?” – zastanowiłam się przez chwilę. Może to nie był najgorszy pomysł? Przynajmniej nie zostałabym tylko bezbronną ofiarą wytrawnego łowcy.

A co z Danielem? Nagle uświadomiłam sobie, że skoncentrowałam się tylko na Chrisie, zapominając chwilowo o moim nowym, upartym przyjacielu. A przecież moje serce otwarło się na niego zdecydowanie i szeroko. Czułam się przy nim tak dobrze, tak bezpiecznie! Jakoś wewnątrz odbierałam, że to ktoś niezmiernie dla mnie ważny. Przyjaciel, który nigdy mnie nie zawiedzie, który wytrwa przy mnie w najgorszych chwilach.

Skąd w ogóle te wszystkie przeczucia? Te dziwaczne sny? Ostatnio coś się we mnie bardzo zmieniło. Czyżby okres dojrzewania wyzwolił jakąś silną intuicję, magiczną moc, podobną do tej, którą podobno posiadała moja mama?

Ojciec wspominał o tym zaledwie dwa razy, i to bardzo dawno, kiedy jeszcze byłam dzieckiem, myśląc, że potraktuję to jak bajkę. Ale ja zapamiętałam jego słowa bardzo dokładnie.

„Czyżby moja mama była czarownicą?” – Przez głowę przeleciała mi dziwna myśl. „Chyba nie. Czarownice przecież nie istnieją” – zdławiłam te niepoważne fantazje, chichocząc w duchu.

Myśli szybko wróciły do aktualnie rozgrywających się we mnie rozterek uczuciowych. Daniel czy Chris? Chris czy Daniel? Który z nich jest bliższy, by zdobyć moje serce? W tej chwili nie miałam zielonego pojęcia. Każdy z nich posiadał ogromny magnetyzm, niezwykłą urodę i nietuzinkowy intelekt. Dzięki Robertowi dowiedziałam się, że obydwaj są najlepszymi uczniami w szkole. Powiedział to, gdy staliśmy wszyscy na szkolnym parkingu: ja z Danielem i Chris ze swoją, jak ich nazywał, bandą. To nie ja zaaranżowałam to spotkanie. Domyśliłam się, że

zaplanował je mój nowo poznany błękitnooki anioł.

Po skończonym spotkaniu grupowym wyszliśmy z Danielem na szarym końcu, nie chcąc wpaść w młyn, w jaki musiał zmienić się szkolny parking przy szarzy tyłu uczniów opuszczających jednocześnie szkołę. Daniel pokazał mi jeszcze, w których salach jutro będę mieć zajęcia i dopiero wtedy ruszyliśmy do samochodu.

Mój towarzysz zrobił wyjątkowo kwaśną minę na widok Chrisa i jego przyjaciół stojących przy pięknym, czarnym astonie martinie. Najwyraźniej czekali na nas, spoglądając dokładnie w naszym kierunku.

– Ale cacko! – Zbliżyłam się i pogłaskałam perfekcyjną opływową karoserię. – Ma niezłe kopyto, prawda?

Chrisowi z zadowolenia rozbłyły oczy.

– Oj, niezłe! – potwierdził. – A odkąd Daniel dopieścił mu silnik, zmienił się w dziką bestię.

– Taki jesteś zdolny? – Spojrzałam na mojego towarzysza, a on tylko się speszył i mruknął coś pod nosem.

– W warsztacie Jacques’a nazywają go geniuszem. – Chris powiedział to z wyraźnym uznaniem, zaskakując tą informacją swoich kolegów.

– No, patrzcie, patrzcie! – Robert kręcił głową, jakby nie dowierzał. – Nie dosyć, że jest geniuszem matematycznym, nie dosyć, że jest najlepszym uczniem, to jeszcze samochodową złotą rączką!

Daniel spąsował na twarzy i z trudem wymamrotał:

– To Chris jest najlepszym uczniem.

– O nie, nie! – zaprzeczył błękitnooki bóg. – W pierwszym roku wprowadzie przeganiałem cię, ale w zeszłym to ty zostawiłeś mnie w tyle.

Daniel wzruszył ramionami, uciekając oczami przed moim wzrokiem.

– Masz przede mną tajemnice, niedobrasie! – powiedziałam i pacnęłam go w ramię. – Chyba się pogniewamy – postraszyłam go, udając poważny ton.

Natychmiast spojrzał na mnie zaniepokojony, a ja wyszczerzyłam do niego zęby w wesołym uśmiechu.

– Skoro masz taką rękę do samochodów, może mój też podrasujesz? Wiesz, że lubię jeździć ostro.

– Nie da się ukryć. – Daniel rozchmurzył się trochę. – Nie ma sprawy, pobawię się trochę twoim autkiem.

– A które to twoje? – zaciekawiał się Chris.

– Tam, na końcu parkingu. – Wskazałam ręką w kierunku rubiego. Przyjechaliśmy ostatni, więc staliśmy na szarym końcu.

– Ten zajebisty wrangler? – wypalił Robert. Pod ostrym spojrzeniem Chrisa skonsternowany zatkał usta ręką. – Przepraszam – wyjąkał po chwili. – Chciałem powiedzieć: ten superodlotowy wrangler.

Zaśmiałam się z jego wpadki.

– Tak, to mój rubi – odpowiedziałam. – Wybrałam bezpieczeństwo nad osiągi.

– Gdzie znalazłaś egzemplarz z tak pomalowaną karoserią i obłędnymi felgami? – zapytał Chris. – Robert zaciągnął nas do twojego samochodu już wcześniej, piejąc z zachwytem.

– Sama wszystko zaprojektowałam, a w jednym świetnym warsztacie podjęli się tego zadania.

– A gdzież to jest taki świetny warsztat? – Oczy Roberta świeciły się z ciekawości.

– Hmm... – chrząknęłam trochę nerwowo. Wiedziałam, że moja odpowiedź zaskoczy wszystkich. – W Reykjavíku.

– Gdzie? – Usłyszałam kilka zdumionych głosów naraz.

– W stolicy Islandii: Reykjavíku – powtórzyłam.

– Ale... – Robert się zapowietrzył.

– Mieszkałaś w Islandii? – zapytał zaintrygowany Chris.

– Mhm – potwierdziłam.

– Od urodzenia?

– Nie. Tylko przez ostatnie dwa lata.

– Ale fajnie! – Zaciekawiona mózgowica Roberta ruszyła do natarcia. Wiedziałam od Daniela, że wścibstwo odziedziczył po mamusi, którą znano w okolicy z wszędobylstwa i niezwyklej wnikliwości. – A gdzie się urodziłaś? – Najwidoczniej rozpoczął dochodzenie.

– Za dużo chciałbyś wiedzieć, mój nowo poznany kolego – przystopowałam go. – Nie wiesz, że tajemniczość jest silną kobiecą bronią?

Chris uśmiechnął się, spoglądając na mnie z uznaniem. Ewidentnie mnie czarował, a ja się na to łąpałam. „Czas na ewakuację” – podpowiadał mi rozsądek.

– Na nas już pora – powiedziałam na głos. – Mamy z Danielem jeszcze wiele spraw do omówienia. Więc co? Do jutra?

– Do jutra. Od jakiego przedmiotu zaczynasz? – zapytał Chris.

Pokazałam mu swój rozkład zajęć.

– No, to do dziewiątej. Pierwsze dwa zajęcia mamy razem.

Gdy tylko odeszliśmy kawałek, Daniel odetchnął z ulgą, jakby zrzucił z siebie stukilowy worek. Widać było na pierwszy rzut oka, że w towarzystwie Chrisa i jego przyjaciół czuł się nieswojo.

Chwilowo nie zamierzałam zagłębiać się w ten temat. „Z czasem poznam więcej spraw bez zbytniego indagowania. Z reguły wcześniej czy później wszystko wychodzi na jaw” – pomyślałam.

– Chcesz poprowadzić? – zapytałam Daniela, gdy podeszliśmy do samochodu. Oczy rozbłysły mu natychmiast, lecz zaraz przybrał swoją standardową upartą minę i odpowiedział:

– Nie, dziękuję.

„Ech, ty zawzięty facecie! Trzeba cię wziąć sposobem” – postanowiłam.

– Mógłbyś sprawdzić przy okazji pracę mojego silnika. Od razu byś wiedział, co z nim zrobić, złota rączko. I ukrywaczku prawdy!

– Niczego nie ukrywałem, tylko nie zgadało się na ten temat.

– Niech ci będzie – zgodziłam się łaskawie. – To jak, sprawdzasz czy nie?

– Niech ci będzie. – Mówiąc to, przedrzeźniał mój łaskawy ton.

Rzuciłam w niego kluczykami, a on złapał je bez trudu.

Jechaliśmy dosyć ostro, ponieważ Daniel robił gwałtowne przegazówki, sprawdzając dynamikę silnika. Przed skrętem w stronę jego domu zatrzymał się gwałtownie.

– Wsiądę tutaj. Stąd mam do domu tylko kilometr.

– Dlaczego nie podjedziesz do nas? Zabierzesz się o szesnastej z Mariką.

Protest miał już wypisany na twarzy, więc nie dopuściłam go do głosu.

– Chcę jeszcze z tobą porozmawiać o szkole. Mam parę pytań. Nie bądź taki! Miałeś mi pomóc zaaklimatyzować się w nowym miejscu. – Wykorzystywałam jego poczucie obowiązku do maksimum, ale tak bardzo nie chciałam się z nim rozstawać!

– W porządku. Pytaj.

– No, przecież nie tutaj! Jedźmy prosto do domu, tam spokojnie porozmawiamy.

Westchnął ciężko, ale włączył silnik i po kilku minutach podjeżdżaliśmy już pod mój nowy, piękny dom.

– Już jesteście? To dobrze – przywitał nas ojciec, wychodząc z gabinetu. – Zjemy razem obiad, a później muszę wyjść. Wrócę przed kolacją.

Teraz ja westchnęłam.

– Jak zwykle...

– Kochanie, tak być musi... – Zaczął się tłumaczyć. –
Miejsce nowe, ale obowiązują stare zasady.

– Wiem, wiem – odparłam. – Tak tylko chciałam się
trochę poużalać nad popołudniową pustką w domu.

Ojciec uśmiechnął się z ulgą, widząc, że mówię
z humorem.

– Dzisiaj, jak widzę, pustki nie będzie. – Spojrzał
przyjaźnie na Daniela.

– Taa... – Udałam naburmuszoną. – Ten oto egzem-
plarz dorodnego samca o niczym tak nie marzy, jak
o pozostawieniu mnie samej sobie.

– Nieprawda – Daniel gwałtownie zaprzeczył.

– Och! To bardzo się cieszę – rzuciłam wyniośle,
drażniąc się z nim.

Ojciec tylko uśmiechnął się pod nosem.

– Powiem Marice, żeby przygotowała obiad dla całej naszej czwórki za pół godziny. Czy tak będzie dobrze? – zapytał mnie, jak zwykle chcąc uzyskać moją zgodę. Byłam do tego przyzwyczajona od tak dawna, że już nie dziwiłam się wcale.

– Super! – odparłam.

– Ja dziękuję za obiad. – Usłyszałam upartego osła.
– Mam kanapki.

– To zjesz sobie te twoje kanapki z nami przy stole, a przy okazji coś jeszcze. I nie kłóć się ze mną przy byle okazji, dobra?!

Naburmuszył się znowu, ale nie powiedział już ani słowa. Zamierzałam kuć żelazo, póki gorące:

– Tato, zaproponowałam Danielowi, żeby zajął się naszym ogrodem. Zbiera na studia i mógłby sobie dorobić. Co o tym sądzisz?

Ojciec, który prawie już wchodził do kuchni, obejrzał się szybko, spoglądając na nie wiedzieć czemu czerwonego

jak burak Daniela.

– Rozmawiałem z panią Matti na temat naszego ogrodu. Zajmuje się nim bardzo dobry ogrodnik, właściwie odkąd powstał.

– No, widzisz! – rzucił Daniel z pretensją w głosie. – Mówiłem, że to nie dla mnie. Takim ogrodem musi się zająć fachowiec. Teraz wyszedłem na żebraka. Nie potrzebuję...

– Zamknij się! – przerwałam mu gwałtownie. – Tak, słyszałam już, że nie potrzebujesz jałmużny, baranie!

– Sha! – Teraz głos ojca zabrzmiał bardzo poważnie. – Nie atakuj Daniela.

– Tato, ale... – rzuciłam z protestem w głosie, jednak zdecydowany gest ojca natychmiast mnie przystopował.

– Posłuchajcie mnie obydwójce, młodzi narwańcy. Tak, Sha, dobrze, że zaproponowałaś to zajęcie Danielowi. Bardzo mi to odpowiada. A ty, Danielu, nie patrz na to z niewłaściwej perspektywy. Ani ja, ani Sha nie zamie-

rzamy poniżyć cię w żaden sposób. To czysty układ. Zostaniesz pomocnikiem ogrodnika, o którym wspomniałem, w miejsce jakichś obcych osób. Wolę, by po moim ogrodzie poruszał się ktoś, komu ufam. Powiem więcej – byłbym wdzięczny, gdybyś się na to zgodził.

Daniel zaniemówił. Patrzył rozkojarzony raz na ojca, raz na mnie.

– No? I co, bałwanku? Wyszło na moje! – wykrzyknęłam triumfalnie i pacnęłam go mocno w plecy.

– Sha! Musimy porozmawiać! – Poważny ton ojca zaskoczył mnie. – Danielu, przemyśl moją propozycję i kiedy się zdecydujesz, powiadom mnie. A teraz, proszę cię, przekaż mamie nasze ustalenia w sprawie obiadu.

– D... dobrze... panie Farouk. – Daniel zaciął się nerwowo. Po chwili wahania zniknął za drzwiami kuchni.

Kiedy zostaliśmy sami, ojciec wskazał mi ręką gabinet. Trochę zbulwersowana, ale i zaciekawiona, weszłam tam bez ociągania. W momencie gdy zamknęły się drzwi,

zapytałam z lekką pretensją:

– Tato, o co chodzi? Dlaczego mnie strofujesz?

– Przepraszam. – Ojciec wyglądał na strapionego. – Nie powinienem tak do ciebie mówić. – Wyraźnie się tłumaczył. – Muszę jednak zwrócić ci uwagę na coś ważnego, kochanie. Powinnaś zmienić trochę swoje zachowanie względem Daniela. Zbyt go naciskasz i atakujesz. Możesz go tym stłamsić. Pochłonać!

– Nie rozumiem...

– Narzucasz mu swoje zdanie, nie licząc się z jego odczuciami. On stara się zgadzać na twoje wymysły, bo boi się, że cię zrazi. To mu odbiera autonomię. Pozwól chłopakowi decydować o sobie i niczego na nim nie wymuszaj.

– Nawet jak decyduje głupio?

– Nawet wtedy. Każdy ma prawo do swoich błędów. Wiem, kochanie, że jesteś wspaniałą istotą i chciałabyś mu pomóc, ale zrób to tak, by go nie ranić. Zadurzony chłopak zrobi wszystko, nawet wbrew sobie, a później będzie miał

do siebie żal. Proszę cię o trochę dyplomacji.

– Ach! Już rozumiem. Mam tak postępować z tym uparciuchem, żeby dochodził do wniosku, że sam coś wymyślił?

– Mniej więcej.

– No, to się postaram. Obiecuję! Czy to już koniec bury?

– Raczej tak, chyba że jeszcze coś zmajstrowałaś? – zapytał i uśmiechnął się.

– Ummm, hmm... – chrząknęłam, przypominając sobie bójkę z Robertem.

– Oho! – Tata znał mnie aż za dobrze. – Już się boję tych rewelacji.

– Nie stało się nic wielkiego. Stłukłam troszeczkę Roberta Mattiego.

– Co?! – Tata wyraźnie osłupiał. – Stłukłaś syna Carli Matti?! No pięknie! Całe Cannes będzie o tym wiedzieć.

To najbardziej wścibska kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem. Pierwszy dzień w szkole i już bijatyka! Czy ty nie przesadzasz, kochanie?

– Sam się o to prosił! – wytłumaczyłam. – Spokojnie, tato, wszystko załatwione. Dyrektor nam odpuścił, a Robert przeprosił mnie za zaczepki. Chris zdenerwował się na niego i Robercik kajał się przede mną.

– Jaki znowu Chris?

– Chris Lefevre, taki platynowłosy, błękitnooki bóg piękności.

Ojciec pokręcił głową.

– Więc poznałaś już młodego Lefevre’a. Mogłem się tego spodziewać. Tak atrakcyjna i tajemnicza istota jak ty, kochanie, musiała mu wpaść w oko od razu. Uważaj na niego, Sha. Zmienia dziewczyny jak rękawiczki.

– Też tak słyszałam. Będę ostrożna. Daniel już ostrzegł mnie przed jego sidłami.

– Coraz bardziej go lubię. Mądry chłopak! – pochwalił ojciec.

– Żebyś wiedział. Najlepszy uczeń, geniusz matematyczny i samochodowa złota rączka. W garażu jakiegoś Jacques’a uważają go za cudotwórcę – pochwaliłam mojego przyjaciela.

– Sama widzisz, kochanie, to bardzo wartościowy chłopak. Trzeba postępować z nim ostrożnie.

– Masz rację, tato. Postaram się nic na nim nie wymuszać.

– Mądra dziewczynka. – Ojciec patrzył na mnie z miłością, ale i niepokojem. – Nie gniewasz się, że tak na ciebie naskoczyłem? Przepraszam cię jeszcze raz.

Przytuliłam się do niego, a on objął mnie ramionami.

– Jesteś najlepszym ojcem na świecie. Jak mogłabym gniewać się o to, że masz rację? Kocham cię, tato.

– Shaohami, to największy zaszczyt móc się tobą

opiekować. – Głos ojca zabrzmiał z niebywałą powagą. Aż przeszły mi ciarki po plecach. Odsunęłam się na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy. W nich też gościła powaga i jakieś takie uwielbienie, jakbym była jakimś bóstwem.

– Chodźmy... do kuchni – powiedziałam niepewnie – zanim nasz uparty geniusz czegoś nie wymyśli. – Żartując, próbowałam dodać sobie animuszu.

Po wejściu do kuchni zaskoczyła nas piękna sielanka. Syn z matką, ramię w ramię, zajmowali się przygotowaniem posiłku. Daniel kroił warzywa, a Marika formowała ciasto na tortille.

– No, popatrz, tato, jaki on jest utalentowany! Idealny materiał na męża – zażartowałam. – Chyba czas zaklepać go sobie, bo jeszcze jakaś lafirynda mi go ukradnie.

Trochę się zaczerwienił, ale już reagował spokojnie. Popatrzył tylko na mnie z politowaniem. Wyszczrzyłam do niego zęby tak intensywnie, że, chcąc nie chcąc, jego własne usta rozciągnęły się w uśmiechu. Ależ był śliczny,

gdy te wielkie, sarnie oczyska błyszcząły radośnie, a mocne, namiętne usta odsłaniały równiutkie, proste zęby. Cukierek! Jego uroda, choć zdecydowanie inna, dorównywała urodzie Chrisa. Anioł i diabeł. Takie porównanie cisnęło się na myśl. Tylko że to jasnowłosy i błękitnooki aniołek zdecydowanie miał więcej z diabła niż czarnowłosy i śniady Daniel.

– Mmm... jak pięknie pachnie. – Z rozkoszą wciągnęłam w nozdrza aromat gotującej się zupy. – Co dziś jemy?

– Zupa porowa z razowymi grzankami na pierwsze i tortille z pastą fasolową, warzywami i surówką na drugie – powiadomiła mnie Marika.

– Mniam, mniam! – Prawie pociekła mi ślinka!

– Na kolację przygotowałam fasolkę szparagową pod sojowym beszamelem.

– Super. Wszystko, co lubię. Dziękuję, Mariko.

Posłała mi serdeczny uśmiech i zajęła się warzywami,

pokrojonymi już przez Daniela. Po chwili podsmażała je lekko na jednej patelni, jednocześnie smażąc cienko rozwałkowane ciasto na drugiej. Jej sprawne ręce pracowały jak superefektywna maszyna.

W ciągu piętnastu minut wszystko było gotowe i siedliśmy we czwórkę do dużego, białego stołu. W całej kuchni dominował ten kolor i na meblach, i na ścianach, i na podłodze. Tylko blaty wykonano z ciemnego granitu.

Daniel siedział obok mnie już bez oporów. Wyciągnął jedynie kanapki, o których mówił, i spałaszował je razem z zupą. Widziałam, że są z jajkami. „Może być” – pomyślałam. „Nie gryzą się z porówką”.

Przy drugim daniu Daniel podziękował.

– Już mam pełny brzuch. Dziękuję za tortillę. – Mówił do wszystkich, ale spoglądał na moją reakcję. Tata miał rację, zbyt sugerował się moim zdaniem.

– Następnym razem spróbujesz, dobrze? Chciałabym się nimi pochwalić. To mój przepis, który przekazałam

Marice.

Ciekawiło mnie, czy złapie się na tę podpuchę. Zastosowałam się do rady ojca. Niech sam dojdzie do wniosku, czy czegoś chce, czy nie.

– Tak? To jednak się skuszę – chwycił przynętę. – Najwyżej pojeżdżę dłużej na rowerze i spalę nadmiar kalorii.

– Fajnie – podsumowałam z łagodnym entuzjazmem, który nie wyglądał podejrzanie.

A potem rozmawialiśmy o szkole. Daniel opisywał mi nauczycieli i ich metody, przestrzegając przed niektórymi. Matematyk na przykład nie tolerował zbyt wymalowanych dziewczyn i dogryzał im, nieraz złośliwie, zwłaszcza gdy nie potrafiły odpowiedzieć na jego pytania. Nauczycielka geografii szalała na punkcie nazw stolic wszystkich państw świata, a chemik co chwilę serwował im przeróżne eksperymenty, od których ucierpiało już niejedno super-ubranie, jeśli delikwent nie włożył fartucha i nie zapiął

go dokładnie.

Śmialiśmy się do łez, gdy opisywał, jak jedna oburzona lalusia, która zniszczyła sobie bluzkę wylewającą się z probówki substancją, krzyknęła:

– Przecież to versace!

– Ver... co? – zapytał chemik. – Jeśli myślisz, że wymyśliłaś nową substancję, muszę cię zmartwić. To octan etylu, czyli $C_4H_8O_2$, i dzisiaj nie zaliczam ci zajęć.

– Dobrze! – powiedziałam na koniec. – Już lubię gościa.

Skończyliśmy jeść i Marika zebrała naczynia, żeby włożyć je do zmywarki.

– Jutro na śniadanie też pomidory? – zapytała.

– Tak, tak – potwierdziłam. – Z dużą ilością szczypiorku i kalarepką. A do tego mój ulubiony majonez sojowy, dobrze?

– Oczywiście.

– A na obiad mogłabym prosić spaghetti gryczane z czerwoną fasolą i ostrym sosem pomidorowym? – odezwałam się błagalnym tonem.

– No pewnie. – Marika zaśmiała się do mnie.

– Nie lubisz mięsa? – zapytał Daniel.

– Nie jadam trupów zamordowanych braci mniejszych. – Pod tym względem byłam bardzo rygorystyczna. Marika wiedziała o moim i ojca weganizmie od samego początku.

Daniela zatkało.

– Eee... – zdołał wykrztusić skonsternowany.

– W żadnym wypadku nie zamierzam ingerować w twoje przyzwyczajenia żywieniowe – zapewniłam go. – Każdy je to, na co pozwala mu jego sumienie. Ja jestem weganką.

– Nigdy nie jadłaś mięsa? – Daniel wyraźnie czuł się nieswojo.

– Nigdy. Taka się urodziłam.

Nie chcąc psuć nastroju, jaki panował podczas obiadu, rzuciłam szybko:

– Do szesnastej brakuje jeszcze pół godziny. Chodź, pospacerujemy po ogrodzie – zaproponowałam. Zgodził się szybko, chcąc zakończyć trudny temat.

Ogród wyglądał wspaniale. Zakochałam się w nim przy pierwszej wizycie w tej rezydencji. Pierwsza strefa roślinności, otaczająca budynek, nie przekraczała metra, żeby nic nie zasłaniało przepięknych widoków. A ponieważ dom usytuowany był na szczycie niewielkiego wzgórza, w niższych partiach ogrodu rosły stare, rozłożyste pinie i cudnie pachnące żywicą cyprysy, nie zasłaniając ani trochę przepięknej panoramy. Prawie z każdego zakątka ogrodu widok na Golfe-Juan, Wyspę Świętej Małgorzaty i Cannes zachwycał i przyciągał wzrok.

– Chodź, zobaczysz, jak wygląda twoje nowe miejsce pracy. – Wyciągnęłam do niego dłoń.

– Jeszcze się nie zgodziłem – rzucił zaczepnie.

– Tak czy tak, powinieneś go zobaczyć. Jeśli się nie zdecydujesz, będziesz przynajmniej wiedział, co tracisz. – Nie pozostałam mu dłużna.

Obeszliśmy w całości ten wielki, stary ogród i Daniel nie ukrywał wcale swojej fascynacji. Otworzył się i wyluzował w otoczeniu natury.

– Chciałabym dosadzić tu trochę kwitnących roślin. Wszystko jest piękne, ale troszeczkę brakuje mi kolorów. Zwłaszcza przy domu. Jak uważasz?

– Myślę, że kolorów w ogrodzie nigdy nie za dużo. Cieszą oczy i napawają optymizmem – powiedział łagodnie.

– Zgodzisz się popracować w naszym ogrodzie? – spytałam przymilnie. – Ani ja, ani tata nie chcemy obcych w pobliżu domu.

– Od samego początku wiedziałas, że się zgodzę – stwierdził.

– Wcale nie, ale bardzo na to liczyłam. – Posłałam mu czarujący uśmiech, który natychmiast rozłożył go na łopatki.

– Manipulujesz mną, diablico, ale co mi tam. Jak to mówią: raz kozie śmierć!

– Czyli się zgadzasz? – Klasnęłam w ręce.

– Zgadzam się.

Cmoknęłam go z dubeltówki, ucieszona na całego. Zaskoczony moją reakcją, spłonął rumieńcem.

Tak więc jednego z moich ulubieńców mogłam mieć przy sobie, i to w dwa popołudnia każdego tygodnia, wtedy kiedy najczęściej zostawałam sama. Nie przepadałam za samotnością w tak wielkim domu, a niestety ojciec wracał zazwyczaj na kolację, albo i później. Marika wychodziła o szesnastej i wtedy byłam samiutka jak palec. Dodatkowo, w trosce o moje bezpieczeństwo, ojciec nie pozwalał mi się nigdzie ruszać, a jeśli już, to co godzinę musiałam informować go, gdzie jestem. Nie dyskutowałam z tymi

rygorami, ponieważ czułam, że są niezbędne. Tak podpowiadała mi intuicja.

Zostawiając na razie te wszystkie przemyślenia z całego dnia, wzięłam do łóżka laptop. Mimo tylu atrakcji przez cały czas, gdzieś na obrzeżach mojej świadomości, tkwiło wspomnienie przedziwnego, tajemniczego snu z ostatniej nocy. „Najwyższy czas znaleźć coś na temat imienia, które pojawiło się w moim śnie” – pomyślałam, sadowiąc się wygodnie i opierając o poduszkę. Dopiero co minęła dwudziesta trzecia, więc miałam trochę czasu na zajęcie się tym przedziwnym snem. Wpisałam imię LILITH do wyszukiwarki, niezbyt przekonana, że coś znaję. Ale liczba wyników zdumiała mnie. Zaczęłam od Wikipedii i zagłębiłam się w opisanych tam informacjach. Potem przeszłam na inne strony.

– O kurczę! Ale zadyma, nie ma co! – westchnęłam zaskoczona. – Upiorzyca zabijająca niemowlęta i pierwsza żona Adama! – Taką informację znalazłam na początek, ale

dalej okazało się jeszcze ciekawiej: księżniczka demonów, władająca węzami. „O! To brzmi nieźle” – pomyślałam. Libijska królowa związana z Zeusem. „Może być”. Jędza według Biblii. „A fe!” Strzyga. „A fe!” – komentowałam w myślach. Średniowieczne źródło „Alfabet ben Sira” podawało ciekawą wersję mitu o Adamie, w którym LILITH była jego pierwszą żoną, stworzoną w tym samym czasie co on. Nie odpowiadało jej jednak służenie panu i władcy, więc dała nogę, zostawiając Adama wraz z jego adrenaliną i testosteronem. Podobno z ich kontaktu zrodziły się LILINY. Adam, spragniony jednak swojej atrakcyjnej żonki, wyprosił u Stwórcy przyprowadzenie do niego LILITH z powrotem. Jego prośby zostały wysłuchane i w ślad za nią wysłano trzy anioły: Senoya, Sansenoya i Samangelofa. LILITH nie miała zamiaru wracać i podobno nigdy tego nie zrobiła. Wstąpiła za to do piekła i została kochanką Szatana, jego władcy.

Ciekawie brzmiał też mezopotamski mit o LILITH – LILITU, w którym miała być władczynią Świata Podziemi,

transformującą w hybrydę kobiety z głową lwa, stopami zmieniającymi się w szpony drapieżnego ptaka i władającą węzami, które trzymała cały czas przy sobie.

– Niezłe, niezłe – powiedziałam na głos. – Tylko co to ma ze mną wspólnego? Pewnie nic. Mam nadzieję, że nic!

Ale nie wiedzieć czemu, poczułam się niezbyt komfortowo, jakby jakaś niewidzialna moc wisiała nade mną, czekając, aż będę gotowa na jej przyjęcie. Możliwe, że mocny, sugestywny sen zrobił swoje, prowokując moją psychikę do dziwacznych reakcji. Wyraźnie jednak odbierałam wokół siebie jakąś magię, dziwną siłę i choćbym nie wiem jak chciała nic nie czuć, nie dało się.

– Jeszcze nie jestem gotowa! – rzuciłam w stronę tej mocy. Tak na wszelki wypadek, by zagłuszyć narastający niepokój.

Przeszukałam jeszcze kilka stron, ale wszystkie powtarzały mniej więcej te same mity i historie. Zamknęłam więc komputer i pograżyłam się w rozmyślaniach.

Moja wyjątkowo silna intuicja podpowiadała mi wyraźnie, że coś jest na rzeczy, ale logiczna strona natury chciała odrzucić taką możliwość jak najszybciej. Broniła się.

– Wprawdzie moje życie nie należy do standardowych, ale dość mocno zakotwiczone jest w realnym świecie – przekonywałam samą siebie.

Z drugiej strony w tym momencie jeszcze bardziej zastanawiające wydawało mi się to, że tata tak często pytał o moje sny. Jakby czekał, że jakieś imię prędzej czy później się w nich pojawi. Do tej pory nie przywiązywałam zbytnej wagi do jego pytania, bo moje dociekania zbywał zwykle krótkim: „Jak ci się jakieś przyśni, kochanie, wtedy porozmawiamy”. Przyzwyczajona do częstych niedopowiedzeń i tajemniczej atmosfery, która go otaczała, postanowiłam nie przejmować się niczym i żyć pełnią życia na tyle, na ile się dało.

„A może to jego pytania wywołały pojawienie się

imienia LILITH wczorajszej nocy?” – wpadło mi teraz do głowy.

Nie mając pewności, co w tej chwili mam myśleć o tym całym dziwactwie, postanowiłam poczekać z powiadaniem ojca parę dni.

„Może tej lub następnej nocy przyśni mi się coś ciekawego. Poczekaam, przynajmniej do soboty, i wtedy wszystko opowiem ojcu”. Uspokojona tym postanowieniem, ułożyłam się do snu, wtulając się w wygodną poduszkę...

* * *

Otaczało ją okrutne pobojuwisko. Trupy matek i ich maleńkich dzieciątek leżały dookoła. Zapach śmierci owiewał ciało młodej, przepięknej kobiety. Jej wzrok po-

woli przesuwiał się po przerażającym, okrutnym spektaklu śmierci.

– Dlaczego?! – Okropny żal wylewał się z niej razem z tym pytaniem.

– Dopóki nie wrócisz, tak będzie zawsze.

Powoli podniosła głowę do góry, spoglądając z nienawiścią na trzy uskrzydłone męskie postacie.

– Nie wrócę nigdy! A po tym, co zrobiliście, wy też do niego nie wróćcie. Zabiję was! – Ostatnie słowa wymówiła już niewyraźnie, ponieważ jej głowa zmieniła się w głowę lwa. Z niewiarygodną prędkością znalazła się naprzeciw ich trzech i z wściekłym warkotem zaatakowała mężczyzn.

Głowa środkowego zniknęła w jej paszczy, a z obydwu jej rąk wystrzeliły węże, zatapiając się w sercach dwóch pozostałych. Wyglądało, że wygrała, ale te dziwne, czarne istoty zatrzepotały panicznie skrzydłami i poderwały się w powietrze, porywając ją ze sobą

i unosząc wysoko w chmury.

Zaryczała gniewnie, wypuszczając przez to okropnie poharataną głowę czarnego anioła. Węże jednak nadal pożerały serca pozostałych dwóch.

– Puść ich, bo cię zranię – wycharczał ten, którego głowę tak ciężko uszkodziła swoimi zębami.

– Nigdy! – Przez ryk lwa przebiło się wyraźnie to słowo.

Nie wiadomo skąd, w ręce anioła błysnął miecz i ostrze zagłębiło się w jej trzewiach. Ryknęła przeraźliwie. Gwałtownie wysunęła węże, rozdzielając się przez to z oprawcami. Miecz został w ręku zaskoczonego anioła, a jej ciało zaczęło bezwładnie spadać całym swoim ciężarem. Ale w ostatniej chwili, w niewielkiej odległości od ziemi, przywołała skrzydła, które w mgnieniu oka pojawiły się na jej plecach i rozpostarły się w całej swej okazałości, chroniąc ją przed upadkiem i roztrzaskaniem się. Wylądowała trochę niezgrabnie, z grymasem bólu na twarzy

i przyklękając na jednym kolanie, przycisnęła dłoń do obficie krwawiącej rany. Powróciła przy tym do swojej pierwotnej postaci.

Trzy uskrzydłone postacie znów zawisły nad nią, lekko poruszając czarnymi skrzydłami.

– Nie uciekaj. Nic ci to nie da. Znajdziemy cię wszędzie i wszędzie zrobimy to samo co tu. Za karę.

– Potwory! – wysyczała. Teraz to w jej rękach błysnęły miecze, pojawiając się jakby znikąd. Znów z niezwykłą szybkością wybiła się z ziemi i zaatakowała mężczyzn w powietrzu.

Tym razem nie dali się zaskoczyć. Każdy z nich dzierżył w rękach srebrzysty, długi miecz. Odpowiadając na jej atak, rozpoczęli wspólny taniec śmierci. Szybkość uderzeń tworzyła w powietrzu srebrne smugi, a dźwięk krzyżujących się ostrzy nie ustawał ani na ułamek sekundy. Ta nierówna walka z minuty na minutę zmieniała się w masakrę. Ciało kobiety otrzymywało coraz więcej cio-

sów, a krew z jej ran unosiła się maleńkimi kroplami w powietrzu. Atakowana ze wszystkich stron, broniła się dzielnie, ale jej siły słabły z każdą następną raną. Kiedy krzyknęła po jednym z pchnięć, którym anioł zagłębił ostrze głęboko w jej boku, o mało nie straciła przytomności.

– Łapcie ją szybko – krzyknął ten z pokaleczoną twarzą, atakując z całych sił, by odwrócić jej uwagę od towarzyszy.

– NIEEE! – wrzasnęła przeraźliwie, ostatkiem mocy odparowując jego atak i zwinąwszy skrzydła, zaczęła spadać z oszałamiającą prędkością. Dosłownie metr nad ziemią rozpostarła gwałtownie skrzydła, zmieniła kierunek i ruszyła do przodu z największą prędkością, na jaką było ją stać. Wzbiła się na dwa metry w powietrze i kontynuowała ucieczkę, zręcznie omijając wszelkie przeszkody.

– Łapcie ją natychmiast! – krzyknął jeden z nich.

Słyszała za sobą łopot skrzydeł, ale dźwięk ten zanikał z każdą chwilą. Jak na razie nikt nie potrafił jej dogonić. Była najszybsza. Gdyby nie naiwna nadzieja, że uda się jej pokonać prześladowców w pojedynkę i pozbyć się ich raz na zawsze, zaczęłaby uciekać już na samym początku.

Ale to, co zrobili, zmusiło ją do walki. Chciała pomścić niewinne ofiary, znieść te potwory ze świata, który tak bardzo pokochała. Teraz jednak z obawą spoglądała na swoje rany, które zbyt długo się nie zasklepiały. Maleńkie kropelki wypływającej z niej krwi, pozostawiały wyraźny ślad dla podążających za nią mężczyzn.

„Woda! Muszę dotrzeć do jeziora!” – myślała intensywnie, szukając w pamięci najbliższego zbiornika wodnego. „Mam!” – Skorygowała kierunek lekko w prawo i po kilku minutach z impetem zanurkowała w głębię górskiego jeziora, by po chwili, z podobną siłą, wynurzyć się z niego i zerwać od razu do lotu.

Nie miała czasu na dłuższą regenerację. Zmylenie

pogoni było teraz najważniejsze. Przestała krwawić, więc chwilowo stała się niewykrywalna.

Rozejrzawszy się uważnie po okolicy, skierowała się na prawo od dotychczasowego lotu i pognała z pełną prędkością w stronę ledwie widocznego, wysokiego masywu górskiego. Szukała głębokiej jaskini, w której mogłaby odpocząć i naprawić wewnętrzne uszkodzenia. Widziała w ciemności doskonale, przenikała wzrokiem przez skały, więc po kilkunastu minutach znalazła dokładnie to, o co jej chodziło. Kompleks kilku jaskiń, połączonych ze sobą wąskimi przesmykami, wydawał się idealny. W jednej z nich leciutko falowało, poruszane wpadającym do niego z wysokości strumykiem, głębokie jeziorko z krystalicznie czystą wodą. Bez zastanowienia ułożyła się na jego dnie, spoglądając w górę przez przejrzystą toń. Teraz już nikt jej nie mógł znaleźć. Ani zobaczyć. Była bezpieczna.

Czy aby na pewno? Zdumiona nagłą słabością zagłę-

biła się w swój organizm.

– O nie! NIEEE! Uszkodzili źródło mocy! Czy zdoła się zregenerować?! – zapytała sama siebie przerażona. Ale słabość coraz bardziej odbierała jej jasność umysłu.

„Zasypiam czy umieram?” – To była ostatnia myśl przed zalewającą ją ciemnością.

* * *

Zerwałam się, łapczywie wciągając powietrze, przekonana, że woda dławi mnie, zalewając usta i wpychając się do moich płuc.

– O Boże! – wykrztusiłam. – Cóż za realny sen! – Serce biło mi mocno, nawet powiedziałabym, że panicznie. Krótkie spojrzenie wokół uspokoiło mnie jednak. „To mój piękny, nowy pokój” – uzmysłowiłam sobie.

– Uff... – westchnienie ulgi wyrwało się z głębi płuc.

Zegarek wskazywał siódmą trzydzieści. Mogłam więc poleżeć jeszcze parę minut. Opadłam na poduszkę, dziwnie wycieńczona, jakbym uczestniczyła w tym śnie naprawdę. Odkąd pamiętam, zdarzały mi się już bardzo realne sny, ale ten przebił wszystkie! Wczorajszy niepokój powrócił ze zdwojoną mocą.

„Pewnie czytanie tych wszystkich legend i mitów pobudziło moją wyobraźnię” – próbowałam wytłumaczyć logicznie taką intensywność snu i jednocześnie pomóc sobie w pokonaniu strachu. Trochę pomogło.

Kwadrans przed ósmą zebrałam się wreszcie w sobie i wstałam z łóżka z mocnym postanowieniem, że w sobotę wszystko opowiem tacie. Miałam lekkie wyrzuty sumienia z powodu ukrywania czegoś przed nim, ale szybko znalazłam wyjście pośrednie.

„Jeśli zapyta mnie o imię lub sny, wtedy przyznam się od razu, jeśli nie, przeciągnę to do soboty”. Ta decyzja

poprawiła mi nastrój. Dziwne zmęczenie jakby nagle zniknęło.

Czując się częściowo rozgrzeszona, weszłam pod letni prysznic, splukałam resztki snu i po dziesięciu minutach, świeża i ubrana, pojawiłam się w kuchni. Tata omawiał właśnie z Mariką zakupy na jutro, wyglądając przy tym na zrelaksowanego. Najwyraźniej obecność Mariki wpływała na niego dobrze. Od pierwszego dnia, podobnie jak ja, traktował ją przyjaźnie, nie jak kogoś obcego.

– Dzień dobry, tato! Dzień dobry, Mariko! – przywitałam się z uśmiechem.

Nasza gospodyni spojrzała na mnie z wdzięcznością. To był wyraźny znak, że cieszy się z mojego małego zwycięstwa nad uporem Daniela.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

– Moja córeczka wygląda dzisiaj kwitnąco – pochwalił mnie tata. – Ślicznie ci w spódnicy. – Patrzył z uznaniem na moją mini do pól uda.

– Dziękuję. – Przywitałam się z nim całusem. Tanczny obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni zaprezentował mi moją kreację z każdej strony. – Dopasowałam jej kolor do oczu – wyjaśniłam.

Ciemnogrnatowa, dzinsowa spódniczka i bladoniebieska koszulka, imitująca kolor moich oczu, leżały idealnie. Króciutkie rękawy odsłaniały prawie całe ręce, więc moje wytatuowane węże wysuwały się z nich jak żywe. Nie było sensu ukrywać ich w nieskończoność. Wczoraj bijatyka, dzisiaj tatuaż – miałam zamiar ostro rozpocząć karierę w nowej szkole. Teraz, gdy znalazłam w niej przyjaciela, a potem drugiego, chyba zainteresowanego mną Chrisa, czułam się pewniej.

Zjedliśmy śniadanie we trójkę, rozmawiając ze sobą miło, a dwadzieścia minut po ósmej, gotowa do szkoły, zabrałam przygotowane dla mnie drugie śniadanie i wyjechałam z domu. Chciałam zjawić się w szkole trochę wcześniej, by przyzwycząić się do nowego miejsca. Mimo

tak wczesnej pory kilkanaście samochodów stało już na parkingu, a pomiędzy nimi aston Chrisa. Czarna, opływowa karoseria tego samochodowego cudu przykuwała wzrok aż nazbyt intensywnie.

„No, no, no... ranny ptaszek” – pomyślałam.

Nigdzie go jednak nie dostrzegłam. Weszłam do budynku A, w którym miałam pierwsze dwa zajęcia, odprowadzana wyjątkowo zaciekawionymi spojrzeniami kilku uczniów stojących przed drzwiami. Mocny, taksujący wzrok chłopców przeskakiwał z mojej twarzy na piersi i nogi, by zatrzymać się w końcu z osłupieniem na węzach. Zdecydowanie, mój perfekcyjnie wykonany tatuaż wywołał lekki szok, widoczny jak na dłoni. Daniel tym razem się nie mylił – nawet w tej elitarnej szkole, pełnej większych lub mniejszych indywidualistów, moje węże wzbudzały wielkie zainteresowanie. Właściwie nie było chyba nikogo, kto nie wgapiałby się we mnie jak sroka w błyskotkę.

Niezrażona taką silną reakcją, szłam spokojnie po tym imponującym gmachu, kierując się szerokim korytarzem do pokazanej mi przez Daniela klasy. Po drodze zahaczyłam o szafkę, na której widniał numer otrzymany wczoraj w sekretariacie. Od dzisiaj to była moja szafka. Jako jedyna miała uchylone drzwiczki. Włożyłam do niej moje drugie śniadanie i zamknęłam ją, wpisując kod.

– Witaj, łobuzico! – Usłyszałam melodyjny głos Chrisa i wzdrygnęłam się lekko, a przez moje ciało przeszedł upajający dreszcz. Słyszałam wprawdzie zbliżające się w moją stronę kroki, ale myśląc, że to jakiś nieznajomy uczeń, nie odwracałam się w jego stronę. Tylko dlatego głos Chrisa trochę mnie zaskoczył. Stał dokładnie za mną.

– Witaj, aniele – rzuciłam zaczepnie, nie odwracając się w pierwszej chwili. Dopiero po chwili spojrzałam przez ramię, od razu zachłystując się jego niezwykłą urodą. Podkreślił ją bladoniebieską koszulką z ciemniejszym napisem: „ZAUROCZENIE”. Do tego dobrał ciemnograna-

towe dzinsy i gdyby nie jego jaśniutkie włosy, wyglądali-
byśmy jak bliźnięta.

Wykonałam nagły obrót, stając tuż przed nim. Dzieliło nas najwyżej trzydzieści centymetrów powietrza. „Aż trzydzieści!” – przeleciało mi przez głowę, ale szybko odepchnęłam tę myśl, odrywając na siłę wzrok od tego boga piękności. Nieco z prawej dostrzegłam całą piątkę jego przyjaciół z Robercikiem na czele i to sprowadziło mnie na ziemię.

– Świetna koszulka – powiedziałam zalotnie, dotykając palcem napisu. W chwili zetknięcia się mojego ciała z jego koszulką wzdrygnął się mocno, jakby kopnął go prąd. – Czym jesteś taki zauroczony? – spytałam, spoglądając na niego z lekko przechyloną głową.

Zamarzyło mi się, by powiedział: „tobą”.

On jednak oderwał wzrok od moich oczu i dosłownie zachłysnął się widokiem tatuażu.

– W tym momencie twoimi niezwykłymi wężami –

powiedział z podziwem w głosie. – Są piękne i idealnie do ciebie pasują.

– Dziękuję. – Chociaż tyle! Coś mojego go zauroczyło.

– Chris, tutaj jesteś! – Dotarł do nas nachalny i obcesowy damski głos. Mocno teraz sfrustrowany, jasnowłosy anioł na ten dźwięk prawie zawarczał, odsuwając się ode mnie na krok.

– Vanessa – powiedział tylko.

– Szukałam cię w klasie, ale ktoś mi powiedział, że jesteś przy szafkach. Co tu robisz? – Ostentacyjnie przycisnęła się do jego boku, całując go w policzek.

– Rozmawiam – odparł sucho.

Spojrzała na mnie jak na robaka, lecz to, co dostrzegła, zbiło ją z tropu. Prawie się zachłysnęła, lustrując mnie od stóp do głów, nie pomijając żadnego szczegółu. Po chwili pierwszy błysk zawiści pojawił się w jej oczach.

– Kto to jest? – spytała, jakbym nie istniała.

– Nasza nowa koleżanka, Sha.

– Aha – rzuciła, jakby od niechcienia, choć wszystko się w niej gotowało z emocji. Aż czuło się strach, który ją opanował. Nie mogła trafić na gorszą rywalkę i doskonale to rozumiała. – Już się przywitałeś, więc chodź ze mną do klasy.

Wściekły od momentu pojawienia się Vanessy Chris już zamierzał odpowiedzieć w niemiły sposób, ale uprzedziłam go, pytając:

– To – oczami dyskretnie wskazałam na wyzywającą dziewczynę – w ramach tych poszukiwań?

Zrozumiał natychmiast, że piję do jego wczorajszej deklaracji o poszukiwaniu miłości i zaczerwienił się, zdenerwowany.

– Nie. To w ramach popełniania debilnych błędów – przyznał się z zawstydzoną i bardzo niepewną miną.

– Błędzenie jest rzeczą ludzką – odparłam wyniośle, wkurzona tym zajściem. – Ale tak sobie myślę, że przy takich założeniach odkrywcą raczej nie zostaniesz – do-gryzłam mu prawie złośliwie.

– Dlaczego... – zaczął, ale Vanessa, coraz bardziej zdenerwowana, wpadła mu w słowo.

– O czym wy, do cholery, mówicie?

– O ciemnej stronie życia – wyrzuciłam teatralnym głosem. – O bardzo ciemnej, Vanesso.

Nie zamierzając słuchać głupich gadek zazdrosnej laski, przesunęłam się koło niej, prawie ocierając się o jej wydatny biust.

Na horyzoncie dostrzegłam Daniela i pomachałam do niego z entuzjazmem. Nie patrząc już ani na Chrisa, ani na jego przyjaciół, ruszyłam w stronę mojego uparciucha.

– Miałaś przyjemność – zaakcentował „przyjemność” w sposób ironiczny – poznać naszą królową tupetu.

– Taaa... – rzuciłam z przekąsem.

Bardzo mnie ubodła ta sytuacja. Dobitnie i z wyraźną złością poczułam, że poufałość tej laluni wobec Chrisa jest agresywną ingerencją w coś mojego. Właśnie tak – w coś **MOJEGO!**

„Kurczę! Co za dziwna noc i co za dziwny poranek! Z Chrisem właściwie nic mnie jeszcze nie łączy, oprócz ewidentnej fascynacji, a jednak mój organizm traktuje go jak moją własność” – pomyślałam zaskoczona. – „Dziwne...”

ROZDZIAŁ V

DANIEL

Jeśli w pierwszym dniu robiłem wiele rzeczy zupełnie jak jakiś bezmózgowiec, denerwując tym Sha, to w drugim postarałem się to nadrobić. Wyeliminowałem prawie wszystkie błędy, jakie popełniałem w relacjach z nią. Bo na błędy nie mogłem sobie pozwolić! Mój główny rywal, Chris, to najniebezpieczniejszy przeciwnik, na jakiego mogłem trafić. Wszystko przemawiało na jego korzyść: uroda, intelekt, bogactwo, a do tego wszystkiego miły i sympatyczny charakter oraz charyzmatyczna osobowość.

Choć miałem w kilku rzeczach przewagę, na przykład dzięki przyjaznym stosunkom z Sha i jej ojcem, możliwości przebywania z nią lub w pobliżu niej dodatkowo kilka razy w tygodniu, to i tak wiedziałem, że moje szanse na zdobycie miłości tej cudownej istoty oscylowały

w granicach zera.

Dlatego właśnie postanowiłem nie odmawiać jej już w niczym. Schowałem dumę do kieszeni i zamierzałem stawiać się na każde jej żądanie i spełniać wszystkie jej zachcianki.

– Wiele jest prawdy w tym, że miłość robi z ciebie szaleńca, niezdolnego do rozsądnego myślenia – podsumowałem burzę, która panoszyła się w mojej psychice.

Wtorkowy poranek podniósł mnie mocno na duchu. Sha rozmawiała wprawdzie z Chrisem, kiedy podszedł do niej jeszcze przed zajęciami, ale agresywne zachowanie Vanessy, ostentacyjnie manifestującej swoje prawa do Chrisa, wyraźnie ją zdegustowało. Obserwowałem całą scenę z daleka i widziałem, jak Sha pogardliwie potraktowała tupeciarę, a potem, zniesmaczona, oddaliła się od Chrisa, Vanessy i pozostałej piątki.

Nie zaszczyciła ich już ani jednym spojrzeniem. Za to pomachała do mnie z entuzjazmem i przyłączyła się po

chwili.

– Cześć, Daniel. Fajnie cię znów widzieć. Stęskniłam się za tobą – powiedziała te cudne słowa, oblewając moje serce najśłodszym miodem. – Brakowało mi ciebie na śniadaniu.

– Mnie ciebie też.

– Nie mógłbyś wpadać do nas przed szkołą? Jedlibyśmy razem, a później zabierałabym cię na zajęcia. Tak bardzo podobały mi się te wczorajsze wspólne posiłki. – Widziałem, że mówi szczerze. Jeszcze wczoraj oburzyłbym się na nią za taką propozycję. „Dokarmianie biedaka” – tak skomentowałbym jej słowa. Dzisiaj musiałem schować dumę bardzo, bardzo głęboko.

– Pewnie mógłbym. Tylko co z moim rowerem? Jest mi niezbędny. Na przykład dzisiaj, zaraz po zajęciach, jadę nim do zakładu Jacques’a. We wtorki i soboty pracuję u niego – odparłem, gryząc się w duszy za tę sztuczną uległość. Właśnie teraz poczułem się jak żebrak.

– Da się go przecież zapakować do bagażnika. To nie problem. – Sha mówiła swobodnie, lecz dziwnie jakoś mnie obserwowała. Najwyraźniej coś w moim głosie zwróciło jej uwagę. – Cóż ty jesteś dzisiaj taki zgodliwy? – zapytała na koniec.

– Może wreszcie rozsądny?

– Może... – Sądząc po jej minie, nie przekonałem jej. – Dan, nie musisz się zgadzać na wszystko, czego zechcę. Nie chciałabym, byś robił coś wbrew sobie! – rzuciła porywczo.

– Nie myślisz chyba, że jądanie z tobą posiłków jest dla mnie wielkim wyrzeczeniem?

– Tak nie myślę. Ale jakoś brakuje mi tu haseł w stylu: „Łaski bez, nie potrzebuję dokarmiania” i tym podobnych manifestacji twojego niezadowolenia. – Nadal obserwowała mnie uważnie. Chyba przejrzała moją taktykę.

– No i dogódź tu dziewczynie! – Wywróciłem oczami, wzdychając. – Tak źle i tak niedobrze. Gmatwanina!

Roześmiała się wreszcie, szturchając mnie w bok, aż jęknąłem.

– Au, połamiesz mi zebra, jędzo! – Odsunąłem się od niej na krok, udając oburzonego.

– A żebyś wiedział – pogroziła mi. – Spróbuj tylko zgadzać się ze mną we wszystkim, a zaraz ci dołożę.

Groźna mina, jaką przy tym zrobiła, rozbawiła mnie na całego. Stałem i rechotałem jak jakiś głupek. Po chwili Sha dołączyła do mnie i już ogólnie zwracaliśmy na siebie uwagę. Teraz zwisało mi to kompletnie. Nawet chciałem, by wszyscy widzieli nas razem. Wyglądałem dzisiaj nieźle, ponieważ włożyłem swoje najlepsze džinsy, schowane do tej pory głęboko w szafie, i bładoniebieską koszulkę kupioną w zeszłym roku na wyprzedaży. Idealnie dopasowałem się do Sha, która dobrała podobne kolory, no i... niestety do Chrisa parującego dziś w koszulce z napisem „Zauroczenie”.

– A teraz marsz ze mną do damskiej toalety, muszę

zrobić coś z twoimi włosami. – Usłyszałem jej głos, gdy zdołałem się wreszcie uspokoić.

– Czyś ty zwariowała? – Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia.

– Idziemy! – Złapała moją dłoń i pociągnęła mnie w kierunku toalet.

Zaparłem się piętami jak osioł.

– Po moim trupie! – wyrzuciłem sugestywnie moje naczelne hasło. „Co jej odbiło?! Wszystko ma swoje granice. Uległość też!” – zacietrzewiłem się.

Siłowała się ze mną jeszcze przez chwilę, a później znów wybuchnęła śmiechem.

– No, masz szczęście. Gdybyś się zgodził od razu, dostałbyś manto.

– Wariatka! – Tak skwitowałem jej zachowanie.

– Tak, jestem wariatką, a ty masz nadal być tym świetnym, zatwardziałym uparciuchem, którego trzeba do

wszystkiego przekonywać. Zrozumiano?!

Pokręciłem głową z politowaniem.

– Oj, coś mi się wydaje, że moje życie zmienia się właśnie w pole bitwy.

– Ha! – prychnęła, unosząc zadziornie głowę.

– *À propos*, co jest nie tak z moimi włosami? – Przypomniałem sobie.

– Wszystko z nimi w porządku. – Uśmiechnęła się. – Masz piękne włosy i fajną fryzurę. Chciałam tylko sprawdzić twoją reakcję.

– Zwariowana baba! – Lekko pacnąłem ją w ramię. – Chodź już do sali, za trzy minuty rozpoczną się zajęcia!

Nawet nie wiedziała, jaki byłem szczęśliwy. Dała mi dzisiaj najpiękniejszy prezent. Pełną akceptację. Nie musiałem już przed nią udawać. Wiedziałem, że chce mnie takiego, jakim jestem. Tak bardzo ją kochałem! Szaleńczo! Najchętniej porwałbym ją stąd i uciekł gdzieś na koniec

świata, by cieszyć się jej pięknem i doskonałością z daleka od wszystkich.

– Chcę siedzieć koło ciebie – powiedziała przed salą.

– To nie będzie trudne. Raczej nikt nie kwapił się do tej pory, by zajmować miejsce obok mnie.

– Głupie barany – podsumowała swoich nowych kolegów.

W ostatniej chwili przed wejściem obróciła się do mnie szybko i dwoma sprytnymi ruchami założyła mi włosy za uszy. Do tej pory moje na ogół artystycznie rozczochrane loki nasuwałem na twarz tak, że prawie nie było jej widać spod tej gęstwiny.

– Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, jakiego mam ślicznego przyjaciela. – Dowaliła mi tak, aż nogi ugięły mi się w kolanach. Serce łomotało jak oszalałe. Jej oczy wyraźnie pokazywały, że mówi szczerze.

Nie zdołałem nawet wymówić słówka, bo popchnęła mnie do środka.

– Prowadź, rycerzu – rzuciła wesoło.

Nic mnie nie obchodziły taksujące spojrzenia, jakimi zostaliśmy obrzuceni zaraz po wejściu do sali. Widziałem, jak patrzą raz na mnie, raz na Sha, i kroczyłem dumny jak paw, że taki cud chce mi towarzyszyć i pokazuje wszem i wobec swoją przyjaźń do mnie. Oszołomiony bliskością Sha, spoglądałem na nią co chwilę przez całe dwie godziny, które spędziliśmy na wspólnych zajęciach. Ta bliskość działała na mnie jak balsam. Jej cudowny zapach dolatywał do mnie bez przerwy, oczarowując mnie lekko. A już to, że ani razu nie spojrziała w stronę Chrisa, który kilkakrotnie odwracał się i wwierał w nią wzrok, wprawiło mnie w doskonały humor. Dzięki Vanessie gość miał chwilowo przekichane. Dzisiaj prowadziłem jeden zero, a może nawet więcej! Potwierdziło to spotkanie na parkingu po zajęciach. Stałem ze swoim rowerem przy samochodzie Sha, broniąc się przed jej propozycją zawiezenia mnie do warsztatu.

– Nie i nie! – perorowałem. – Jak będę woził tyłek samochodem, to szybko sflaczeję.

– Ty złośliwa kreaturo! – Udała oburzoną. – Może uważasz, że mój tyłek jest sflaczały?

– Na razie może być – powiedziałem łaskawym tonem.

– Ej! Ty złośliwcu! W piątek jedziemy razem na rowery. Pokażę ci, jaką mam kondycję. Zostaniesz w tyle jak stara, tłusta baba! – rzuciła mi wyzwanie.

– OK. – Podjąłem rękawicę. – Ja wybieram trasę. Już widzę, jak dyszysz przy pierwszym podejździe – dogadałem jej i uśmiechnąłem się z satysfakcją.

Właśnie zamierzała odparować mi coś złośliwie, gdy w polu widzenia pojawił się Chris.

– Sha, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? – zapytał.

Widziałem, jak spięła się trochę na jego widok, ale

momentalnie złośliwe chochliki zabłyśły w jej oczach.

– Nie teraz, Chris. Może jutro. Zaraz zawożę Daniela do warsztatu. – Wykorzystała przy okazji sytuację, wiedząc, że teraz jej nie odmówię. Sprytna małpa. – Poza tym myślę, że powinieneś poszukać swojej zaginionej arki – dowaliła mu pełnym kalibrem z ironicznym uśmiechem. – Dan, pakuj wreszcie ten rower, bo nie ma czasu!

Bez słowa otworzyłem bagażnik i jakoś upchałem mojego staruszka w jej pięknym samochodzie. Przy okazji zerknąłem z ciekawością na swojego rywala, który aż zaczerwienił się z emocji. Zachował jednak całkowity spokój.

– Czyli jutro mogę liczyć na kilka minut rozmowy? – zapytał łagodnym głosem.

– No jasne! – rzuciła swobodnie. – Do jutra, Chris! Miłego popołudnia.

– Do jutra – odpowiedział z kamienną twarzą. Nic nie mogłem z niej wyczytać, ale domyślałem się, jaki jest

wściekły. To był typ, który lubił stawiać na swoim i niezbyt dobrze tolerował porażki. Biedna Vanessa będzie miała dziś przekichane.

Mimo wszystko skinął mi głową jak zwykle i odszedł w stronę swojego samochodu. Jego banda już tam na niego czekała.

– Oczywiście musiałaś wykorzystać okazję, by postawić na swoim – wypomniałem jej. – Zagranie nie fair.

– Bla, bla, bla – odparła, niezrażona moją krytyką. – Poćwiczysz sobie mięśnie, wracając z warsztatu. A ja przy okazji dowiem się, gdzie pracujesz – wytłumaczyła mi, jadąc jak zwykle z ogromnym temperamentem. – Prowadź, przystojniaku!

– Jedź na razie prosto! Tylko nie zapominaj, że to nie tor wyścigowy, a ty, jeszcze nawet nie siedemnastoletni szczawik, właściwie powinnaś prowadzić samochód w towarzystwie doświadczonego kierowcy. – Upomniałem ją, bo trochę szarżowała. – Chcesz, żeby zatrzymała cię

policja? Wprawdzie żyjemy w wolnym i liberalnym kraju, ale ty nie masz nawet znaczka „A”.

– OK, masz rację. – Nie wyglądała na przejętą, ale zwolniła odrobinę. – Jestem trochę nabuzowana. Zbyt ostro potraktowałam Chrisa i teraz mi głupio. Polubiłam go i pewnie dlatego od razu stałam się zaborcza – wyjaśniła mi otwarcie. Traktowała mnie jak przyjaciela, któremu można wszystko powiedzieć. Jeszcze nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle dla mojej miłości. Nie miałem przecież żadnego doświadczenia. – Jutro z nim porozmawiam i przeproszę za moją agresję.

– Przecież nic takiego mu nie powiedziałaś. To jego wina, że dopuścił do siebie kogoś takiego jak Vanessa. Ta dziewczyna, oprócz dość atrakcyjnego wyglądu i monstrualnego tupetu, nie posiada nic. Ani odrobiny inteligencji, jakiegoś talentu lub chociażby dobroci. Jest bezwartościową kupą mięsa. A on, mimo to, zadawał się z nią. Myślę, że dobrze zrobiłaś, dogryzając mu. Ktoś na

tak wysokim poziomie jak Chris nie powinien popełniać takich błędów – podsumowałem.

– Myślę, że w naszym wieku możemy jeszcze popełniać błędy. Dopiero uczymy się życia – odpowiedziała spokojnie. – Najważniejsze to umieć naprawić błędne decyzje, w dodatku tak, by nikogo nie skrzywdzić.

Przyjrzałem się jej poważnej minie. Mówiła to z całym przekonaniem.

– Mówisz jak mądra, dojrzała kobieta.

– Staram się przeżywać swoje życie świadomie. Dużo zawdzięczam mojemu tacie. To dzięki rozmowom z nim mam ukształtowane, rozsądne podejście do świata. Nie mamy przed sobą tajemnic i podejmujemy wszystkie tematy, nigdy nie unikając tych trudnych.

– Czy mogę zadać ci niedyskretne pytanie? – Zaryzykowałem. Chciałem wiedzieć o niej jak najwięcej.

– Myślę, że tak – odpowiedziała spokojnym tonem. – Nie chciałabym mieć przed tobą tajemnic. Jeśli będzie zbyt

niedyskretne, powiem ci o tym.

– Chciałbym zapytać o twoją mamę. Nic o niej nie mówisz.

– Nie mówię, ponieważ mama zniknęła z naszego życia, kiedy miałam dwa lata. Nie pamiętam jej wcale. Wszystko, co o niej wiem, usłyszałam z ust ojca – wyjaśniła mi bez wielkich emocji. Wyglądało na to, że pogodziła się z losem.

– Umarła.

– Nie, Danielu – odparła poważnie. – Moja mama zaginęła. Nie wiadomo, co się z nią stało.

Wcisnęła mnie tą wiadomością w fotel. O mało nie przejechaliśmy przecznicy, w którą mieliśmy skręcić. Machnąłem panicznie ręką prawie w ostatniej chwili, ale Sha bez trudu skręciła w wąską uliczkę. Logo warsztatu Jacques'a widoczne było z daleka, więc bez pytania skierowała się w jego stronę.

– Sha, mówisz poważnie? – Przyswojenie tej infor-

macji zajęło mi chwilę.

Wjechała na parking warsztatu i zatrzymała się gwałtownie.

– Tak. W takich sprawach się nie żartuje.

– Przepraszam, gadam głupoty – odparłem zawstydzony. – Policja nie wpadła na żaden ślad?

– Policja szukała jej, ale bardzo krótko. Głównie robił to mój ojciec.

– Dlaczego?! Policja chyba lepiej zna się na poszukiwaniach zaginionych osób?! – Nie ukrywałem zdumienia.

– Podobno nie znaleziono żadnych śladów i śledztwo stanęło w martwym punkcie. Wersję porwania również odrzucono, z tych samych powodów. Ojciec jednak twierdzi stanowczo, że ktoś ją porwał i że tylko on mógłby ją odnaleźć, a ja wierzę mu całkowicie. To człowiek, który nigdy mnie nie okłamał i któremu ufam bezgranicznie – zadeklarowała z pełną lojalnością.

– Długo jej szukał?

– Z tego, co mówi, dwa lata.

– Zrezygnował, bo wreszcie uznał, że nie żyje? – Nie potrafiłem powstrzymać ciekawości.

– Na podobne pytanie, które mu kiedyś zadałam, odpowiedział, że nie znalazł żadnych śladów jej śmierci, co oznacza dla niego, iż żyje, ale musi się ukrywać. I jeszcze powiedział, że powinnam mieć nadzieję na jej pojawienie się w każdej chwili. Ale upłynęło tyle czasu, a ona nie dała znaku życia! Przestałam już wierzyć... Od kilku lat nawet nie rozmawiam z tatą na ten temat. Myślę jednak, że on nadal jej szuka i stąd te ciągłe przeprowadzki.

– Sha, przecież to wszystko, co mówisz, jest najdziwniejszą historią, jaką usłyszałem z twoich ust. Ojciec szuka matki przez czternaście lat? A... jak zarabia pieniądze? Nie da się prowadzić biznesu, zmieniając co chwilę miejsce zamieszkania. – Nawet nie potrafiłem dokładnie wyrazić swojego zaskoczenia tak skomplikowaną

sytuacją. Czułem się jak aktor grający w jakimś filmie science fiction.

Sha zrobiła mocno skonsternowaną minę. Od razu wiedziałem, że usłyszę coś niezwykłego.

– Dan, nie chciałabym cię szokować. Może porozmawiamy o tym... innym razem – powiedziała niepewnie, chcąc się wycofać.

– Szokujesz mnie od chwili, kiedy cię ujrzałem – rzuciłem szybko. Nie chciałem, by zamknęła się przede mną. – I właśnie ten szok pozwala mi żyć pełnią życia. Nie chcę już, aby było inaczej. Pragnę, byś traktowała mnie jak przyjaciela i nie obawiała się mówić szczerze.

Mocny wzrok, którym mnie mierzyła, nie wyrażał niechęci ani braku wiary w prawdziwość mojej deklaracji. Przyjęła ją wręcz z radością.

– Wiem, że nie kłamiesz – odpowiedziała prosto. – Od kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam, że zostaniesz moim przyjacielem. To moja dziwaczna, ale bardzo silna intuicja

oznajmiła mi to od razu. Dlatego wyjaśnię ci, co wiem o pracy taty. A wiem naprawdę niewiele. Właściwie nic. Znika kilka razy na dobę, na kilka godzin i nie może o tym mówić. To chyba jedyna tajemnica, jaka jest między nami.

– Nie masz pojęcia, czym się zajmuje? – Ze zdziwienia wybałuszyłem oczy.

– Nie. Powiedział mi wyraźnie, że dowiem się o tym, gdy przyjdzie odpowiednia chwila. To jego słowa. Na pewno nie robi niczego złego. Przysięgał mi i ja mu wierzę. Czekam na tę odpowiednią chwilę z niecierpliwością.

Patrzyła przez szybę zamyślona, wcale nie dostrzegając zbliżającego się grubawego Pierre'a, menedżera – jak sam się określał – garażu Jacques'a. Myślał zapewne, że to jakiś klient, i zaniepokojony tym, że nikt nie wysiada, postanowił sprawdzić, w czym rzecz. Jakies dwa metry od samochodu dostrzegł mnie i machnął mi ręką, podchodząc do okna, przy którym siedziałem. Uchyliłem je, nie chcąc się wydzierać.

– Dzień dobry, Pierre. Powiedz Jacques’owi, że za kilka minut przyjdę do hali – rzuciłem.

– W porządku, nie musisz się spieszyć. Ja na twoim miejscu na pewno bym się nie spieszył. – Pochłaniał wzrokiem Sha. – Dzień dobry! Witamy w warsztacie Jacques’a! – Ukłonił się jej szarmancko. – Zapraszamy do skorzystania z naszych usług.

– Dzień dobry! – odpowiedziała z miłym uśmiechem. – Pewnie skorzystam. Daniel obiecał pomajstrować przy moim rubim.

– Och, to wspaniale! – Zaskoczony Pierre aż się zachłysnął, spoglądając na mnie z dziwaczną miną. Wiedział przecież, że nie tykam się takich drogich bryk. Wyjątek, który zrobiłem dla Chrisa, stał się już prawie legendą. – W takim razie do zobaczenia. Nie będę już dłużej przeszkadzał. – Znow skłonił się szarmancko i podreptał do biura.

– Musisz już iść. – Sha spoglądała przez chwilę za

odchodzącym mężczyzną z zamyśloną miną. – Porozmawiamy jutro. Pomożesz mi trochę w ogrodzie i wtedy będzie czas na lepsze poznanie się. Dobrze? – zapytała z przymilną minką.

– Ale do jutra jeszcze nic nie ustalicie z ogrodnikiem. Nie będę wiedział, co robić.

– Nie przejmuj się. Pomożesz mi zasadzić kilka kwiatów. Teraz, jadąc do domu, zamówię je w sklepie ogrodniczym, tym na końcu głównej ulicy, i zapewne jutro dostarczą moje zamówienie. Zgadzasz się? Jeśli jednak masz inne plany, to mi powiedz. A może gdzieś pracujesz?

– Nie, jutro mi pasuje. Pracuję tylko we wtorki po południu i w soboty rano w warsztacie Jacques’a, no i w piątki, soboty i niedziele wieczorem na zmywaku w knajpie.

Sha spojrzała na mnie zaskoczona.

– To kiedy ty odpoczywasz?

– W poniedziałkowe, środowe i czwartkowe popołu-

dnia. No i w niedzielę, aż do szóstej po południu.

– Podziwiam cię. – Patrzyła na mnie błyszczącymi oczami. – Tylko teraz mi głupio, że wymusiłam na tobie jeszcze jedną pracę. Powinieneś mieć więcej czasu na odpoczynek. Jeśli zrezygnujesz, nie pogniewam się wcale – zapewniła.

– Sha, ja nie chcę rezygnować. Choć trochę się stawiałem, to przecież wiedziałaś, że ucieszyła mnie twoja propozycja.

– Wiedziałam – powiedziała i zaśmiała się, ściskając mi lekko dłoń. Gorący prąd przeszedł mi przez rękę i wywołał silny dreszcz, czyniąc mnie od razu dziwnie szczęśliwym i swobodnym. – A teraz już leć do pracy. Spotkamy się jutro o ósmej na śniadaniu, prawda? – Le-ciutko popchnęła mnie do wyjścia.

– Prawda, prawda, wymuszaczko – rzuciłem żartobliwie. – Do jutra.

Wysiadłem szybko i wyciągnąłem delikatnie rower,

by nic nie uszkodzić w jej pięknym wranglerze. Pomachała mi jeszcze ręką i jak zwykle ruszyła z kopyta.

Wszedłem do hali rozanielony, popychając rower, gdy nagle zostałem otoczony przez kilka osób. Jacques, Pierre, dwaj pracownicy i jeden pomocnik, odstawiając jakieś balety, wzięli mnie na środek kółka i fałszując obłędnie, śpiewali:

– *L'amour, l'amour, l'amour...*

Popukałem się w czoło, pokazując, co o nich sędzę i wywołując tym gromki rechot.

– Niby taki cichy, spokojny! – naśmiewał się Pierre. – A tu patrzcie! Jakiś nieziemski lachon odwozi go do warsztatu. Skąd ty wytrzasnąłeś takie чудо?

– To moja koleżanka z klasy – wytłumaczyłem, udając obojętność.

– Może i z klasy, ale te twoje maślane oczy oznaczają tylko jedno: *l'amour, l'amour, l'amour...* – Pierre aż podskakiwał z radości, fałszując zawzięcie.

Zamierzałem już dociąć mu złośliwie, ale Jacques nie dał mi dojść do głosu.

– Słyszałem, że będziesz podrasowywał jej wranglera.

– Tak. Oczywiście, jeśli się zgodzisz, Jacques.

– Pewnie, że się zgodzę. Oglądanie cię, gdy pracujesz przy – jak to nazywasz – wypasionych brykach, jest bezcenne. – To mówiąc, połaskotał moje ego. – Ale będę miał do ciebie małą prośbę.

– Jakie auto? – zapytałem, od razu wiedząc, o co mu chodzi.

– Beemwica mojego przyjaciela.

– OK. Ale tylko jedno.

Jacques westchnął, udając zrezygnowanego.

– Niech będzie chociaż to jedno – rzucił z żalem.

Uśmiechnąłem się i wyminąłem pajaców, udając się do swojego kącika. Z radości o mało nie podskakiwałem, jak Pierre. Jutro miałem znów zobaczyć Sha, od rana dwa

wspólne zajęcia w szkole, a później – popołudnie w ogrodzie. Życie nie umiera! Biedny Chris – pomyślałem nie bez satysfakcji – może liczyć tylko na parę minut kontaktu.

Do domu wróciłem jak na skrzydłach, choć porządnie zmęczony. Dzisiaj rozkładałem na części pierwsze silnik starej coccinelle. Prawdziwe autko z duszą. Najczęściej ich właściciele kochali swoje garbuski i dbali o nie jak o domowników. Z przyjemnością naprawiałem i podrasowywałem takie samochody. Nowe auta, nafa-szerowane elektroniką, przypominały coraz bardziej statki kosmiczne, ale i coraz bardziej traciły charakter. Oczywiście nie wszystkie.

Klapnąłem na werandzie po intensywnej jeździe rowerem i starałem się uspokoić szybki oddech.

– Znów jechałeś jak na wyścigu. – Mama stała w drzwiach, przyglądając mi się spod oka. – Zobaczysz, że szarżując tak, kiedyś wreszcie padniesz z przemęczenia.

– Nie bój żaby, mamó – rzuciłem nonszalancko. – Mam siłę konia pociągowego.

– To chodź się posilić, koniu pociągowy – powiedziała i zaśmiała się. – Kolacja gotowa.

– Tylko szybciotki prysznic i już będę w kuchni – obiecałem, zwlekając się niechętnie z ławki. Dzisiaj porządnie się zmęczyłem, ale nie zamierzałem narzekać. „To dla sylwetki” – powtórzyłem w myśli jak mantrę. Warto było męczyć się wcześniej. „Przynajmniej Sha dostrzegła moje wysiłki i zachwyciła się moimi mięśniami” – przypomniałem sobie, a błogość natychmiast opanowała moje serce.

Po dziesięciu minutach, świeżutki i wykąpany, siedziałem w kuchni przy stole.

– Tak jak obiecałam, na kolację jest mięso – pochwaliła się mama. – Do tego purée ziemniaczane i sałata z winegretem. Pasuje?

– Mamó... – zacząłem niepewnie. – Nie kupuj mi już

więcej mięsa.

– Dan, zwariowałeś?! – Mama patrzyła na mnie surowo. – Nie stać nas na takie fanaberie.

– Dzisiaj jeszcze zjem. Ale proszę, nie kupuj mi już więcej mięsa – powtórzyłem.

– Danielu, jestem w stanie zrozumieć twoją fascynację Sha i wszystkim, co jej dotyczy, ale zachowaj zdrowy rozsądek. Ona może sobie pozwolić na jedzenie lub niejedzenie czegoś, jeśli tylko ma taki kaprys. Ty i ja – nie! – Mama zdenerwowała się już porządnie.

– Przecież to nie wpłynie na nasz budżet – broniłem się. – Mięso zastąpimy nabiałem i jajkami.

– Prosiłabym cię o odrobinę autonomii. Nie możesz naśladować Sha tylko dlatego, że ją polubiłeś. Jesteście odrębnymi bytami, z odmiennym zapotrzebowaniem na energię, składniki odżywcze i tak dalej – tłumaczyła mi już trochę spokojniej. – Popatrz, ile tracisz energii na naukę, pracę i wreszcie na jazdę na rowerze i ćwiczenia!

– Nie będę jadł mięsa – zaparłem się. – Nie zmuszaj mnie, mamó, proszę cię.

– Dan, czy ja o czymś nie wiem? – Mama spojrzała na mnie zaintrygowana.

– A o co ci chodzi?

– Mam nadzieję, że nie popełniłeś tego błędu i nie zakochałeś się w Sha. – Jej oczy dokładnie sprawdzały moją reakcję. Ukrycie czegoś przed nią było niemożliwe. Zbyt dobrze mnie znała.

– Dlaczego błędu?! – zaperzyłem się.

– Daniel, synku, dobrze wiesz dlaczego – odparła smutno. – Chciałabym dla ciebie gwiazdki z nieba, ale rzeczywistość jest taka, jaka jest.

– Uważasz, że nie mam szans – stwierdziłem zrezygnowanym tonem. Pewnie miała rację, a ja, jak ten głupek, marzyłem o nieosiągalnym.

– Szczerze? Nie wiem. Faroukowie są inni, dziwni

i tajemniczy. Bardzo ich polubiłam, ale niezbyt wierzę, żeby mój pracodawca był zadowolony ze związku swojej jedynej córki z ubogim człowiekiem. Słyszałeś o mezaliansach, Dan?

– Myślisz, że obojętnie, co bym w życiu zrobił, jak daleko bym zaszedł, zawsze już zostanę pariasem dla tych wszystkich bogaczy?

– Dla części na pewno. Dla Farouków – nie wiem. Ale to i tak wszystko patykiem na wodzie pisane. Lepiej zamknąć serce na to uczucie, niż spłonąć w żarze nieodwzajemnionej miłości. – Niby wszystko, co mówiła moja mama, wydawało się logiczne i najbardziej prawdopodobne, mnie jednak serce podpowiadało co innego. Jakoś wewnątrz czułem, że Sha mnie nie skrzywdzi. Ufałem jej i jej dobru. Dobra – to właściwe określenie na nią.

– Nie chcę zamykać się na to uczucie – powiedziałem w pełni świadomie. – To byłoby tchórzostwo! Zamierzam walczyć o Sha i o jej miłość. Jeszcze nie wiem, jak to zro-

bię, ale na pewno wiem jedno: ona jest centrum mojego kosmosu, jest słońcem, wokół którego zamierzam krążyć.

Mama nie kryła strachu. Zrozumiała, że wpadłem na całego. Bała się o mnie, bała się bólu i problemów, które ta miłość mogła spowodować. Ja też się lękałem, ale to nie wpływało na moje postanowienie. Zbyt dobrze pamiętałem, co działo się ze mną, gdy Sha zostawiła mnie na boisku. Przygnębienie, panika, strach, że ją stracę, odebrały mi siły. Siedziałem jak sparaliżowany, czekając na wyrok. Ale kiedy wróciła, nie poddając się urokowi Chrisa i zachowując się wobec mnie tak samo jak wcześniej, poczułem, że dostałem drugie życie. Odrodziłem się jak feniks z popiołów.

– Dan, nie tego chciałam dla ciebie. – Głos mamy przepełniał smutek. – Marzyłam, że być może zaprzyjaźnisz się z Sha i wyjdiesz wreszcie ze swojej skorupy. Ale teraz widzę, że ta skorupa była zdecydowanie lepszą rzeczą niż miłość, która może spustoszyć twoje życie.

– Albo nadać mu sens! – wyrzuciłem z siebie z nadzieją.

Smutny wzrok matki spoczął na mojej twarzy.

– Zaslugujesz, synku, na szczęście, jak mało kto. Postaraj się, proszę, nie zniszczyć sobie życia. Nie popełnij zbyt wielu błędów. Tylu rzeczy nie da się odwrócić!

– Wiem, mamó. Postaram się postępować mądrze. Będę pielęgnował przyjaźń, którą obdarowała mnie Sha, i rozsądnie spróbuję zdobyć jej miłość. To może potrwać miesiące, a nawet lata, ale i tak się nie poddam.

Mama westchnęła ciężko.

– Nie przekonam cię?

Pokręciłem głową, patrząc jej prosto w oczy. Z czułością dotknęła mojego policzka.

– Mój piękny synek. – Wyczułem w jej słowach dumę.
– Daj Boże, żeby twoje marzenia się spełniły. Życzę ci tego z całego serca.

– Dziękuję, mamó. – Ucałowałem dłoń, którą mnie głaskała. – Naprawdę uważasz, że jestem ładny? – zainteresowałem się jej wcześniejszym stwierdzeniem.

– Jesteś bardzo ładny, synku. Nie widzisz tego w lustrze?

– Do tej pory jakoś niespecjalnie. – Na jej słowa wzruszyłem ramionami.

– Skąd więc to nagle zainteresowanie?

– Sha powiedziała, że jestem ciacho i że się jej podobam.

– Domyślam się, co znaczy ciacho. – Troszkę się rozchmurzyła. – Tak, mój drogi, jesteś bardzo ładne i supersmaczne ciacho! Takie z wisienką na górze.

– Żartujesz ze mnie.

– I z aromatyczną polewą czekoladową. Palce lizać! – Teraz już śmiała się otwarcie.

– Mamó!

– Co?

– Pytam poważnie, a ty ze mnie żartujesz.

– Nie, Dan, wcale nie żartuję. Jesteś pięknym chłopcem, a właściwie mężczyzną. Czas, żebyś to wreszcie dostrzegł.

– Ale z Chrisem nie mam szans, prawda?

Zamyśliła się chwilczkę, jakby odtwarzała w wyobraźni obraz Chrisa.

– Właściwie z urody jesteście całkowitymi przeciwieństwami. Chris jest najjaśniejszym blondynem, jakiego kiedykolwiek widziałam, ty natomiast masz śniadą cerę i kruczoczarne włosy, odziedziczone po swoich marokańskich przodkach. Porównując jednak waszą urodę, nie byłabym w stanie określić, który z was jest ładniejszy. Myślę, że jesteście na jednym poziomie.

– Oczywiście to ocena matki. – Specjalnie powątpiewałem.

– Ale obiektywnej matki. Odkąd Sha zmusiła cię do noszenia normalnych ubrań, kwitniesz. Cieszę się, że tak się uparła. W tych paskudnych, zniekształcających twoją sylwetkę strojach doprowadzałeś mnie do szału – przyznała się.

– Nic mi o tym nie mówiłaś.

– Takiemu uparciuchowi? Wolałam nie zaczynać tego tematu, bo znalazłbyś jeszcze gorsze łachy. A teraz marsz wreszcie do jedzenia! Dochodzi dziewiąta. Nie można objadać się po nocach.

– Z niejedzeniem mięsa nie żartuję – zaznaczyłem twardo. – Dzisiaj ostatni raz.

Westchnęła tylko, kręcąc głową.

– Dobrze, Dan. Poradzę sobie z tym. Dopasuję posiłki tak, by zaspokajały twoje potrzeby. Przy takiej ilości wysiłku potrzebujesz bardzo wartościowego pożywienia.

– Mogę jeść owsiankę na okrągło – zadeklarowałem.

– Jeśli chcesz wpaść z osłabienia do zmywaka w Petit Colline, to najlepsza droga. Pozwól jednak, że to ja nadal będę cię karmić.

Podniosłem ręce do góry w geście poddania.

– OK, zgadzam się.

Później, kiedy już położyłem się do łóżka, przeanalizowałem jeszcze raz rozmowę z mamą. Miała rację, ostrzegając mnie przed popełnianiem błędów w relacjach z Sha. Nie mogłem jej zrazić zbyt dużą nachalnością. Postanowiłem, że nie będę przyspieszał jej reakcji w żaden sposób. Jest na to za młoda. Sama zresztą o tym mówiła. Musiałem swoim zachowaniem sprawiać, by jej uczucia do mnie były coraz mocniejsze. Najpierw jednak powinna nabrać pewności co do mojej przyjaźni i móc mi zaufać we wszystkim. Słyszałem kiedyś, że z mocnej przyjaźni często rodzi się miłość. Z taką nadzieją usnąłem głęboko, śniąc znów jakiś dziwaczny sen o walce ze skrzydlatymi postaciami...

ROZDZIAŁ VI

CHRIS

To był chyba najgorszy wtorek w moim życiu. Od rana – do wieczora! Zaczęło się zaraz po przyjściu do szkoły. Wprawdzie w pierwszej chwili poczułem, jakby zaświeciło drugie słońce, kiedy dostrzegłem Sha stojącą przy szafkach. Przyćmiewała wszystko i wszystkich swoim blaskiem!

Zjawisko!

Podszedłem do niej szybko, chcąc wchłonąć w siebie chociaż odrobinę tego światła.

– Witaj, łobuzico – powiedziałem, stając za jej plecami.

Trochę zaskoczona, spojrzała na mnie przez ramię. Zaczepne iskierki natychmiast błysnęły w tych jej niesamowitych oczach.

– Witaj, aniele – zażartowała.

Mój widok zdecydowanie zrobił na niej wrażenie. Nie zdążyła tego ukryć. Zadowolony jak cholera, już zamierzałem napawać się tym małym zwycięstwem, gdy ona... odwróciła się w moją stronę. To, co zobaczyłem, zbiło mnie z tropu i oszołomiło jednocześnie. Dwa węże pełzały po jej rękach! Oniemiały gapiłem się na to nietuzinkowe dzieło sztuki! Tak doskonałego tatuażu nie widziałem u nikogo. „Ja pierd...” – prawie zakląłem w myślach. Jakby tego piorunującego wrażenia było mało, od palca, którym mnie dotknęła, przepłynęła tak zaskakująca fala gorąca, że całe moje ciało aż zadrżało. Odebrałem to prawie jak porażenie prądem, ale takim, który wywołał niezwykle przyjemne odczucia. ZAUCROCZENIE! – Wybrałem idealną koszulkę. Ona chyba sądziła podobnie, bo usłyszałem pochwałę wymówioną tak zalotnym tonem, że aż zawirowało mi w głowie.

– Świetna koszulka! – Ta czarownica robiła mi wodę

z mózgu. Przechyliła leciutko głowę, wyglądając przy tym jak bilion dolców oprawionych w brylanty. – Czym jesteś taki zauroczony? – zapytała.

„A! Tu cię mam!” – pomyślałem błyskawicznie. „Nie powiem ci, że tobą! To zła taktyka”. Wężami za to mogłem być zauroczony, i to jak najbardziej. Szybko ją o tym poinformowałem.

Ucieszyła się bardzo. Piękny uśmiech rozpromienił jej twarz, przyprowadzając mnie o szybkie bicie serca.

I wtedy nadeszła katastrofa! Obrzydliwy, tępy koczodan, który dzięki mojemu kretynizmowi śmiał teraz zakłócać taką wspaniałą chwilę.

– Chris, tutaj jesteś! – Usłyszałem ohydny, nachalny głos. Miałem ochotę puścić pawia, ale musiałem wyjść z tego z twarzą, by nie zrazić Sha niewłaściwym zachowaniem.

– Vanessa! – wycedziłem, ledwie tłumiąc wściekłość.

Nie dosyć, że z jej ust wydostały się jakieś nieistotne

słowa, to jeszcze ordynarnie przycisnęła się do mojego boku i pocałowała mnie obleśnie w policzek.

Rzuciłem Robertowi śmiertelne spojrzenie za to, że dopuścił ją do mnie w takiej chwili. Jedyne, co rozbawiło mnie odrobinę w tej żenującej sytuacji, to mina Vanessy, kiedy zorientowała się, z kim rozmawiam. Uroda Sha oszołomiła ją w pierwszej chwili, jak każdego, szybko jednak zebrała się w sobie i w jej oczach pojawiły się pierwsze błyski nienawiści. Doskonale wiedziała, że z taką rywalką nie ma szans, przygotowywała się jednak do walki. „To mogłoby okazać się bardzo ciekawe” – pomyślałem narcystycznie.

Niestety, nie cieszyłem się zbyt długo. Sha niszczyła mnie jak buldożer każdym wypowiedzianym słowem. Wskazując delikatnie na Vanesę, zapytała z tak perfekcyjną ironią w głosie, że aż mnie skreśliło w brzuchu:

– To w ramach tych poszukiwań? – Jak widać, doskonale pamiętała moje wczorajsze oświadczenie

o szukaniu miłości.

– Nie, to w ramach popełniania debilnych błędów – przyznałem się, przygnieciony jej ironią. Wstydziłem się jak cholera tego, że dopuszczając do siebie Vanesę, upadłem aż tak nisko. Wiedziałem doskonale, jak wiele straciłem w oczach Sha. Następne jej słowa tylko to potwierdziły.

– Błędzenie jest rzeczą ludzką – powiedziała wyniosłym tonem, przy którym poczułem się jak robak. – Ale myślę, że przy takich założeniach odkrywcą raczej nie zostaniesz.

„Kurwa! Cholera! Kurwa!” – kląłem w myślach jak szewc. Szalejąc wewnętrznie z wściekłości, nawet nie zwróciłem uwagi na to, co oznajmiła Vanessie. Nic nie zdążyłem powiedzieć ani zrobić, bo ostentacyjnie opuściła nasze towarzystwo, machając po drodze do Daniela, który pojawił się na horyzoncie.

„No tak! Jeszcze bardziej zbliży się do niego po mojej

dzisiejszej wpadce. Dobrze ci tak, skretyniały debilu” – dokopałem sobie w myślach.

Vanessa, przyklejona do mnie jak rzep do psiego ogona, zagadała głupio:

– Dlaczego rozmawiasz z tym dziwolągiem?

– Spójrz w lustro i tam znajdź odpowiedź – rzuciłem, wściekły na cały świat.

– Co...? Na co...? – Aż się zapowietrzyła, taka była zdezorientowana.

– Idź już do klasy. Muszę porozmawiać z Robertem o czymś ważnym. – Lekko ją odepchnąłem, tak że wylądowała na Robercie, który podszedł natychmiast, słysząc moje słowa.

– No, lala, spływaj! – Robert z pewnością dżentelmenem nie był. Przetawił ją jak kukłę i popchnął do Maksa:

– Zaprowadź ją.

Kiedy zostaliśmy wreszcie w piątkę, zaatakowałem makaroniarza.

– Jakim prawem dopuściłeś ją do mnie?! Pogięło cię zupełnie?

– Chris, nie zauważyłem – kajał się. – Gapiliśmy się wszyscy na to nadzwyczajne zjawisko i nie dostrzeżliśmy tej kretynki.

– Gównu mnie to obchodzi. Jeśli i tym razem, znów przez ciebie, stracę szansę u świetnej laski, skończę z tobą znajomość. – Nadal się wściekałem.

– Chris, proszę, nie mów tak. Tamtym razem to było zwykłe nieporozumienie. Skąd mogłem wiedzieć, że facet, z którym ta twoja Nadia ścisnęła się tak namiętnie, okazał się jej bliskim kuzynem? Ja tylko powiedziałem ci, co zobaczyłem, a całą aferę zrobiłeś sam – bronił się z wystraszoną miną. – Zaatakowałeś dziewczynę, jakby pieprzyła się z całymi koszarami. Nie zwalaj całej winy na mnie.

Przed oczami stanęła mi śliczna Rosjanka. Jedyna dziewczyna, która odrobinę poruszyła moje serce i która okazała się niezwykle wartościowym człowiekiem. Robert miał rację, że straciłem ją przez swoją porywczosć. Zamiast spokojnie wyjaśnić ten incydent, zrobiłem jej karczemną awanturę, wyzywając ją od dziwek i dwulicowych, niegodnych zaufania suk. Nie przebaczyła mi nigdy. Powiedziała wyraźnie, że nie zwiąże się z kimś, kto jej nie ufa i słucha bezpodstawnych oskarżeń obcych ludzi.

– Miłość bez zaufania jest bezwartościowa – powiedziała mi na koniec. – Nie skażę się na takie piekło. Widziałam je wystarczająco długo we własnej rodzinie. Wolę pocierpieć, zapominając powoli o tobie, niż męczyć się przez całe życie i niknąć, kurczyć się coraz bardziej i bardziej, jak moja matka. – Po tym całym zamieszaniu szybko przeniosła się do Marsylii i nigdy więcej jej nie widziałem.

Westchnąłem ciężko na to wspomnienie. Minał już

ponad rok od tego zdarzenia, a ja ciągle je przeżywałem.

Otrząsnąłem się jednak, by zająć się czasem teraźniejszym.

– Lepiej wymyśl, i to szybko, jak pozbyć się Vanessy z mojego życia. – Spojrzałem na przestraszonego Roberta trochę życzliwiej. – Tylko nic chamskiego. Nie chcę żadnych kłótni, scen, prania brudów. Już i tak mam u Sha minus wielkości pasa startowego.

– Zauważyłem. – Robert pokiwał głową. – Potrafi pokazać swoje niezadowolenie, aż wchodzi w pięty. Niby nie robi nic, a człowiek czuje się jak wielka kupa.

– Dobrze to określiłeś. Więc teraz zaprzęgnij szare komórki do pracy i wymyśl coś. Ja też będę intensywnie kombinował.

Do popołudnia nic jednak nie zdołałem wymyślić. Przez dwa pierwsze zajęcia z zadrą w sercu spoglądałem na poufałość Sha i Daniela. Siedzieli obok siebie i od czasu do czasu coś szeptali. Między zajęciami też trzymali się

razem, rozmawiając właściwie bez przerwy. Widać było, jak swobodnie czują się ze sobą. Daniela, tak wygadanego i wyluzowanego, miałem okazję oglądać pierwszy raz. Zwykle mrukliwy, zamknięty w sobie, izolował się od wszystkich, unikając jakichkolwiek rozmów. Teraz paplał bez przerwy z Sha, jakby chciał nadrobić okres milczenia. Co jakiś czas spoglądał na mnie z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Natomiast Sha nie poświęciła mi ani jednego spojrzenia.

– Mam u niej przekichane – pożaliłem się Robertowi i reszcie przed ostatnimi zajęciami. – Traktuje mnie jak powietrze. Coś muszę zrobić.

– Najlepiej podejdź do niej po szkole. Pogadasz z nią na parkingu.

– A co z Vanessą?

– O nią się nie martw. Załatwię sprawę, tym razem bez wpadówki.

– Jesteś pewien, że dasz sobie z nią radę? – Wolałem

się upewnić. Następna wpadka nie wchodziła w grę.

– Z tą pindą? Przecież to umysł rozwielitki. Nie potrzebuję superinteligencji, tylko odrobiny sprytu – powiedział i zarechotał.

Wcale mi nie było do śmiechu, bo przecież właśnie z tą rozwielitką prowadziłem się od czterech miesięcy. Od czterech gównianych, straconych miesięcy.

– Dobrze. Zaraz po lekcjach ty uziemiasz Vanesę, a ja pędzę na parking, żeby Sha mi nie zwała. Wiesz, gdzie one mają teraz zajęcia?

– Tak, w budynku B.

– W porządku. On jest dalej od parkingu, więc powinno się udać. Zapamiętaj: natychmiast po wyjściu nauczyciela gnasz do B.

– Wyjdę wcześniej. Powiem, że boli mnie brzuch. Zrobię odpowiednią minę i geografka mnie wypuści.

Oczywiście nie omieszkał popajacować. Na dziesięć

minut przed końcem zajęć zaczął robić wyraziste, cierpiętnicze miny i jęczeć wystarczająco głośno, by nauczycielka zwróciła na niego uwagę.

– Matti, co ty wyprawiasz? – zapytała.

– Brzuch... – wyjąkał.

– Boli cię brzuch? – dopytywała.

– Tak, pani psor... – jęknął i wykrzywił się jak po wypiciu piółunu.

– Może podejść do pielęgniarki? – zaproponowała.

– Mogę?

– Oczywiście. I może zmień trochę nawyki żywieniowe. – Specjalnie mu dogryzła, patrząc na jego mocno już otłuszczony brzuch.

– Pani psor! – oburzył się. – Jestem na diecie... śródziemnomorskiej – wypalił, ledwo powstrzymując śmiech.

Mnie też rozśmieszyło jego hasło o diecie. Powtarzał dokładnie słowa swojej okrągłutkiej mamusi, która

wszystkich raczyła swoją sławetną „dieta  ródziemno-morską” składającą się z monstrualnych ilości makaronu z gęstymi sosami, a posypanych  wnie monstrualnymi porcjami parmezanu.

Nauczycielka machnęła na niego ręką i Robert wypruł z sali, jakby jego kiszka stolcowa gwałtownie domagała się opr żnienia.

Spokojnie doczekałem do końca zajęć i bez ociągania ruszyłem na parking w nieodłącznej asyście moich kolegów. Słyszałem nie raz, że nazywano ich moją obstawą, goryłami lub nawet bandą Chrisa. Miałem to w nosie. Jakie znaczenie miała dla mnie opinia nieistotnych osób? Żadnego.

Ponieważ aston stał niedaleko  ciągającego wzrok, nietuzinkowego wranglera, oparłem się o mojego czarnego diabła, czekając na właścicielkę tej odlotowej bryki.

Pojawiła się oczywiście w towarzystwie Daniela i jego nieodłącznego roweru. Wyraźnie sprzeczekali się ze

sobą, ale nie na poważnie. Dogadywali sobie w żartach, pokazując tym dobitnie, w jak dobrej są komitywie.

„Przede mną długa droga do takiej poufałości” – pomyślałem rozgoryczony. Od czasów Nadii na nikim tak mi nie zależało, jak na Sha, a tu, jak na złość, los rzucał mi kłody pod nogi.

Nie czekając dłużej, podszedłem do nich, przerywając ich przyjacielską sprzeczkę.

– Sha, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? – Chciałem jej wszystko wytłumaczyć. Pragnąłem, by zrozumiała, dlaczego związałem się z kimś takim jak Vanessa.

Popatrzyła na mnie trochę skrepowana, ale po chwili w jej oczach dostrzegłem pierwsze oznaki złościwości.

– Nie teraz, Chris – odparła, lekko mrużąc hipnotyczne, blade oczy. – Może jutro. Zaraz zawożę Daniela do warsztatu. Poza tym myślę, że powinieneś poszukać swojej zaginionej arki. – Ten piękny złośliwiec nie zamierzał mi odpuścić. Znów dostałem prztyczka w nos. Musiałem to

przez chwilę przetrwać i nie dać jej poznać, jak bardzo się zdenerwowałem.

Kiedy pogoniła Daniela, by wsadził rower do bagażnika, dostałem trochę czasu na uspokojenie się. Spojrzała na mnie, zanim wsiadła do samochodu, a wtedy, już wy-ciszony, spytałem:

– Czyli jutro mogę liczyć na kilka minut rozmowy?

– No jasne – odpowiedziała swobodnie. – Do jutra, Chris. Miłego popołudnia.

– Do jutra – zdołałem odpowiedzieć, a ona już siedziała w środku.

Skinąłem Danielowi jak zwykle i udając spokój, wróciłem do mojej bandy. Roberta jeszcze z nimi nie było. Musiał coś nieźle wykombinować, ale najważniejsze, że zdołał powstrzymać moją... zaginioną arkę. Ta mała szelma potrafiła dobierać określenia aż nazbyt trafnie. Właściwie nie powinienem się irytować jej inteligencją, tylko cieszyć się, że poluję na tak wytrawną zwierzynę.

– Bezwzględnie musi być moja! – powtórzyłem jak mantrę. Nie wyobrażałem sobie, że ktoś inny mógł mi ją sprzątnąć sprzed nosa. Dlatego doskonale przygotowanie się do jutrzejszej rozmowy stało się dziś moim priorytetem!

Z oddali dostrzegłem pędzącego do nas Roberta. Zadowolona mina świadczyła, że poradził sobie bez trudu.

– No i? – zapytałem, gdy stanął przy nas zdyszany.

– Victoria! Zapędziłem ją do biblioteki.

– Gdzie? – Nie dowierzałem własnym uszom.

– Do biblioteki – powtórzył z zadowoloną miną. – Powiedziałem jej, że bardzo się ucieszysz, jeśli znajdziesz spis składników na jutrzejsze doświadczenie z chemii. Wy tłumaczyłem jej, że bardzo się spieszysz, bo masz pilne spotkanie z ojcem i nie znajdziesz czasu na poszukiwania.

– Nie pomyślała, że może poszukać w Internecie?

– Jak widzisz – nie pomyślała. Zresztą dosyć dużo

mówiłem, towarzysząc jej w drodze do biblioteki, i nawet starałem się ją poderwać.

Spojrzałem na niego, jakby przybrał postać obcego z innej planety.

– Podrywałeś Vanesę? Nie wierzę!

– A czemu nie? Przecież to nieźła foczka. Do pukania w sam raz. Nie chcesz jej, więc to najlepsze wyjście. I dla ciebie, i dla mnie. Ostatnio mam trochę posuchy.

– Chciałbyś doprowadzić do tego, by mnie zdradziła?

– Tak, przynajmniej zerwiesz z nią z hukiem, ale z jej winy.

– I wszyscy będą mieć radochę, że Vanessa puściła mnie w trąbę z moim przyjacielem. Chyba zwariowałeś! – krzyknąłem i popukałem się w czoło.

– Jak chcesz, Chris. Szukam wyjścia z sytuacji.

– Jeśli masz szukać w taki sposób, to lepiej daj sobie na wstrzymanie. Jutro sam się z nią rozmówię. Albo

i dzisiaj, bo pewnie wpadnie do mnie po południu z tymi durnymi składnikami.

– Najlepiej będzie, jak skończysz z nią ostro i definitywnie, nie owijając niczego w bawełnę – poradził mi z miną eksperta.

– Tym razem masz rację, specjalisto. To chyba jedyny rozsądny sposób.

Wsiadłem do samochodu, dochodząc do wniosku, że czekanie na Vanesę w domu jest lepszym wyjściem niż rozmowa na szkolnym parkingu.

– Dzisiaj już się nie widzimy? – zapytał Robert.

– Nie. Ojciec zaprosił gości na kolację i chce, żebym w niej uczestniczył. Sprawy firmowe. – Zabrzmiało to trochę tajemniczo, ale o to mi właśnie chodziło.

Robert bardzo mi zazdrościł uczestnictwa w sprawach Lefevre Industrial. Strasznie go to kręciło i koniecznie chciał, by jego ojciec też wprowadził go w swój biznes. Korpulentny pan Matti miał jednak inne plany w stosunku

do syna. Postawił naukę na pierwszym miejscu i konsekwentnie wymagał od Roberta dobrych wyników. Ten zaś idiotą przecież nie był, a dodatkowo, dzięki wrodzonemu sprytowi, nieźle sobie radził, wyciągając całkiem przyzwoitą średnią.

Najgorzej z naszej szóstki radził sobie Max. Spokojny i osiłkowaty, nie nadążał za dość wyśrubowanymi wymaganiami. Zresztą nie on jeden. Sporej części uczniów ledwie udawało się tu utrzymać. Ich rodzice wybierali tę właśnie szkołę ze względu na jej prestiż i bardzo wysoki poziom nauki. Perspektywa ubiegania się o miejsce w najbardziej elitarnych *Grandes Écoles* powodowała, że wielu uczniów zakuwało na pamięć, niestety – bez wielkich efektów. Doskonale dobrana kadra nauczycielska wymagała przede wszystkim inteligencji, kreatywności i samodzielnego myślenia. Kujonów z ledwością tolerowano.

– Do jutra, chłopaki – pożegnałem się i ruszyłem

z impetem, wystraszywszy tym dwie, nawet ładne, pierwszoklasistki. Oburzone, rzuciły mi wrogie spojrzenia, ale widząc, że to ja, natychmiast przybrały zalotne minki. „Mój magnetyzm działa” – odezwała się próżność. „Tylko nie na tę, co trzeba” – złośliwy głosik w mojej głowie przystopował ją natychmiast.

Tak jak się spodziewałem, Vanessa pojawiła się przed piątą. Z daleka już machała kartkami z miną zadowolonego mopsa.

– Dostanę ładne podziękowanie? – zaszcebiotała i zrobiła zalotną, według niej, minę.

– Dziękuję – powiedziałem obojętnie, odbierając od niej kartki.

– Widzisz, dzięki mnie masz czas, by przygotować się do spotkania i kolacji. O której się zaczyna?

– O szóstej.

– Aha, to mamy trochę czasu. Chodźmy do twojego pokoju.

Żadnej dziewczyny nie mogłem zapraszać do swojego pokoju. Takie zasady narzucił Lefevre senior. Oczywiście bezdyskusyjnie. Jedynie na Vanessę przymykał oko, zachęcając mnie wręcz do tego związku. Właściwie to przez niego zaczęły się moje korowody z Vanessą. Jej tatuś prowadził bardzo prężne przedsiębiorstwo, z którym mój ojciec zamierzał współpracować. Dobre stosunki między nami bardzo ułatwiały mu zadanie, zwłaszcza że staremu Moreau śmiały się oczy do połączenia naszych rodzin. Kadził mi przy każdej okazji, gdy mnie widział, wkurzając mnie tym strasznie. Mój sprytny ojczulek wykorzystywał tę sytuację do maksimum, podsuwając mu warunki kontraktu jak najkorzystniejsze dla naszego przedsiębiorstwa. Dzisiaj właśnie miało nastąpić podpisanie ostatecznej umowy. Nie miałem mimo to najmniejszego zamiaru opóźnić zerwania z Vanessą. Nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy, czułem, że to byłoby zbyt perfidne. Zdecydowanie różniłem się pod tym względem od ojca. On w interesach był bestią, bezwzględnym drapieżcą, ja odziedziczyłem po

matce wrażliwość i skrupuły. Kierowałem się w życiu większością wartości, które wpoila mi, zanim umarła. Wprawdzie nie stałem się tak delikatny jak ona, otrzymawszy w spadku po ojcu mocny, stanowczy charakter, ale zdecydowanie miałem w sobie więcej jej dobroci niż jego bezwzględności.

– Lepiej chodźmy do ogrodu – rzuciłem szybko. – Chcę z tobą porozmawiać o ważnych sprawach. – Staliśmy w holu, więc wskazałem ręką, by przeszła do salonu, a stamtąd na zewnątrz.

– Nie możemy najpierw zahaczyć o twój pokój? – Przysunęła się do mnie tak blisko, że jej okazały biust dotykał mojego torsu. Zanim zdążyłem ją powstrzymać, jej dłoń pomasaowała mi penisa przez spodnie.

– Nie, Vanesso! – Niezbyt delikatnie strąciłem jej rękę i odsunąłem się o krok.

– Dlaczego? – zapytała i zaczęła robić mające mnie podniecić miny, mrużąc przy tym oczy i oblizując osten-

tacyjnie usta. – Mam ochotę na twoje cygaro – zamruczała, drażniąc odtrąconą dłonią sterczącą przez ubranie brodawkę swojego okazałego sutka.

Tym razem nie podniecała mnie wcale. Wydawała mi się wręcz wulgarna z tymi minami rodem z filmów porno.

– Przestań zachowywać się jak dziwka – zawarczałem.
– Nie jesteśmy sami. W każdej chwili może tu wejść ktoś ze służby.

– Gówno mnie obchodzi służba. Są dla mnie jak powietrze.

O tak, tego byłem pewien, widząc nie raz, jak traktowała swoją pokojówkę. U mnie nigdy nie dałem się jej tak panoszyć. Zawsze traktowałem pracujący u nas personel z szacunkiem, dostając od nich w zamian to samo.

– Ale mnie obchodzi! – rzuciłem zdenerwowanym głosem. – Wyłaż na zewnątrz. – Złapałem ją mocno za ramię i wyprowadziłem do ogrodu.

– Chris, co robisz? – protestowała, próbując mi się

wyrwać. Zatrzymałem się z nią dopiero przy pierwszych drzewach. – Pewnie zrobiłeś mi siniaki! – Pocierała ściśnięte przeze mnie miejsce. – Zwariowałeś czy co?

– Może – przyznałem się, myśląc o tym, że dałem się wciągnąć w taki kretyński układ. – Ale teraz zamierzam skończyć to wariactwo, i to definitywnie.

– O czym ty mówisz? – Vanessa spojrzała na mnie, nic nie rozumiejąc.

– O nas, Vanesso. Dzisiaj ostatecznie kończymy ze sobą. Dziękuję ci za te cztery wspólnie spędzone miesiące, ale już nie chcę więcej. Nie pasujemy do siebie i nigdy nie będziemy pasować – podsumowałem.

– Znów coś wydziwiasz. Co ci we mnie nie odpowiada?

Zamierzałem odpowiedzieć „wszystko”, ale na szczęście powstrzymałem się.

– Powiedziałem ci przed chwilą. Nie pasujemy do siebie.

– Kiedy mnie pieprzysz, to jakoś wszystko ci pasuje – rzuciła wkurzona.

– Vanesso, seks w związku jest bardzo ważny, ale nie najważniejszy. Gdy tylko on wychodzi dobrze, wcześniej czy później okazuje się, że to za mało.

– Posłuchaj, Chris, jeśli ze mną zerwiesz, powiem wszystkim, że mnie uwiodłeś, jak byłam jeszcze nieletnia – zagroziła mi.

Spodziewałem się, że zechce zagrać nie fair.

– Tylko jak to udowodnisz? Cztery miesiące temu miałaś już dawno ukończone szesnaście lat, a wcześniej nikt nas ze sobą nie widział. Zastanów się, co mówisz, i nie zapominaj, że to ty wlałaś mi do łóżka, na dodatek nie będąc już dziewicą. Nie dociekałem, z kim zadawałaś się przede mną, bo uważałem, że to twoja prywatna sprawa. Nie zmuszaj mnie, bym się tym zainteresował.

– Jesteś gnojem!

– Możliwe.

– To przez tę nową! Przez tego cholernego dziwoląga. Rzucasz mnie dla niej! – wysyczała czerwona z wściekłości.

– Ależ nie, Vanesso. Od dwóch tygodni starałem się uświadomić ci, że to koniec, a ty uparcie wracasz każdego dnia, jakbyś nie rozumiała ojczystego języka – mówiłem spokojnie, starając się ją wyciszyć. Nie lubiłem tragikomicznych scen.

– Teraz już rozumiem. Nie myśl tylko, że tak to zostawię. Zaraz powiem ojcu, żeby nie liczył na połączenie naszych rodzin. Mam nadzieję, że wycofa się z interesów z wami i straciecie kupę kasy! – Starła się mówić z wyższością, ale złość nie pozwalała jej wypowiadać się nonszalancko.

Za to ja zrobiłem to perfekcyjnie.

– Milion w tę czy w tę, żaden problem. – Lekceważąco wzruszyłem ramionami. – Bądź pewna, że to twój ojciec straciłby więcej, wycofując się z tego interesu. Myślę, że

jest zbyt mądry i zachłanny, by zrezygnować z pokaźnego zysku. Nie musisz się fatygować powiadamianiem go, sam to zrobię na dzisiejszym spotkaniu.

Skontrolowałem jej atak i stała teraz bezradnie, nie wiedząc, co zrobić. Poczulem się z tym niezbyt dobrze. Mama z pewnością nie byłaby ze mnie zadowolona.

– Vanesso – powiedziałem łagodnie – nie rozstawajmy się w złości. Czy nie lepiej zachować dobre wspomnienia i móc ze sobą porozmawiać w każdej chwili?

– Nie wiem na razie, co jest lepsze, a co gorsze – odpowiedziała zdecydowanie spokojniejszym głosem. – Muszę to przemyśleć na spokojnie. Nie zamierzasz zmienić swojej decyzji? To twoje ostatnie zdanie?

– Tak, to moja ostateczna decyzja.

– OK. Zrozumiałam. Nie musisz mnie odprowadzać. – Odwróciła się do mnie tyłem i ruszyła w stronę swojego samochodu. Dogoniłem ją natychmiast.

– Nie muszę, ale chcę – powiedziałem. – Zasady do-

brego wychowania obowiązują zawsze, poza tym naprawdę chcę się rozstać w zgodzie.

Szła ze spuszczoną głową, nie odzywając się już. Dopiero przy samochodzie spojrzała na mnie z dziwną miną. Takiej Vanessy jeszcze nie widziałem. Zawsze trochę agresywna, pełna tupetu, teraz wyglądała na zagubioną.

– Pomyślę nad twoją propozycją – powiedziała, wsiadając do czerwonego audi a6. W ostatniej chwili dostrzegłem, że jej oczy wypełniły się łzami.

Płacząca Vanessa? Ze zdumienia stałem przez chwilę bez ruchu. „Kurczę, żeby tylko nie spowodowała jakiegoś wypadku” – zaniepokoiłem się o nią, gdy wyjechała za bramę z piskiem opon.

Błyskawicznie wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Juliana. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Jesteś w domu? – rzuciłem porywczo.

– Tak.

– To wsiadaj natychmiast w samochód i czekaj przy bramie. Za trzy, cztery minuty powinna przejeżdżać tamtędy Vanessa. Jedź za nią. Jest bardzo zdenerwowana i dlatego chcę mieć pewność, że dojedzie bezpiecznie do domu. No, leć i zadzwoń zaraz.

– Już jestem w samochodzie – uspokoił mnie zdyszczanym głosem. – Czekam na nią. Jak będę wiedział, gdzie wylądowała, zaraz dam ci znać.

– OK, dzięki – powiedziałem, po czym rozłączyłem się i odetchnąłem z ulgą.

Po dziesięciu minutach Julian oddzwonił.

– No i co? – zapytałem.

– Dotarła do domu w jednym kawałku. Ale jechała jak wariatka. Ledwie za nią nadażalem.

– Nie widziała cię?

– Raczej nie.

– No, to w porządku. Przepraszam, że tak cię wycią-

gnąłem z domu, Jul.

– Chris, przestań. Przecież to drobnostka. Przynajmniej miałem trochę adrenaliny. – Julian zaśmiał się zadowolony – Jak ci poszło?

– Myślę, że tym razem zakończyłem to raz na zawsze.

– No, to super!

– Też tak mówię. Jeszcze raz dzięki. I do jutra.

– Do jutra.

Jedną ważną sprawę miałem już za sobą. Teraz czekała mnie druga. Tak jak powiedziałem Vanessie, zamierzałem powiadomić jej ojca o naszym zerwaniu, i to jeszcze przed podpisaniem umowy. Wiedziałem, że to ewidentny błąd taktyczny, za który ojciec będzie się na mnie wyżywał przez najbliższe tygodnie, ale nie mogłem postąpić inaczej. Czułem, że mama poparłaby moją decyzję. Po co firmie współpraca z przedsiębiorcą, który jest podwójnie wściekły: raz – o zniweczenie jego planów matrymonialnych, a dwa – o to, że dowiaduje się po fakcie?!

Mógłby potem przysparzać wielu problemów. A tak, gdy usłyszy nowiny najpierw, bardziej świadomie zdecyduje, czy chce współpracy, czy nie.

Jedno jest pewne – takie zagranie okaże się dla ojca szokiem. Niespodziewanym! „Najwyraźniej przyszedł czas na zmiany” – dotarło do mnie nagle. „Czyżby pojawienie się tajemniczej Shaohami stało się początkiem małej rewolucji?”

Jeszcze do dzisiaj zamierzałem poczekać z realizacją swoich marzeń i uzmysłowieniem ojcu mojego prawa do decydowania o swoim życiu do ukończenia osiemnastu lat. Wtedy to bowiem stawałem się właścicielem trzydziestu sześciu procent udziałów Lefevre Industrial. Testament mamy okazał się porządnym prztyczkiem w nos mojego ojca. Spodziewał się, że dostanie w nim połowę udziałów mamy, czyli dwadzieścia pięć procent, i wtedy, razem ze swoimi wcześniejszymi trzydziestoma pięcioma procentami, zostanie władcą absolutnym. Mama, która przecież

otworzyła to przedsiębiorstwo za własne pieniądze, z niewielką pomocą swojego ojca, uważała inaczej. Nie zostawiła mężowi żadnych udziałów, rozdzielając swoją część pomiędzy mnie i brata. Jean-Claude jednak dostał tylko czternaście. Tworząc koalicję z ojcem, posiadali czterdzieści dziewięć procent udziałów. A ja z dziadkiem pięćdziesiąt jeden procent! Na dodatek dziadek chciał mi podarować swoje piętnaście, stawiając mnie tym samym na czele naszego ogromnego przedsiębiorstwa.

Dziadek, którego uwielbiałem, nie przepadał za moim ojcem od samego początku. Słyszałem to z jego ust kilkakrotnie. Mama jednak zakochała się w tym konserwatywnym, upartym i zasadniczym facecie, poświęcając swoją wolność w imię miłości. Ale jej uczucie do mnie przebiło wszystko. Inni zeszli na drugi plan. Liczyłem się tylko ja. Nie rozpieszczała mnie zbyt i nie faworyzowała ostentacyjnie, bo jej miłość była mądra. Skupiała się na moim rozwoju – zarówno intelektualnym, jak i emocjonalnym. Uczyła mnie życia i wolności, rozwijała

moją wyobraźnię, dobierając mi coraz to nowe książki. Zanim nauczyłem się czytać sam, każdego dnia przez dwie godziny słuchałem jej pięknego, łagodnego głosu, czytającego mi wspaniałe baśnie, legendy i tajemnicze opowieści. Od dziecka rozmawiała ze mną w trzech językach, tak że w wieku pięciu lat operowałem nimi perfekcyjnie. Z moim bratem to jej się nie udało. Od samego początku, jak słyszałem, preferował towarzystwo ojca. Pozostało mu to do dnia dzisiejszego. Zresztą przypominał go prawie we wszystkim: i wyglądem, i charakterem, i temperamentem. Brakowało mu jednak charyzmy, takiej niezachwianej pewności siebie, która od razu uwidaczniała wszystkim osobowość przywódcy. To odziedziczyłem ja, przynajmniej tak twierdzili mama i dziadek.

Dziadek usilnie namawiał mnie do przyjęcia od niego tych udziałów, ale ja się na razie wzbraniałem. Nawet miesiąc temu, kiedy wyjechałem do jego wspaniałej, olbrzymiej winnicy, rozmawialiśmy na ten temat.

– Zastanów się dobrze, Chris – mówił wtedy. – Podjmij najlepszą dla siebie decyzję. Tak jak mówiłem już wcześniej, mogę przepisać ci moją część w prezencie na twoje osiemnaste urodziny. Jeśli się nie zdecydujesz, układ pozostanie niezmienny. Wiedz jednak, że te udziały i tak masz zapisane w testamencie. Wcześniej czy później staniesz na czele Lefevre Industrial, która właściwie powinna nazywać się Roquet Industrial. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego moja córka po ślubie zmieniła nazwę przedsiębiorstwa. Wiekowe, arystokratyczne nazwisko zamieniła na... takie tam... – powiedział i pokręcił głową zdegustowany.

Uśmiechnąłem się do dziadka, chwytając jego rękę.

– To miłość, dziadku.

– Ach, ta miłość! Tylko ogłupia człowieka! – zamarudził, lecz spojrzał w kierunku babci z tak ogromnym uczuciem, że aż mu pozazdrościłem. Chciałbym móc kogoś tak pokochać. A jak dotychczas miałem tylko Vanesę.

I tak właściwie, oprócz Nadii, nic ciekawego w moim życiu uczuciowym się nie działo.

Aż do teraz!

Choć trudno mi było jeszcze nazwać to, co wywoływała we mnie tajemnicza istota o równie tajemniczym imieniu Shaohami, jednego zdawałem się być pewien: w moim życiu nastąpiło trzęsienie ziemi. Coś wielkiego, niezwykle intensywnego wtargnęło w mój świat. Czy to miłość? Jeszcze tego nie wiedziałem. Na pewno fascynacja, na pewno zauroczenie, ale czy miłość? Wydawało mi się, że jeszcze na to za wcześnie. Najpierw musiałem poznać Sha, zobaczyć, jakim jest człowiekiem, jakie wartości są dla niej ważne. Głupia, zaślepiona miłość prędzej czy później kończyła się źle, zwłaszcza gdy po pierwszym amoku uczuciowym wychodziły na wierzch niezbyt ciekawe cechy wybranej osoby.

Doskonale pamiętałem te słowa przestrogi, wypowiedziane przez mamę podczas jednej z naszych częstych

rozmów. Do tej pory nie wiem, czy mówiła w nich o sobie i ojcu. Nie odważyłem się wtedy o to zapytać.

Dzisiaj pewien byłem tylko jednego: ten żywioł, jak trafnie nazwał Sha Robert, pochłaniał mnie w stopniu nieprawdopodobnym. Moje myśli krążyły wokół niezwyklej dziewczyny prawie bez przerwy. Nawet w nocy śniłem dziwny sen, w którym walczyłem u jej boku z jakimiś skrzydlatymi postaciami. Pewnie te jej akrobatyczne wy-czyny pobudziły moją wyobraźnię.

Z rozmyślań wyrwały mnie odgłosy wchodzących do domu osób. Domyśliłem się od razu kto to, więc wyszedłem się przywitać, jak nakazywało dobre wychowanie. W holu zastałem już wszystkich: mojego ojca, mojego brata, Alberta Moreau – tatuśka należącej już do przeszłości Vanessy – i naszego dyrektora generalnego, Alaina Dechampa.

– Chris, dobrze, że jesteś. Zaczniemy od razu, by później mieć więcej czasu na przyjemną kolację. – Ojciec

zlustrował mój strój, niezbyt zadowolony, że pozostałem w dzinsach i podkoszulce. Wszyscy oni, mimo gorąca, kisili się w garniturach i krawatach, wyglądając jak banda pingwinów. Tylko kolory koszul i odcienie szarości ich garniturów odróżniały jednego od drugiego. „Brr...” – pomyślałem.

Przywitałem się z gośćmi, ściskając im dłonie. Kolejny raz zauważyłem uniżoność w ich gestach i coraz bardziej utwierdzało mnie to w przekonaniu, iż są dokładnie zorientowani, w jaki sposób rozłożone są – lub będą – udziały w naszej firmie.

– Witaj, Chris! – Moreau długo trzymał moją dłoń. – Vanessa już pojechała?

– Tak, pół godziny temu – odpowiedziałem. – A właśnie. W sprawie Vanessy. Chciałem pana poinformować, że rozstaliśmy się dzisiaj.

– Co!? Dlaczego?! – Facet wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

– Nie pasowaliśmy do siebie, panie Moreau – wyjaśniłem stanowczym głosem.

– To wasza ostateczna decyzja? – Głos mojego ojca miał na celu zmrozić mnie, a jego wściekłe spojrzenie wwiercało się we mnie z całą mocą. Zresztą cała czwórka wpatrywała się we mnie jak sroka w kość.

– Tak, ostateczna! – odpowiedziałem tonem, który nie pozostawiał miejsca na wątpliwości i dyskusje. – A teraz przejdźmy już do gabinetu, skoro mamy do załatwienia poważny interes – dodałem swoim najbardziej charyzmatycznym tonem i z lekkim zdziwieniem zobaczyłem, jak wszyscy, bez dyskusji, wykonują moje polecenie. Nawet ojciec.

W olbrzymim gabinecie wybrałem stojący trochę na uboczu fotel, by móc wnikliwie obserwować zachowanie całej czwórki. Lubiłem to robić. To pozwalało doskonale poznawać ludzi i ich zamiary. Zwracałem uwagę na gesty, układanie rąk, mimikę, robiąc to subtelnie, z boku, jakby

od niechcenia.

Wychwyciłem dwukrotnie niezbyt zadowolone spojrzenie ojca Vanessy, ale wytrzymałem je z łatwością.

W tym czasie Jean-Claude wyciągnął umowę i rozłożył na biurku przed naszym przyszłym współnikiem. Moreau wziął ją do ręki, jakby chciał przeczytać jeszcze raz. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Domyśliłem się od razu, że zamierza negocjować lepsze warunki. Skoro jego plany połączenia naszych rodzin odleciały w siną dal, postanowił przynajmniej wyciągnąć od nas więcej forsy.

– Myślałem intensywnie... hm... nad naszą umową przez cały ten czas... hm... – zaczął, chrząkając co chwilę nerwowo. – Doszedłem do wniosku, że jest... hm... niekorzystna dla mojej firmy.

– Niby kiedy doszedłeś do tego wniosku, Albercie? – odezwał się ojciec ostrym głosem. – Jeszcze godzinę temu nie miałeś żadnych obiekcji.

– Miałem cały czas.

– Więc dlaczego się nimi nie podzieliłeś wcześniej, tylko teraz, gdy dograliśmy wszystkie szczegóły i mieliśmy tylko złożyć podpisy?

Ojciec zdenerwował się bardzo i pierwszy raz tak wyraźnie to okazał. Chyba wytrąciłem go z równowagi swoim zachowaniem.

W jednym momencie podjąłem decyzję, że wezmę sprawy w swoje ręce. Ten kontrakt był dobry dla obu firm i nie miało sensu kombinowanie przy nim.

– Panie Moreau! – odezwałem się ze swojego kąta, ściągając natychmiast wszystkie spojrzenia. – Dzięki współpracy z naszą firmą wypłynie pan ze stawiku na ocean i doskonale zdaje sobie pan z tego sprawę. Myślę więc, że nierozważnie byłoby dla pańskiej firmy zrezygnować z takiej szansy.

Widziałem, że tak bezpośrednie postawienie sprawy zaskoczyło faceta. Zaczerwienił się na twarzy i po chwili przerwy rzucił nerwowo:

– Dobrze wiecie, że moje wyroby są najlepsze na rynku. Innowacyjne i bezawaryjne.

– Oczywiście, że wiemy, panie Moreau. Dlatego wzięliśmy pod uwagę ofertę pana firmy – odpowiedziałem spokojnie. – Jak pan zapewne wie, innych ofert mieliśmy pod dostatkiem. Propozycję Merciera z Marsylii, dodam, że wyjątkowo korzystną, rozpatrywaliśmy razem z pańską. Wygrał pan tylko dlatego, że popieramy firmy lokalne.

– Ich wyroby nie są tak dobre jak nasze! – wyrzucił z siebie nerwowo.

– Zgadzam się, mają kilka niedociągnięć, ale przyjrzałem się im dokładnie i doskonale wiem, jak je skorygować. Tak więc, jeśli nie zdecyduje się pan na współpracę z nami, podpiszemy umowę z marsylczykami. Czekają na to jak na zbawienie. – Tym żartobliwym zdaniem zakończyłem moje krótkie przemówienie.

Kompletnie zaskoczony ojciec słuchał całej tej wymiany zdań z prawie otwartymi ustami. Dopiero po moim

ostatnim zdaniu zebrał się w sobie i powiedział tym swoim surowym, ostrym głosem:

– Więc jak, drogi Albercie, potrzebujesz jeszcze trochę czasu na zastanowienie czy podjąłeś już decyzję?

Moreau bez słowa wziął pióro do ręki i złożył podpis na dokumencie.

Zaskoczone i pełne podziwu spojrzenie naszego dyrektora połaskotało moje ego całkiem miło. Za to dziwne, zamyślane i lekko nieprzyjemne spojrzenie ojca wyraźnie mnie zastanowiło. Uświadomiłem sobie, że ojciec najprawdopodobniej obawia się utraty władzy absolutnej w firmie. A to właśnie mu groziło za cztery miesiące. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dziadek będzie trzymał moją stronę. Do tego wszystkiego nawet dom, w którym mieszkaliśmy, pierwszego stycznia przechodził na moją własność. Mama mogła zapisać mi go w testamencie, ponieważ – jako przedślubny prezent od dziadków – nie należał do wspólnego majątku rodziców. Stara, rodowa re-

zydencja, należąca do rodziny Roquet od ponad dwustu lat, służyła przez większość czasu jako dom wakacyjny. Dopiero gdy mama poznała ojca i zdecydowała się zostać jego żoną, postanowiła, że zamieszkają w Cannes na stałe.

Kiedy teraz zastanawiałem się nad słowami mojej matki o głupiej, zaślepionej miłości, nadal nie byłem pewien, czy nie mówiła o swoim związku. Miałem trudności w ocenie, czy ich małżeństwo okazało się dla niej dobre, czy zaledwie znośne. Z daleka wyglądało na poprawne. Rodzice nigdy się nie kłócili i darzyli się szacunkiem, to musiałem przyznać. Ale mama dusiła się przy ojcu. Jej żywiołowa natura, trochę dzika i niezwykle spontaniczna, kurczyła się pod surowym i krytycznym spojrzeniem męża. Wychowana w duchu wolności i niezależności, traciła coraz bardziej swoją werwę przy konserwatywnym, sztywnym jak kij Dominique'u Lefevrze. Swoją prawdziwą naturę pokazywała tylko mnie, ucząc małego chłopca, jak ważna dla człowieka jest wolność, otwartość umysłu i tolerancja.

Najpiękniejsze okresy spędzaliśmy w winnicy dziadka, do której w czasie wakacji wyjeżdżaliśmy na pełny miesiąc. Oczywiście najczęściej bez ojca, który właściwie nie rozstawał się ze swoją, to znaczy z mamy, firmą. Choć po urodzeniu Jeana-Claude'a oddała ją we władanie ojca, sobie zostawiając prawo zatwierdzania tylko najważniejszych decyzji, to po dwóch latach wróciła znów do zarządzania stworzonym przez siebie, prężnym przedsiębiorstwem. Szarogęsiła się, jak sama to określała, przez trzy lata, aż do wpadki, którą wbrew planom zaliczyła. Tą wpadką byłem ja. Powiedziała mi to kiedyś otwarcie, zapewniając jednak, że najcudowniejszą wpadką we wszechświecie. Wiedziałem, że mówi prawdę. Kochała mnie bezgranicznie. A ja ją. Jej choroba i śmierć zmieniły moje życie w koszmar.

Otrząsnąłem się szybko z tych bolesnych wspomnień, skupiając się na teraźniejszości. Formalności ze starym Moreau właśnie dobiegały końca i wyraźnie już zadowolony ojciec zaprosił gości na kolację.

– Chris, nie przebierzesz się do kolacji? – zapytał, przechodząc obok mnie.

– Nie, tato. Jestem tu najmłodszy, a młodość ma swoje prawa – odparłem swobodnie.

– Racja, mój chłopcze. – Moreau poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu. Zaimponowałem mu dzisiaj bardzo i widać było, że chce mieć mnie po swojej stronie. Stary wyga przypuszczał, że niedługo w naszej firmie może się dużo zmienić.

Po dość przyjemnej kolacji, kiedy okazało się, że ojciec Vanessy jest niezłym zgrywusem, sypiącym dowcipami jak z rękawa, pożegnaliśmy się z gośćmi w holu. Albert, bo tak kazał mi do siebie mówić, uścisnął moją dłoń serdecznie.

– Szkoda, że wam nie wyszło, Chris. Ale trochę cię rozumiem. Ta moja siksa jest jeszcze dość głupiutka. Chyba muszę sam nad nią popracować, bo matka pozwala jej bezkrytycznie na wszystko. Mam nadzieję, że pozosta-

niecie z Van w dobrych stosunkach?

– Chciałbym bardzo. Zaproponowałem jej to dzisiaj, ale decyzja należy do niej.

– Porozmawiam z nią. Wolę, by nic nie psuło naszych relacji.

Kiedy nasi goście wyszli, ojciec poprosił mnie do salonu. Weronique i Jean-Claude już tam siedzieli, czekając na nas.

– A teraz, Chris, prosiłbym cię o wyjaśnienia – rzucił surowym, czyli dla niego normalnym, tonem. – Dlaczego powiadomiłeś Moreau o zerwaniu z Vanessą przed podpisaniem umowy? Popełniłeś największy taktyczny błąd! – Ostro mnie skrytykował.

– Wydaje mi się jednak, że postąpiłem dobrze. Lepszy jest wspólnik podpisujący umowę świadomie.

– Mógł nie podpisać.

– Moreau nie jest głupi. Wiedział doskonale, że moje

słowa są jak najbardziej słuszne. Dla nas jest to dobry interes, zwłaszcza przy takich warunkach, na jakie się zgodził, ale dla niego to wspięcie się w górę o kilkanaście pięter – stwierdziłem nonszalancko.

– Skąd masz taką wiedzę o interesach, mój synu? Do tej pory z dużą niechęcią uczestniczyłeś w sprawach naszej firmy – rzucił ojciec z przekąsem.

– Może niechętnie, ale nie bezmyślnie. Jeśli już coś robię, staram się to robić najlepiej, jak potrafię.

Ojciec mierzył mnie uważnym wzrokiem. Popełnił błąd, nie doceniając mnie, i teraz... się tym gryzł.

– Dlaczego zerwałeś z Vanessą? – Postanowił zmienić temat.

– Tak jak powiedziałem, nie pasujemy do siebie.

– A może zainteresował cię już ktoś inny? – rzucił ironicznie. – Słyszałem parę ciekawych informacji na temat nowej uczennicy. Czyżby ktoś zachowujący się tak niewłaściwie wpadł ci w oko? Myślałem, że cenisz wysoki

poziom i inteligencję, a nie rozrabiactwo? – Jak zwykle świetnie poinformowany, próbował mi dogryźć, ale mu się nie udało, ponieważ wybuchnąłem serdecznym śmiechem.

– Według ciebie, tato, to Vanessa prezentowała wysoki poziom i inteligencję? Ha, ha... Dobrze sobie! – Głośno rechotałem. – Chciałeś mnie wepchnąć w ramiona takiej idiotki tylko z powodu głupiego kontraktu? A teraz chcesz krytykować dziewczynę, której nikt nie dorasta do pięt, nawet jej nie znając? Nie uważasz, że zachowujesz się trochę dziwnie? – Dzisiaj wyjątkowo zebrałem się na odwagę i pierwszy raz tak naprawdę pokazałem pazury.

– A ty, synu, nie uważasz, że zachowujesz się niewłaściwie? Chyba zapomniałeś, że rozmawiasz z ojcem, któremu jesteś winien szacunek. – Moja postawa wyraźnie go zdenerwowała.

– Szanuję cię, tato – odpowiedziałem spokojnie. – Nie chcę jednak, byś krytykował Sha, dopóki jej nie poznasz. Opieranie się na czyichś opiniach i plotkach zdecydowanie

nie jest właściwie. I niepodobne do ciebie. – Celowo wjechałem mu na ambicję.

– W takim razie zaprosz tę pannicę na piątkową kolację, bym mógł zobaczyć na własne oczy, z kim zadaje się teraz mój syn – wyrzucił z siebie sfrustrowany, a mimo to tonem udzielonego księcia.

– Spróbuję ją zaprosić, ale nie wiem, czy się zgodzi. Poza tym nie zadaje się z nią, tylko usilnie staram się zainteresować ją swoją osobą – wyjaśniłem.

Ojciec nie wiedział, jak bardzo było mi na rękę to jego zaproszenie. Przyjęcie jej w moim domu mogło przybliżyć mnie do tej cudownej istoty. Zrozumiałem, że jeśli postąpię mądrze, zdołam nawiązać z nią nić przyjaźni.

– Mogłaby odmówić?! – Spojrzał na mnie jak na ufoludka. Według niego zaproszenie do naszego domu było ogromnym zaszczytem. I możliwe, że dla większości osób było, lecz dla Sha z pewnością nie. „W najlepszym razie uzna zaproszenie za miłe, a w gorszym przypadku za

dziwne” – pomyślałem.

– O tak, z pewnością Sha może odmówić. Jeśli nie będzie miała ochoty tu przyjść, po prostu nie przyjdzie.

– Hm... hm... – Ojciec chrząknął nerwowo. – To chyba nie jest dla ciebie odpowiednie towarzystwo.

– Wręcz przeciwnie, tato, najodpowiedniejsze na świecie! – Stawiałem mu się dzisiaj na każdym kroku.

W tym momencie siedząca do tej pory cicho Weronique zdecydowała, że czas się wtrącić:

– Czyżby zapachniało mi tu zakochaniem, Chris? – zapytała z nieodgadniętą miną.

– Cóż ja mogę powiedzieć po dwóch dniach znajomości? Chyba tylko: wiem, że nic nie wiem. Weronique, tato, Jean-Claude, opuszczę już wasze towarzystwo. Jestem trochę zmęczony i chciałbym odpocząć. Zobaczymy się jutro na śniadaniu. Dobranoc.

Nie czekając na ich reakcję, wyszedłem z salonu nie-

zatrzymywany przez nikogo.

„Uff...” – odetchnąłem z ulgą. – Koniec ciężkiego dnia, teraz pora na przemyślenia i na sen – powiedziałem do siebie na głos.

Całą godzinę zajęło mi analizowanie, co jutro powiem Sha, jak wytłumaczę jej ten bezsensowny związek z Vanessą. Nic mądrzejszego od prawdy nie przychodziło mi jednak do głowy. „Tylko czy prawda nie zniechęci jej jeszcze bardziej? Co to za tłumaczenie, że chciałem zrobić dobrze ojcu i firmie?” – pomyślałem z niepokojem. Już widziałem, jak w jej obłądnych oczach zapalają się złośliwe iskierki.

Rano wystroiłem się w szare dżinsy i o ton jaśniejszą koszulkę z napisem WYROZUMIAŁOŚĆ. Byłem pewien, że Sha od razu odgadnie moje intencje. Nie mieliśmy dzisiaj wspólnych zajęć, ale wiedziałem, że moja alfa i omega bez trudu zdobędzie rozkład dnia jej grupy, więc odnalezienie bladookiej piękności w labiryncie wszystkich bu-

dynków naszej szkoły nie nastęczy mi trudności. Planowałem dorwać ją w czasie najdłuższej przerwy. Sha, jak zauważyłem, nie korzystała ze wspólnej stołówki, więc mogłem liczyć na spokojne *tête-à-tête* na zewnątrz. Na drodze moim planom mógł stanąć tylko Daniel, ale zamierzałem wymyślić coś na gorąco, już w trakcie.

– No, no, kajamy się, kajamy... – rzucił Robercik na widok mojej koszulki. Popatrzyłem na niego wyniośle.

– Tylko najwartościowsze osobniki potrafią otwarcie przyznać się do swoich błędów – odparowałem.

– Wiem, Chris, ale ja chyba jeszcze nie zaszedłem aż tak daleko. Pracuję nad tym, choć ciężko mi idzie – przyznał się otwarcie. – Julian mówił mi, że z Vanessą *finito*. Ciężko było?

– Średnio. Próbowwała mnie szantażować, ale się nie dałem.

– Głupia pizda! – warknął mój makaroniarz.

– Robert!

– Znaczy się, głupia pinda – poprawił się natychmiast.

– Zaproponowałem jej pokój. – Widząc, że Robert w pierwszej chwili nie załapał, dodałem: – Żadnych wrogich działań, obgadywania za plecami, pretensji. Normalne, koleżeńskie stosunki.

– Aha. Bardzo mądrze. Tylko czy zwoje mózgowe Vanessy wyłapią takie subtelności, czy jej synapsy zareagują? – Rozśmieszył mnie, popisując się tą swoją erudycją.

– Powiedziała, że się zastanowi. Zaskoczyła mnie wczoraj swoim zachowaniem na koniec. Myślałem, że będzie wrzeszczeć, wyzywać mnie od najgorszych, a ona prawie się rozplakała. Nie jestem pewien, czy z jej strony nie były to jakieś głębsze uczucia.

– To znaczy, że zakochała się w tobie? – Spojrzał na mnie z politowaniem i prychnął ostentacyjnie. – Najoczywistsza oczywistość! Chris, czy ty nie widzisz, czy tylko udajesz ślepego? Dla wszystkich tych lasek, wlepiających w ciebie oczy jak w bóstwo, jesteś największą mi-

łością życia. – Kiwał głową z niedowierzaniem. – Myślałem, że nie muszę ci mówić rzeczy oczywistych.

– Przesadzasz, mój drogi Włochu. Egzaltacja uczuciowa to wasza cecha narodowa.

– Lepiej rozejrzyj się dookoła bardziej uważnie. Wiem, że nie zauważasz ostatnio dziewczyn, oprócz jednej – zaznaczył to bardzo wyraźnie. – Ale zwróć uwagę, że zdecydowana większość lasek wprost łąsi się o twoje zainteresowanie. Spojrzysz na którąś dłużej, a jej już miękną nogi.

– Dobra, dobra, guzik mnie one obchodzą. Teraz najważniejsza jest Sha. – Chciałem zbyć jego gadanie.

– Jakbym nie wiedział! – Robert wywrócił oczami.

– Potrzebuję jej planu zajęć. Chcę na nią poczekać pod salą przed przerwą na lunch. Wyjdę z zajęć parę minut wcześniej.

– Załatwione. Na pierwszej przerwie będziesz go miał.

Po godzinie matematyki pognął na złamanie karku do sekretariatu. Prawie się spóźnił na zajęcia, wchodząc równocześnie z nauczycielem. Pomachał mi ostentacyjnie kartką z planem i usiadł przy mnie z zadowoloną miną.

– Obiecałem sekretarce czekoladki Lindta, te kuleczki z cudownie rozplwającym się nadzieniem.

Uśmiechnąłem się, widząc, jak zaświeciły mu się oczy na myśl o słodyczach.

Z planu wynikało, że Sha przed długą przerwą ma zajęcia w budynku C, miałem więc trochę drogi do pokonania. Musiałem wyjść dziesięć minut przed końcem lekcji i tak zrobiłem. Nauczyciel nie miał zastrzeżeń z wiadomych względów, i gdyby nie spotkanie z dyrektorem, zdążyłbym idealnie na czas. Niestety nasz dyro napatoczył się, gdy wychodziłem z budynku, i zdziwiony zapytał:

– Chris, a ty nie na zajęciach? Co się stało?

Trzeba było coś zbajerować na poczekaniu,

a ponieważ głowę miałem zaprzątniętą myślami o spotkaniu z Sha, wpadło mi do głowy tylko małe kłamstewko.

– Dostałem SMS od ojca, by pilnie się z nim skontaktować. Dlatego zwolniłem się te kilka minut wcześniej i wyszedłem zadzwonić.

– W takim razie nie przeszkadzam – odpowiedział, kiwając głową ze zrozumieniem i wypuścił mnie na zewnątrz. Nie zaprzątałem sobie głowy tym, czy widzi, jak gnam na złamanie karku do budynku C, i co sobie o tym pomyśli.

Niestety, gdy dobiegłem, zajęcia grupy Sha już się skończyły i cała banda ruszyła w kierunku stołówki. Nie zwracałem uwagi na kłujące spojrzenia, którymi dziewczyny chciały ściągnąć na siebie moją uwagę, tylko rozglądałem się za piękną nimfą, która gdzieś tu musiała być.

W ostatniej chwili zauważyłem ją, gdy wchodziła do toalety. Natychmiast skierowałem się w tamtą stronę.

– Niech to szlag! – zakląłem, widząc Vanesę wchodzącą za Sha.

Wparowanie do żeńskiej toalety odpadało zupełnie. Mimo rozpierającej mnie wściekłości pozostawało mi tylko czekać na rozwój wydarzeń.

Stałem więc jak dureń pod drzwiami kibla i starałem się coś usłyszeć. Początkowo gwar nie pozwalał mi wyłapać żadnego dźwięku z wnętrza. Po kilku minutach, gdy wszyscy wybyli do stołówki, udało mi się usłyszeć stłumiony szmer rozmowy. Poszczególnych słów jednak nie złapałem. A później nastąpiła kompletna cisza.

Już miałem zamiar – bez względu na konsekwencje – wejść do środka, gdy nagle w otwartych drzwiach toalety zobaczyłem Vanesę z najdziwniejszą miną świata. Wyglądała na oszołomioną i zagubioną, jakby nie do końca kontaktowała, gdzie jest i co się z nią dzieje.

– Cześć, Chris – odezwała się jednak całkiem przytomnym głosem.

– Witaj, Vanesso.

– Zgadzam się na twoją propozycję. – Zaskoczyła mnie kompletnie. Właściwie zamierzałem powiedzieć jej parę słów prawdy i zaniemówiłem z wrażenia. – Zostańmy dobrymi znajomymi, bez kłótni, oskarżeń i pretensji. Nie palmy za sobą mostów.

– Eee... – zająknąłem się w pierwszej chwili. Szybko jednak zebrałem się w sobie. – Bardzo się cieszę, Van. To mądra decyzja.

Uśmiechnęła się smutno i odeszła bez słowa. „Co jest grane? W toalecie musiało wydarzyć się coś ważnego” – pomyślałem. Zaniepokojony panującą w niej ciszą, zdecydowałem się zapukać do drzwi.

– Sha, czy coś się stało?

W tym momencie to zjawisko stanęło przede mną.

– Chris, co ty tutaj robisz? – zapytała zdumiona. W jej oczach błąkał się jakiś strach czy niepewność. Moja ciekawość wzrosła do maksimum.

– Czy Vanessa cię zaatakowała lub czymś zaszantażowała?

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Porozmawialiśmy trochę. – Łobuzerskie błyski przepędziły wcześniejszy strach.

– O czym?

– Jaki ciekawski! – Sha zaśmiała się, już całkiem swobodnie. – O tobie, mój aniele.

– Z Vanessą już koniec. Wczoraj ostatecznie zerwaliśmy ze sobą.

– Wiem, aniołku. Twoja była dziewczyna poinformowała mnie o tym. Nie wiem dlaczego, bo ani nie jesteśmy przyjaciółkami, ani nie jestem z tobą związana w żaden sposób. Możesz mi to wytłumaczyć?

– Pewnie ubzdurzyła sobie, że ty jesteś powodem naszego rozstania – powiedziałem wprost.

Znów przechyliła na bok swoją kształtną główkę,

wyglądając przy tym jak cudne marzenie.

– A jestem? – zapytała zalotnie i zaczepnie zarazem.

– A chciałabyś być? – odparłem, naśladowując jej ton.

Wybuchła perlistym śmiechem.

– Muszę już iść, Chris. Daniel czeka na mnie przy boisku i pewnie się niepokoi. Nie odpowiedziałeś mi jeszcze, co tu robisz? – Zbierała się do odejścia, ale zaczęła na moją odpowiedź.

– Szukałem cię, Sha. Chciałem z tobą porozmawiać, wyjaśnić ci kilka spraw.

– Aha. – Przyjęła moją odpowiedź, kiwając głową. – Tylko że teraz nie mam już za dużo czasu. Muszę jeszcze skoczyć po drugie śniadanie i zjeść w spokoju z Danielem. Rozwijam się i mój organizm potrzebuje regularnych dawek pożywienia – powiedziała i zaśmiała się na koniec.

– To może po zajęciach? Podjechalibyśmy do kawiarni przy plaży i rozmawialibyśmy spokojnie.

– Dzisiaj nie da rady. Umówiłam się już z Danielem. Będziemy sadzić kwiaty.

Zadziałalem spontanicznie. Nie mogłem pozwolić, żeby mój rywal miał taką przewagę.

– Mógłbym wam pomóc – zadeklarowałem natychmiast.

– Chris, to robota fizyczna – zakpiła ze mnie. – Przy tym trzeba pobrudzić sobie ręce. – Spojrzała na moje wypielęgnowane dłonie.

– Zawsze można włożyć rękawiczki, księżniczko – rzuciłem podobnym tonem, a w myśli błagałem ją: „Zgódź się, zgódź się”. Miałem wspaniałą okazję, by zbliżyć się do niej. To nic, że Daniel miał być z nami. Najważniejsze, że wkroczyłbym w jej prywatny świat.

– Naprawdę chcesz nam pomóc? Potrafisz robić takie rzeczy? – Sha zdziwiła się.

– Potrafię robić wiele różnych rzeczy. Zechciej mnie poznać, Sha – powiedziałem całkiem serio.

I wcale się nie przechwalałem. Od małego chłopca, podczas każdych wakacji u dziadka przeżywałem taki mały obóz przetrwania. Twierdził stanowczo, że prawdziwy mężczyzna musi umieć o siebie zadbać, a więc zabierał mnie na dwu-lub trzydniową wycieczkę w góry, gdzie zdani tylko na siebie i swoją inwencję, odgrywaliśmy role zaginionych w akcji. To dziadek również wymagał, bym umiał przygotować sobie posiłki, dbać o swoją czystość, prac i... wytwarzać wino. Tak, wino! Twierdził stanowczo, że facet, który nie wie, jak zrobić wino, to zwykły dupek. Niejeden raz pracowałem fizycznie w jego winnicy, zbierając winogrona, przycinając pędy i sadząc młode krzewy. Uwielbiałem to wieczorne zmęczenie, gdy razem z dziadkiem kołysaliśmy się w hamakach w przepięknym ogrodzie, otaczającym jego stare zamczysko. Odpoczywaliśmy tak po intensywnej pracy.

– Zapamiętaj, mój chłopcze, że sprawny mózg w sprawnym ciele jest o niebo lepszy niż w chuderlawym i cherlawym – powtarzał mi wielokrotnie. To dzięki

dziadkowi polubiłem sport i regularne ćwiczenia. Z dumą pokazywałem mu coraz bardziej wyćwiczone mięśnie.

Dlatego teraz mogłem spokojnie zająć się kwiatami Sha, nie przynosząc sobie wstydu. Musiała się tylko zgodzić na moją propozycję.

Może wyczytała to nieme błaganie w moim wzroku, bo po chwili intensywnego patrzenia mi prosto w oczy, powiedziała:

– W takim razie zapraszam po zajęciach. Możesz jechać od razu czy musisz podjechać do domu?

– Mogę jechać od razu.

– To świetnie. Zjemy razem obiad, a potem trochę się pomęczymy. Muszę zadzwonić do Mariki i uprzedzić ją, że będzie miała jeszcze jedną osobę do wyżywienia. Ale fajnie! Dzisiaj obiad w piątkę! – zawołała i wyglądała na bardzo zadowoloną.

– W jaką piątkę?

– No, co? Nie umiesz liczyć? Tata, Marika, ty, Daniel i ja.

Mogłem się spodziewać, że w domu Sha personel traktuje się przyjaźnie. Właściwie to nie wyobrażałem sobie, by mogłoby być inaczej. Takie zachowanie pasowało do niej jak bicie serca, było całkowicie naturalne.

– Aha. Jeśli mowa o posiłkach... – przypomniałem sobie. – Mój ojciec zaprasza cię w piątek na kolację. Czy przyjmiesz to zaproszenie? – zapytałem z nadzieją.

– Dlaczego?

– Dlaczego cię zaprasza czy dlaczego masz przyjąć zaproszenie? – Nie wiedziałem, o co pyta.

– Dlaczego mnie zaprasza? – Wyglądała na trochę spiętą.

– Mój ojciec lubi wiedzieć, co dzieje się wokół niego. Usłyszał od rodziców Roberta parę rzeczy na twój temat i bardzo się tobą zainteresował. Jeśli nie masz na to spotkanie ochoty, powiedz mi wprost.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, znów obserwując mnie wnikliwie.

– Przyjdę. Słyszałam, że Lefevre’om się nie odmawia
– odparła w końcu i uśmiechnęła się.

– Też tak słyszałem – powiedziałem, a potem oddałem jej uśmiech. Ucieszyła mnie bardzo jej zgoda. Piątkowy wieczór zapowiadał się nad wyraz ciekawie. Mój biedny ojciec nawet nie przypuszczał, jaki żywioł zaprosił do domu.

ROZDZIAŁ VII

SHA

Niezwykłe piękna kobieta właśnie urodziła trzy córki. Sama, samiuteńka, gdzieś na dzikim, półpustynnym obszarze. Niewielka kępa drzew zasłaniała ją przed mocnym, zachodzącym słońcem. Wymęczona ciężkim porodem leżała obok swoich dzieci, zbierając siły. Trzy nagie, pomarszczone ciała poruszały się lekko, w nieskoordynowany sposób. Kiedy jedno z nich zakwiliło, matka natychmiast przyłożyła rękę do gołej skóry dziewczynki, sprawdzając przyczynę jej płaczu. Po chwili, uspokojona, wróciła do poprzedniej pozycji. Wydawało się, że leży spokojnie, ale to były tylko pozory. Jej oczy czujnie obserwowały niebo, jakby to właśnie z tej strony zagrażało im niebezpieczeństwo.

Kiedy zapadł zmrok, nakarmiła całą trójkę, a potem

dokładnie owinęła w trzy kawałki materiału. Opatulone jak w kokony ciała przytuliła do swoich piersi. Wtedy z jej dłoni wypełzły dwa przepiękne, czarno-srebrne węże z czerwonymi plamkami i owinęły się wokół ciała kobiety, przymocowując niemowlęta. Teraz miała wolne ręce i w razie potrzeby mogła przywołać miecze i walczyć z napastnikami. Posłała ostatnie spojrzenie bledziutkich, mleczno-błękitnych, z ciemnymi obwódkami oczu w niebo i przywołując swoje niezwykle, fantomowe skrzydła, zerwała się do lotu. Z ogromną prędkością przelatywała nad słabo zabudowanymi obszarami i dopiero gdy dotarła nad rzekę, dostrzegła duże miasta usytuowane wzdłuż jej nurtu. Skierowała się w stronę jednego z nich i zanurkowała, a potem wylądowała na jego peryferiach.

Poruszała się niezwykle szybko, przechodząc od domu do domu i zaglądając przez okna do środka. Dopiero przy piątym zatrzymała się na dłużej, obserwując toczące się w nim życie. A potem ujęła w ręce jedną ze swych córeczek i położyła ją na progu tego domu. Na jej dłoni poja-

wiła się garść szlachetnych kamieni, a ona wcisnęła je za materiał, okrywający jej dziecko. Na koniec położyła dłoń na ciele córeczki i powiedziała cichutko:

– Tutaj masz szansę na przeżycie. Przy mnie zginęłabyś na pewno. Kiedyś, gdy dorośniesz, przyśni ci się twoje prawdziwe imię. Imię, które na zawsze połączy cię ze mną i twoimi siostrami. Będziemy jednością serc i dusz. Jeśli wypowiesz je głośno, znajdę cię nawet na końcu świata. A teraz żyj, moje dziecko, szczęśliwie w tym domostwie. To dobrzy ludzie i nie zrobią ci krzywdy.

Zapukała głośno w drewniane drzwi i wzbiła się w powietrze.

Tej nocy jeszcze dwukrotnie powtarzała swój rytuał, pokonując tysiące kilometrów i goniąc za zachodzącym słońcem, by przedłużyć tę noc jak najbardziej.

Kiedy zostawiła już ostatnie dziecko, odleciała na drugi koniec świata i – wylądowawszy w gęstej dżungli – usiadła pod rozłożystym drzewem. Teraz nie patrzyła

w niebo. Przez gęstą koronę liści i tak nic nie było widać. Siedziała bez ruchu, patrząc prosto przed siebie, a z jej pięknych oczu ciekły łzy. Jedna za drugą, jedna za drugą...

– Nigdy do niego nie wrócę. To krwiożerczy potwór! – wykrzyczała swoją nienawiść na całe gardło.

* * *

Zerwałam się z łóżka, przebudzona tym krzykiem.

– To tylko sen, tylko sen... – powiedziałam cicho, jakbym chciała sama siebie przekonać, że to jedynie wytwór mojej wyobraźni. Przecież to nie mogło dzieć się naprawdę! Nigdy! „Nie ma na świecie istot ze skrzydłami i węzami ukrytymi w ciele” – przekonywała racjonalna część mojej świadomości. Skąd jednak ta wewnętrzna pewność, że wszystko, co mi się przyśniło, zdarzyło się

w rzeczywistości?

Dysząc ciężko z emocji, zwlekłam się z łóżka i jakoś dotarłam do łazienki. Zapaliłam światło, by odegnać resztki snu. Stałam przy umywalce z zamiarem umycia twarzy zimną wodą, przy okazji spoglądając w lustro.

– O Boże! – wyjęczałam oszołomiona.

Z lustra patrzyła na mnie kobieta ze snu. Teraz, gdy włosy skręcone od potu w węzowe spirale otaczały moją twarz niesforną plątaniną, wyglądałam jak jej bliźniacza siostra. Tylko jej rysy były bardziej surowe i ostre. Moja, jeszcze trochę dziecięca, buzia wydawała się młodsza.

– Czyżby śniła mi się moja przyszłość? – Próbowałam obrócić to w żart. – No, to mam niezbyt ciekawe perspektywy. Brawurowe loty z szybkością concorde’a i podrzucanie dzieci jak kukułka. Ciekawe, co na to tatuś?

W tym właśnie momencie uzmysłowiłam sobie wyraźnie, jakby mój mózg walczył z absurdalnością nocnych mar, że dziś, jako że zegarek przy łóżku wskazywał drugą

w nocy, czeka mnie spotkanie z moimi dwoma „demonicznie ślicznymi” facetami... no i oczywiście z resztą nowych kolegów i koleżanek.

– Marsz spać! – pogoniłam sama siebie. – Jeśli, oczywiście, nie chcesz przypominać zombie.

Bez ociągania wróciłam do łóżka, na siłę odganiając wspomnienie niepokojącego snu. Odpłynęłam powoli w objęcia Morfeusza, prosząc o spokojną resztę nocy.

Nie było mi to jednak dane. Tym razem wrażenie uczestniczenia we śnie zdawało się jeszcze bardziej realne. Ukazała mi się ta sama kobieta, wiedziałam jednak, że to wydarzenie ma miejsce kilka dni po podrzuceniu dzieci. Stała na szczycie wzgórza i czekała na kogoś. Na kogoś, kto miał pojawić się z góry, z nieba, bo właśnie w niebo patrzyła z ogromną uwagą. Wiedziałam również, że to ta sama kobieta, która po walce ze skrzydlatymi mężczyznami spoczęła na dnie krystalicznego jeziora. Choć wtedy wyglądała na dużo młodszą, byłam tego pewna. Jakbym

siedziała w jej głowie i miała dostęp do jej wspomnień. Te właśnie wspomnienia pozwoliły mi dowiedzieć się, że spędziła na jego dnie dwa stulecia, regenerując w czasie głębokiego snu uszkodzone źródło mocy. A później, po przebudzeniu, wyruszyła w świat, lecząc swoim dotykiem kobiety i ich nowo narodzone dzieci, spotkane podczas wędrówki.

Pewnego dnia dotarła do pięknego starożytnego miasta, zarządzanego przez charyzmatycznego, potężnego władcę. Zobaczyła go już pierwszego dnia pobytu i zakochała się od pierwszego spojrzenia w tym wspaniałym, mocarnym mężczyźnie. Odbywał właśnie comiesięczny przemarsz po swoim mieście, witając się z podwładnymi. Każdy taki rytuał kończył się audiencją na placu przed królewską rezydencją, podczas której załatwiał najpilniejsze sprawy swoich poddanych. Rozsądzał najpoważniejsze spory i konflikty.

Widziałam w tych wspomnieniach, jak czekała

w tłumie do końca audiencji i kiedy szambelan królewski zadał ostatnie pytanie: „Czy jeszcze ktoś ma ważną sprawę do najjaśniejszego władcy?”, wystąpiła na środek placu, kłaniając się lekko mężczyźnie, który skradł jej serce.

Jej niezwykła uroda natychmiast przykuła jego wzrok. Wyglądała teraz jak ludzka istota. Nie miała skrzydeł ani węży wychylających głowy z jej dłoni. Miała za to tak powabne kobiece ciało i tak piękną twarz, że zauroczyła potężnego władcę od pierwszej chwili.

– Kim jesteś? – zapytał, wpatrując się w nią intensywnie.

– Jestem wędrowcem, nomadą. Ciągłe przemieszczam się z jednego miejsca w drugie, ale jeśli zechcesz, królu, dla ciebie zostanę tu na dłużej.

Oburzony jej bezczelnością szambelan zamierzał usunąć ją z placu, ale zdecydowany gest króla zatrzymał go w miejscu. A potem ten wielki, wspaniały mężczyzna wstał i podszedł do niej, wyciągając dłoń w jej kierunku.

Bez zastanowienia podała mu swoją.

– Jak mam cię zwać? – zapytał.

– Jestem Lilith, wybrana przez Boga.

– Więc chodź, Lilith, i kochaj mnie, jak najmocniej potrafisz.

To właśnie on był ojcem tej narodzonej trójki. I to dzięki niemu udało jej się uciec przed skrzydlatymi napaściami.

Kiedy ostatni raz widziała go, walczył z przerażającymi Czarnymi Aniołami. Z Asasynami, wysłanymi za nią przez jej niegdyś umiłowanego Stwórcę.

– Uciekaj, Lilith, ja ich zatrzymam! Uciekaj! – Ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedziały ukochane usta.

Nie wiedziała, czy przeżył tę nierówną walkę. Nigdy tam nie wróciła. Nie mogła. Po kolejnej masakrze, urządzonej przez te skrzydlate potwory na niemowlętach i ich matkach, które wyleczyła, nie śmiała narażać już nikogo

więcej w tym spokojnym dotychczas mieście.

A teraz znów czekała na swoich prześladowców. Wiedziała, że są w pobliżu. Zapach wanilii i cynamonu uderzał w jej nozdrza bardzo wyraźnie. A był to zapach jej wrogów...

* * *

– Sha, wstawaj! Już ósma! – Ojciec zapukał głośno, wyrywając mnie tymi dźwiękami z dziwaczego snu.

– Co... co się dzieje? – rzuciłam niezbyt przytomnie, nie wiedząc, czy to jeszcze sen, czy już jawa.

– Dzieje się ósma. Ósma, słyszysz?!

– Tak, tato, słyszę. – Wreszcie się rozbudziłam. – Już wstaję.

– Czekamy na ciebie ze śniadaniem. Jeśli nie chcesz

nas zagłodzić, to się pospiesz.

– Dziesięć minut. Daj mi, tato, dziesięć minut – prosiłam, wciskając stoper w zegarku.

– Daję ci jedenaście, tak na wszelki wypadek – żartował, odchodząc od drzwi.

– Hi, hi – zaśmiałam się, wygrzebując ze skotłowanej pościeli. – Ale *hardcore!* – skomentowałam nocne mary. – Mam tylko nadzieję, że nie fiksuję przez to całe dojrzwanie.

A ponieważ czasu miałam niewiele, zostawiłam ten temat i włączając turbodoładowanie, wpadłam do łazienki. Dokładnie po dziewięciu minutach i trzydziestu dwóch sekundach siedziałam przy stole w kuchni.

– Trzydzieści trzy sekundy – droczył się ze mną tata.

– Nieprawda, trzydzieści dwie. Popatrz na mój stoper.

– Niech ci będzie – zgodził się rozbawiony.

Przed szkołą pojawiłam się dokładnie za dziesięć

dziewiąta. Daniel już czekał na mnie, oparty niedbale o swój rower.

– Cześć, wyczynowcu – powiedziałam i przywitałam go cmoknięciem w policzek. Jeszcze się do tego nie przyzwyczaiał, ponieważ rumieniec natychmiast pokrył jego policzki. – Pewnie zrzuciłeś już nadmiar wchłoniętych kalorii.

– A żebyś wiedziała! Dałem sobie dzisiaj po drodze porządny wycisk. Specjalnie pojechałem do szkoły trochę okrężną drogą, by zaliczyć wzgórze. Pokonanie rowerem dosyć stromego podjazdu daje niezłe popalić.

Nachyliłam się w jego stronę, wciągając otaczający go zapach.

– Pachniesz walecznym mężczyzną – powiedziałam zalotnie.

– Co?! – Powąchał szybko swoją koszulkę pod pachami. – Mówisz, że śmierdzą potem, a przecież zmieniłem koszulkę. – Wyglądał na zażenowanego.

– Dan, powiedziałam, że pachniesz. I to pięknie. To zapach męczyzny, seksualny i zmysłowy. Mmm... – zamruczałam na koniec, mrużąc oczy.

– Sha! Ty chcesz mnie wykończyć – zajęczał.

– Dlaczego? – zapytałam zdziwiona. Przecież powiedziałam mu taką przyjemną rzecz. Nie mogłam się powstrzymać, ponieważ ten zapach mnie przyciągał.

– Nie dosyć, że ledwie się kontroluję, mając cię przy sobie, to jeszcze mówisz mi takie rzeczy! Za chwilę mózg mi się zlasuje do reszty!

O, kurczę! Podnieciłam go. I to jak! Wybrzuszenie jego spodni wyraźnie na to wskazywało. Do tego wszystkiego jego wspaniałe, sarnie oczy delikatnie się zamglily, przez co wyglądały jeszcze piękniej. O dziwo, ta silna reakcja wyjątkowo mi się spodobała. Nie rozśmieszyła mnie jak zwykle, lecz wywołała przyjemne dreszcze, które rozchodziły się po moim ciele z centrum mojej kobiecości. „O rany, jakie to przyjemne” – pomyślałam.

– Nie bój się, taki mózg jak twój nigdy się nie zlasuje – powiedziałam i zaśmiałam się, zakręcając jego lok na palec. Nie wiem czemu, ale dzisiaj miałam ochotę go prowokować. Oczy rozszerzyły mu się z wrażenia. – Dan, nie przeszkadzają mi twoje reakcje. Podobają mi się bardzo.

– Sha... ja... – zająknął się, nie kończąc zdania. Wzrok zrobił mu się dziki, prawdziwie samczy. Wiedziałam, że chce mnie porwać w ramiona i wpić się w moje usta. Najdziwniejsze, że ja też tego chciałam. Otrząsnęliśmy się prawie w tym samym czasie. Odsunęłam się od niego na pół kroku, czerwieniąc się z zażenowania.

– Przepraszam, Dan, nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje – rzuciłam szybko. – Nie gniewaj się. Nie zrobiłam tego z premedytacją.

– Byłbym idiotą, gdybym się gniewał za coś tak wspaniałego – rzekł z powagą w głosie. – Jeśli tylko nie bawisz się mną, wszystko jest w porządku.

– Nie bawię się! – zaprzeczyłam gwałtownie. – Ale to

stało się jakby poza mną. Miałam wrażenie, że obca istota, ukryta gdzieś w środku mnie, zapragnęła cię – wypowiedziałam to, co mój mózg sekundę wcześniej sobie uświadomił. – Pewnie to przez te dzisiejsze sny. Wymęczyły porządnie moją psychikę.

– Opowiesz mi o nich? – Uspokajał się powoli, wyciszając rozpalone do czerwoności zmysły.

– Tak. Spotkamy się na długiej przerwie, tam gdzie zawsze.

– OK – przytaknął, z głośnym świstem wypuszczając powietrze. – To było mocne, czarownico – dodał i pokręcił głową.

– Jesteś prawiczką? – wypaliłam ni stąd, ni zowąd, bez zastanowienia.

– No nie... – zajęczał. – Zapałaś się, żeby mnie dzisiaj wykończyć?

– Przecież to proste pytanie. – Skoro już zaczęłam, zamierzałam pociągnąć ten temat. – I prosta odpowiedź:

tak lub nie.

– Sha! – Daniel się zdenerwował.

– No, co? Przecież ja ci powiedziałam, że jestem dziewczyną. Z czym masz problem?

– A jak ci powiem, że ja też, to co? – rzucił zaczepnie.

– To super! Czekasz na właściwy moment i właściwą osobę. Podobasz mi się coraz bardziej.

Wzniósł oczy ku niebu i odezwał się proszącym głosem:

– O, bogowie, ratujcie mnie przed tą szaloną kobietą.

– Komediant – odparłam, po czym pacnęłam go w ramię.

– Lepiej już biegnij na zajęcia, jeśli nie chcesz się spóźnić – pogonił mnie. – Postaram się do długiej przerwy jakoś ochłonać po tym ataku mentalnym.

O tym, że było późno, świadczył puściutki parking. Ani jeden uczeń nie kręcił się koło swego samochodu.

Oboje puściliśmy się biegiem w stronę szkoły, każdy do innego budynku. Zdążyłam w ostatniej chwili. Drzwi za nauczycielem już się zamykały, gdy do nich dobiegłam. Historyk spojrział na mnie nieco wystraszony, gdy z impetem wpadłam za nim do sali. Odpowiedział na moje przywitanie i przepuścił mnie, bym mogła zająć miejsce.

Czułam na sobie wiele spojrzeń i nie wszystkie z nich wyrażały sympatię. Kilka kłuło mnie zazdrością ich właścicieli, a jedno zdecydowanie przekazywało wściekłość i coś bliskiego nienawiści. Skierowałam wzrok w stronę jego właścicielki. Vanessa! Mogłam się tego spodziewać.

Nie przejęłam się nią zbytnio i szybko usiadłam przy wolnym stoliku z tyłu sali.

W tej szkole zajęcia prowadzono bardzo ciekawie, więc nawet nie dostrzegało się, jak szybko mijały. Dlatego czas przerwy na lunch nadszedł szybciotko. Przed wyjściem z budynku udałam się jeszcze do toalety, by przepłukać twarz chłodną wodą. Dzisiejszy dzień wydawał się

trochę parny, jakby zbierało się na burzę. Nawet klimatyzacja nie wyłapywała nadmiaru wilgoci. Z przyjemnością ochłodziłam twarz i zamierzałam już wyjść, gdy do środka z impetem wpadła Vanessa. Zmierzyła mnie wyjątkowo wrogim spojrzeniem i nie zwracając uwagi na to, czy jesteśmy same, wyrzuciła z siebie:

– Odpięprz się od Chrisa!

Spojrzałam na nią kpiącym wzrokiem.

– Jeśli dobrze kojarzę, aby od kogoś się odpięprzyć, najpierw trzeba się do niego przypięprzyć – odpowiedziałam ze stoickim spokojem. – Rozumiesz tę zależność, Vanesso? Czy może takie kojarzenie przekracza twoje możliwości?

– Nie jestem idiotką, ty dziwolągu! – odpowiedziała na moją złośliwość.

– Skoro tak twierdzisz... – Obojętnie wzruszyłam ramionami.

– Masz przestać się kręcić koło niego! Zrozumiałaś?

To mój facet! – Vanessa wyglądała na coraz bardziej wściekłą. Mierzyła mnie przez cały czas taksującym spojrzeniem, przyglądając się uważnie najdrobniejszym szczegółom mojej fizjonomii. Jakby chciała dokładnie mnie zapamiętać.

– Cały czas coś ci się myli, Vanesso. To raczej on powinien przestać się kręcić koło mnie. Porozmawiaj z Chrisem, a nie ze mną.

– Właśnie z nim rozmawiałam, wczoraj po południu! Nagle przestałam mu odpowiadać. Może myśli, że będziesz mu lepiej obciążać. – Wulgarny ton, jakim to powiedziała, zdenerwował mnie bardzo.

– Vanesso, z przykrością stwierdzam, że jesteś bezwartościową, głupią dziewczyną. Nie szanujesz się i przynosisz wstyd wszystkim kobietom. Nie dziwię się, że Chris zakończył wasz związek. Jesteś po prostu nikim. – Wyrzuciłam to z siebie z obrzydzeniem, patrząc na jej wykrzywioną złością twarz. Zachowałam się trochę jak

wredna suka, ale ta dziewczyna potrzebowała nauczki.

Zachłysnęła się z wściekłości i zrobiła krok w moją stronę, jakby chciała mnie zaatakować. W sekundzie byłam gotowa na taką ewentualność, a perspektywa małej bójki zdecydowanie mi odpowiadała. Moje wewnętrzne, agresywne ja z radością szykowało się na konfrontację.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że powinnam pomóc tej dziewczynie, a nie wydzierać się na zakochaną biedaczkę. Wewnętrzny głos wręcz mi to nakazywał. Równocześnie zrobiło mi się głupio za wcześniejsze napastliwe słowa.

– Przepraszam – powiedziałam spokojnie, zaskakując tym słowem Vanessę tak bardzo, że aż otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. – Wiem, że kochasz Chrisa i ciężko przeżywasz wasze rozstanie. Nie pielęgnuj jednak złości, bo nic ci ona nie da. Ja nie jestem twoim wrogiem i proszę, nie atakuj mnie.

– Ale przez ciebie zerwał ze mną – powiedziała już

mniej wrogo, wyraźnie zbita z tropu.

– Tego nie możesz być pewna. Ja w każdym razie nic na ten temat nie wiem. Nawet nie znam go zbyt dobrze. Zaledwie dwa razy z nim rozmawiałam.

Wyciągnęłam rękę i mocno złapałam jej dłoń. Wzdrygnęła się silnie, jakby poraził ją prąd, ale jej nie cofnęła.

– Nie zmusisz nikogo do miłości, Vanesso. Ale możesz utrzymywać z nim przyjacielskie stosunki. Pomyśl, czy tak nie będzie dla ciebie lepiej. Wycisz złość i agresję, skoncentruj się na przyszłości, w której możecie być dla siebie ważni. Przyjaźń to bardzo istotne uczucie.

Kiedy mówiłam, z mojej ręki, zupełnie wbrew mojej woli, wypłynęła jakaś fala energii, która prawie zahipnotyzowała Vanesę. Wpatrywała się we mnie trochę nieprzytomnym wzrokiem, w którym jednak dostrzegłam wyciszenie i akceptację moich słów.

Trzymałam jej dłoń jeszcze przez dwie minuty, a jakaś

dobra energia płynęła w jej stronę, gojąc rany i napełniając ją nadzieją.

Kiedy wreszcie ją puściłam, spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem i mówiąc mi „dziękuję”, wyszła na korytarz.

„Co się dzieje?!”

Z wrażenia oparłam się łokciami o marmurowy blat pomiędzy umywalkami i schowałam głowę, przykrywając ją rękami. Próbowałam znaleźć jakąś normalną odpowiedź na dziwaczne rzeczy, które przytrafiały mi się ostatnio. Taka jednak nie pojawiła się w mojej głowie. Spory niepokój i niepewność odezwały się prawie natychmiast. Rozkojarzona, spojrzałam na swoją twarz w lustrze i wtedy usłyszałam pukanie do drzwi.

– Sha, czy coś się stało? – Głos Chrisa zaskoczył mnie kompletnie.

Wprawdzie otworzyłam drzwi niezwłocznie, ale nie doszłam do siebie na tyle, by wyglądać swobodnie. Chris

natychmiast zauważył moje wzburzenie. Na szczęście zinterpretował je po swojemu, myśląc, że to Vanessa doprowadziła mnie do takiego stanu. Nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu. Wolałam, by ten piękny anioł niczego się nie dowiedział. Mógłby uznać mnie za jeszcze większego dziwoląga, niż się wydawałam, i dojść do wniosku, że z kimś takim nie chce mieć nic wspólnego. A mnie bardzo na nim zależało. To czułam wyraźnie. Prawie od pierwszej chwili, gdy go ujrzałam.

Pomimo strachu, który gromadził się teraz w mojej świadomości, zdobyłam się na swobodną, żartobliwą nutę w odpowiedziach. Zapewniłam go, że z Vanessą odbyłyśmy tylko spokojną rozmowę. Znów nazwałam go aniołkiem, co najwyraźniej bardzo mu odpowiadało. Rozpromienił się, słysząc to słowo z moich ust. Patrząc zalotnie w te jego przepiękne, niebieskie oczy, od razu poczułam się różnie. Jakbym wiedziała, że on mnie ochroni, że pomoże mi w trudnych chwilach. Poddałam się tym odczuciom, chcąc chociaż na trochę zapomnieć o dziwacznych

zdarzeniach. Nawet zaczęłam z nim trochę flirtować, pytając go kokieteryjnie, czy jestem powodem zerwania z Vanessą.

Dzisiaj sprawiało mi ogromną frajdę pobudzanie mężczyzn. Podobnie jak wcześniej przy Danielu, tak i teraz moje ciało przeszło przyjemny dreszcz podniecenia. Jednak gdy Chris zareagował rozpromienionym, pełnym wyraźnego zainteresowania wzrokiem, spasowałam natychmiast.

„Co we mnie dzisiaj wstąpiło?” – pomyślałam zdziwiona. Szybko zmieniłam temat, wybuchając na jego zaczepkę śmiechem i zbierając się do odejścia. Wytłumaczyłam mu, że Daniel czeka na mnie przy boisku i zapewne się niepokoi. W ostatniej chwili skojarzyłam, że nie wiem, skąd on się wziął pod drzwiami żeńskiej toalety, więc zaraz go o to zapytałam.

– Szukałem cię, Sha. Chciałem z tobą porozmawiać. Wyjaśnić ci kilka spraw.

„Zależy mu na mnie czy to tylko zwykła gra?” – wyraziłam swoje wątpliwości w myślach. „Kolejna próba osaczenia?” – Żeby to wiedzieć, musiałam go lepiej poznać. Choć ucieszyłam się z jego zaproszenia do kawiarni, to jednak musiałam mu odmówić. Z samego rana przyjechał pod naszą rezydencję samochód z pięknymi kwiatami, które wybrałam wczorajszego popołudnia. Trochę przesadziłam z ich ilością, ale nie mogłam się oprzeć ich bajecznym kolorom. Podejrzewałam, że sadzenie ich zajmie Danielowi i mnie całe popołudnie. Nie mogłam go zostawić samego z taką masą pracy.

Wyjaśniłam Chrisowi powód mojej odmowy. Zdziwiona usłyszałam jego deklarację:

– Mógłbym wam pomóc.

Choć stwarzało to wymarzoną okazję bliższego poznania się, pierwszą moją reakcją była kpina. Trudno mi było wyobrazić sobie wymuskanego Chrisa, z pięknie wypielegnowanymi dłońmi, grzebiącego w ziemi.

– Chris, to robota fizyczna. Przy tym trzeba pobrudzić sobie ręce.

Troszeczkę zachnął się, jakby ubodła go moja kpina, i podobnie kpiącym tonem odpowiedział:

– Zawsze można włożyć rękawiczki, księżniczko.

Niby mówił nonszalancko, ale gdzieś pod spodem wyczułam, że zależy mu na mojej zgodzie. „To byłoby wręcz idealne rozwiązanie” – pomyślałam natychmiast. Kilka godzin razem przybliżyłoby nas do siebie, i to bardzo. Moglibyśmy „wyczuć się” dokładniej.

– Naprawdę chcesz nam pomóc? – Jednak wolałam się upewnić. – Potrafisz robić takie rzeczy?

Spojrzał na mnie poważnie.

– Umiem robić wiele różnych rzeczy. Zechciej mnie poznać, Sha. – Wypowiedział to w taki sposób, iż wiedziałam od razu, że to nie jest durny, leniwy goguś, wysługujący się kimś, tylko prawdziwy, zaradny facet, potrafiący zadbać o siebie i innych. Bardzo mnie to ucieszyło.

Dalsze zastanawianie się, czy go zaprosić, nie miało już sensu. „Spontaniczne reakcje to podstawa” – podpowiadała mi intuicja. Zaprosiłam go więc po zajęciach, najpierw na obiad, a później do pomocy.

Ten dzień chyba jednak uparł się, by zaskakiwać mnie coraz to nowymi rzeczami. Kiedy usłyszałam na koniec rozmowy z Chrisem, że jego ojciec chciałby mnie poznać na piątkowej kolacji w rezydencji Lefevre’ów, z lekka zbaraniałam.

– Dlaczego? – pomyślałam i niechęć wypowiedziałam to na głos. Niezbyt rozumiałam powód, dla którego zostałam zaproszona przez największego bossa południowej Francji. Z tego, co zdążyłam się zorientować, Lefevre Industrial była jedną z najpotężniejszych firm, produkujących nowoczesne, innowacyjne okna, molochem, którego macki oplatały prawie cały glob. Większość najnowocześniejszych drapaczy chmur została wyposażona w okna tej firmy. Filie w Ameryce, Emiratach, Au-

stralii, Japonii i kilku innych miejscach czyniły ją światowym gigantem. Założona przez Jeanne de Roquet, matkę Chrisa, po jej ślubie zmieniła nazwę z Roquet Industrial na obecną. Wszystkie te dane wyczytałam w Internecie, szukając czegoś o Chrisie. O nim samym jednak, oprócz podstawowych informacji o dacie urodzenia i szkołach, do których uczęszczał, nie znalazłam nic ciekawego.

Gdy usłyszałam z ust Chrisa, jaki jest powód tego niespodziewanego zaproszenia, zdecydowałam się od razu. Chciałam poznać jego rodzinę, dowiedzieć się, w jakim środowisku, w jakiej atmosferze żyje na co dzień. Byłam ciekawa wszystkiego, co dotyczyło tego pięknego chłopca.

– Przyjdę – powiedziałam zdecydowanie. – Słyszałam, że Lefevre’om się nie odmawia – dodałam żartem.

– Też tak słyszałem – odparł i uśmiechnął się czarująco. Gorąco oblało mnie od stóp do głów, więc czym prędzej ewakuowałam się jak najdalej od tego diabelnie kuszącego anioła. Nie mogłam pozwolić mu dostrzec, jak

wielkie robi na mnie wrażenie. To dałoby mu przewagę.

Daniel czekał na mnie wyraźnie zaniepokojony. Miałam być przy boisku już od kwadransa, więc od razu, gdy mnie zobaczył, podbiegł.

– Czy coś się stało?

Westchnęłam ciężko.

– Od nocy ciągle coś się dzieje. Chyba jakieś siły się na mnie zawzięły. Najpierw sny, potem jakieś wariacje emocjonalne z tobą, Dan, teraz przed kwadransem Vanessa, a na koniec Chris z zaproszeniem od swojego ojca na piątkową kolację.

– Dominique Lefevre zaprosił cię na kolację?! – Ta wiadomość chyba najbardziej zbulwersowała Daniela. – Nieprawdopodobne! Do twierdzy Lefevre'ów wpuszczani są tylko wybrańcy.

– Aż tak? – zapytałam, jeszcze bardziej zdumiona tym zaproszeniem.

– Noo, aż tak! – Dan kiwał głową, przejęty. – Stary Chrisa uważa się za wybrańca bogów i na teren tej strzeżonej rezydencji wpuszcza tylko partnerów w biznesie i nielicznych „wielkich tego świata”.

– Ho, ho, nawet nie wiedziałam, że kopnął mnie taki zaszczyt – zażartowałam. – Chyba będę musiała sprawić sobie jakąś... hm... żenującą kreację.

– Raczej tak. To straszny sztywniak i konserwatysta. Tak przynajmniej głoszą plotki.

– No, to nieciekawie! – Aż sobie westchnęłam.

– A co się przejmujesz? Nie musisz mu nadskakiwać. Twój ojciec zapewne nie zamierza prowadzić wspólnych interesów z Lefevrem.

– Z pewnością nie. – Na myśl o ojcu, wystrojonym w garnitur i krawat, rozmawiającym o biznesie ze starszym Chrisa uśmiechnęłam się. Abstrakcja! Inne planety!

– A co z Vanessą? – dopytywał zaciekawiony Daniel.

– Dorwała mnie w kibelku zaraz po ostatniej lekcji. Kategoriecznym tonem kazała mi się odpieprzyć od Chrisa.

– Ale jaja! – wykrztusił. – I co? Zostawiłaś ją w jednym kawałku czy trzeba iść pozbierać resztki, he, he? – dodał i zarechotał ze swojego dowcipu.

– Aj, aj, ale dowcipniś! – Zamierzałam dać mu kuksańca w bok, ale zdążył odskoczyć. – Porozmawiałam sobie z biedną, zakochaną dziewczyną i rozstałyśmy się w pokoju.

– Akurat. – Z niedowierzaniem pokiwał głową. – Vanessa i pokój, dobre sobie. Nie wierzę.

– To uwierz! Przecież bym cię nie oszukiwała.

– No, to chyba musiałaś ją zaczarować.

„Prawie zgadłeś” – pomyślałam.

– Coś w tym stylu – odpowiedziałam szybko. – Plus ogrom elokwencji, intelektu i siły perswazji – dodałam ze śmiechem. Znów chciałam humorem przykryć niepokój,

który ogarniał mnie na wspomnienie moich dziwnych mocy. „A może to jakieś opętanie?” – Skojarzyłam niedawno oglądany film o egzorcystach. – Dan, wierzysz w opętanie przez demona albo jakąś obcą siłę? – zapytałam, nagle przerażona tą ewentualnością.

– W przypadku Vanessy? Całkiem możliwe. Tylko to jakiś demon snob i tupeciarz. Żaden tam władca ciemności, mroczna księżniczka czy coś w tym stylu. Zwykły demon dupek – odpowiedział, niezłe rozbawiony.

– Ej! Ja pytam poważnie...

– Daj spokój, Sha. Naoglądałaś się chyba zbyt dużo nieodpowiednich filmów. – Spojrzał na mnie krytycznie. – Fikcja – rzeczywistość, rzeczywistość – fikcja. Ziemia do Sha, halo, halo! Prosimy nie fiksować. – Robił głupie miny, śmiejąc się ze mnie.

– Pajac – podsumowałam jego wygłupy.

Żarty Dana odprężyły mnie jednak i na razie schowałam swój strach głęboko. „Pomyślę o tym później, na

spokojnie” – obiecałam sobie.

– Masz jeszcze jakieś rewelacje w zanadrzu? – zapytał po chwili, jak tylko przestał śmiać się ze mnie.

– A żebyś wiedział. Chris jedzie do mnie po zajęciach.

Naburmuszył się i mruknął z pretensją.

– Zaprosiłaś go, żeby patrzył, jak pracuję dla ciebie?

– Wprost przeciwnie. Sam się wprosił, żeby pomóc nam w sadzeniu tych wszystkich roślin. – Odpaliłam pershinga. Dan, po usłyszeniu tej rewelacji, wyglądał, jakby rzeczywiście pocisk wybuchł koło niego.

– Nie... to absolutnie niemożliwe! Nierealne i nieprawdopodobne... – powiedział oszołomiony. – I nie do uwierzenia. Obcy wymiar! Wirtualna rzeczywistość – wymyślał jak najęty.

– Przestań, wariacie!

– Niemożliwe! Nieprawdopodobne! Chris Lefevre, po matce de Roquet, arystokrata z dziada pradziada, będzie

kopał doły! Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

– W takim razie za trzy godziny się przekonasz. Żebyś nie miał zdiwka. Coś mi się wydaje, że on wiele potrafi.

– Zakładał się nie będę. Ten facet ma trochę tajemnic – powiedział zamyślony.

– Też mi się tak wydaje.

Nawet byłam pewna, że Chris zaskoczy mnie jeszcze niejeden raz.

ROZDZIAŁ VIII

DANIEL

Środowy poranek rozpoczął się dla mnie porządnym wstrząsem. Dziwaczne sny o czarnych aniołach prześladowały mnie całą noc. Jedynym ich celem było porwanie bladookiej Sha. Jak zaprogramowane roboty, dążyły do celu po trupach. Przerazały mnie swoją bezwzględnością i nieludzkim okrucieństwem. Zabijały niemowlęta i ich matki z zimną krwią. Bez zmrużenia oka nabijały maleńkie ciała na swoje ostre miecze, nie zważając na błagalne krzyki rozpaczki matek. Potem, powoli i metodycznie, każdej z tych kobiet odcinały głowę. Ich zimne, obojętne oczy nie wyrażały niczego, czyniąc tę scenę jeszcze straszniejszą.

A później przyśniła mi się Sha. Płakała tak strasznie, tak bezradnie.

– Zabili je wszystkie, zabili... Nie oszczędzili nikogo.

Klęczała, chowając twarz w dłoniach. Kiwała się przy tym w przód i w tył jak nakręcana lalka.

Nie wiedziałem, jak jej pomóc. Przyklęknałem przy niej i gładząc pocieszająco jej przepiękne, długie włosy, śpiewałem cicho jakąś starożytną pieśń w nieznanym mi, melodyjnym języku. Uspokajała się z minuty na minutę. Kiedy wreszcie jej płacz ustał, zdjąłem rękę z jej włosów i zamierzałem odsunąć się na należną odległość. Za taką poufałość wobec niej mogła mnie spotkać kara. Była przecież boginią, a ja tylko jej wiernym sługą.

Kiedy jednak poczuła, że oddalam się od niej, odwróciła się gwałtownie w moją stronę, przyciągając mnie z całych sił. Przywarła do mnie, przytulając swoje cudowne, wiotkie, choć silne mocą tytana ciało. Straciłem oddech z wrażenia, gdy poczułem jej ciepło, a oplatające mnie w pasie ręce swoim gorącym rozpałały wszystkie zmysły.

– Kochaj mnie, proszę – wyszeptała. – Bez twojej miłości zginę. Zatracę się w nicości. Kochaj mnie tak, jakby świat miał za chwilę rozpaść się na kawałki, do zatracenia.

Nie mogłem, nie chciałem jej odmówić! Uwielbiałem ją każdą cząstką mojego jestestwa, każdym zmysłem.

– Chcę cię poczuć, głęboko w sobie... wchłonąć twoją miłość, twoje pragnienie, twoje oddanie... by przetrwać.

Żar, jaki we mnie wzbudzała, odebrał mi cały strach przed dotknięciem jej boskiego ciała. Chwyciłem ją w ramiona, zapominając o całym świecie. Była tylko ona... i ja...

* * *

Obudziłem się tak bardzo podniecony, jak jeszcze

nigdy. Aż bolało. Penis naprężony do maksimum pragnął tylko jednego – rozładowania tego obłądnego napięcia. I co miałem z tym zrobić? Przecież nie mogłem ordynarnie zaspokajać się sam, myśląc o Sha. Takie prostactwo profanowałoby naszą przyjaźń. Nie zamierzałem dopuścić do tego, więc jęcząc z bólu, jaki sprawiała mi nabrzmiała obłądnie męskość, dowlokłem się do łazienki i natychmiast wszedłem pod lodowaty prysznic. Wszedłem spod niego dopiero wtedy, gdy rozmiękczona wodą skóra pokryła się monstrualną gęsią skórką. Trząsałem się cały z zimna i nawet otulenie się w wielki ręcznik nie pomagało. Na szczęście mój penis skurczył się do przyzwoitych rozmiarów, choć nie opadł całkowicie. Wciąż czułem podniecenie i nie mogłem nic na to poradzić.

– Wzgórze... – Nagle wpadłem na genialną myśl. – Pojadę do szkoły okreśną drogą. Wspinanie się na rowerze tymi stromymi uliczkami wymęczy mnie na tyle, że chcica wyparuje razem z potem.

W tempie błyskawicy pochłonałem śniadanie i zabierając koszulkę na zmianę, wsiadłem na rower. Tak jak się spodziewałem, wysiłek zrobił swoje. Zdyszany zatrzymałem się po ostatnim podjeździe, przy okazji oglądając piękną panoramę miasta i zatoki. Poranne słońce jeszcze nie prażyło zbyt mocno, więc aż tak bardzo się nie spociłem. Przetarłem tylko mokre czoło i zmieniłem koszulkę na świeżą. Teraz, do samej szkoły, miałem z górki i nie obawiałem się, że mogę ją zabrudzić.

Bez trudności zajechałem na szkolny parking i ustawiłem się na jego końcu, czekając na Sha. Do rozpoczęcia zajęć brakowało jeszcze kwadransa. Znając już trochę ten nieposkromiony żywioł, wiedziałem, że przyjedzie najwcześniej za dziesięć dziewiąta. Wolała szybką, ostrą jazdę na ostatnią chwilę niż spokojne, stateczne dojeżdżanie o właściwej porze. „Doskonała” – pomyślałem o niej rozmarzony. Mój durny fiut zareagował natychmiast. Wyobraźnia niezwłocznie podsunęła mi końcówkę obłądnego snu.

– Opanuj się, pieprzony dupku – zawarczałem sam na siebie. – Zaraz przyjedzie Sha i co wtedy?

Uszczypnąłem się z całej siły we wrażliwe miejsce na ramieniu i sycząc z bólu, zakląłem siarczyście. Trochę pomogło.

W tym właśnie momencie odlotowy wrangler wpadł na parking ze znanym mi już impetem, wzbijając obłok kurzu po brawurowym hamowaniu z jednoczesnym ustawieniem się w rzędzie lekkim poślizgiem.

Potrafiła, małpa, jeździć jak rajdowiec. Adrenalina na maksa!

Oparty swobodnie o rower, przyglądałem się, jak zgrabnie wyskakuje z samochodu i z uśmiechem podchodzi do mnie.

– Cześć, wyczynowcu – rzuciła zaczepnie, całując mnie spontanicznie w policzek. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak to uwielbiałem. Dawała mi tym znak, że jestem jej przyjacielem, że czuje się ze mną swobodnie i że mnie

lubi. Wszystko naraz. A dzisiaj jeszcze dodatkowo jej bliskość działała na mnie ze zwielokrotnioną mocą. Zacerwieniłem się na wspomnienie porannego snu.

Ale armagedon dopiero nadchodził. Starąłem się z całej siły opanować kłębiące się we mnie emocje, gdy dostałem niespodziewanego kopa. Sha nachyliła się niezwykle ponętym ruchem w moją stronę i wciągając seksownie mój zapach, wypaliła:

– Pachniesz walecznym mężczyzną. – Jej zmysłowy głos podniósł wszystkie włoski na moim ciele i... nie tylko włoski.

Powąchałem swoje pachy, udając zażenowanego dochodzącym ode mnie zapachem i próbując tym zmylić mojego durnego fiuta.

Ale ta mała czarownica nie zamierzała przestać mnie kusić. Mówiła tak cudowne rzeczy o mojej seksualności i zmysłowości, mrużąc przy tym jak kotka!

Rozzarzony kawałek kosmosu zderzył się ze mną,

pochłaniając mnie swoim żarem. Nawet nie wiem, jak udało mi się wyjść:

– Sha! Ty chcesz mnie wykończyć!

Jej niewinne pytanie: „Dlaczego?” odebrało mi resztki sił.

– Nie dosyć, że ledwie się kontroluję, mając cię przy sobie, to ty jeszcze mówisz mi takie rzeczy! Za chwilę mózg mi się zlasuje do reszty! – Udało mi się skleić w miarę sensowne zdanie. Już niewiele do mnie docierało. Jej bliskość oszołomiła mnie kompletnie. Straciłem poczucie rzeczywistości w momencie, gdy zaczęła się bawić moimi włosami, kusząc mnie wizją nieba, raj, nirwany. Nie wiem, czy to ja wysyłałem do niej swoje fluidy, czy było odwrotnie. Wiem, że zatrałem się jak narkoman. Pragnąłem tylko jednego – osiąść to cudowne ciało, tu i teraz, bez względu na konsekwencje...

Opanowanie przyszło nagle. Wystarczył niewielki błysk niepewności w tych jaśniutkich oczach

i w niezrozumiały dla siebie sposób wróciłem do normalności. „Obrońca” – to słowo pojawiło się nagle w mojej głowie. „To moja rola” – skądś wiedziałem to doskonale. A ja, jak najgorszy gad, chciałem wykorzystać chwilę. Już zamierzałem prosić ją o wybaczenie, gdy Sha przeprosiła mnie pierwsza. „Za co?” – pomyślałem. „Za to, że pokazałaś mi, co to znaczy prawdziwa namiętność? Dziewczyno! Otworzyłaś mi oczy na raj”. – Pragnąłem wyrzucić to z siebie.

– Byłbym idiotą, gdybym gniewał się za coś tak wspaniałego – powiedziałem spokojnie i poważnie, a w rzeczywistości chciałem krzyczeć z radości i skakać jak wariat. – Jeśli tylko nie bawisz się mną, wszystko jest w porządku. – Tak na wszelki wypadek wolałem się upewnić. Prawdę dostrzegłem natychmiast w jej oczach, kiedy gwałtownie i całą szczerością zapewniła mnie:

– Nie bawię się.

Nie słuchałem już jej dalszego tłumaczenia. Najważ-

niejsze, że obudziło się między nami przyciąganie, magnetyzm, który mógł nas kiedyś połączyć, który dawał mi coraz większą nadzieję. Gdzieś z daleka dotarło do mnie, że Sha wspomniała coś o dręczących ją w nocy snach. Podświadomość dała mi znak, że to coś ważnego.

– Opowiesz mi o nich? – zapytałem. Obiecała, że zrobi to na długiej przerwie. Odetchnąłem z ulgą i wypuściłem z płuc powstrzymywane mimo woli powietrze, z zadowoleniem odczuwając wyciszenie, niechby nawet chwilowe. I tu znów oberwałem obuchem w łeb.

– Jesteś prawiczkiem? – zapytało to upierdliwe, zaczepne, złośliwe stworzenie. Jej bezpośredniość rozkładała mnie na łopatki od pierwszych minut poznania. Co miałem jej powiedzieć? Jestem czy nie jestem? Przyznać się czy zostawić to niedopowiedziane? Gdyby tak łatwo dało się skołować Sha! Nierealne! Dla niej wszystko było proste: proste pytanie – prosta odpowiedź! I co zrobić z takim żywiołem? Odpowiedziałem najbardziej wymijająco, jak

tylko się przy niej dało, ale ta szelma i tak wiedziała, że jestem czysty, i bardzo się z tego ucieszyła.

– O, bogowie, ratujcie mnie przed tą czarownicą – wypowiedziałem tę prośbę, życząc sobie, by nigdy się nie spełniła.

Niestety, choć nasza rozmowa rozwijała się niespodziewanie i bardzo mi odpowiadała, rozsądek nakazał zakończyć ją w tym momencie. Do pierwszych zajęć została niecała minuta. Pogoniłem Sha i sam również ruszyłem z kopyta do budynku A. Sha miała dzisiaj zajęcia w C.

Tak jak się spodziewałem, spóźniłem się. Prowadzący spojrział na mnie zdziwiony, jakby co najmniej wyrosły mi rogi. Rozumiałem go, ponieważ do tej pory zawsze byłem na czas. Przeprosiłem go spokojnie i udałem się na tył klasy, tam gdzie zwykle siedziałem. Pierwszy raz wszyscy zwrócili na mnie uwagę. Wyłapałem kilka spojrzeń pełnych zainteresowania. Kurczę! Dziewczyny wgapiały się we mnie zauroczone. Autentycznie! Aż takich rewelacji się

nie spodziewałem. Dla równowagi zebrałem również spojrzenia pełne pogardy, i to one sprowadziły mnie na ziemię. Nawet Chris przyglądał mi się uważnie, ale jak zawsze skinął mi lekko głową. Czyżbym rzeczywiście wyglądał jakoś inaczej niż zwykle? „Ciekawe” – pomyślałem zaintrygowany.

W naszej grupie przeważali faceci, ale siódemka przedstawicielek płci pięknej co jakiś czas zerknęła na mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Nie powiem, bardzo miło połaskotało to moje ego. Szybko jednak skupiłem się na tym, co w tej chwili było najważniejsze – na zajęciach.

Nawet się nie obejrzałem, a nadeszła długa przerwa. Jak najszybciej ewakuowałem się w stronę boiska. Nie byłem pewien, czy Chris nie miał zamiaru mnie ubiec i poczekać na Sha przed jej budynkiem, ponieważ zwolnił się przed końcem zajęć. Na zewnątrz nie dostrzegłem jednak ani Sha, ani jego, więc zgodnie z planem udałem się na umówione miejsce.

Kiedy jednak upłynęło dziesięć minut, a Sha się nie pojawiała, zaniepokoiłem się. Coś ją musiało zatrzymać. Miałem nadzieję, że jednak to nie mój rywal. Kolejne pięć minut spędziłem jak na szpilkach, zaglądając zza cyprysów w stronę szkoły. Pusto. Ani śladu Sha. W końcu ruszyłem zdenerwowany w stronę budynku C, z którego miała wyjść. W tym momencie ją zobaczyłem. Szła szybkim, kocim krokiem, wyglądając jak dzika pantera. Jej ciało falowało łagodnymi, lecz sprężystymi ruchami. Był w nich ogrom energii, zwinność i harmonijna lekkość. Poezja dla oczu!

Podbiegłem do niej, by otrząsnąć się w ruchu z jej hipnotycznego oddziaływania.

– Czy coś się stało? – zapytałem i dostałem parę strzałów w głowę. Najmocniejszym była wiadomość o zaproszeniu, jakie otrzymała od ojca Chrisa. Dominique Lefevre zamierzał poznać Sha! Co się wydarzyło, że ten król biznesu dostrzegł maluczkich? Dlaczego interesowała

go młoda dziewczyna? Zaniepokoiło mnie to bardzo.

Sha nie wyglądała na zestresowaną tym zaproszeniem. Żartobliwie stwierdziła, że nie zdawała sobie sprawy, jaki zaszczyt ją kopnął, i zaraz przeszła do streszczania mi spotkania z Vanessą.

Ta tępa tupeciara chciała zastraszyć Sha. Dobre sobie! Pod tym względem nie obawiałem się o nią. Po konfrontacji z Mattim wiedziałem, na co ją stać, więc tylko wyraziłem obawy o stan Vanessy.

– Zostawiłaś ją w jednym kawałku czy trzeba iść pozbierać resztki? – zapytałem, śmiejąc się z moich wizji. Rewelacje o rozstaniu w pokoju przyjąłem jako abstrakcję.

– No, to chyba musiałaś ją zaczarować – rzuciłem z niedowierzaniem w głosie.

I wtedy dostrzegłem w oczach Sha coś dziwnego. Jakiś strach, niepokój, choć starała się przykryć go śmiechem. Coś jednak wzbudziło jej lęk i wywołało przedziwne pytanie, które zbiło mnie z tropu.

„Czy ja wierzę w opętanie i demony?” – sam zadałem sobie to pytanie w myśli. Chyba już nie byłem pewien odpowiedzi. Ostatnio zbyt dużo dziwnych rzeczy, niepokojących snów krążyło w pobliżu mnie i Sha. Na wszelki wypadek wolałem z tego zażartować. Moje pajacowanie, jak to określiła, oderwało jej myśli od tego dziwnego tematu. Rozpromieniła się na nowo i podzieliła się następną rewelacją. Mój rywal został przez nią zaproszony do jej domu. Zaraz po zajęciach.

Natychmiast zareagowałem, wkurzony.

– Zaprosiłaś go, żeby patrzył, jak pracuję dla ciebie? – Wizja rozpartego wygodnie Chrisa, pogrążonego w rozmowie z Sha, podczas gdy ja zachrzaniam przy sadzeniu roślin, zbulwersowała mnie nieźle. Ale to, że pracować będziemy razem, on i ja, znokautowało mnie jak prawy sierpowy, zadany z nienacka.

Stałem jak oszołomiony baran, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie... to absolutnie niemożliwe! Nierealne i nieprawdopodobne... I nie do uwierzenia. Obcy wymiar! Wirtualna rzeczywistość – plotłem jak najęty, by wyjść z tego oszołomienia. W głębi duszy byłem jednak przekonany, że Chris skrywa wiele tajemnic i potrafi dużo więcej, niż pokazuje. Lefevre pozował na arystokratę, któremu wszyscy nadskakują i spełniają każdą jego zachciankę, ale w rzeczywistości posiadał piękną figurę i doskonale wyprofilowane mięśnie, które nie robią się przecież od wylegiwania na leżaku nad basenem.

Ta wspólna praca i wkurzała mnie, i ciekawiła zarazem. „Poznam bliżej swojego rywala” – pomyślałem. „Z nieznanym jest trudniej walczyć. Przyda mi się odrobina wiedzy o nim”.

Na streszczenie snów, które męczyły Sha, nie starczyło już czasu. Umówiliśmy się, że jutro opowie mi wszystko dokładnie. Ja też zamierzałem wspomnieć jej o skrzydlatych mężczyznach nawiedzających mnie ostat-

nio nocami. Nigdy wcześniej tak dziwaczne wizje nie pojawiały się w moich snach. I nigdy nie były tak bardzo realne!

Dwie minuty po trzeciej czekałem na Sha przy jej samochodzie. Rower, zapakowany już rano, leżał spokojnie w jej bagażniku. Opierając się lekko o to odlotowe cacko, z coraz większym zażenowaniem odbierałem mocne spojrzenia dziewczyn, które – przejeżdżając – specjalnie zwalniały. Przez okna swoich wypasionych bryk rzucały mi zalotne spojrzenia. Takie atrakcje nieźle mną wstrząsały, zwłaszcza po dwuletnim „ukrywaniu się przed światem”. A schować się nie miałem gdzie. Na siłę przybrałem więc nonszalancką minę i udawałem, że ich nie widzę.

– Ej, cukiereczku, nie eksponuj się tak, bo stanę się zazdrosna! – Żartobliwy ton Sha wyrwał mnie z chwili narcyzmu. – Jak widzę, nie tylko na mnie działa twój męski magnetyzm.

– Przystaniesz czy nie, diablico? Stoję tu i prażę się, czekając na ciebie, a nie eksponuję – rzuciłem niedbale, przykrywając tym swoje zadowolenie z jej słów. Ciacho, cukiereczek, zmysłowy i seksowny facet – tyle rewelacyjnych określeń płynących z jej ust to nie byle co. Rozpływałem się z radości jak czekoladka w ustach.

– Niech ci będzie – zgodziła się łaskawie. Otworzyła samochód, by przewietrzyć trochę wnętrze, wypełnione nieznośnym żarem.

– Gdzie Chris? – zapytałem.

– Zaraz tu podjedzie. Będzie jechał za nami.

Dosłownie po minucie piękny aston martin zatrzymał się tuż obok nas. Wsiedliśmy szybko do samochodu i Sha wyrwała z kopyta, jak zwykle.

– Przegonimy go po tych wąskich uliczkach? – zapytała podekscytowana.

– Tylko zbytnio nie szarżuj! – przywołałem ją trochę do rozsądku.

– Dobra, dobra. Lepiej zapnij pasy, bo może trochę rzucać na zakrętach. – Wcale nie przejęła się moim gadaniem.

– Pierwsze, co robię, wsiadając z tobą do samochodu, to zapinam pasy – dogryzłem jej.

– Hi, hi, hi – zaśmiała się, zadowolona.

Dawała dzisiaj niezły popis, spoglądając co jakiś czas we wsteczne lusterko.

– No, no, daje sobie niezłe radę – pochwaliła Chrisa. – Nie dziwię się, skoro podrasowałaś mu autko.

Już chciałem coś odpowiedzieć, gdy nagle Sha spięła się, cała zdenerwowana. Na szczęście podjeżdżaliśmy już pod wielką bramę Soleil Couchant. Nie otworzyła jej jednak, tylko z okrzykiem „cholera jasna!” wypadła z samochodu, łapiąc po drodze długi kij, leżący za jej siedzeniem. Zanim zdążyłem się wygramolić, by zobaczyć, co ją tak zbulwersowało, dojrzałem końcówkę sceny jakby prosto z filmu akcji.

Samochód Chrisa stał trzy metry za nami, a obok niego, lekko zajeżdżając mu drogę, zatrzymało się czarne bmw. Od strony pasażera zaczął wysiadać jakiś wielki, wygolony na jeża facet. Zdażył tylko wyjąć jedną nogę i wstać, gdy mocny kopniak, który wydzieliła Sha w uchylone drzwi, zablokował jego ruchy. Jedna noga, ręce i głowa z połową torsu wystawały mu na zewnątrz, a resztę przygniatały drzwi. Do tego wszystkiego kij Sha wbijał się mocno w szyję zaskoczzonego osobnika w miękkim, wrażliwym miejscu, tuż pod grdyką.

– Powiedz temu drugiemu, żeby nie śmiał drgnąć, inaczej cię załatwię. – Sha wydała rozkaz ostrym głosem. Stałem jak zbaraniały, nie wiedząc, co się dzieje, ani – tym bardziej – co robić.

Chris otworzył gwałtownie drzwi.

– Nie wysiadaj! – rozkazała mu. – Oni cię gonili. Dzwon na policję.

– Sha. Sha! – powtórzył Chris, widząc, że facet za-

czyna już charczeć. – Spokojnie, znam ich. To moja debilna ochrona.

– No nie! – Jej reakcja była natychmiastowa. W ułamku sekundy facet był wolny i kaszłał, trzymając się za gardło. – Dlaczego zajechali ci drogę?

– Też chciałbym wiedzieć! – Chris wpatrywał się w ochroniarzy z wściekłością.

– Jechał pan tak szybko, panie Lefevre. Myśleliśmy, że coś się dzieje – wytłumaczył pośpiesznie facet, który prowadził. Zdążył już wysiąść z samochodu i stał niepewnie przy swoich drzwiach. – To wyglądało na porwanie. Ze szkolnego parkingu pojechał pan od razu w inną stronę, niż powinien, i to na pełnym gazie. A przed panem jechał ten wrangler, jakby eskortował porywacza. Samochody wyjechały z taką prędkością, że nie zdążyliśmy zauważyć, kto w nich siedzi.

– No i wychodzi na to, że cała wina leży po mojej stronie. Troszeczkę się rozszalałam. – Sha wyglądała na

zawstydzoną. – Przepraszam. – Spojrzała na faceta, którego zaatakowała. – Mam nadzieję, że nie boli za bardzo?

– Nie, nie, wszystko w porządku. – Wpatrywał się w nią zażenowany i zafascynowany jednocześnie. Widziałem, jak oczy świeciły mu się na widok poruszającej się zwinnie Sha.

Podeszła do Chrisa i położyła dłoń na jego ramieniu. Najwyraźniej złość tak łatwo mu nie przechodziła. Wyglądał, jakby chciał rozdeptać swoją ochronę. Ale na dotyk Sha zareagował natychmiast. Oderwał miażdżące spojrzenie od swoich goryli i odezwał się do niej z niezwykłą łagodnością:

– Dziękuję, że stanęłaś w mojej obronie. Nigdy tego nie zapomnę.

– Nie pamiętasz, że bójki to mój żywioł? – Sha uśmiechnęła się do niego tak zalotnie, że aż ścisnęło mnie w dołku. – Naturalna potrzeba organizmu.

Delikatnie ujął jej dłoń i pocałował z szacunkiem,

jakby oddawał jej hołd. Miałem ochotę popełnić harakiri. Byłem teraz poza ich światem, który stworzyli w tym momencie niezwyklej bliskości.

Ten dziwny stan zawieszenia przerwała na szczęście Sha, mówiąc:

– Nie złość się na tych panów. Odpuść im.

– Nie gniewam się na nich, tylko ich zwalniam. Nie sprawdzili się jako ochrona i nie powinni wykonywać takiej pracy. – To był głos dziedzica fortuny Lefevre’ów. Już nie był Chrisem-ucznem, lecz głową i szyją potężnej firmy. Panem i władcą w całej okazałości. Wychodziło mu to tak naturalnie, z biegu, jakby się z tym urodził. Nawet na mnie zrobiło to ogromne wrażenie.

– Panie Lefevre, nasza firma... – Ochroniarz, którego zaatakowała Sha, próbował coś wyjaśnić. Nie dokończył, ponieważ przerwał mu charyzmatyczny głos:

– Wasza firma już nie istnieje! Dopilnu...

– Chris! – Głos Sha nie zabrzmiał gorzej niż jego. –

Tak nie można. Przecież zrobili wszystko, jak należy. To nie ich wina, że wytłumiłeś ich refleks swoją stabilnością, przewidywalnością i spokojem. Ze mną nie mieliby takiego łatwego życia. Zmieniam plany czasami w ułamku sekundy i aby za mną nadążyć, musieliby ciągle być w pogotowiu.

– Więc mówisz, że jestem nudziarzem? – Zdecydowanie go rozbawiła. – Pięknych rzeczy się dowiaduję. Ale masz rację, przewidywalnym zachowaniem uśpiłem ich czujność. Dobrze, dostajecie jeszcze jedną szansę. Porozmawiamy o tym później.

Odwrócił się od nich, jakby przestali istnieć. Gnojek potrafił wdeptać w błoto człowieka, a później obsypać złotem, ot tak, od niechcienia.

Ochroniarze, z minami jakby złapali Pana Boga za nogi, wsiedli szybko do samochodu i ustawili się na miejscu, z którego dobrze widzieli bramę.

– Powinni więcej ćwiczyć – odezwał się bladooki

specjalista. – Porozmawiaj z ich szefem i zróbcie kilka próbnych alarmów. Mogę ci podpowiedzieć parę sposobów na ich zaskoczenie.

– Skorzystam, łobuzico – powiedział i zaśmiał się. – Ten, którego podduśłaś, to syn szefa. Miał być podobno najlepszy. Komandos z oddziałów specjalnych, a tu załatwiła go młodziutka dziewczyna, szczuplutka i zwiewna.

– To tylko pozory, Chris – odpowiedziała poważnie. – Jestem dobrze wyćwiczona w walce.

– Zauważyłem – rzucił z podziwem. – Co to za dziwny kij, którym atakowałaś? Wygląda trochę jak miecz.

– To kij do kendo, ale o tym powiem ci później. Teraz Marika czeka z obiadem. Jedziemy – pogoniła nas.

Usiadłem szybko koło niej.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że coś się dzieje? Nie możesz tak sama atakować, i to dwóch silnych facetów! Pomógłbym ci – odezwałem się z pretensją w głosie.

– Wszystko było pod kontrolą, Dan. Kiedy będziesz mi potrzebny, poproszę cię o pomoc, nic się nie bój – zapewniła mnie, uśmiechając się rozbrawiająco.

– Rozrabiaka – skwitowałem.

– Bla, bla, bla... Trochę adrenaliny przed obiadem zawsze się przyda.

– Biedny ten twój tata. Przy tobie to on ma nadmiar adrenaliny.

– Oj, przesadzasz. Na co dzień jestem spokojniutka i milutka. – Sha oburzyła się.

– Właśnie widzę. Trzeci dzień znajomości z tobą i trzeci dzień kompletnej zadymy. Aż się w głowie kręci.

– Coś mi się zdaje, że obydwaj prowadzicie zbyt ustabilizowane życie. Jak emeryci! Ciekawe, kiedy macie zamiar poszaleć?

– Coś mi się widzi, że czasy szaleństwa nadeszły – przedrzeźniałem ją.

– I o to chodzi. – Jak zwykle musiała mieć ostatnie słowo.

Wysiedliśmy pod domem. Dzisiaj Sha nie wjeżdżała do garażu, tak jakby przewidywała, że jeszcze gdzieś pojedzie. Chris zatrzymał się tuż za nią i szybko wyskoczył ze swojego cacka.

– Zapraszam do środka – zwróciła się z tym bardziej do Chrisa, mnie traktując jak domownika. – Możemy zjeść obiad w kuchni? – zapytała go. – Czy wolisz w jadalni?

– A gdzie zwykle jadasz?

– Najczęściej w kuchni. Jadalnia jest taka duża, że można się w niej zgubić. Przytulniej jest przy kuchennym stole.

– W takim razie prowadź, księżniczko, do przytulniejszej części! – Chris skłonił się dwornie.

– Dobrze, aniele – odpowiedziała ze śmiechem. Aż zakreśliło mnie w dołku, gdy jego oczy rozbłysły na słowo „anioł”. Jak na razie nic nie mogłem wymyślić, by zde-

klasować gościa. Był prawie ideałem. Trudna sprawa.

– Cześć, Mariko! – Sha wparowała do kuchni z impetem. – Już jesteśmy.

O kurczę! Zapomniałem o mamie! Czy obecność Chrisa spowoduje, że mama zacznie się dziwnie zachowywać? Przy Lefevre'ach ludzie zapominali języka w gębie. Moje obawy były chyba słuszne, ponieważ mama na widok Chrisa stanęła jak wryta. Na szczęście Sha podeszła już do niej i – jak zwykle – cmoknęła ją w policzek.

– Chris, podejdź tu, przedstawię cię Marice – wypaliła prosto z mostu. Lefevre przedstawiany gospodyni domowej. Coś takiego chyba jeszcze nigdy go nie spotkało! To przecież Lefevre'om wszystkich przedstawiano. – Mariko, to Chris, kolega mój i Daniela. – Nie czekając, aż się przywitają, parła do przodu. – A to mama Daniela i dobry duch tego domu. Bez niej zginęlibyśmy marnie. – Ta diablica zrobiła przy tym wyjątkowo ekspresyjną minę.

Chris, uczony manier na pewno od wczesnego dzie-

ciństwa, zachował się jak dżentelmen. Skłonił z szacunkiem głowę i powiedział:

– Miło mi panią wreszcie poznać, pani Pujott.

– Mnie również, panie Lefevre.

– Proszę mi mówić Chris, pani Pujott.

– Z przyjemnością.

Sha, przyglądając się im z dziwną miną, chwyciła się pod boki.

– Ej, połknęliście kije, czy co? W tym domu nie ma sztywniactwa. Przebywają tu tylko przyjaciele. Zrozumiano?

– No jasne – Chris wyszczerzył zęby, zadowolony z takiego obrotu sprawy. – Też tak wolę. Więc mogę mówić do pani „Mariko”?

– Oczywiście. – Mama odprężyła się trochę, ale nadal niespokojnie spoglądała na Sha. Ta dostrzegła to natychmiast.

– O co chodzi, Mariko?

– Mamy dziś takiego ważnego gościa, a u nas tylko pomidorowa i warzywa z piekarnika.

– No i? – Zdziwiona Sha nie zrozumiała.

– To skromny obiad.

– Chris, czy taki zestaw ci odpowiada? Jeśli nie, zrobimy coś specjalnie dla ciebie – zapytała go, nie bawiąc się w żadne konwenanse.

– Uwielbiam pomidorówkę – odpowiedział natychmiast. – Warzywa też. Jakie dajecie?

– Paprykę, cukinię, cebulę i na koniec plastry pomidorów lekko podsmażane na oliwie – wymieniła mama.

– Brakuje tylko bakłazana i będzie kompozycja doskonała. Podobną zapiekankę robimy sobie z dziadkiem, tylko posypujemy ją lazurem... znaczy się serem pleśniowym. Też jest doskonała.

– Umiesz gotować, aniele? – Sha wyglądała na za-

chwyconą.

– Tak. Od kilku lat. Mam bardzo wymagającego dziadka – odpowiedział nasz „pan wszystko potrafiący”. Zazdrość ściskała mnie jak imadło. Ja co najwyżej umiałem zrobić sobie kanapkę. No i owsiankę. „Gdyby co, z głodu bym nie umarł” – pocieszyłem się.

Mama postawiła wazę na środku stołu i usiedliśmy we czwórce.

– Taty nie będzie na obiedzie? – zapytała Sha.

– Dzwonił, że spóźni się trochę. Powinien być po szesnastej.

– Aha. No, to nie będziemy czekać. Mamy sporo pracy.

Pałaszowaliśmy pyszną pomidorówkę, aż nam się uszy trzęsły. Mamie ta zupa wychodziła znakomicie.

– Mmm... jaka dobra – zachwycił się Chris, całkiem serio. – Mogę jeszcze małą dokładkę?

Mama z radością w oczach naląła mu dwie chochle.

– Ja też poproszę – nadstawiła swój talerz Sha. – A ty co? Znów na diecie, wyczynowcu? – zaczęła mnie przy okazji.

– Nie mogę wypychać sobie zbyt mocno żołądka przed pracą.

– Nic się nie martw. Odpoczniemy trochę po jedzeniu. Następny posiłek dopiero wieczorem. I będą tylko naleśniki na mleku sojowym z jabłkami, migdałami, kokosem i rodzynkami – uprzedziła mnie.

– Mniam, mniam – powiedziałem łakomie. Lubiłem tę potrawę wyjątkowo.

– Och, naleśniki! – Chris zrobił rozmarzoną minę. – Czy ja też mógłbym się załapać? Ostatni raz jadłem je w lipcu, w winnicy dziadka. Zrobiliśmy sobie takie męskie naleśniki z czekoladą i orzechami włoskimi.

– Dlaczego męskie? – zapytała Sha z zaciekawioną miną.

– Bo miały kupę kalorii i ociekały czekoladowym, gęstym sosem. Nie dla kobiet, które bez przerwy są na diecie.

– Co prawda, to prawda – skwitowała i zaśmiała się.

Do naszych nosów dotarł wspaniały zapach warzyw, posypanych obficie oregano. Aż zakręciło mi w brzuchu. Nie zamierzałem już dłużej kombinować, tylko porządnie się nimi najeść. Potrzebowałem trochę siły, by uporać się z potężną liczbą roślin, których nakupiła Sha. Nie do końca byłem pewien, czy Chris poradzi sobie z tą pracą, więc wolałem liczyć na siebie.

Rzuciliśmy się na aromatyczną potrawę jak wygłodniałe wilki. Po kilku minutach została tylko część dla ojca Sha. Rozparłem się wygodnie na krześle, by nie uciskać wypchanego brzucha.

– Ale się objadłam – wyjęczała Sha. – To przez was. – Popatrzyła na mnie i na Chrisa. – Zasuwaliście tak równo, że aż mnie się udzieliło.

– Pewnie przybyło ci co najmniej dziesięć deko. Bardzo poważny problem – zakpiłem z niej.

– Zaczynasz ze mną, niedobrasie? – mówiąc to, zaśmiała się. – A kto dzisiaj rano jechał przez wzgórze, żeby spalić kalorie?

– Dbam o kondycję, nie o linię.

– Srata-ta-ta, a te mięśnie to co? Nie wiedziałam, że wyrabianie mięśni tułowia to dbanie o kondycję. Raczej to nie jest trening cardio. – Teraz to ona zakpiła ze mnie.

– Ćwiczysz? – Chris spojrzał na mnie z uznaniem, jakby dopiero teraz zwrócił uwagę na moją sylwetkę. Pewnie tak było. Wcześniej ubierałem się przecież w za szerokie, paskudne ciuchy.

– Trochę – przyznałem.

– A gdzie? – dopytywał.

– W swoim pokoju. – Wzruszyłem ramionami. Nie stać mnie było na karnety do siłowni.

– No, to gratuluje, niezłe bicepsy – pochwalił mnie.

– Dzięki – rzuciłem zażenowany, widząc, że skupiam na sobie uwagę wszystkich. – Twoje też są niczego sobie.

Uśmiechnął się wesoło.

– Mężczyzna musi być silny. Tak mówi mój dziadek.

– I ma rację. Już go lubię – powiedziała Sha. – Ty chyba też? – dodała i spojrzała na Chrisa.

– Uwielbiam dziadka. Jest niesamowity. Pełen wigoru i chęci do życia. Spędzam u niego każdy lipiec. Nie zamieniłbym tego miesiąca na żaden luksusowy wyjazd. I chociaż to miesiąc niezłej harówki, nie mogę się go doczekać.

– Od dawna tak spędzasz wakacje? – Sha wyglądała na spragnioną każdej informacji o nim. Znów zazdrość ukłuła mnie w serce.

– Urodziłem się w styczniu, więc od szóstego miesiąca życia.

– Ale fajnie... – Wyraźnie się rozmarzyła. – Też bym chciała wyjechać do ulubionego dziadka.

– To dlaczego tego nie zrobisz?

– Ponieważ nie mam dziadków, a przynajmniej nic o nich nie wiem. – Dostrzegłem na jej twarzy smutek. Szybko jednak się otrząsnęła i zawiadacką miną zajrzała mu w oczy.

– A czy ty wiesz, aniele, że urodziliśmy się tego samego dnia?

– Pierwszego stycznia? – Chris wyglądał na zaskoczonego.

– Aha. I nie tylko ja. Daniel też jest z pierwszego stycznia. Nie uważasz, że było nam pisane się zaprzyjaźnić?

– Obłądny zbieg okoliczności albo zrządzenie losu. Mamy dwie możliwości do wyboru. – Zdziwiony tą informacją, kiwał głową. – Ja wybieram los, a wy?

– Ja jestem sceptykiem – odpowiedziałem od razu.

– A ja nie – rzuciła Sha. – Wolę wierzyć, że ktoś mądrzejszy od nas chciał nas połączyć. Instynkt mi mówi, że jesteśmy sobie przeznaczeni – dokończyła tajemniczym głosem, jakby opowiadała jakąś legendę.

– Może powinnaś zostać pisarką fantasy? – zakpiłem z niej trochę.

– Może... – W jej głosie dało się słyszeć rozmarzenie.

– Nie czujecie, że otacza nas magia?

– Ziemia do Sha, halo, halo! – Znowś ściągnąłem ją z obłoków, widząc, jak łapczywie wpatruje się w nią mój rywal. Pochłaniał wzrokiem każdą jej minę i każdy gest.

– No, dooobra... – przeciągnęła samogłoskę, robiąc przy tym rozkoszny dzióbek. – Idziemy do pracy, koniec leniuchowania!

– Przygotowałam dla Daniela ubranie robocze. Leży w pomieszczeniu gospodarczym – powiedziała mama, zbierając naczynia ze stołu.

– A dla Chrisa?

– Aaa... – Mama zapowietrzyła się. – To Chris będzie pracował z wami?

– Wszyscy się tak bardzo dziwicie, jakby do wykopania dołu potrzebna była superinteligencja. O ile wiem, wystarczy IQ równe dwadzieścia, by sobie z tą czynnością poradzić. – Chris wyglądał na rozbawionego.

– No, wiesz, paniczyk, arystokrata z dziada pradziada, najczęściej sam nie wkłada nawet majtek – wypaliła ta szalona dziewczyna, doprowadzając Chrisa do wybuchu śmiechu.

– Coraz ciekawszych rzeczy dowiaduję się na swój temat. Przedtem – nudziarz, teraz – paniczyk. Co jeszcze wymyślisz? – mówił i śmiał się prawie do łez, a Sha mu wtórowała. Sam też nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który przy tych dwóch śmieszkach przyszedł spontanicznie.

– Dla przeciwwagi mogę cię pochwalić. Nieźle pro-

wadziś samochód. Dałeś radę za mną nadażyć. Nieźle, nieźle... – Sha pokiwała głową z uznaniem.

– Ależ dziękuję, księżniczko. – Na jej słowa skłonił głowę z wdzięcznością. – Duża w tym zasługa Daniela. Po jego przeróbce moje autko ma takie kopyto, że aż wciska w fotel.

– Moja „złota rączka” potrafi! – Sha spojrzała na mnie z dumą. Urosłem prawie do sufitu dzięki jej spojrzeniu, ale słowo „moja” o mało nie przyprawiło mnie o apopleksję. Byłem „jej”, cokolwiek to oznaczało. O niczym tak nie marzyłem, jak o tym, by znaczyć dla niej jak najwięcej.

– Wiem o tym. Dlatego tylko Danielowi mogłem powierzyć mojego astona – powiedział całkiem serio. – *À propos* mojej ulubionej marki. Mam do ciebie, Danielu, pytanie.

– Tak? – zainteresowałem się, czegoż to pan bogacz może chcieć ode mnie.

– Kupiłem w tym roku jeszcze jednego astona. Virage

vantage z dziewięćdziesiątego szóstego roku. Ma tyle lat, co ja – powiedział i zaśmiał się. – Czy zechciałbyś rzucić na niego okiem? Jest w niezłym stanie. Jego były właściciel, prawdziwy pasjonat, dbał o niego bardzo, ale trzy lata temu ciężko zachorował i od tamtej pory samochód stał w garażu, nie przejechałszy ani kilometra. Nie odważyłem się go odpalić, żeby nie zaciągnął jakichś brudów. Przywieźliśmy go na lawecie i wepchnęliśmy do garażu. Pomyślałem o tobie od razu, jak go zobaczyłem, ale były wakacje i nie mieliśmy okazji się spotkać. Wiem, że nie lubisz zajmować się nowymi autami, ale to nasz rówieśnik, więc prawie staruszek – mówił żartobliwie.

– V-osiem, sześć i trzy dziesiąte litra? – zapytałem szybko. Astony martiny fascynowały mnie od lat. To były prawdziwe motoryzacyjne cacka.

– Uhm... – potwierdził z błyskiem w oku. – Pięćset pięćdziesiąt koni. Dwa kompresory Rootsa. Prawdziwa katapulta. Sto mil na godzinę w dziesięć sekund. Dasz się

namówić?

Nie wiedziałem, co robić. Bardzo chciałem zająć się takim wspaniałym egzemplarzem, ale nie miałem pojęcia, jak miałbym się z nim rozliczać. Takiego generalnego przeglądu nie mogłem zrobić za darmo, ponieważ mnie na to nie stać.

– Oczywiście za godziwą zapłatę – zastrzegł natychmiast, widząc moje wahanie.

– Oho! Zaraz będzie zadyma – zaśmiała się Sha. – Rozmowa na temat pieniędzy z tym uparciuchem, to jak wchodzenie do klatki głodnego lwa. Nie rozumie, że skoro coś robi, to należy się mu za to wynagrodzenie. Tak jak za każdą pracę.

– Sha! Nie zaczynaj – ostrzegłem ją. Natychmiast zrobiła zadziorną minę.

– Zbierasz na studia, baranku! Liczy się każdy grosz. Schowaj te swoje durne humorki do kieszeni i zachowaj się rozsądnie. Zrobisz autko Chrisowi i on ci za to zapłaci,

zajmiesz się moim ogrodem i ja też ci zapłacę. Widzisz w tym coś nienormalnego? – zaatakowała mnie znienacka, domyślając się, że przy Chrisie nie będę robił z siebie balona. Cwaniara.

Zanim zdążyłem wymyślić coś w miarę elokwentnego, odezwał się mój rywal.

– Zapłacę nawet podwójnie, bylebyś to ty zajął się moim vantagiem.

– Zwykła stawka. Ani grosza więcej – warknąłem zbity z tropu.

– Więc się zgadzasz? – Chris wyraźnie się rozpromienił.

– Tak – mruknąłem.

– To wspaniale! – Podekscytowany, aż kręcił się na stołku. – Tylko chciałbym rozliczyć się z tobą uczciwie. Chcę zapłacić za doskonałą pracę.

– Już ja tego dopilnuję. Dorwę tego jakiegoś Jacques’a

i z nim pogadam. – Sha też nie potrafiła usiedzieć spokojnie. Najchętniej zapewne pojechałaby do warsztatu od razu. – Będzie w sobotę?

– Sha! Uspokój się! Sam się tym zajmę. – Miałem nadzieję przystopować jej zapędy.

– Akurat! Z tą twoją burzujofobią będziesz kombinował jak koń pod górę – wypaliła z grubej rury.

– No nie! – Chwyciłem się za głowę. – Ta dziewczyna mnie wykończy. Umrę przez nią na depresję maniackalną – pożałowałem się, wzbudzając głośny śmiech całej trójki. Nawet moja zdradziecka matka chichotała na całego. – Nie uważacie, że już najwyższy czas zabrać się do pracy? Rośliny czekają – jęknąłem i pokręciłem głową, udając zrezygnowanego.

– Jeszcze minutkę poczekają. Najpierw chcę usłyszeć twoją deklarację rozsądku. – Nie dała się zbyć.

– OK. Zrobię samochód Chrisa i policzę mu jak każdemu klientowi. Czy tak dobrze?

- O, mądrości, dzięki ci, że nawiedziłaś tę zakutą pałę!
- Wzniosła do góry ręce w dziękczynnym geście.
- Komediantka – podsumowałem ją. Wcale się tym nie przejęła. Wyglądała na bardzo zadowoloną ze swojego zwycięstwa.
- Dzięki – odezwał się Chris. – Kamień spadł mi z serca. Bałbym się oddać moje auto komuś innemu. – Tym sposobem polechtał moje ego.
- Dopieszczę go, nie obawiaj się. To moje ulubione auta. Znam ich silniki na pamięć.
- Skoro rozsądek wreszcie zatriumfował, możemy wziąć się do pracy. – Sha podniosła się zza stołu. – Mariko, znajdzie się jeszcze jedno ubranie dla Chrisa?
- Tak, wszystko jest w szafce po prawej stronie. Na najwyższej półce – odpowiedziała mama, mierząc mnie przy okazji uważnym wzrokiem. Tym razem nie wiedziałem, o co jej chodzi. Znajac ją, wiedziałem, że czeka mnie wieczorna rozmowa.

– Aha! – Sha obejrzała się na mamę. – Mogłabym cię prosić, Mariko, o wielki dzban lemoniady? W takim upale będzie nam się chciało pić.

– Oczywiście. Przyniosę za kilka minut.

Po dziesięciu minutach byliśmy już gotowi do pracy. Taczki, szpadle i inne narzędzia leżały, przygotowane przez mamę, tuż obok worków z ziemią. Sha energicznie rozstawiała doniczki w miejsca, w które mieliśmy je wsadzać. Na koniec stanęła jakieś dziesięć metrów od domu i przypatrywała się swojej kompozycji z dystansu.

– No, i jak? Co o tym myślicie? – zapytała zaaferowana.

– Mnie się podoba – powiedziałem.

– Mnie też – dodał Chris. – Dobrze wystopniowane. Przez większość roku będą kwitły tu kwiaty. Dobrałaś je świetnie – od wiosennych, przez letnie aż do jesiennych.

– No, to co? Sadzimy?

– Jasne, księżniczko.

– Ja zajmę się wrzosami i wrzościami, bo im wystarczą małe dołki, a wy resztą, OK?

– OK – odpowiedzieliśmy razem.

Złapaliśmy szpadle i jeden przed drugim popisywaliśmy się szybkością. Tak jak się spodziewałem, Chris dawał sobie nieźle radę. Widać było wyraźnie, że nie pierwszy raz wykonuje taką pracę.

– Sha, rośliny przed wsadzeniem powinny postać trochę w wodzie – powiedział, gdy wykopał już kilka dołów pod hortensje.

– Wiem, ale to trwałoby dłużej. Prosiłam Marikę, by podlała je mocno. To powinno wystarczyć.

– W takim razie przed wsadzaniem dolejemy trochę wody do dołków. Zgoda?

– Jasne, specjalisto – zażartowała.

– I to jeszcze jaki! – Chris udawał ważniaka. – Do

hortensji chcesz zwykłą ziemię czy kwaśną?

– Zwykłą. Nie zależy mi na konkretnym kolorze. Objętnie, jak będę kwitły, i tak mi się podobają.

Wychodziło na to, że największym ciemniakiem jestem ja. Nie znałem się na niczym. Nie potrafiłem gotować, jeździć brawurowo samochodem, mądrze gadać, a nawet na sadzeniu roślin znałem się jak krowa na trygonometrii. „Najwyższy czas zabrać się za siebie, tłuku” – podszeptała złośliwie moja podświadomość.

Poirytowany samym sobą, nerwowo ściągnąłem koszulę lepiącą się od potu. Zanim połapałem się, co zrobiłem, usłyszałem zaskoczony głos Sha.

– O ja piernicze, Daniel! Wyglądasz rewelacyjnie. Szczeka mi opadła! – Teraz wpatrywała się w mój tors zauroczona. – Od jutra same obcisłe koszulki!

Choć czułem się jak w niebie po takiej spontanicznej reakcji, zawstydzilem się tym, co zrobiłem. Nie zamierzałem się chełpić swoją muskulaturą.

– Sha, przepraszam. Zrobiłem to odruchowo, bez zastanowienia – powiedziałem. Zamierzałem włożyć koszulkę, lecz natychmiast wyrwała mi ją z rąk.

– O nie, nie, mój drogi. Nie odbierzesz mi takiego widoku.

– Sha, oddaj ją, czuję się głupio.

– To może Chris też się rozbierze i poczujesz się rażniej, a ja będę omdlewała z wrażenia, otoczona przez perfekcyjne okazy ludzkich samców.

– Sha, od samego rana jesteś nie do wytrzymania. Oddawaj, bo cię spiorę.

– Już się boję! – Z talentem udawała przestraszoną. – Zobacz, jak się trzęsę ze strachu.

– Sha! – warknąłem.

– Oho, moja córka już szaleje. – Z otwartego okna salonu doszedł mnie głos ojca Sha. – Pewnie była spokojna przez jakieś piętnaście minut.

– Najwyżej dziesięć – rzuciłem z przekąsem.

– Można się było spodziewać. – Pan Farouk uśmiechnął się pobłaźliwie. – Widzę, że masz dwóch pomocników, kochanie. – Dostrzegł Chrisa, który wyszedł zza dużego krzaka hortensji.

– Tak, tato. – Sha podbiegła do niego i przytuliła się spontanicznie. – Chodź, przedstawię ci Chrisa.

– Chris Lefevre... No, no, no... Zdziwiasz mnie, kochanie – powiedział, po czym podszedł parę kroków w jego stronę, przyglądając się mu z uwagą. – Witam cię, Chris, w naszym domu. Pozwolisz, że będę mówił ci po imieniu? – Szybkim, wojskowym gestem wyciągnął rękę w kierunku Chrisa.

– Oczywiście, panie Farouk. Miło mi pana poznać! – Po męsku uścisnęli sobie dłonie.

Zaskoczony zobaczyłem, że odwraca się w moją stronę i z miłym uśmiechem podaje mi dłoń.

– Cześć, Danielu – powiedział, lustrując mnie szybkim

spojrzeniem. – Piękne mięśnie. Brawo, chłopcze – pochwalił mnie. – A tą małą osą wcale się nie przejmuj. Ona od czasu do czasu musi kogoś użądlić.

Osa właśnie cisnęła we mnie koszulkę, chcąc mnie zaskoczyć.

– Wcale nie żądlę – mówiąc to, zaśmiała się. – Chwałę go dzisiaj od samego rana.

– Z chwaleniem też nie przesadz – zażartował. – Pięknie to wymyśliłaś – dodał z uznaniem, przyglądając się precyzyjnie zakomponowanym roślinom. – Cieszę się, że czujesz się w tym miejscu dobrze.

– Tu jest cudownie, tato, chciałabym zostać w tym domu jak najdłużej.

– Gdyby to zależało tylko ode mnie, zostałbym tutaj na stałe – odparł i pogłaskał ją po głowie niezwykle czule.

– Wiem, tato. Ale może uda się chociaż trzy lata? – Sha westchnęła.

– Czas pokaże.

– A wiesz, że zostałam zaproszona przez ojca Chrisa na kolację w piątek? – Specjalnie zmieniła temat, by odsunąć smutne myśli. Dostrzegłem to wyraźnie.

– Poważnie? – zapytał, odwracając się w stronę Chrisa. – Dlaczego? – To pytanie zadał bardziej jemu niż Sha.

– O to samo zapytałam.

– Ojciec lubi kontrolować wszystko dookoła – odpowiedział Chris jakoś tak twardo i szorstko. – Mnie również. A ponieważ doszły go plotki na temat Sha, powiązane również z moją osobą, chciałby od razu sprawdzić, co się dzieje.

– Ach, rozumiem. Myśli może, że pojawiła się nowa łowczyni fortun? – Farouk powiedział to niezbyt przyjaźnie.

– Mam nadzieję, że aż tak daleko się nie posunął. Zresztą wyprowadziłem go z błędu bardzo szybko, oznajmiając, że Sha nie skorzysta z jego zaproszenia, jeśli

nie będzie chciała. Pańska córka zdecydowała się jednak przyjąć to zaproszenie, więc mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu. Obiecuję, że zaopiekuję się nią należycie.

– Jeśli Sha postanowiła pójść na tę kolację, to wszystko w porządku. Moja córka doskonale wie, co robi. Oddam ją pod twoją opiekę bez obaw, skoro ci zaufała. Witaj wśród przyjaciół, Chris. – Ojciec Sha uśmiechnął się przyjaźnie do zaskoczonego Chrisa.

Ewidentnie to, co ona postanowiła, było dla niego niepodważalne. Pierwszy raz widziałem aż takie zaufanie do trafności ocen własnego, jeszcze niepełnoletniego dziecka.

Zastanowiła mnie ta szorstkość, z którą Chris mówił o swoim ojcu. Wyglądało na to, że stosunki między nimi nie są zbyt przyjazne. Znając wiele opinii o Dominique’u Lefevrze, nie dziwiłem się temu. Uważany za despotę, niezwykle konserwatywny i surowy typ nie mógł zmieniać

się nagle w czułego, kochającego ojca. Pierwszy raz spoj-
rzałem na Chrisa jak na normalnego człowieka, który
wcale nie musi mieć życia usłanego różami. Do tego kilka
lat temu stracił matkę po ciężkiej chorobie i – jak głosiły
plotki – bardzo to przeżył. Niektórzy wręcz twierdzili, że
przeszedł silne załamanie i musiał się leczyć. Ale to były
tylko niepotwierdzone informacje.

Za to teraz wyglądał na autentycznie szczęśliwego.
Tak jakby akceptacja ojca Sha miała dla niego wielkie
znaczenie. Postanowiłem zweryfikować swoją opinię
o Chrisie. Nie mogłem przecież bazować tylko i wyłącznie
na własnych uprzedzeniach.

– Sha, kochanie – Farouk położył dłoń na ramieniu
córkę – wydaje mi się, że przez to zamieszanie z kwiatami
zapomniałaś o czymś bardzo ważnym.

– O nie! Rzeczywiście zapomniałam. Przepraszam.
A może przesuniemy naszą lekcję na jutro?

Nie wiedziałem, o czym mówią, ale przysłuchiwałem

się uważnie, chłonąc łapczywie wszystko, co mogło dotyczyć Sha.

– Wolałbym nie zmieniać naszych zwyczajów, zwłaszcza w tym konkretnym przypadku. Poza tym jutro najprawdopodobniej nie będzie mnie całe popołudnie. – Ojciec Sha mówił do niej cały czas łagodnie, z wyraźną atencją.

– Tato, wyglądasz na zmęczonego. Potrzebujesz odpoczynku! – Przyjrząwszy się ojcu uważnie, Sha zrobiła zmartwioną minę.

– Jest w porządku, kochanie. Odpocznę później. Teraz zbyt dużo się dzieje. No więc jak? Idziemy ćwiczyć? Przez godzinę nasi dzielni ogrodnicy poradzą sobie bez problemu.

– A może poćwiczymy na dworze, tu przy nich? Daniel i Chris znają już trochę moje możliwości, więc nie muszę się kryć przed nimi. Poza tym to moi przyjaciele.

Ojciec Sha spojrzał na mnie i na Chrisa.

– Może i masz rację. Jeśli jest tak, jak myślę, powinni wiedzieć o tobie jak najwięcej – powiedział po chwili, a mnie aż ciarki przeszły po plecach po usłyszeniu tych dziwnych słów. – Poza wszystkim przyda ci się trochę rozpraszających sytuacji. Okaze się, czy twoje skupienie na tym nie ucierpi.

Sha w pierwszej chwili też wyglądała niepewnie, ale druga część wypowiedzi od razu ją rozruszała.

– Nie ma takiej możliwości, żeby coś mnie rozproszyło na tyle, by wpłynąć na przebieg walki.

Otworzyłem usta ze zdumienia.

– Jakiej walki? – Sam chciałem zapytać, ale Chris mnie uprzedził.

– Zobaczycie – odpowiedziała z uśmiechem. – To taka imitacja walki na miecze z elementami kendo i innymi ciekawymi efektami.

– Będiesz fruwała w powietrzu, tak jak nad Robertem? – Chris z wrażenia aż podszedł do Sha i jej ojca.

– Coś w tym stylu. – Sha zaśmiała się perliście. – Tylko nikomu ani słowa. To będzie nasza tajemnica. Dobra, chłopaki?

– Oczywiście – zgodził się Chris.

Popatrzyła na mnie, czekając na odpowiedź. Podniosłem do góry kciuk, dostając w nagrodę piękny uśmiech.

– W takim razie my z tatą idziemy się przygotować, a wy bawcie się dalej. Dacie sobie radę?

– Na pewno – zapewnił ją Chris.

Po chwili zostaliśmy sami. To było nasze czwarte *tête-à-tête* od początku szkoły.

– Zapowiada się niezwykle ciekawa godzina – zagaił Chris.

– Taaa – mruknąłem.

– Oho! Wracamy do półsłówek? – zakpił ze mnie.

– Posłuchaj, Chris – rzuciłem nerwowo – mam nadzieję, że nie odstawiasz szopki przed Sha, udając, że

chcesz się ze mną kolegować. To byłaby nieuczciwa gra.

– Dlaczego uważasz, że udaję?

– Ponieważ jak do tej pory nic się nie zmieniło. Ja jestem synem gospodyni domowej i sprzątaczką, a ty – królem Cannes. To raczej dwa różne światy.

– Nie do końca. Łączy nas jedna najważniejsza rzecz: intelekt. A to dla mnie sprawa niezwykle istotna. Oprócz tego jesteś niesprawiedliwy w ocenie mojej osoby. To ja wyciągałem do ciebie rękę kilkakrotnie, a ty ją odtrącałeś. Odrobinę dobrej woli wykazałeś jedynie wtedy, gdy zgodziłeś się pomajstrować przy moim autku.

– Trudno mi było uwierzyć, że twoje zamiary są czyste, skoro otaczali cię moi najwięksi prześladowcy.

– Posłuchaj, Daniel, to nie do końca prawda. Ani Robert, ani Julian nie są tacy źli, jak ci się wydaje. To młode, narwane chłopaki, którym testosteron bije na głowę, a ty – swoim ostentacyjnym lekceważeniem wszystkich burżujów – strasznie ich wkurzałeś. Przepraszam, że

zareagowałem tak późno na ich zachowanie, ale przyznam się, że mnie samego też denerwowałaś tą dziwną pozą.

– Pewnie trochę przesadzałem – przyznałem, dzięki Sha patrząc teraz na wszystko innymi oczyma.

– Raczej nie trochę. – Chirs roześmiał się. – Dawałeś nam nieźle popalić tą pełną wyższości miną i lekceważącym spojrzeniem. Do tego te obłędne ciuchy, przy których wypasione kreacje co niektórych wyglądały jeszcze bardziej kiczowato.

– Jesteś taki spostrzegawczy czy mnie obserwowałaś?
– zaczepiałem go nadal.

– I jedno, i drugie. – Nie przejął się moją postawą. – Imponowałaś mi swoją wiedzą i mimo twojej agresywnej pozy szanowałem cię zawsze.

Swoją szczerością dowalił mi tak, aż zbaraniałem.

– Dzięki... – wydukałem. – Ja ciebie również. Dlatego zgodziłem się przyjąć twojego astona.

– Nie masz mi za złe, że w obecności Sha wymusiłem na tobie naprawę mojego virage’a?

– Nie. To mój ulubiony model. Gdybym nie chciał przy nim podłubać, nawet Sha nie zmusiłaby mnie do tego.

– Dzięki, Daniel, bardzo się cieszę, że przestałeś traktować mnie jak wroga. Mam nadzieję, że nie będziesz mnie już unikał jak trędowatego.

Popatrzyłem na niego uważnie. Nie wyglądało, żeby chciał ze mnie drwić. Jednak do końca nie wierzyłem w jego czyste intencje i dlatego bez ogródek postanowiłem powiedzieć, co sądzę o jego propozycji.

– Posłuchaj, Chris, jeśli jesteś szczery w tym, co mówisz, to w porządku. Możemy traktować się przyjaźnie. Jednak jeśli to gra, mająca na celu usidlenie Sha i zneutralizowanie mnie, staniesz się moim największym wrogiem. Pamiętaj, potrafię być doskonałym obserwatorem. Wiem, jakie metody stosujesz, polując na kolejne dziewczyny. Wiem też, że od pierwszej chwili, kiedy zo-

baczyłeś Sha, stała się dla ciebie zwierzyną do zdobycia. Widziałem wyraźnie, jak ją osaczałeś.

Wyglądał na nieźle zaskoczonego. Pewnie nie spodziewał się, że ktoś tak bardzo go przejrzał.

– Masz sporo racji, Dan. W pierwszej chwili potraktowałem Sha jak niezwykle cenną zwierzynę do zdobycia. I, jak słusznie zauważyłeś, zacząłem polowanie, ale z każdą chwilą, gdy coraz lepiej ją poznawałem, zaczęło do mnie docierać, że to ktoś bardzo dla mnie ważny. A po tym, co zrobiła dzisiaj, gdy bez wahania stanęła w mojej obronie, zrozumiałem, że nie potrafiłbym skrzywdzić jej w żaden sposób. Jest dla mnie istotą, którą uwielbiam i którą chcę chronić.

– Kochasz ją? – zapytałem wprost.

– Nie wiem... Jeszcze nie wiem – powiedział ze smutkiem, czym mnie bardzo zdziwił. – W moim przypadku to... nie takie proste. Jestem trochę pokaleczony emocjonalnie, boję się tak silnych uczuć... – wyrzucił

z siebie jakoś tak bezradnie.

„O, ludzie, ale się porobiło” – pomyślałem zaskoczony. Te plotki o jego załamaniu były chyba prawdą!

– Ktoś o tym wie? – zapytałem, idąc za tokiem swoich myśli. Zrozumiał natychmiast.

– O moim leczeniu? Nikt oprócz rodziny i lekarzy. Słyszałeś pewnie pogłoski na mój temat?

Kiwnąłem głową, potwierdzając.

– Prosiłbym cię, byś tego nie wykorzystał przeciwko mnie.

– Nigdy! Mogę ci przysiąc – rzuciłem z mocą. – Nie śmiałybym wykorzystywać czyjeś choroby do własnych celów. Sam ledwie uciekłem kosztusze, więc wiem, co to znaczy chorować.

– Czy to dlatego masz rok opóźnienia w szkole? – zainteresował się.

– Tak. Przez rok mama walczyła o moje życie. Straciła

przez to męża, pieniądze i popadła w długi. Ale mnie uratowała.

– A ojciec? – zapytał, wyraźnie wzburzony tym, co usłyszał.

– Ojciec nie dał sobie z tym rady. Wolał zostawić nas samych. Wymazałem go ze swojego życia definitywnie.

– O kurczę! – zawołał z przejęciem. – Więc obydwaj dostaliśmy od życia w kość. Coraz więcej nas łączy, nie tylko dzień urodzin.

– No i oczywiście fascynacja tą samą istotą – dodałem.

– Właśnie, i jeszcze to!

W tym momencie obiekt naszej fascynacji pojawił się w zasięgu wzroku...

ROZDZIAŁ IX

CHRIS

Nie żartowałem, mówiąc Danielowi o tym, jak bardzo Sha stała się dla mnie ważna. Chyba najmocniej poczułem to w momencie, gdy bez chwili wahania stanęła w mojej obronie, nie zważając, że atakuje dwóch silnych mężczyzn. To nie był przypadek ani zwykła brawura, tylko autentyczna obawa o mnie. Nawet nie pozwoliła mi wysiąść z samochodu, dbając nadal o moje bezpieczeństwo. Z niezwykłą precyzją i pewnością każdego ruchu przyblokowała wyćwiczonego komandosa i miałem jakąś zaskakującą pewność, że bez problemu poradziłaby sobie z tym zagrożeniem do końca. Moi ochroniarze nie mieli szans. W pierwszej chwili ich debilne zachowanie wyprowadziło mnie z równowagi i zareagowałem zbyt agresywnie, grożąc unicestwieniem ich firmy. Trochę się zagalopowałem, co nigdy do tej pory mi się nie zdarzało, ale

na szczęście ten cud, ta szalona dziewczyna, swoim zdecydowanym protestem pomogła mi wyjść z tego z twarzą. A na koniec dnia jej poważne słowa, którymi pożegnała mnie, odprowadzając na podjazd uroczej willi, utkwiły mi w pamięci już na zawsze.

– Chris, mam prośbę – powiedziała, gdy już siedziałem w samochodzie. – Nie zrób krzywdy swojej ochronie. Nie szafuj tak czyimś życiem. Zbyt wiele zależy od ciebie, byś mógł decydować o niszczeniu kogoś ot tak, od niechcienia. Mając taką władzę nad ludźmi, powinieneś bardziej uważać na swoje decyzje. Skrzywdzić kogoś jest łatwo, trudniej to później naprawić.

– Przepraszam, Sha – powiedziałem szybko. – Wiem, że zachowałem się niewłaściwie. Poniosły mnie emocje. Obiecuję, że załatwię tę sprawę mądrze.

– Taką mam właśnie nadzieję, mój aniele. – Znow powrócił ten żartobliwy, zaczepny ton, który tak uwielbiałem. – A więc do jutra. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Jestem na każde twoje wezwanie, księżniczko. Wystarczy jedno twoje słowo, a będę harował u ciebie jak wyrobnik. I to ja dziękuję za wszystko. Spędziłem tu dzisiaj najwspanialsze popołudnie od lat.

Wystawiłem rękę przez okno, prosząc, by podała mi swoją. Zrobiła to od razu. Pocałowałem jej dłoń tak jak wcześniej, gdy podeszła do mnie zaraz po akcji z ochroną. I wtedy, i teraz chciałem tym gestem pokazać jej, jak ją uwielbiam i jak wiele dla mnie znaczy. Moje życie dzięki niej przeniosło się w inny wymiar, nabrało wartości, stało się pełniejsze i bardziej świadome.

Widziałem, że poczuła się trochę skrepowana tym intymnym gestem, ale nie wyrwała mi dłoni. Przykucnęła tylko przy moim niskim samochodzie i powiedziała:

– Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi. A teraz już jedź, bo rozbudzasz we mnie kobietę, a na to jeszcze nie jestem przygotowana.

Wysuwając łagodnie dłoń z mojej ręki, pomachała mi

lekką i ruszyła do domu, płynąc jak zaczarowana nimfa. Czy tego chciała, czy nie, jej kobiecość emanowała z każdego ruchu, gestu i spojrzenia. Hipnotyzowała całą sobą i z tego, co widziałem, nie tylko mnie. Myślę, że nie znalazłoby się zbyt wielu facetów odpornych na jej urok. „Ciekawe, jak zareaguje na nią mój ojciec?” – nasunęło mi się pytanie. To spotkanie mogło rozwinąć się bardzo interesująco.

Ruszyłem do domu niezbyt chętnie. Wprawdzie powiadomiłem ojca, gdzie jestem, ale i tak dzwonił do mnie, i to akurat w trakcie tego, co Sha wyczyniała ze swoim. Nie mogłem uronić ani sekundy tego absolutnie fascynującego widowiska, odrzuciłem więc połączenie i wysłałem mu potem wiadomość, że wrócę po kolacji. Więcej już nie zadzwonił, czekając na kontakt z mojej strony. Nie doczekał się jednak, ponieważ przy tych wszystkich zdarzeniach, w których uczestniczyłem dzięki Sha, zupełnie o nim zapomniałem. Teraz za to wiedziałem, że czeka mnie ostra reprimenda, dlatego tym bardziej nie miałem ochoty

wracać do domu. Niestety, musiałem zachować się jak odpowiedzialny człowiek, schować swoją niechęć i stawić czoła hydrze... znaczy się, ojcu.

Tak jak się spodziewałem, przywitał mnie ze złością.

– Raczysz mi wytłumaczyć, dlaczego nie odbierasz telefonów ode mnie?! Czyżby ta pannica złapała cię aż tak mocno w swoje szpony? Musiała w takim razie wykazać się nie lada umiejętnościami, skoro zapomniałeś o całym świecie. – Jego ton wyraźnie świadczył o tym, o jakie umiejętności mu chodzi.

Wściekłość ogarnęła mnie w jednej chwili. To, że znieważył Sha, doprowadziło mnie do białej gorączki. Miałem ochotę go zmiażdżyć. Na szczęście opanowałem się na tyle, że z zaciśniętymi zębami zdołałem odpowiedzieć w miarę spokojnie:

– Życzyłbym sobie, tato, byś nie wypowiadał nawet jednego złego słowa na temat Sha. Uważam twoje zachowanie za niewłaściwie i ubliżające, zarówno w stosunku do

mnie, jak i do tej dziewczyny. Dla twojej informacji: przebywałem w tym domu w otoczeniu czterech osób i spędziłem z nimi wspaniałe popołudnie. Robiliśmy tyle ciekawych rzeczy, że zupełnie zapomniałem o telefonie do ciebie. Jeśli miałeś mi do przekazania coś bardzo pilnego, mogłeś zadzwonić jeszcze raz.

Przez całą moją przemowę ojciec piorunował mnie spojrzeniem, zdenerwowany moim agresywnym tonem. Dawno z nim tak nie rozmawiałem, starając się nie wywoływać niepotrzebnych spięć. W większości spraw ustępowałem, znajdując w jego postanowieniach jakiś sens. Tym razem przesadził zdecydowanie i nie zamierzałem mu na to pozwolić.

– Tak, to było pilne, mój synu. Niestety przez twoją niefrasobliwość musiało poczekać. Raczysz mi teraz wyjaśnić, co zaszło między tobą a twoją ochroną? Właściciel agencji wydzwaniał do mnie z jakimiś przeprosinami, a ja nie wiedziałem, o co chodzi. Przez własnego syna wy-

chodzę na niedoinformowanego głupka. Musiałem udawać, że nie mam czasu na rozmowę. Oznajmiłem mu, że zadzwonisz do niego wieczorem, po powrocie.

– I bardzo dobrze zrobiłeś, tato. Nic wielkiego się nie stało i sam to wyjaśnię z Angusem. Zwykle nieporozumienie. – Nie zamierzałem mu wyjawiać prawdy. Zrobiłby z tego wielką aferę, a przecież obiecałem Sha, że załatwię to mądrze.

– Może coś bliżej, synu. – Pełen sztuczności i rezerwy głos ojca wyjątkowo mnie dziś denerwował. Po ciepłe i przytulności panującej w domu Sha czułem się teraz jak na lodowcu.

– Powiedziałem, tato, nic istotnego. Pozwól mi się tym zająć.

– Jak chcesz... Skoro wolisz mieć przede mną tajemnicę, to nic na to nie poradzę. Zastanów się jednak nad swoim postępowaniem. Dzisiaj nie spełniłeś się zbyt dobrze w roli syna.

– To nie jest żadna rola, tato! – rzuciłem porywczo. – Ja JESTEM twoim synem. Ale żyję swoim życiem. Raz mam lepszy dzień, raz gorszy, jak wszyscy. To nie teatr, gdzie każdy ma przydzieloną rolę i gra ją ściśle według scenariusza.

Dominique Lefevre z trudem wytrzymywał moje zachowanie. Pan i władca nie potrafił zrozumieć, że nie ma prawa dyrygować wszystkim i wszystkimi.

– Widzę, że dzisiaj nie zamierzasz zachowywać się, jak przystało na mojego syna. Myślę więc, że najlepiej będzie, jak udasz się do swojego apartamentu i przemyślisz swoje zachowanie.

– Pójdę do niego tylko dlatego, że od początku miałem taki zamiar. Chcę przemyśleć wiele przyjemnych spraw i raczej nie znajdę miejsca na rozmyślania o swoim zachowaniu – odparłem, już wyciszony. – Zadzwońię do Angusa od siebie. Dobranoc, tato.

– Weronique, Jean-Claude. – Skinąłem im głową. Jak

zwykle siedzieli, przysłuchując się i nie mówiąc ani słowa. Lefevre senior rzadko dopuszczał kogoś do głosu. Byłem chyba jedyną osobą w jego pobliżu, która wdawała się z nim w dyskusje.

Wszedłem do apartamentu i natychmiast zadzwoniłem do właściciela agencji ochrony. Domyślałem się, że spędził dziś ciężkie popołudnie, i to przeze mnie. Sha miała rację, uzmysławiając mi, że odpowiedzialność za to, co mówię i robię, jest bardzo ważna.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Panie Lefevre, dobrze, że pan dzwoni. Proszę mnie wysłuchać, zanim poczyni pan jakieś kroki. Bardzo proszę, spotkajmy się najpierw i porozmawiajmy. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by dostosować się do pana wymagań. Taka sytuacja już się nigdy nie powtórzy. – Słyszałem, że facet jest kłębkim nerwów, i zrobiło mi się strasznie głupio. Zachowałem się jak rozpieszczony, dumny szczeniak i miałem teraz kaca. – Naprawdę...

– Panie Angus – przerwałem mu. – Proszę się uspokoić. Nic się nie dzieje. Jutro po szkole podjadę do waszej agencji i porozmawiamy. Musimy wprowadzić kilka zmian.

– I nie zrezygnuje pan z naszej ochrony?

– Nie, przecież powiedziałem to pana synowi.

– Był taki zdenerwowany. Nie miał pewności, czy nie zmieni pan zdania. – Nadal słyszałem emocje w jego głosie.

– Nie zmienię. Chciałbym osobiście wszystko uzgodnić, bez angażowania w to mojego ojca. Gdyby jednak sam do pana zadzwonił, proszę powiedzieć, że zrobiłem dziś mały eksperyment, by móc ulepszyć jakość ochrony. Mam nadzieję, że pozostawi tę sprawę mnie.

– Może niepotrzebnie do niego dzwoniłem – westchnął ciężko – ale tak bardzo się zdenerwowałem całą tą sytuacją.

– Więc proszę się już nie denerwować, załatwimy

wszystko jak należy – uspokoiłem go jeszcze raz. – I myślę, że to ja powinienem przeprosić za zbyt agresywną reakcję. Po spokojnej analizie całego zajścia doszedłem do wniosku, że pana syn zareagował właściwie. Ale o tym również porozmawiamy jutro. A teraz życzę panu spokojnej nocy. Dobranoc.

– Eee... – wydukał zaskoczony. – Do... dobranoc, panie Lefevre.

Uśmiechnąłem się pod nosem i zadowolony usiadłem w swoim ulubionym fotelu. Wziąłem do ręki piękne zdjęcie mojej mamy, zrobione podczas jednego z pobytów u dziadka. Stało zawsze na małym stoliku przy fotelu, bym mógł na nie spoglądać co jakiś czas.

– Mamo, szkoda, że nie możesz poznać Sha – powiedziałem, wpatrując się w roześmianą twarz. – Na pewno byłabyś nią oczarowana. Tak bardzo przypomina ciebie. Jest zwariowana, pełna życia, zadziorna i tak bardzo wolna. Nikt nie ogranicza jej temperamentu, nie zmusza do

uległości i do rezygnacji z własnych marzeń. – Tylko mamie mogłem się pożalić. Dla innych takie zachowanie wydawałoby się niezbyt racjonalne, wręcz podejrzanе, i podchodziłoby pewnie pod jakieś Freudowskie teorie, ale miałem to gdzieś. Pomagało mi w wyrzuceniu z siebie złości i frustracji, która przy moim ojcu była codziennością.

Odganiając więc od siebie złe myśli, zamknąłem oczy i wróciłem do wspomnień o Sha. Okazała się przecież tak niewiarygodnie niezwykła i tak całkowicie niepowtarzalna! Jej wspaniała akcja, unieszkodliwiająca biednego Nicolasa Angusa, pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Raz, dlatego że bez zastanowienia rzuciła się, by mnie bronić, a dwa, że zrobiła to w tak pięknym stylu, jak doskonale wyszkolony komandos. Dostrzegłem pełen podziwu wzrok Nicolasa, którym obrzucił ją natychmiast, gdy odzyskał zdolność swobodnego oddychania.

A to, co pokazała później, ćwicząc z ojcem, okazało

się tak perfekcyjnym, tak doskonałym opanowaniem własnego ciała, że wyglądało już prawie na magię. Najlepsi akrobaci, których wyczyny oglądałem, nie mogli się z nią równać.

Gdy zobaczyłem ją dzisiejszego popołudnia, wracającą do nas po kilku minutach i ubraną w dopasowane legginsy i obcisłą koszulkę bez rękawów, przerwałem natychmiast pracę, wpatrując się w to zjawisko. Przylegający do ciała strój podkreślał idealnie harmonię jej doskonałych kształtów. Jakby ktoś zaprojektował jej ciało z nienaganną, bezbłędną dokładnością i dbałością o najmniejszy szczegół. Włosy, splecione w ścisły warkocz, odsłaniały teraz całą twarz, ukazując oczarowujące piękno jej rysów. „Wybranka bogów” – nasunęła mi się myśl.

Niosła ze sobą cztery kije, podobne do tego, którym zaatakowała Nicolasa. Jej ojciec, ubrany w bojówki i koszulkę, przyniósł tyle samo. Obydwoje byli na bosaka.

– Możecie od czasu do czasu próbować czymś roz-

proszyc moją córkę – powiedział do mnie i do Daniela. – Sprawdzimy jej koncentrację. Nie wolno wam jednak wtrącać się do naszych ćwiczeń, obojętne, co będzie się działo. Rozumiecie?

– Tak – odpowiedziałem równocześnie z Danielem.

Sha posłała nam leciutki uśmiech, ale widać było wyraźnie, jak bardzo się skupia i wycisza. Razem z ojcem odłożyła dwa kije na bok i trzymając pewnie w każdej dłoni po jednym, przyjęła pozycję wyjściową do ćwiczeń.

To, co później się zaczęło, замуrowało mnie totalnie. Ani przez sekundę nie przypominało to ćwiczeń! Zaraz po wyraźnym krzyku pana Farouka rozpoczęła się regularna walka. Cios za ciosem, cios za ciosem – bez chwili wytchnienia. Ojciec Sha atakował swoją córkę z całym impetem i, wydawało się, z agresją, jakby chciał jej zrobić krzywdę, zranić ją. A to, co wyprawiała ze swoim ciałem Sha, jak dla mnie, nie mieściło się w kategoriach ludzkich. Ona prawie fruwała w powietrzu! Unikała ciosów, wy-

skakując w górę z taką łatwością, jakby prawie nic nie ważyła. Salta, półobroty, przypadanie do ziemi i przewroty wykonywała z taką łatwością, jakby jej ciało zrobiono z gumy. Stałem obok Daniela, z podobnie zszokowaną miną jak on, i gapiłem się na nieprawdopodobne wprost wyczyny Sha. Kompletnie zapomnieliśmy o rozpraszaniu jej, pochłonięci niezwykłością i perfekcją tego widowiska.

Mimo ciągłych ataków ani jeden cios nie dosięgnął jej ciała. Wszystkie albo parowała, albo ich unikała. Nie trudno się domyślić, że przez tę godzinę nie posadziliśmy ani jednej rośliny. Nie potrafiliśmy oderwać oczu od tego spektaklu.

Pod koniec walki ojciec Sha, doszedłszy do wniosku, że z naszego rozpraszania raczej nic nie wyjdzie, zrobił to za nas.

– Chris, widzę, że pozazdrościłeś Danielowi pochwał i również chcesz zaprezentować swoje mięśnie – powiedział, nie przerywając ataku na Sha. – Są niezłe, ale

wkładaj już tę koszulkę, bo zbyt mocno zagrażasz koncentracji Sha.

Jego zmyłka zadziałała tak, jak się spodziewał. Sha natychmiast spojrzała w moją stronę i w tym momencie otrzymała mocne uderzenie w bark.

– Jesteś poważnie ranna, moja córko. Nie uważasz, że już przegrałaś tę walkę?

– Nie! – warknęła dziwnym, zmienionym głosem. Aż gęsia skóra pokryła moje ciało. Zaatakowała ojca z olbrzymim impetem, zmuszając go do wycofania się. Teraz to ona przejęła kontrolę nad walką i po pięciu minutach Farouk leżał na ziemi z jednym kijem wgniatającym mu się w klatkę piersiową i drugim, pod lewą pachą.

– Nie uważasz, tato, że już nie żyjesz? – zapytała Sha już zwykłym, ale bardzo poważnym głosem.

– Dlaczego sądzisz, że tak właśnie mogłabyś mnie zabić? – odparł zdumiony.

Sha przez chwilę nie odpowiadała, jakby myślała nad

czymś głęboko. Potem jednak wzruszyła ramionami i odpowiedziała:

– Nie mam pojęcia.

Dostrzegłem wyraźnie moment, w którym jakby otrząsnęła się z czegoś w rodzaju transu i wróciła jej zwykła zawadiacka mina.

– Tato! To było nie fair z twojej strony. Wiedziałeś, że spojrzę na Chrisa!

– To się nazywa wykorzystanie słabości przeciwnika, kochanie. A ja domyśliłem się, jakie są twoje słabości.

– Spotkała cię za to kara. Właśnie śpiewasz pieśń świętemu Piotrowi – powiedziała i zaśmiała się, całkiem już rozluźniona. Odkładając na bok kije, spojrzała w naszym kierunku. – Na drugi raz pobiorę opłatę za spektakl.

– Ja z przyjemnością zapłacę każdą cenę – oświadczyłem natychmiast. – Na takie coś warto wydać fortunę.

– Bajerant – zażartowała. – A teraz koniec przerwy, do pracy – pogoniła nas.

– Sha! Zachowujesz się okropnie. To nie robotnicy najęci do pracy – upomniał ją ojciec, jednak niezbyt poważnym tonem.

– Sami się rwali do pomocy, to niech się wykażą. – Zaczepliwiec nie zamierzał spuścić z tonu.

– Ech! – Ojciec Sha machnął ręką. – Radźcie sobie z nią sami – powiedział do mnie i do Daniela. – Ja idę trochę odpocząć. Spotkamy się na kolacji.

Zebrał wszystkie kije i oddalił się. Nawet nie przypuszczałem, że towarzystwo Daniela będzie mi tak odpowiadać. Chciałem go poznać już wcześniej, zaciekawiony jego nietuzinkową osobowością i nieprzeciętnymi zdolnościami, ale nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie. Dzisiaj nadarzyła się okazja na dotarcie do niego, więc z chęcią z niej skorzystałem. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że czuję się przy nim bardzo dobrze. Jak przy starym

znajomym – swobodnie i naturalnie. Zrozumiałem to wcześniej, podczas naszej rozmowy, i to w momencie, gdy jakoś tak spontanicznie otworzyłem się przed nim, zdradzając mu część mocno skrywanej tajemnicy, dotyczącej mojego załamania po śmierci matki.

W ogóle rozmowa z nim wiele mi uzmysłowiła. Przede wszystkim pokazała, jak bardzo jest spostrzegawczy. Potrafił doskonale interpretować ludzkie zachowania i rozgryzać je właściwie. Nie umknęły jego oczom moje pierwsze kroki osaczające Sha. Gdy mi je wypomniął, od razu się zawstydzilem. Teraz bym się tak nie zachował. Zasługiwała tylko na najlepsze.

Na konkretne pytanie Daniela, czy ją kocham, nie potrafiłem odpowiedzieć, sam jeszcze nie wiedząc, co dzieje się w moim sercu, ale jednego byłem pewien – nigdy nie potrafiłbym jej skrzywdzić. Okazała się kimś wspaniałym, dobrem, które należało chronić za wszelką cenę. Na miłość na razie bałem się otworzyć. Byłem zbyt pokiereszowany

przez tragedię, która mnie dotknęła. Panicznie obawiałem się tak wielkiego zaangażowania, przez które znów stałbym się bezbronny, wystawiony na zranienie.

Daniel, choć wyraźnie traktował mnie jak rywala, nie zamierzał okazywać tego w żaden agresywny sposób. Ostrzegł mnie tylko przed wyrządzaniem Sha krzywdy. To, że nigdy jej nie skrzywdzę, mogłem mu przysiąc. Z radością dostrzegłem, że postanowił mi zaufać i przez resztę popołudnia zachowywał się wobec mnie przyjacielsko. Rozmawiał ze mną równie swobodnie jak z Sha i okazał się naprawdę wesołym i dowcipnym kompanem. Dogryzaliśmy sobie co chwilę w żartach całą trójką. Nawet nie dostrzegłem, kiedy uporaliśmy się z tym całym kramem. Sha wysadziła wszystkie wrzosa i wrzośce, a my zajęliśmy się resztą. Na koniec zostało sześć hortensji i cztery azalie, na które brakło już miejsca na klombie otaczającym dom.

– Oddasz je do kwiaciarni? – zapytał Daniel.

– Nie, nie. Mam już dla nich miejsce. Czy mógłbyś mi jeszcze jutro poświęcić godzinę?

– Jasne.

– Zabierzemy się razem po szkole i załatwimy to szybko. Nie chciałabym ci zajmować następnego popołudnia.

– Jutro mam wolne, więc jestem do twojej dyspozycji. Dopiero w piątek, sobotę i niedzielę haruję na zmywaku od piątej po południu. – Wydawało mi się, że powiedział to specjalnie, chcąc sprawdzić moją reakcję.

– W jakiej restauracji? – zapytałem neutralnym tonem. Jeśli chciał sprawdzić moją reakcję, nie zamierzałem jej przed nim ukrywać. Teraz, gdy wiedziałem, dlaczego on i jego matka borykają się z kłopotami finansowymi, rozumiałem bardziej jego frustrację.

– W Petite Colline – odpowiedział trochę zaczepnie. – Dlaczego pytasz?

– Tak sobie, z ciekawości. – Wytrzymałem twardo

jego uważny wzrok.

– Daniel zbiera na studia – przypomniała mi Sha.

– Dlaczego nie wystąpiłeś o stypendium? – zapytałem zdziwiony. – Z twoimi wynikami dostałbyś bez problemu.

– Nie potrzebuję... – zaczął mówić zdenerwowanym tonem, ale Sha weszła mu w słowo.

– Żadnej łaski. Stara śpiewka – dokończyła za niego. – Nasz Daniel pseudoosiołek lubi zapierać się czterema kopytami. Znam już jego gadki w stylu: „Nie jestem żebrakiem, nie potrzebuję jałmużny” itepe, itede. W pewnych tematach nasz geniusz traci zupełnie swój intelekt.

– Więc mamy zadanie bojowe – stwierdziłem i uśmiechnąłem się do Sha. – Musimy zneutralizować jego podejście. Ale widzę po upartej minie, że nie będzie nam łatwo.

– Oj, nie będzie. – Sha zaśmiała się, szturchając Daniela przyjacielsko. – Ale damy sobie radę. Wiesz coś bliżej na temat tego stypendium?

– Wiem wszystko, co potrzeba – odpowiedziałem.

– To mi powiesz, co należy zrobić, a ja już zmuszę tego uparciucha do działania.

– Może by tak ktoś mnie zapytał o zdanie na ten temat? – burknął Daniel.

– Nie! – odpowiedzieliśmy mu jednocześnie. Lekko się rozchmurzył, ale na przekonanego nie wyglądał.

Wy tłumaczyłem Sha dokładnie, co jest potrzebne do uzyskania stypendium, a ona potakiwała mi tylko, zapamiętując wszystkie szczegóły.

– Jeśli nie będę mogła się z tobą dogadać, poproszę Marikę o pomoc – ostrzegła go. – Powiedz mi, Chris, czy są duże szanse na uzyskanie tej pomocy?

– Bardzo duże. Daniel spełnia wszystkie warunki, by uzyskać to stypendium.

– No, widzisz, małpoludzie! – zakrzyknęła, a potem znów go szturchnęła. – Do poniedziałku masz wszystko

przygotować. Nie dam ci spokoju, więc nawet nie próbuj mnie zwodzić. A teraz zmywamy się na kolację – zdecydowała. – Naleśniki już usmażone, nadzienie gotowe czeka w lodówce, więc ty, Dan, nadziewasz placki, a ja je podgrzeję.

– A co ja mam robić? – dopominałem się udziału w przygotowaniu posiłku.

– Siedzieć przy stole i czekać, aż ci podamy, mój aniele! – Sha wróciła do swego zalotnego tonu.

– Mógłbym zrobić sos czekoladowo-rumowy do polania – zaproponowałem.

– Kusiciel... – Spojrzała i zaśmiała się do mnie. – Ale dobrze. Dzisiaj popracowaliśmy trochę, możemy zaszaleć.

Przebrani i doszorowani, spotkaliśmy się w kuchni. Sha powyciągała wszystkie potrzebne składniki na blat kuchenny i zaczęliśmy walczyć z tym prostym daniem.

– No proszę, jaka harmonia! – Usłyszeliśmy głos ojca Sha. – Aż przyjemnie popatrzeć.

– Wykorzystuję ich dzisiaj do oporu. Nie wiadomo, czy zdołam ich jeszcze namówić do jakiejś wspólnej pracy, więc korzystam z tego, co mam. Poza tym takie dwa egzemplarze w mojej kuchni! Mmm... – zamruczała jak kotka. – Marzenie!

– Co prawda, to prawda – potwierdził jej ojciec.

– Ile chcesz naleśników? – zapytała go.

– Z czym?

– Z jabłkami, rodzynkami, migdałami, kokosem i polewą czekoladowo-rumową.

– Ho, ho! To ja poproszę pięć.

– A ty Chris?

– Ja też zjem pięć.

– Daniel?

– Pięć poproszę.

– Więc razem ze mną będzie osiemnaście.

W porządku. Marika usmażyła dwadzieścia.

Naprawdę dawno nie czułem się tak dobrze jak w tym domu i w tym towarzystwie. Nadawaliśmy na tych samych falach i każdy rozpoczęty temat wciągał nas wszystkich. Nie było sztywniactwa, sztucznych póz i nienaturalnego, wyszukanego języka. Nie musiałem uważać na każde wypowiedziane słowo i gest. Mogłem sobie pozwolić na żarty, małe złośliwości i nikt nie robił z tego problemu. Normalny, ciepły dom, w którym nie ma tematów tabu, w którym każdy ma prawo do własnego zdania.

Niechętnie opuszczałem Soleil Couchant, nie wiedząc, kiedy znów zostanę tu zaproszony. Zazdrościłem Danielowi prawie nieograniczonego dostępu do domu Farouków. I Sha, i jej ojciec traktowali go prawie jak domownika. W stosunku do mnie, choć zachowywali się bardzo przyjaźnie, odczułem jednak dystans. U większości ludzi moja pozycja i bogactwo blokowały spontaniczność, a wręcz czasami wywoływały strach, zwłaszcza wtedy, gdy dana osoba uzależniona była w jakiś sposób od naszego przedsiębiorstwa. Spotykałem się z takimi zachowaniami bardzo

często i przyzwyczaiłem się do nich. W przypadku Sha i jej ojca chodziło o coś innego. Nie byli mnie do końca pewni. I to właśnie musiałem zmienić w najbliższym czasie. Chciałem należeć do ich grona na takich samych zasadach jak Daniel. Wiedziałem jednak, że w moim przypadku będzie to wymagało trochę pracy. Zdobyć pełnego zaufania Sha i jej ojca – oto moje najważniejsze zdanie.

Po napchaniu się grubymi, ale pysznymi naleśnikami siedzieliśmy rozparci na krzesłach, oddychając z trudem.

– Ale mnie wypchało! – Sha poklepała się po całkiem płaściutkim brzuchu. – Jutro dieta.

– Koniecznie! – Daniel zachichotał złośliwie. – Wi-dzę, że sporo ci przybyło.

– Naprawdę? – Krytycznie spojrzała na swój brzuch.

– Tak, ale nie tu. Najwięcej przybyło ci w uszach – dorzucił on i zarechotał zadowolony.

– Małpolud – Ona rzuciła mu rozbawione spojrzenie. – Brakujące ogniwo w teorii Darwina. – W żartach go wy-

zywała, a on tylko się śmiał. Facet przeszedł przy Sha kompletną metamorfozę. Rozkwitał przy niej. Rozwijał skrzydła.

– W kwestii jedzenia – przypomniałem sobie, że powinienem coś ustalić. – Jakie są twoje preferencje, Sha? Przekażę to naszemu kucharzowi. Przygotuje na piątkowy wieczór coś, co lubisz.

– Najistotniejsza rzecz to ta, że jestem weganką. – Bardzo mnie zaskoczyła. Natychmiast uświadomiłem sobie, że nigdy nie widziałem jej spożywającej produktów pochodzących od zwierząt. Nie nosiła też ani butów, ani torebek wykonanych ze skóry. – Poza tym nie jestem specjalnie wybredna.

– Nie masz jakichś ulubionych potraw? – pytałem dalej.

– Mam, bardzo dużo, ale czasami wolę zaskoczenie.

– Tak? To dobrze. Sam coś wymyślę i zobaczymy, czy trafię w twój gust.

– Fajnie – powiedziała zadowolona. – Lubię takie niespodzianki.

– A czy pan, panie Farouk, ma jakieś wymagania? Czy powinienem przyjechać po Sha i odwieźć ją potem po kolacji?

– O tym decyduje Sha. Jak ją znam, będzie wolała jechać sama. Natomiast wolałbym, żeby wieczorem nie wracała bez opieki.

– W porządku. Moja ochrona będzie eskortować Sha w drodze powrotnej – zapewniłem.

– Świetnie! – Ojciec Sha wyraźnie się ucieszył.

* * *

Bi-bip, bi-bip – dźwięk SMS-a wyrwał mnie z tych wspomnień. Domyśliłem się, że to ciekawski Robert.

Obywanie się tak długo bez żadnych informacji musiało nadwyrężyć jego cierpliwość.

Odłożyłem zdjęcie mamy na stolik i wyciągnąłem telefon. Oczywiście, nie pomyliłem się. Rządek znaków zapytania wyraźnie wskazywał na jego całkowitą frustrację. Oddzwoniłem natychmiast, by mieć go już z głowy.

– No i? Jak było? – rzucił natychmiast po odebraniu telefonu.

– Re-we-la-cyj-nie – podkreśliłem każdą sylabę.

Czekał na dalszy ciąg, ale nie doczekawszy się, wysapał nerwowo:

– To znaczy? Czemu się ze mną droczysz, Chris?

– Słowo „rewelacyjnie” mówi wszystko. Co jeszcze chciałbyś usłyszeć?

– Jak to co? Wszystko! Co robiliście, czy zbliżyłeś się do niej, czy... no wiesz... udało ci się... hmm... hmm... – Robercik jednoznacznie parł w jednym kierunku.

– W tej kwestii, mój drogi, zaspokoje twoją ciekawość bardzo dokładnie. Owszem, udało mi się pocałować Sha dwa razy... – głośne westchnienie przerwało na chwilę moją odpowiedź, to wyobraźnia Roberta działała na najwyższych obrotach – ...w dłoń – dokończyłem. – I to z pełnym szacunkiem. Chciałbym, abyś zrozumiał, że uznałem to za zaszczyt i nie zamieniłbym tego nawet na najbardziej odlotowy seks. W przypadku Sha nie można się spieszyć. To ona wybierze swojego partnera, a z tego, co wiem, nie jest jeszcze na to gotowa.

– O kurczę! Jest dziewczicą! – Robercika na chwilę zatkanęło. – Ale ci się trafiło.

– Nic mi się nie trafiło. Nie mam żadnej gwarancji, że wybierze mnie. Daniel ma nade mną przewagę, i to dużą. Sha już teraz traktuje go jak kogoś bardzo bliskiego.

– To on też tam był?! – W wyobraźni widziałem, jak ze zdumienia robi kwadratowe oczy.

Nie powiedziałem, w jakim celu udaję się do Sha,

pozostawiając go w przekonaniu, że idę z nią na randkę.

– Tak, był. Razem posadziliśmy co najmniej czterdzieści hortensji, azalii i innych kwiatów.

– Ja chyba zakwitnę!!! – Durny makaroniarz wydarł mi się prosto do ucha. – Chris Lefevre bawi się w ogrodnika. Świat się kończy! Marsjanie atakują!!! – darł się, rozegzaltowany.

– Daj sobie na wstrzymanie – przystopowałem go. – Inaczej się rozłączę.

– Nie, nie! Już nie powiem ani słowa. Tylko będę słuchał. – Po mojej reprimendzie uderzył w błagalny ton.

– No więc słuchaj, pączusiu, i to dokładnie. Od dzisiaj wszystko się zmienia. Sha i jej ojciec uznali mnie za przyjaciela i mam zamiar zrobić wszystko, by nie zawieść ich zaufania. Poza tym Daniel mnie zaakceptował i na tej znajomości również bardzo mi zależy. Tak jak się spodziewałem, to świetny facet, i dlatego nie dopuszczę, byście ty i Julian cokolwiek zepsuli w naszych relacjach –

wyrecytowałem, a swoją wypowiedź zakończyłem groźnym tonem.

– Zamierzasz odstawić nas na boczny tor? – W głosie Roberta brzmiała obawa. Nie miałem takich intencji, ale postanowiłem trochę go postraszyć.

– Jeśli zagroziecie moim dobrym stosunkom z Danielem, może się tak skończyć.

– Nie zagrozimy. Przysięgam! Porozmawiam z Julianem i wszystko się ułoży. Zobaczysz.

– Jutro będziecie mieć próbę generalną. Umówiłem się z Sha i Danielem przy boisku, podczas przerwy na lunch. Jeśli nie chcesz umrzeć z głodu, lepiej zabierz ze sobą kanapki – przypomniałem mu, znając jego wilczy apetyt.

– Zrobi się – rzucił swobodnie. – A rozmawiałeś z nim na temat virage'a? – Robert, podobnie jak ja, był zapalonym samochodziarzem.

– Tak, zgodził się nim zająć. I to nie tylko silnikiem. Zrobi mi przegląd całego samochodu.

– No to bomba. Będziesz miał autko odstawione jak nowe – rzucił podniecony. – Wywiedziałem się to i owo o naszym Danielu. Podobno w garażu Jacques’a traktują go jak bóstwo, jak wyrocznie. Co powie, jest święte. Zna się na samochodach jak mało kto. Wystarczy, że posłucha pracy silnika, i już wie, co mu dolega. Wiedziałeś o tym?

– Tak. Najpierw dotarły do mnie plotki na ten temat, ale nie od ciebie. – Mówiąc to, dałem mu małego prztyczka. – A później, gdy Daniel przyjął mojego astona, powiedziano mi w garażu Jacques’a o jego zdolnościach.

– No, popatrz, Chris, jak człowiek może się pomylić w ocenie innych – powiedział wyjątkowo poważnie, jak na niego.

– Matti przyznający się do pomyłki! – Serdecznie się zaśmiałem. – Teraz to chyba ja zakwitnę!

Pogadaliśmy jeszcze chwilę i zakończyłem rozmowę. Musiałem się porządnie wyspać. Jutro miałem rozgrywki w polo. Walczyliśmy z drużyną z Nicei i było to nie lada

wyzwanie. Czwórka, z którą mieliśmy się zmierzyć, od lat należała do ścisłej czołówki. Podniecony tym wyzwaniem i jednocześnie popołudniem w domu Sha, miałem trudności z uśnięciem. Dopiero koło północy udało mi się odlecieć.

Czwartek na szczęście upłynął mi szybko. Spotkanie z Sha i Danielem nawet się udało. Moje barany uznały, że najbezpieczniej będzie milczeć, więc całą bandą siedzieli tylko i przysłuchiwali się naszej rozmowie. Jedynie makaroniarzowi nie zamykała się kłapaczka. Zgadało się o popołudniowym meczu i wtedy Robert dał popis. W odpowiedzi na pytanie Sha o zasady tej gry rozgadał się jak katarynka. Wiedziałem, że lubi polo, bo nigdy nie opuścił żadnych rozgrywek, ale teraz zrozumiałem, jak bardzo się nim pasjonuje. Jego rodzice wprawdzie zabronili mu grać, bojąc się o swojego pierworodnego, ale nie zakazali mu jeździć konno. Tak więc najczęściej Robert, Jean, Max i ja kłusowaliśmy razem na naszych pięknych rumakach. Bardzo kochałem konie. Obcowałem z nimi od

najmłodszych lat. Mój dziadek, oprócz uprawiania olbrzymiej winnicy, z pasją hodował również konie. Nie dla pieniędzy, bo tych miał aż nadmiar, ale z prawdziwej namiętności do tych wspaniałych zwierząt. Moje pierwsze doświadczenia z jazdą konną rozpoczęły się dokładnie w dniu, kiedy ukończyłem półtora roku. Wpisano to do rodowej księgi prowadzonej przez dziadka i babcię. Miałem nawet pamiątkowe zdjęcie, na którym – lekko wystraszony – siedzę dumnie na grzbiecie pięknej klaczy. Wino, konie i kobiety – oto największe pasje prawdziwego mężczyzny, według mojego dziadka. Choć zwykle udawał twardziela, wszyscy doskonale wiedzieli, że mimo wszystko jego największą pasją była babcia – piękna, żywiołowa blondynka, która zawojowała mu serce od pierwszego wejrzenia. Ich bajkowa miłość wybuchła z siłą wulkanu i nie zamierzała wygasać. Po czterdziestu pięciu latach związku uwielbiali się chyba jeszcze bardziej. Ich pełne miłości i czułości spojrzenia i gesty poruszały moje serce. Takiej właśnie miłości pragnąłem, ale jednocześnie

panicznie się jej bałem. Wszystko przez tę ogromną stratę, której doświadczyłem z chwilą śmierci mojej najwspanialszej mamy.

Gdyby nie ta trauma, z pewnością otworzylibym się na uczucia o wiele bardziej. Ale ja zablokowałem się, zamykając w twardej skorupie obojętności. Nawet to, co czułem do Nadii, było powierzchowne i płytkie. Fascynowała mnie swoją innością, mocno słowiańską urodą i przyjemnym, rozśmieszającym mnie akcentem. Ale nie poszedłbym za nią do piekła. Nawet nie walczyłem o nią, gdy zdecydowała się wyprowadzić z Cannes. Fascynacja i obojętność. Tylko na to było mnie stać.

Ale w przypadku Sha wszystko okazało się inne. Pierwsze spotkanie, choć rozpoczęło się, podobnie jak w przypadku Nadii, od zafascynowania, szybko zmieniło się w coś zupełnie innego, głębszego. Jeszcze nie potrafiłem dokładnie określić w co. Z każdym dniem, godziną, minutą ta znajomość stawała się dla mnie coraz ważniejsza,

coraz bardziej wypełniała mój umysł. Aż się trochę wystraszyłem, gdy dotarło do mnie, jak mocno i często moje myśli krążą wokół tego cudownego zjawiska. Bezpośrednio lub trochę z boku, zawsze jednak znajdowała się gdzieś w moich myślach.

Piątkowa koszulka z napisem OBSESJA miała być i zapytaniem, i wypowiedzeniem moich obaw. Sha nie skomentowała jej ani jednym słowem, ale po przyjrzeniu się szaremu napisowi na czarnym tle długo patrzyła mi w oczy z dziwnym wyrazem twarzy. Nie potrafiłem odczytać jej myśli, a bałem się poruszyć ten temat. Takie małe tchórzostwo. Wiedziałem jednak, że bardzo, naprawdę bardzo zależy mi na tej dziewczynie. Bezwiednie czułem się jej obrońcą i chciałem atakować każdego, kto tylko krzywo na nią spojrzał. Dlatego właśnie starłem się z ojcem podczas czwartkowej kolacji.

Zdecydowanie skrytykował jej weganizm, kiedy wspomniałem mu o tym. Chciałem ustalić, czy wszystkim

będzie odpowiadał wybrany przeze mnie zestaw potraw. Niestety, Dominique Lefevre musiał oczywiście skomentować to po swojemu.

– Nie zamierzam dostosowywać się do fanaberii tej panny. Niejedzenie mięsa uważam za głupie i niezgodne z potrzebami organizmu człowieka. Jesteśmy drapieżnikami.

– Raczej padlinożercami. Nie oszukujmy się – powiedziałem kpiąco, czując natychmiastową chęć zaatakowania ojca za to, że śmiał krytykować tak ważną dla Sha sferę jej życia. – Nie polujemy i nie zabijamy swoich ofiar jak drapieżniki, zadowalamy się truchłem podanym nam na tacy.

Ojciec spojrział na mnie jak na karalucha i nie wdając się ze mną w dyskusję, oświadczył:

– Na główne danie życzę sobie jagnięcinę i uważam ten temat za zakończony.

– Ale ja nie! – postawiłem się twardo. – Zaprosiłeś

gościa, więc powinieneś się dostosować do jego preferencji, zwłaszcza gdy już je znasz. To raczej podstawowe wymogi kultury i dobrego wychowania – zaatakowałem go ostrym tonem. – Skoro wolisz jednak postawić na swoim, nie będę się z tobą przecież bił. Ja i Sha zjemy to, co wybrałem, a ty, Weronique i Jean-Claude jedzcie sobie, co chcecie.

Wściekłość mojego ojca sięgała zenitu. Zaczerwienił się na twarzy, a jego oczy ciskały pioruny.

– Tak właśnie będzie. – Z trudem się opanował na tyle, by wypowiedzieć to w miarę normalnie. – Skoordynuj to w taki sposób, by wasze dziwactwo nie przeszkadzało nam w posiłku. Szczegółowo ustal z kucharzem cyrk, który zamierzasz odstawić dla tej pannicy.

Już nie byłem przekonany, czy zaproszenie Sha jest dobrym pomysłem. Ojciec najwyraźniej zamierzał traktować ją jak przeciwnika. Wycofanie się nie wchodziło w grę. Nie pozwoliłby na to. Raz, że jego ciekawość

wzrosła, dwa, że szykował się do walki. Zacząłem się poważnie obawiać o przebieg tej kolacji. Ojciec lubił niszczyć ludzi, którzy stanęli mu na drodze, i zmuszać ich do robienia rzeczy, na które nie mieli ochoty. Nie miałem wątpliwości, po czyjej stronie się opowiem, ale przecież nie o to mi chodziło. Chciałem, by Sha poznała chociaż część mojego świata. Nikt nigdy nie został zaproszony do mojej sypialni, do mojego azylu, w którym zgromadziłem pamiątki po mamie. Przez cały czas zamknięta na klucz, sprzątana raz w tygodniu, i to w mojej obecności, stanowiła następne źródło konfliktu z ojcem. Brak dostępu do mojego apartamentu traktował jak rzucone mu wyzwanie i regularnie komentował w niezbyt miły sposób. Ta presja nie zdała się na nic. Nie uległem jej.

Ale teraz zamierzałem wpuścić tam Sha. Pragnąłem, by poznała mnie choć trochę. Prawdziwego mnie. Nie objętę, wyniosłego bogacza, pokazującego światu wystudiowane oblicze, lecz trochę zagubionego, młodego chłopca, wrażliwego i pełnego sprzecznych uczuć.

Tylko jej obecność nie sprawiłaby mi przykrości, nie zniszczyłaby intymności tego miejsca. Przypomniałem sobie, jakim obrzydzeniem napełniła mnie nachalna prośba Vanessy, bym pokazał jej swoją sypialnię. Kategoryczna odmowa powstrzymała na szczęście jej zapędy. Salonik, który stanowił jedną z części mojego apartamentu, był jedynym miejscem, do którego ją wpuściłem. I to tylko dlatego, że dałem się ogłupić ojcu. Choć spełniała wszelkie moje seksualne zachcianki z nadmierną wręcz gorliwością, teraz wiedziałem, jak niewiele to znaczyło. Jeden czarujący uśmiech Sha sprawiał mi o niebo więcej przyjemności niż klęcząca przede mną i zaspokajająca moją chuć Vanessa.

Z tych przemyśleń wyrwał mnie głos ojca, który zakończył posiłek i – nie zwracając uwagi na pozostałych – wstał od stołu, stanowczym tonem zwracając się do dwóch stojących za nim służących.

– Możecie już sprzątać. Kolacja skończona.

Nie zaszczylił ich nawet spojrzeniem. Pan i władca

ludzkości!

– Ja jeszcze nie skończyłem – powiedziałem spokojnie. Przez te rozmyślenia zapomniałem trochę o jedzeniu. Żołądek jednak dopominał się swojego po dużej stracie energii podczas meczu.

– W takim razie dokończysz w samotności – rzucił wyniośle. – Jak już raczysz zjeść, nie zapomnij o naszych ustaleniach co do jutrzejszej kolacji.

– Nie zapomnę – odparłem. – Ty, ojczy, Weronique i Jean-Claude życzyście sobie jagnięcinę, tak? – Chciałem się ostatecznie upewnić.

– Tak, synu.

Sztuczny ton, sztuczna mina i przebłycki pogardy – oto cały ojciec.

Już zamierzałem kontynuować jedzenie, gdy niespodziewanie usłyszałem trochę niepewny głos Weronique.

– Chris, ja też chciałabym zjeść jutro to, co ty i twój

gość.

Zdumiony zastygłem z pełnymi ustami, zapominając, że powinienem pogryźć dokładnie przed połknięciem. O mało się nie zakrztusiłem.

– Dobrze, Weronique – odpowiedziałem, trochę charcząc przez podrażnione gardło. – To miło z twojej strony.

„Patrzcie, patrzcie” – pomyślałem zaskoczony. „Ciekawe, jaką reprimendę dostanie za taką niesubordynację?”

Dokończyłem szybko posiłek i udałem się do kuchni ustalić z kucharzem jutrzejsze menu. Wybrałem na wstęp sałatę z rukoli, awokado i pasków ogórków, polaną delikatnym winegretem i posypaną prażonym sezamem, później przewidziałem krem ze świeżych pomidorów z bazylią i odrobiną śmietanki kokosowej, a na danie główne tartę z zielonymi szparagami i sojowym beszamelem z kurkumą, posypaną płatkami migdałów. Zwieńczeniem tej kolacji miał być delikatny mus z czekolady, bananów

i awokado, podany z gorącymi wiśniami. Kucharz, zadowolony z moich wyborów, obiecał, że postara się zrobić z każdego z tych dań poezję. Sam zaproponował, że dla ojca i Jeana-Claude'a zrobi jagnięcinę z estragonem i do tego *purée* z kalafiora i brokułów.

Zadowolony załatwieniem tej sprawy w miarę po mojej myśli udałem się wreszcie do siebie. Musiałem odpocząć fizycznie po ciężkim meczu i psychicznie – po starciu z ojcem. W moim dokładnie wytłumionym, małym salonie, rozsiadłem się wygodnie na kanapie, wyciągając nogi na stół. Puściłem najnowszą płytę Black Sabbath o intrygującym tytule „13” i zamknąłem oczy, pograżając się w mocnej, dynamicznej muzyce.

Oczywiście ojciec nie akceptował moich gustów muzycznych i dopóki nie wygłuszyłem pokoju, mogłem słuchać moich ulubionych kapel tylko w słuchawkach. A to nie zawsze mi odpowiadało. Muzyka odprężała mnie, wyciszała moją złość i frustrację tylko wtedy, gdy mogłem

jej słuchać tak, jak chciałem.

Po tych wieczornych, przykrych doświadczeniach postanowiłem ostrzec Sha przed możliwym nieprzyjemnym zachowaniem ojca i w czasie piątkowej przerwy na lunch zrobiłem to od razu.

– Mój ojciec, Sha, to człowiek bardzo zasadniczy i mocno konserwatywny. Do tego kocha władzę nad ludźmi i wykorzystuje każdą sposobność, by nimi manipulować. Prosiłbym cię bardzo, byś postarała się nie przejmować zbytnio jego sztywnymi i niezbyt miłymi tekstami. A przede wszystkim, byś nie oceniała mnie przez pryzmat mojego ojca. Różnimy się charakterami i podejściem do życia tak bardzo, jakbyśmy nie byli rodziną. – Staliśmy w lekkim oddaleniu od Daniela i reszty, bo o to ją poprosiłem. Nie chciałem rozmawiać o ojcu przy wszystkich.

Sha spojrzała na mnie poważnie. Z jej oczu płynęła głęboka mądrość, jakby widziały w swoim życiu prawie

wszystko. Zaskoczony, wpatrywałem się w nią zachłannie.

– Rozpoznaję, czy ludzie są dobrzy, czy źli – odpowiedziała, patrząc mi w oczy intensywnie. – Wyczuwam, czy przeważa w nich dobro, czy zło. Nie ma istoty idealnie prawej i szlachetnej, która nie popełnia żadnych błędów, ale istnieją potwory niszczące wszystko, co piękne, wszystko, co warte miłości, potwory, które są czystą destrukcją, niszczycielską siłą, żywiącą się ludzkim cierpieniem. Nie obawiaj się, Chris, wiem doskonale, co przeważa w twojej duszy. Choć jesteś zagubiony i szukasz swojej drogi, nie ma w tobie niegodziwości. Dlatego mogłeś zostać moim przyjacielem.

Zamurowało mnie z wrażenia. Ogarnęło mnie przedziwne uczucie, jakby ustami Sha przemawiała do mnie inna istota, jakiś obcy byt połączony z nią w jedność. Niesamowitość tego, co płynęło w moim kierunku, sparaliżowała na chwilę moje ruchy. Stałem jak zahipnotyzowany, nie mogąc oderwać wzroku od potężnej energii bi-

jące z jej oczu.

I nagle wszystko ustało. Wróciła normalność. Piękne oczy Sha spoglądały na mnie z wyraźną przyjemnością. Nie kryła swojego zafascynowania moją urodą.

– Sha, czy ty potrafisz hipnotyzować? – zapytałem przejęty tym, co wydarzyło się przed chwilą.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała, zachmurzywszy się trochę. – Czasami odbieram coś dziwnego wokół siebie, ale trwa to zbyt krótko, bym rozpoznała, z czym mam do czynienia. Nie chcę teraz o tym mówić. To nie jest odpowiedni moment na taką rozmowę. – Obróciła się z zamiarem podejścia do rozłożonych wygodnie na ławkach chłopaków. Dostrzegłem uważny wzrok Daniela, którym taksował moją osobę. Jakby pilnował, czy nie mam żadnych złych zamiarów w stosunku do Sha.

Już prawie odchodząc, odwróciła głowę i powiedziała z lekkim uśmiechem:

– Wyluzuj, Chris. Życie jest pełne niespodzianek

i przez to jeszcze piękniejsze. A z twoim ojcem dam sobie radę. Nie boję się wyzwania.

– Na pewno nie chcesz, bym przysłał po ciebie limuzynę? – upewniłem się, rozluźniony jej swobodą.

– No, przestań! – Sha roześmiała się. – Czułabym się jak bezbronna ofiara, wieziona prosto w paszczę lwa.

– Ależ trafne porównanie. – Nie potrafiłem ukryć uśmiechu. – W takim razie, gdy podjedziesz pod naszą bramę, strażnicy będą powiadomieni o twojej wizycie. Wystarczy, że odpowiesz na ich pytania, a wpuszczą cię bez problemu.

– Widzę, że wybieram się do prawdziwej twierdzy.

– O tak! Ojciec ma obsesję na punkcie bezpieczeństwa – rzuciłem z przekąsem.

– *À propos* bezpieczeństwa. – Coś sobie przypomniała. – Jak załatwiłeś sprawę z agencją, która cię chroni? Jeśli to oczywiście nie jest tajemnica.

– Oczywiście, że nie. – Podeszliśmy do reszty, siadając przy nich na ławkach. – Umówiliśmy się, że od czasu do czasu będę im wycinał jakiś numer, oczywiście niespodziewanie, i później, wspólnie, ocenimy trafność ich reakcji. Taka niepewność, kiedy zechcę się im urwać, zmusi ich do ciągłego czuwania. Zgodziłem się również, by wszystkie samochody, którymi jeżdżę, miały zainstalowane namierzanie. Do tej pory sprzeciwiałem się temu, ale skoro i tak wszędzie mi towarzyszą, nie ma sensu, bym utrudniał im pracę.

– Wierzyłam w twoją mądrość i nie pomyliłam się – pochwaliła mnie szczerze, a ja o mało nie zacząłem skakać z radości. Uznanie w jej ustach miało najwyższą wartość. – A co z Nicolasem Angusem? To mężczyzna po ciężkich przejściach i nie chciałabym, by spotkała go jeszcze większa krzywda.

Popatrzyłem na nią zdziwiony, ale zaraz odpowiedziałem:

– Z nim też wszystko załatwiłem. Przeprosiłem go za agresywne zachowanie i zażyczyłem sobie, by to on nadal koordynował ochronę mojej osoby. A ty skąd wiesz o problemach Nicolasa? – zapytałem na koniec.

– Rozmawiałam z nim w czwartek rano. Przyjechał przeprosić mnie jeszcze raz za całe to zamieszanie i podziękować za wstawienie się za nim. – Ze zdumieniem wysłuchałem jej relacji. Młody Angus rozmawiający z własnej woli? Niespotykane zjawisko. Z tego zamkniętego, dzikiego faceta trudno było wyciągnąć jedno słowo.

– Jesteś pewna, że to był Nicolas? – dopytywałem, by się upewnić.

– No tak. Przecież nie zapomniałam przez jeden dzień, jak wygląda. Porozmawialiśmy trochę. Fajny człowiek, tylko bardzo skryty i wycofany.

W tym momencie Robert nie wytrzymał i patrząc na mnie z niedowierzaniem, wysapał:

– Nie wiem za bardzo, o czym mówicie, ale dotarło do

mnie nieprawdopodobne zdanie. Chris Lefevre przeprosił swojego ochroniarza? Kwitnę z wrażenia od przedwczoraj, ale po tej informacji widzę, że jednak nie zakwitnę, tylko od razu padnę ze zdumienia w postaci pączka – wysapał, rozłożył ręce i runął prosto w ramiona Maksa.

Popukałem się w czoło, komentując w ten sposób stan jego umysłu. Wszyscy, jak jeden, rechotali z przemowy makaroniarza i jego durnowatych min.

– Chodzi ci o ociekającego tłuszczem i lukrem racucha, a nie o pączek kwiatowy, prawda? – dogryzłem mu, wywołując jeszcze większe rozbawienie. Nawet Daniel śmiał się do rozpuku, wyglądając przy tym jak kumulacja w lotto. Musiałem to przyznać: facet był wyjątkowo atrakcyjny, choć nie do końca zdawał sobie z tego sprawę. Za to Sha widziała to aż nazbyt dobrze. Teraz też wpatrywała się w niego z przyjemnością, zwłaszcza że śmiech dodawał jego tajemniczej urodzie łagodności.

– No, dobra, koniec żartów – zakomenderowałem. –

Zaraz zaczynają się zajęcia. Ruszać się, ruszać, leniuchy – pogoniłem całe stadko. – Do zobaczenia o dziewiętnastej – pożegnałem się z Sha. Jej grupa miała teraz zajęcia w innym budynku.

– Do zobaczenia.

Pół godziny przed jej przyjazdem już czekałem jak na szpilkach. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca, krążąc po salonie. Takie cuda działały się ze mną pierwszy raz i samego mnie szokowały.

Weronique zeszła pierwsza. Ubrana w dosyć odważną małą czarną i czarne sandały na wysokim obcasie, wyglądała drapieźnie i wyjątkowo ładnie. Włosy podpięła wysoko, pozostawiając je luźne na czubku głowy, by spadały niedbale na ramiona i plecy. Duże usta, podkreślone mocnym, czerwonym błyszczakiem pasowały idealnie do stylizacji na blond wampa.

– Pięknie wyglądasz, Weronique – pochwaliłem ją.

Oczy rozbłysły jej radością.

– Dziękuję. Nie chciałam wypaść jak sierotka przy twojej dziewczynie. Słyszałam, że jest wyjątkowo urodziwa.

– Niestety, to jeszcze nie jest moja dziewczyna, choć bardzo się staram, ale masz rację, jej uroda zachwyca. Jest unikatowa, jedyna i niepowtarzalna.

– Stworzycie więc razem doskonałą parę. – Mówiła to szczerze, bez niechęci czy dwuznaczności.

– Tym razem ode mnie niewiele zależy. To Sha decyduje. – Uzmysłowiłem sobie to o wiele wcześniej, najbardziej podczas pobytu w jej domu. Ostatecznie pozbyłem się złudzeń, że mogę w istotny sposób wpływać na jej decyzje w momencie, gdy pokazała wszystkim, a więc i mnie, i mojej ochronie, kto tu rządzi. Nawet Daniel stał jak słup soli, obawiając się wykonać jakikolwiek ruch. A potem zrozumiałem to drugi raz, kiedy jej ojciec zaakceptował mnie tylko dlatego, że ona to zrobiła. Gdyby Sha

nie pokazała mu, że mi ufa, nie miałbym u niego żadnych szans na aprobatę.

Naszą konwersację przerwało pojawienie się pana i władcy. Ubrany w jasnobieżowy, letni garnitur, prezentował się bardzo elegancko. Był postawnym, wysokim mężczyzną, który podobał się kobietom. Surowy i władczy wyraz twarzy przyciągał płęć przeciwną jak magnes. Nie mówiąc już o stanie konta, którego wielkość mogła zszokować większość ludzi na tej planecie.

– Czy ja nigdy nie zobaczę cię, synu, w eleganckim ubraniu? – dociął mi od razu, choć włożyłem zwykone lniane spodnie w kolorze oliwkowym i kremową jedwabną koszulę z małym, delikatnym żabotem. Odstawiłem się prima sort, jak powiedziałyby Robercik. Mojego ojca jednak nie zadowalało ostatnio nic, co robiłem. – Widać niezbyt szanujesz swojego gościa – rzucił wyzywająco.

– Szanuję, i to bardzo. Dlatego właśnie tak się ubrałem. – Zachowałem całkowity spokój. – Sha na pewno

doceni moje starania.

– Czyżby miała aż tak niskie wymagania? – Jad dosłownie kapał z jego słów.

– Ma odpowiednie wymagania. Normalne, dostosowane do naszego wieku. Nie zapominaj, tato, że mam dopiero siedemnaście lat. Na robienie z siebie pingwina mam jeszcze trochę czasu. – Wypowiedziałem tę złośliwość ze stoickim spokojem.

– Stajesz się coraz bardziej arogancki – skomentował moje słowa ostrym tonem. – Popatrz na swojego brata. Jest młody, a potrafi dostosować się do reguł.

Spojrzałem w stronę Jean-Claude'a, który wszedł właśnie do salonu, wyglądając jak sobowtór ojca.

– Raczej do schematów. Sztucznych, odbierających autonomię schematów. Ale to jego wybór. Widocznie czuje się z tym dobrze. Ja nie.

Na szczęście strażnicy z bramy zadzwonili domofonem, więc skończyłem bezsensowną dyskusję

i podbiegłem odebrać.

– Tak?

– Panie Lefevre, przyjechała panna Sha Farouk.

– Dobrze – powiedziałem z kołaczącym sercem. –

Proszę ją wpuścić.

– Wyjdę po Sha na zewnątrz – oznajmiłem i nie czekając na ich reakcję, ruszyłem na podjazd. Tak jak się spodziewałem, podjechała ostro, ale bardzo pewnie.

Zszedłem po schodach, by otworzyć drzwi jej samochodu, ale nie czekała na mnie. Wysiadła sama, zamykając je z impetem.

To, co w tym momencie zobaczyłem, odebrało mi całkowicie mowę.

Zjawisko!

Bogini, która zstąpiła na ziemię, by uszczęśliwić ludzi swym pięknem.

Gapiałem się na nią, nie potrafiąc powiedzieć ani słowa.

Mój rozkosznie oszołomiony wzrok konstatawał najdrobniejszy szczegół tej doskonałości. Ubrana była w jasnoszarą krótką sukienkę do pół uda, z pięknej, mięsistej i leżącej się koronki, opinającej delikatnie jej idealne kształty, i podobne w kolorze, ażurowe botki do kostek, na niebotycznych obcasach, wydłużających jej długie nogi prawie do nieba. Upięte na czubku głowy włosy spadały jej na ramiona węzowymi splotami, upodabniając się do dwóch przedstawicieli gadziej społeczności pełzających po jej ciele. Sukienka maksymalnie eksponowała przepiękne węże, odkrywając ramiona i, jak się domyślałem, plecy.

Wyglądała dziko, pierwotnie, szokująco i drapieżnie, zwłaszcza że swoje blade oczy otoczyła grafitowym cieniem, podkreślającym ich niesamowity kolor.

– Chris, co się dzieje? – zapytała skonsternowana. – Czy wyglądam nieodpowiednio?

– Sha... – wydukałem. – Wyglądasz... tak... że... chciałbym paść przed tobą na kolana... Porażasz mnie

swoim pięknem!

– Przestań! Czuję się skrepowana.

– Nie czuj się tak, nie masz powodu. Poczuj się jak przepiękne zjawisko i ciesz się, że uszczęśliwiasz ludzi swoim urokiem.

Przekrzywiła lekko głowę tym przyprawiającym mnie o zawrót głowy gestem i z filuterną miną wyciągnęła do mnie dłoń.

– Więc prowadź mnie, mój aniele, do tego pałacu i poznaj mnie ze swoimi bliskimi.

Intensywne ciepło jej dłoni rozeszło się po moim ciele, czyniąc mnie lekkim, szczęśliwym i dziwnie silnym.

By zachować trzeźwy umysł, prowadziłem ją, trzymając się od niej jakieś pół metra, i nie spojrzałem na nią już ani razu. Skoncentrowałem się, by wypaść przy niej jak najlepiej i przeprowadzić ją przez trudy wieczoru z Dominikiem Lefevrem.

Właśnie tak wkroczyliśmy do salonu, wywołując ogólną konsternację. Pierwszy raz widziałem, jak mój ojciec z wrażenia stracił mowę. Stał i gapił się na Sha z dziwnym wyrazem twarzy. Podziw, wręcz zachwyt, a przy tym zaskoczenie i złość biły się na niej o pierwszeństwo. Zresztą Weronique i Jean-Claude nie wyglądali lepiej. Oczarowani tak niespotykanym zjawiskiem, próbowali ogarnąć, objąć wzrokiem każdy, najmniejszy szczegół jej fizjonomii.

Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce.

– Tato, Weronique, Jean-Claude, chciałbym przedstawić wam moją nową znajomą. Oto Sha Farouk. Jak wiecie, od tego roku rozpoczęła naukę w naszej szkole – powiedziałem, mimo wysiłków, by to ukryć, dosyć podniekowanym głosem. – Sha, to jest mój ojciec, Dominique Lefevre. – Podprowadziłem ją do niego pierwszego, dlatego że stał najbliżej. Sha wyciągnęła do niego rękę tym swoim sprężystym, trochę męskim gestem, wywołując tym

jego zdumienie. Nieprzyzwyczajony, by kobiety witały się z nim w taki sposób, zareagował jednak tak, jak przystało na aż nazbyt pewnego siebie magnata. Nie byłby tym, kim jest, gdyby nie potrafił dostosować się do sytuacji.

– Witam w moim domu, panno Farouk – powiedział, ściskając jej dłoń jak mężczyźnie, lecz o wiele delikatniej.
– Zadziwiający uścisk jak na kobietę – dodał po chwili.

– Pierwotnie wyciągnięcie ręki oznaczało pokojowe zamiary. Miało mówić: zobacz, nie mam broni, chcę porozumienia. Do dzisiaj oznacza to w mniejszym lub większym stopniu przyjazny gest i dlatego wolę go w jak najprostszej formie. – Sha odpowiadała pewnie, bez skrupowania.

– Och, rozumiem więc, że to deklaracja pokoju. – Dominique Lefevre już zbierał się w sobie.

– Powiedzmy, że propozycja. – Ona uśmiechnęła się lekko.

– Ach, tak – odpowiedział. – Imponujące węże – do-

dał, wpatrując się w tatuaż Sha.

– Prawda? To Kha i Goe, moi ulubieńcy. Atakują tylko wrogów – zazartowała.

– Ciekawa z ciebie osoba. – Ojciec odzyskał już swój naturalny, sztywny ton. – Poznaj moją żonę, Weronique – powiedział, po czym wskazał jej ręką, by podeszła do Weronique.

Sha bez zastanowienia przywitała się z moją macochą podobnym, mocnym uściskiem dłoni. Przytrzymała jednak jej rękę dłużej, jakby chciała wyczytać coś z tego połączenia.

– Witam panią, miło mi poznać – powiedziała spokojnie.

– Proszę, mów mi po imieniu – zaproponowała Weronique jakoś tak miękko. Wyglądała na trochę nieobecna.

Ojciec przedstawił jej następnie Jean-Claude'a. Przywitała się z nim podobnie, jak z resztą, lecz bardzo szybko zakończyła ten kontakt i wróciła do mnie, stając tak

bliziotko, że czułem prawie jej ciepło.

Początek kolacji upłynął nam dość spokojnie. Ojciec, choć rozmawiał sztywno i z wyraźnym dystansem, nie podejmował żadnych drażliwych tematów. Zainteresowany wcześniejszym miejscem zamieszkania Sha, dopytywał ją o ludzi i zwyczaje tej odległej dla Europejczyków i trochę egzotycznej wyspy. Opowiadała barwnie, z ogromną swobodą, nie traktując go jak króla. Przyzwyczajony do pochlebstw i uległości, nie wiedział z początku, jak traktować Sha. Najpierw ją tylko obserwował, a ja, zadowolony z takiego obrotu rzeczy, straciłem czujność. Dlatego nie dostrzegłem w porę, że Dominique Lefevre szykuje się do ataku. Zauważyłem jego, jakże dobrze mi znane, podstępne spojrzenie dopiero wtedy, gdy – udając zdumienie – zareagował na wcześniejsze słowa Sha.

– Nie masz pojęcia, czym zajmuje się twój ojciec? – Mówił do niej po imieniu, nie pytając jej o zdanie. Sam jednak pozostał przy sztywnych zasadach, nie proponując

jej, tak jak Weronique, przejścia na ty. Przy takiej różnicy wieku było to zrozumiałe, ale niekonieczne. Zrobił to jednak specjalnie na złość mnie. Pewnie nie przeszkadzałoby mi to w ogóle, gdyby nie jego intensywne, samcze spojrzenia na Sha jak na obiekt seksualny!

„Więc albo dziecko, albo kobieta, którą chciałbyś zaciągnąć do swojego łóżka!” – miałem ochotę wykrzyczeć mu w twarz.

– Nie – odpowiedziała spokojnie. – Ojciec zapewnił mnie, że kiedyś na pewno się dowiem. Na razie prosił mnie o zaufanie i zrozumienie tej konieczności. Ponieważ wierzę ojcu i wiem, że jest wspaniałym człowiekiem, nie dopominam się. Kiedy przyjdzie odpowiednia pora, wszystko mi wyjaśni.

– Uważam, że to dziwaczne i podejrzone – rzucił wyniośle. – Prawie niemożliwe do zaakceptowania w moim środowisku – dodał z wyższością, starając się pokazać swoją pogardę.

– Panie Lefevre, nie należę do pańskiego środowiska i nie zabiegam o przyjęcie mnie do niego. – Głos Sha zabrzmiał spokojnie, lecz ostro. – Przypominam, że to pan zaprosił mnie na dzisiejszą kolację.

– Czasami trzeba się nagiąć do sytuacji – odpowiedział ze złośliwym błyskiem w oku.

– Tato! – rzuciłem ostrzegawczo.

– Tak, Chris? – zapytał, udając obojętność. – Chcesz czegoś ode mnie?

– Chcę ci przypomnieć o zasadach obowiązujących w kulturalnym towarzystwie. – Patrzyłem na niego zdenerwowany.

– Uważasz, synu, że mam z nimi jakieś problemy?

– Wolałbym, żebyś sam sobie na to pytanie odpowiedział, tato.

Widząc rosnące między nami napięcie, moja macocha postanowiła zareagować. Nie zdarzało jej się to zbyt czę-

sto, ale dzisiaj wyjątkowo, jak na nią, wiedziała, czego chce. A zdecydowanie najbardziej chciała przebywać jak najbliżej Sha. Poprzestawiała nawet nakrycia na stole, by móc siedzieć przy niej. Zrobiła to, mimo widocznego niezadowolenia swojego męża.

– Może podamy już danie główne? – zapytała. – Jestem bardzo ciekawa, cóż za interesującą potrawę wymyślił Chris. Wiesz, że on skomponował całe menu? – zwróciła się do Sha, ignorując rozwścieczony wzrok mojego ojca.

– Jak na razie wszystko jest perfekcyjne. – Sha rozluźniła się trochę. – Sałatka przepyszna, a krem pomidorowy smakował jak marzenie. Brawo, Chris – powiedziała i odwróciła głowę w moją stronę, ponieważ siedziałem po jej lewej ręce. – Też jestem ciekawa, cóż takiego jeszcze wymyśliłeś.

W międzyczasie Weronique skinęła stojącym w pewnym oddaleniu dwóm służącym, by serwowali

główny posiłek.

– Poczekaj chwileczkę. To niespodzianka. Mam nadzieję, że miła... i smaczna – odpowiedziałem, kontrolując już swoje nerwy.

– O! – Sha wpatrywała się w swój talerz, który pojawił się przed nią po chwili. – Jaka kolorowa, apetyczna tarta. Jeśli smakuje tak, jak wygląda, będzie poezją. Zaskakujesz mnie, Chris, coraz bardziej – powiedziała zalotnie.

Widziałem, jak wcześniej spojrzała z niechęcią na talerze ojca i Jean-Claude’a. Mogłem się tylko domyślić, co sądziła o ich zawartości. Szybko jednak odwróciła wzrok i skupiła się na jedzeniu.

– Pyszna, naprawdę pyszna. Bardzo ciekawy zestaw. Takiego jeszcze nie jadłam – zachwycała się, pochłaniając tartę do ostatniego kawałeczka. – Dobrałeś ją idealnie do mojego gustu kulinarnego, Chris. Dziękuję.

Już miałem jej odpowiedzieć, zadowolony z takiej pochwały, gdy złośliwy głos mojego ojca zabrzmiał jak

przyprawiający o ciarki zgrzyt metalu o metal.

– Do bardzo dziwnego gustu kulinarnego!

– A co w nim takiego dziwnego? – Sha spięła się momentalnie.

– Niejedzenie mięsa nie jest raczej normalnym zachowaniem. – Wyniosły, pełen dezaprobaty ton miał na celu zaatakowanie Sha. Ojciec wyraźnie dążył do konfrontacji, ale nie wiedziałem, dlaczego to robi.

– A co jest normalnego w jedzeniu martwych ciał bezbronnych istot, hodowanych i mordowanych najczęściej w niehumanitarnych, pełnych okrucieństwa i przemocy warunkach? – dowaliła Sha głosem, od którego wszystkie włosy na ciele stanęły mi dęba. – Czy jest pan w pełni świadomy, że przed chwilą skonsumował pan dziecko owcy? Maleńkie, niewinne dziecko, które chciało żyć jak każdy, a nie skończyć jako posiłek w czyimś brzuchu?

„Wow” – pomyślałem z lekka oszołomiony. Zrozumiałem natychmiast, że od tej chwili każdy kawałek mięsa

stanąłby mi kością w gardle. Przy stole zapanowała martwa cisza. Ojciec pierwszy raz nie wiedział, co powiedzieć. Nie spodziewał się, że młoda dziewczyna potrafi bronić swoich poglądów tak stanowczo.

– Ja nie komentowałam pańskiego gustu kulinarnego, choć jest dla mnie, delikatnie mówiąc, odstręczający – dodała po chwili niezręcznej ciszy. – Uważam, że ludzie nie mają prawa przyczyniać się do śmierci bezbronnych stworzeń, skoro nie jest im to niezbędne do przeżycia. Niestety, robią to jedynie dla wątpliwych przyjemności podniebienia, a ja, nie mając innego wyjścia, pozostawiam tę kwestię ich sumieniu, wiedząc, że walka w tym przypadku z góry skazana jest na niepowodzenie. Pan natomiast atakuje coś, co nie przynosi szkody nikomu, lecz nie rozumiem dlaczego. Więc albo zostawmy ten temat w spokoju, albo zmusi mnie pan do zrezygnowania z pańskiego towarzystwa. – Charyzmy i pewności swoich racji nawet Dominique Lefevre mógł jej pozazdrościć. Oszołomiony rozwojem sytuacji, nie wiedziałem, jak za-

reagować. Czekałem więc w napięciu na dalszy ciąg.

– Możliwe, że zbyt agresywnie potraktowałem twoje preferencje. Najlepiej zostawmy ten temat w spokoju. Każdy z nas wyłuszczył swoje racje i niech tak zostanie. – Głos ojca przypominał groźne pomruki burzy, a z oczu aż wylewała mu się złość. Zrezygnował jednak z bezpośredniej konfrontacji.

Znośny, jak do tej pory, nastrój oklapł jednak zupełnie. Sha siedziała zamyślona, nie uczestnicząc w sztucznej konwersacji, którą podjął ojciec z Jean-Claudem. Weronique, podobnie jak Sha, pograżyła się w myślach, sądząc po jej minie, niezbyt miłych, a ja czekałem na najmniejszy gest mojej bogini, który dopuściłby mnie do jej zamkniętego w tej chwili świata.

– Chyba już czas na deser. – Dobiegł mnie głos ojca, który udawał, że nie widzi następstw swojego zachowania.

Wydał polecenie służbie i nie zwracając na nas uwagi, kontynuował wcześniejszą rozmowę.

– Sha, czy wszystko w porządku? – odważyłem się zapytać cicho.

– Mniej więcej – odpowiedziała, spoglądając na mnie poważnie.

Nawet nie zwróciłem uwagi na przyniesione przez służbę danie, przejęty dystansem, który w niej wyczułem.

Dostrzegła mój niepokój i położyła dłoń na mojej, którą nerwowo bawiłem się łyżeczką.

– Zjedzmy to cudo. Szkoda marnować takich pyszności – powiedziała łagodnie.

– Masz rację – szybko podjąłem temat, by jakoś uratować końcówkę kolacji. – Nasz kucharz specjalizuje się w tym deserze. Robi go z dziewięćdziesięcioprocentowej czarnej czekolady. Byłby niepokieszony, gdybyśmy go nie zjedli.

– Na to nie możemy pozwolić. – Leciutki uśmiech zagościł wreszcie na jej twarzy. – Zdenerwowany kucharz to przesolone i przypalone potrawy – zażartowała.

Kamień spadł mi z serca. Wróciła żartobliwa, swobodna Sha. Nie ociągając się ani chwili dłużej, dorwałem się do musu czekoladowego, który uwielbiałem. Nasz Francis, kucharz z dziada pradziada, był geniuszem w komponowaniu smaków. Mocno kwaskowate wiśnie z leciutką alkoholową nutką współgrały z intensywnie czekoladowym musem idealnie.

– Powiedz kucharzowi, że to rewelacja – szepnęła mi Sha. – Wszystko było świetne, ale deser powalił moje kubki smakowe.

– Powtórzę. Na pewno.

Chciałem powiedzieć coś jeszcze, ale poruszenie przy stole oderwało mój wzrok od Sha.

– Dziękuję za wspólną kolację – odezwał się sztucznie mój ojciec. – Weronique, Chris, zajmijcie się, proszę, naszym gościem. Ja niestety muszę was opuścić. Razem z Jean-Claudem mamy do omówienia ważne sprawy firmowe. Panno Farouk, do zobaczenia.

– Do zobaczenia – powiedziała Sha, podnosząc się z krzesła. Zrozumiałem, że chce już opuścić nasz dom, więc szybko powiedziałem:

– Sha, chciałbym ci pokazać mój apartament i kilka ważnych dla mnie rzeczy. Poświęcisz mi jeszcze trochę swojego czasu?

– Oczywiście – odpowiedziała bez zastanowienia.

– To jest absolutnie niemożliwe! – Agresywny głos ojca podciął mi skrzydła. – Ustaliłem jasne zasady dotyczące odwiedzających cię kobiet. Główny salon, jadalnia, ewentualnie ogród. To jedyne miejsca, gdzie możesz przebywać w żeńskim towarzystwie.

W jednym momencie o mało nie trafił mnie szlag. Ze wściekłości krew uderzyła mi do głowy.

– Dlaczego? – dziwnie spokojnym głosem zapytała go Sha.

– W tym domu panują wysokie normy moralne – odpowiedział wyniośle.

Sha zrobiła trzy kroki w kierunku mojego ojca. Wyglądała jak szykujące się do skoku dzikie zwierzę.

– Panie Lefevre – prawie warknęła – czyżby pańskie słowa coś insynuowały?! Radzę nie mówić rzeczy, które mogą mnie obrazić. Nie widzę powodu, dla którego nie mogłabym wejść do pokoju Chrisa. To jego intymny świat, którym chce się ze mną podzielić.

– Moja panno, to ja ustaliam reguły w tym domu. Skoro nie zamierzasz się do nich dostosować, nie jesteś tu już mile widziana – rzucił wyniośle. – Prosiłbym cię o opuszczenie mojego domu.

Tym razem Dominique Lefevre rozpoczął walkę, którą miał przegrać. Przekroczył wszelkie granice, jakie byłem skłonny tolerować. Natychmiast opanowałem zalewającą mnie wściekłość i rzuciłem spokojnym, opanowanym tonem:

– Nie, ojcze, Sha nie opuści tego domu! Pójdzie ze mną do apartamentu. Zachowując się tak arogancko, za-

pomniałeś o jednej, najistotniejszej rzeczy: to jest MÓJ dom i to ja od dzisiaj będę ustalał panujące w nim zasady.

Wyciągnąłem rękę do Sha, a ona podała mi swoją, popierając bez zastanowienia moje wystąpienie.

Widziałem osłupiałą minę całej trójki, ale zwisało mi to teraz. Ojciec domagał się już od dawna konfrontacji i właśnie dzisiaj się jej doczekał. To Sha otworzyła mi oczy na wolność. Bez jej odwagi tkwiłbym w tym zniewoleniu pewnie jeszcze długo. „Tylko po co?” – zapytałem siebie teraz, rozumiejąc, że marnowałem swoje życie, podporządkowując się często niedorzecznym wymaganiom ojca.

– Zostawimy otwarte drzwi, panie Lefevre, aby mógł pan odgonić od siebie te brudne myśli – powiedziała Sha, gdy opuszczaliśmy jadalnię.

– Przepraszam, Sha – powiedziałem z żalem, gdy już wchodziliśmy po schodach na piętro. – Bardzo przepraszam.

– Ty? Nie masz za co. Zachowywałeś się dzisiaj

wspaniale. Jestem dumna, że jesteście przyjaciółmi.

Oniemiałem z wrażenia. Powiedziała to jak prawdę absolutną. Sprawiała mi tym ogromną przyjemność, poczułem się kimś wartościowym i niewymownie szczęśliwym. Zatrzymałem się gwałtownie.

– Sha... dziękuję ci bardzo. – Stałem przed nią, chwytając jej dłoń delikatnie i podnosząc ją do ust z nabożnością.

– Za co, Chris?

– Teraz za to, że dzięki tobie odważyłem się zrzucić więzy i zawałczyć o swoją wolność. To dopiero początek, ale on jest najważniejszy.

– Nie będziesz miał z tego powodu problemów? Twój ojciec nie wygląda na kogoś, kto lubi przegrywać.

– Bardzo nie lubi, wiem to aż za dobrze. Tym razem jednak jest na z góry przegranej pozycji, do czego sam doprowadził. Zmusił mnie do radykalnych kroków – wyjaśniłem.

– Ten dom jest rzeczywiście twoją własnością? – zapytała, ale tak normalnie, bez żadnej ekscytacji.

– Tak. Należał do mojej mamy jeszcze przed ślubem. To majątek rodzinny de Roquetów, który zapisała mi w testamencie. Zresztą, gdy zechcę, firma też stanie się moją własnością. Jedno moje słowo i dziadek przepisuje na mnie swoje udziały, a wtedy mam pięćdziesiąt jeden procent i kontroluję wszystko – wytłumaczyłem jej spokojnie, nie widząc żadnych podstaw, by trzymać to przed nią w tajemnicy. Miałem do niej pełne zaufanie. – Po dzisiejszym ataku ze strony ojca jestem skłonny zrobić to od razu i nie czekać do osiemnastych urodzin.

– Spokojnie, Chris, teraz przemawiają przez ciebie emocje, a to niezbyt dobrzy doradcy w tak poważnych decyzjach. Przemyśl to, a kiedy wyciszysz nerwy, skontaktuj się z dziadkiem i dopiero coś zdecyduj.

– Tak zrobię. Od ostatniej wpadki z Nicolasem Angusem postanowiłem zachowywać się odpowiedzialnie. To

też twoja zasługa, Sha. Z każdym dniem staję się coraz większym twoim dłużnikiem – przyznałem się.

– Przesadzasz, mój aniele. – Wróciła żartobliwa Sha. – Nie dostrzegasz swojej doskonałości.

– Tak? To może ty pomożesz mi ją dostrzec? – Z przyjemnością podchwyciłem jej ton.

– Z radością.

– Więc wejdź do mojego świata, księżniczko, i zaczaruj go – powiedziałem, ciągnąc ją lekko w stronę drzwi sypialni. Miałem do niej bezpośrednie wejście z głównego przedpokoju, a dodatkowo drugie z mojego saloniku. Obydwa zawsze pozostawały dokładnie zamknięte. Wyjąłem klucz i przekręciłem go w zamku, czując, że zaraz wydarzy się coś bardzo ważnego. Otwierałem przecież swój skryty, niedostępny dla nikogo świat.

– Nikogo nie wpuściłem do tego pokoju. Nigdy – powiedziałem przed otwarciem. – Trochę się boję.

– Czego?

– Że nie zaakceptujesz tego, co zobaczysz.

– Nie akceptuję tylko zła, Chris. – Znow wróciła powaga. Wszelkie obawy opuściły mnie natychmiast. Otworzyłem szeroko drzwi, wpuszczając ją do środka. Weszła bez chwili zawahania i zrobiwszy kilka kroków, zatrzymała się, czekając na mnie.

– Nie zamykaj drzwi, proszę. Nie chciałabym dawać twojemu ojcu satysfakcji i okazji do obrażających mnie przypuszczeń.

– Dobrze, Sha, ale czy mogą być tylko uchylone? Nie chciałbym, by ktoś mógł tu zajrzeć.

– Oczywiście – zgodziła się od razu.

Zostawiłem prawie dwudziestocentymetrową szparę. Gdyby ktoś bardzo chciał sprawdzić, co robimy, miałby taką możliwość, ale przechodząc tylko, nie mógł zobaczyć niczego w środku.

Kiedy odwróciłem się do niej, stała już naprzeciwko wielkiego portretu mojej mamy, wiszącego na ścianie po

prawej stronie. Nie mówiła nic, wpatrzona w niego uważnie. Stałem obok, obserwując reakcje na jej twarzy. Pasała do mojego pokoju idealnie. Jej osoba nie wprowadzała w nim ani odrobiny dysharmonii, wręcz przeciwnie – rozświetlała ten pokój swoją dobrą energią i pięknem. Leciutki, zamyślony uśmiech błąkał się po jej uroczej twarzy przez cały czas, gdy przyglądała się portretowi. A potem odwróciła się do mnie przodem. Wyciągniętą ręką odgarnęła moje włosy z twarzy i założyła je za ucho. Przyłożyła gorącą dłoń do mojego policzka.

– Już wiem, po kim jesteś tak absolutnie piękny – powiedziała tak miękko, tak łagodnie, że obezwładniła mnie kompletnie. Całe moje ciało zareagowało na nią, każda jego część, bez wyjątku. Jakbym dostał silną dawkę energii, promieniującą wszędzie, pobudzającą każdy nerw mojego organizmu.

– Sha... zabijasz mnie... – ledwie wypowiedziałem te egzaltowane słowa, ale tylko one przyszły mi na myśl. Tak

bardzo jej teraz pragnąłem. Mój wewnętrzny mężczyzna aż wył do niej przenikliwie, zawodził przejmująco.

Gwałtownie odsunęła się ode mnie, a ja odebrałem to jak największą stratę.

– Przepraszam, Chris – powiedziała niepewnym głosem. – Nie mam żadnego doświadczenia w sprawach damsko-męskich i bezwiednie robię rzeczy niewłaściwe. Wybacz mi, nie sprowokowałam cię z premedytacją.

– Wiem, Sha. Nie przepraszaj mnie. To było tak cudowne, że nie potrafiłem zapanować nad sobą. To ja cię przepraszam. Poczekam na ciebie, ile zechcesz, jeśli w ogóle kiedykolwiek mnie zechcesz... – Te słowa płynęły z moich ust spontanicznie, jakby wychodziły prosto z mojej duszy.

– Poczekasz w samotności? – zapytała z zaciekawiona.

– Tak. Wiedząc, co możesz mi dać, nie zadowolilibym się żadną imitacją – odpowiedziałem z pełnym przekonaniem.

– Chris, wiem, że uprawiasz seks od dawna. Nie tak łatwo z niego zrezygnować, zwłaszcza w twoim wieku. Nie składaj radykalnych deklaracji, nie ma takiej potrzeby.

– Nie słuchaj plotek na mój temat, proszę. One są mocno przesadzone. Nie zmieniam dziewczyn jak rękawiczki ani nie sypiam z każdą z nich. – Próbowałem się bronić, choć nie miałem czystego sumienia, choćby z powodu Vanessy.

– Z Vanessą uprawiałeś seks – powiedziała, jakby odczytując moje myśli. – Nie powinieneś teraz traktować jej jak pariasa. Byliście ze sobą tak blisko, że wypada pozostać w przyjacielskich stosunkach. Ale to moje zdanie. Nie wiem, jak mężczyźni traktują takie sprawy.

– Zaproponowałem Vanessie taki układ i o ile nic się nie zmieniło, to go przyjęła. Przyznaję się, że z nią to była pomyłka. Nie chcę, byś myślała, że chcę zwałać winę na innych, ale w tym przypadku mój ojciec odegrał istotną rolę we wrobieńiu mnie w relacje z Vanessą. Chciał pod-

pisać z jej ojcem jak najkorzystniejszy kontrakt dla naszej firmy i praktycznie wepchnął mnie w jej ramiona, zapraszając ją i jej ojca na kolacyjki i pozwalając mi zabierać Vanesę do mojego saloniku.

– Ach, dwulicowy pan Lefevre – skomentowała moje słowa.

– Dla firmy zrobi wszystko.

– Tym bardziej uważaj, Chris. Nie zrób niczego, by stał się twoim wrogiem. Już masz w pobliżu jednego – zastrzeżę ci tę ostatnią informacją.

– Kogo? ... Skąd wiesz? – zapytałem porywczo.

– Mówiłam ci, że wyczuwam zło – odpowiedziała prosto. – Wiem, że jestem dziwna i różnię się od większości ludzi, ale nie jestem żadnym wybrykiem natury. Mam tylko pewne zdolności i umiejętności. Z tego, co wiem, tacy ludzie istnieją, chociaż są rzadkością.

– Nigdy tak o tobie nie pomyślałem. Moje oceny idą raczej w odwrotnym kierunku. Uważam, że jesteś dosko-

nała, jakbyś była wybranką bogów, stworzoną z piękna i mądrości.

– Bajerant – zaśmiała się, lekko zawstydzona czią zawartą w moich słowach.

– Mówię prawdę, Sha, uwierz mi – zapewniłem ją z całą powagą.

Kiwnęła głową, wpatrując się z zamyśleniem prosto w moje oczy.

– Powiesz mi, kto jest moim wrogiem?

– Twój brat.

– Jean-Claude? – To było trudne do uwierzenia. Już bardziej spodziewałem się, że to Weronique kopie dołki pode mną, udając tylko na zewnątrz, że chce się ze mną zaprzyjaźnić.

– Tak. Ten człowiek ma w sobie takie pokłady zawiści, że aż odrzuciło mnie od niego.

Przypomniałem sobie, jak Sha szybciotko puściła jego

rękę przy powitaniu. Widocznie wtedy odebrała jego złe fluidy. Myślałem o tym, jak o czymś normalnym – odbieranie czyichś fluidów. Jeszcze tydzień temu patrzyłbym jak na głupka na każdego, kto wspomniałby o czymś takim. A teraz, przy Sha, wydawało mi się to tak normalne, tak naturalne jak oddychanie. Wprowadziła magię do mojego przyziemnego świata i już nie chciałem, by to się zmieniło.

– Wiesz, dlaczego czuje do ciebie nienawiść? – zapytała, gdy na chwilę zagłębiłem się w myślach.

– Może chodzi o sprawy majątkowe? Mama wyraźnie wyróżniła mnie w swoim testamencie. Dostałem najwięcej, więcej od ojca i od brata.

– Myślisz, że to wszystko? Nie wydaje mi się. Nawet dostając mniej, i tak na pewno otrzymał olbrzymią fortunę. Może chodzi o coś innego? Na przykład o uczucia twojej matki – zastanawiała się ze skupionym wyrazem twarzy.

– To prawda, moja mama przelała wszystkie uczucia na mnie. Tak bardzo mnie kochała! Byliśmy nierozłączni.

Jako dziecko praktycznie nie odstępowałem jej na krok, denerwując tym ojca. Czasami wyzywał mnie od mamin-synków, ale mama tłumaczyła mi, żebym się tym nie przejmował, bo jestem silny i dzielny.

– I miała rację – powiedziała to z dużą pewnością. Rozejrzała się po pokoju, zatrzymując wzrok na zdjęciach mamy, które stały i na marmurowym kominku, i na stoliku w rogu pokoju. Najdłużej przyglądała się najważniejszemu dla mnie zdjęciu, które ustawiłem koło fotela. To z nim „rozmawiałem”, kiedy było mi źle lub kiedy byłem szczęśliwy i chciałem się tym podzielić z mamą.

– Mogę obejrzeć? – spytała i wskazała właśnie na tę fotografię.

– Tak, proszę. To moje ulubione zdjęcie mamy. Sam je zrobiłem, gdy dostałem od dziadka pierwszy „dorosły” aparat. Miałem wtedy sześć lat. Uparłem się, że mama musi być na pierwszym zdjęciu i nie pozwoliłem, by ktokolwiek pomagał mi je zrobić. Zawsze byłem uparci-

chem. Ale jak widać w tym przypadku, mój upór wyszedł na dobre. Mama wygląda tu przepięknie. Wyglądiała się cały czas, strojąc śmieszne miny, gdy ja walczyłem z nowym sprzętem, by odkryć, jak się nim posługiwać. Udało się zupełnie przez przypadek i dlatego ujęcie jest całkowicie naturalne. Nacisnąłem któryś z przycisków i usłyszałem charakterystyczny dźwięk. Wypstrykałem wtedy ze sto zdjęć i mamy, i dziadka, i babci. Nawet ojciec pozwolił, bym go fotografował. Najważniejsze było jednak to pierwsze i właśnie ono od tamtej pory stoi w moim pokoju.

W czasie, gdy opowiadałem, Sha podeszła do maleńkiego stolika przy fotelu i wzięła do ręki zdjęcie mojej mamy. Przyglądała mu się w skupieniu i bardzo długo. A potem kiwnęła na mnie ręką i usiadła na podłodze przy moim łóżku, opierając się plecami o jego drewnianą, masywną ramę. Podciągnęła kolana prawie pod brodę, opierając na nich zdjęcie. Bez ociągania przysiadłem się do niej. To, że usiadła właśnie tak i właśnie w tym miejscu

sprawiło, że rozluźniłem się całkowicie. Pasowała do tego pokoju, jakby stworzono go specjalnie dla niej. Jej naturalność i niepozowana swoboda dodawały mu świeżości i lekkości. Przyciężkawy, dziewiętnastowieczny wystrój mojej olbrzymiej, ponad siedemdziesięciometrowej sypialni złagodniał przy energii, jaką emanowała. Najchętniej nie wypuściłbym jej stąd już nigdy, zachwycając się jej pięknem w nieskończoność i rozmawiając z nią do końca świata.

– Tyle w niej dobra i miłości – powiedziała, cały czas wpatrując się w postać mojej mamy. – Tacy ludzie powinni żyć wiecznie i roztaczać swoją dobroć na innych.

Łzy same napłynęły mi do oczu, ale wcale się ich nie wstydzilem. Nie przy Sha. Wyczuwając mój ból, popatrzyła na mnie ze współczuciem. Łagodnym ruchem podniosła dłoń i serdecznym palcem zebrała kroplę, która wypłynęła z mojego oka, a następnie umieściła ją na swoim języku.

– Łza bólu i miłości – wyszeptała wzruszona. – Chciałabym, żeby ktoś pokochał mnie tak bardzo... – Usłyszałem jakiś głód w jej głosie. Szybko jednak otrząsnęła się i spojrzała na mnie trzeźwo. – Czy długo chorowała?

– Prawie rok. To najtrudniejszy okres mojego życia. Niby wiedziałem, że odchodzi, ale kurczowo uczepiłem się nadziei na wyleczenie. Nawet wtedy, gdy przez podawaną jej morfinę rzadko wracała do świadomości, łudziłem się, że z tego wyjdzie. Nie chciałem dopuścić do siebie myśli o jej śmierci. Przez ostatnie pół roku nie odchodziłem od jej łóżka. Nikt nie był w stanie odciągnąć mnie od niej. Spałem w jej pokoju, jadłem tam i czytałem jej nawet, gdy była nieprzytomna. Przestałem chodzić do szkoły i nie pozwalałem, by mnie stamtąd zabrano. Ojciec próbował na siłę odciągnąć mnie od niej, ale dostawałem takiego szału, że z obawy o moje zdrowie zostawiali mnie w spokoju. Pewnie wcześniej czy później ojciec postawiłby na swoim, ale dziadek wziął moją stronę i zabronił ojcu ingerować

w tak agresywny sposób. Bardzo często czuwał razem ze mną przy mamie i tylko jego tolerowałem. Zostawił swoją ukochaną winnicę i stadninę w rękach babci, a sam czuwał przy swojej najdroższej córce.

Otworzyłem się przed Sha, powierzając jej swoje tajemnice zupełnie naturalnie. Tak jakby do tego została stworzona. I czułem się z tym bardzo dobrze. Napięcie i ból, które towarzyszyły mi zawsze przy tych wspomnieniach, złagodniały i wyciszyły się. Tak jakby ona wchłonęła je w siebie, oddając w to miejsce ukojenie.

– Ile miałaś wtedy lat? – zapytała, głaszcząc palcem postać mojej mamy.

– Dwanaście.

– Nie poradziłeś sobie wtedy z jej śmiercią, prawda? – Choć pytała, wydawała się tego pewna. A ja nie chciałem kryć tego przed nią. Wręcz przeciwnie. Pragnąłem to z siebie wyrzucić.

– Nie, Sha, nie poradziłem sobie. Nawet nie byłem na

pogrzebie. Ale to dobrze. Jakoś nie potrafię zaakceptować tych sztucznych, bezsensownych ceremonii, celebrowanych dla innych. Zaraz po śmierci mamy zapadłem w jakiś dziwny stan. Silna gorączka odebrała mi przytomność na kilka dni. Majaczyłem, rzucałem się na szpitalnym łóżku, ale nie mogłem się obudzić. Lekarze przypinali mnie pasami, żebym nie zrobił sobie krzywdy. A potem nagle się obudziłem i... nie chciałem żyć. Bez niej świat stracił dla mnie sens. Sztywny, bezkompromisowy ojciec, obojętny brat – oni nie byli w stanie wrócić mi ochoty do życia. Dwa razy próbowałem popełnić samobójstwo, aż w końcu wylądowałem w prywatnej klinice, oficjalnie ze zdiagnozowaną nerwicą lękową. Po dwóch miesiącach pobytu wreszcie zebrałem się do walki. Aby jednak przezwyciężyć wszystko do końca, potrzebowałem jeszcze następnych trzech miesięcy. Właśnie dlatego mam rok opóźnienia w szkole – zakończyłem moje zwierzenia.

Sha słuchała mnie przez cały czas bardzo uważnie, nie przerywając mi. Dopiero gdy skończyłem, odłożyła zdjęcie

na łóżko i chwyciła moją dłoń. Intensywne ciepło promieniowało od niej wyjątkowo mocno, rozchodząc się po moim ciele. Znowu poczułem niezwykłą lekkość, jakby ktoś zrzucił ciężkie worki z moich pleców. Wszystko, co złe i bolesne, odpływało ode mnie, pozostawiając ukojenie i spokój.

– Nie miałeś przy sobie bratniej duszy, która pomogłaby ci przejść przez tę tragedię. Szkoda, że nie było mnie wtedy przy tobie. Walczyłabym o ciebie aż do skutku. A tak, zostałeś z ojcem i bratem sam, zapadając się w coraz większą pustkę i rozpacz, otoczony ich niezrozumieniem i obojętnością. Ale miałeś w sobie siłę, która pozwoliła ci zwyciężyć. Pozostał w tobie jednak strach, potężny i głęboki strach przed miłością. Tylko on blokuje cię przed tym, byś mógł całkowicie rozwinąć skrzydła i poczuć się wolnym. Tylko on... – zamyśliła się nagle, nie puszczając jednak mojej dłoni. Zrozumiała wszystko. Wczuła się w moją sytuację idealnie, jakby była częścią mnie.

– Sha, ogrzewasz mnie swoją energią tak, że wszelkie zło znika z mojego życia. Przy tobie zapominam o wszystkich ranach. Ale tak, masz rację, panicznie boję się miłości. Boję się, że gdy pokocham kogoś tak naprawdę, mocno, zaborczo i bezgranicznie, coś lub ktoś odbierze mi tę osobę i drugi raz nie dam rady się pozbierać.

– Na razie z tym nie walcz. Kiedy spotkasz swoją drugą połowę, twoje blokady powoli ustąpią i znajdziesz szczęście. Gdyby ludzie poddawali się strachowi w nieskończoność, przegraliby życie. Trzeba walczyć, Chris, ale z rozsądkiem i nie na siłę.

– Gdyby to było takie proste – odparłem i westchnąłem ciężko. „A jeśli ja już znalazłem swoją drugą połówkę i tylko strach ogranicza mnie tak bardzo, że udaję obojętnego?” – pomyślałem gorzko, ale nie śmiałem wypowiedzieć tych słów na głos. Ani ja, ani zapewne Sha, nie byliśmy gotowi na jakiegokolwiek deklaracje.

– No tak, mówię, jakbym pozjadała wszystkie rozumy

– rzuciła z lekkim uśmiechem. – Cały czas zapominam, że jestem szesnastoletnią gówniarą, która dopiero poznaje życie.

– No właśnie – wpadłem w jej żartobliwy ton, by trochę zmienić nastrój.

Bardzo poważnie przebiegał cały ten wieczór. Inaczej, niż się spodziewałem. Choć tak właściwie to nie wiem, czego się spodziewałem. Na pewno nie takiej agresji ze strony ojca i na pewno nie tak poważnych rozmów. A już zupełnie nie brałem pod uwagę, że mogę tak jawnie wystąpić przeciwko panu i władcy wszystkich Lefevre'ów i nie tylko. Wiedziałem, że czeka mnie jutro długa i trudna rozmowa. Z samego rana, przed burzą, zamierzałem zadzwonić do dziadka i uzgodnić z nim kilka spraw, a przede wszystkim zapytać o radę. To, co zacząłem moim oświadczeniem, musiałem rozegrać mądrze. Nie chciałem konfliktów w rodzinie i w firmie, ale już nie mogłem dłużej ulegać ojcu w kwestiach dotyczących mojego życia.

Z tego chwilowego zamyślenia wyrwało mnie cichutkie pukanie do drzwi.

– Sha, czy mogłabyś porozmawiać ze mną chwileczkę? – Usłyszałem niepewny głos Weronique. Spojrzałem zdziwiony na Sha, ale ona tylko położyła rękę na moim ramieniu i powiedziała:

– W porządku, Chris. Wyjdę na chwilę do Weronique.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, już wstała i podeszła do drzwi, po drodze odstawiając zdjęcie mojej mamy na stolik. Wyszła do przedpokoju i przytknęła je. Nie zmieniłem pozycji, choć korciło mnie, by choć trochę podsłuchać, o czym rozmawiają. Trenując silną wolę, czekałem jednak spokojnie. Wróciła po pięciu minutach i nie wyglądała na zdenerwowaną. Widocznie rozmowa nie okazała się przykra. Zzerała mnie ciekawość, o co też mogło chodzić mojej macosze, ale czekałem cierpliwie na to, co zechce mi powiedzieć Sha.

Usiadła obok mnie, podobnie jak wcześniej.

– Chris, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę – odezwała się miękkim głosem. – Nie chcę wpływać na ciebie i przymuszać do czegokolwiek... – zaczęła, a mnie w tym momencie wprost rozpierała ciekawość – ale pomyśl chociaż nad tym, co ci teraz powiem. Chodzi o Weronique. To dobra kobieta, tylko trochę rozdarta między uczuciem do twego ojca a strachem przed nim.

– Nie rozumiem – przyznałem się. – Co ja mam do tego?

– Szuka w tobie przyjaciela, a ty ją odtrącasz. Jest tutaj outsiderem i czuje się bardzo wyobcowana. Nikt jej nie akceptuje, a zwłaszcza ty. Kocha bardzo twojego ojca, ale równocześnie boi się go. Przy nim cały czas musi uważać na wszystko, co mówi i co robi. To trudne, zwłaszcza gdy reszta domowników zaledwie ją toleruje. Prosiła mnie, bym wstawiła się za nią u ciebie. Jak powiedziała, wie, że moje zdanie ma dla ciebie znaczenie i dlatego wykorzystała tę okazję. Mógłbyś pomyśleć nad tą sprawą? Chociaż

trochę...

Zdziwiony tym wszystkim i raczej zaskoczony, zapytałem Sha:

– A skąd masz pewność, że to nie jakaś gra? Może chce mnie obłaskawić, żeby móc mną później manipulować?!

– Nie. Tego jestem pewna. Nie ma w niej zła, jest za to dużo niepewności i zagubienia.

– Dzisiaj bez przerwy robisz za detektor – powiedziałem i zaśmiałem się. – Przydałabyś się do wykrywania kanałii w biznesie. Może zechcesz pracować dla mnie na takim stanowisku? – Na te słowa roześmiała się z kolei ona. – A co do mojej macochy, to przemyślę tę sprawę. Może rzeczywiście traktowałem ją niezbyt przyjaźnie. Postaram się ją zaakceptować, co mi szkodzi.

– Ależ jesteś dzisiaj rozsądny – skomentowała moje słowa z uśmiechem. – Jak prawdziwy szef olbrzymiego przedsiębiorstwa. Myślisz, że dałbyś radę poprowadzić je

zamiast ojca?

– Tego nie jestem pewien. Znam dokładnie większość spraw dotyczących Lefevre Industrial. Ojciec od prawie dwóch lat zmuszał mnie, abym uczestniczył w najważniejszych zebraniach, w najistotniejszych kontraktach. Chciał, bym wciągnął się w sprawy firmy. Z początku złościło mnie to bardzo, bo zabierało czas, który chciałem spędzać na przyjemnościach. Po kilku miesiącach zainteresowałem się tym na tyle, że nie przyznając się nikomu, zagłębiłem się niezwykle dokładnie w każdy szczegół dotyczący firmy. Jedno wiem – ojciec prowadzi ją bardzo dobrze. Jest może trochę drapieżny i czasami bezwzględny, ale nie popełnia błędów. Jego surowy charakter i narzucona sobie dyscyplina w biznesie sprawdzają się doskonale. Dlatego nie chciałbym zmieniać zasad zarządzania, nawet gdybym przejął nad wszystkim kontrolę. A dodatkowo chcę przecież studiować. Nie da się uczyć i kierować firmą jednocześnie. Przynajmniej na początku.

– Co chciałbyś studiować?

– Architekturę. Marzy mi się projektowanie ekologicznych budynków, samowystarczalnych wieżowców, wykorzystujących energię słońca i wiatru. Z ogrodami na dachach i na powietrznych mostach łączących jeden wieżowiec z drugim. – Tylko dziadkowi i babci opowiadałem o swoich marzeniach. A teraz chciałem podzielić się nimi z Sha.

– Piękne marzenia. Mam nadzieję, że się spełnią. Przy twoich zdolnościach i możliwościach są jak najbardziej realne. Pamiętaj, żeby jeden apartament w takim wieżowcu zarezerwować dla mnie. – Mówiła to całkiem poważnie, jakby rzeczywiście wierzyła, że dopnę swego.

– Jeśli kiedykolwiek uda mi się zrealizować swoje pragnienia, specjalnie dla ciebie zaprojektuję coś wyjątkowego. Mam wyraźne wizje tego, co chciałbym stworzyć.

– Dlaczego masz wątpliwości? – zapytała, słysząc mój niezbyt pewny głos.

– Ojciec – powiedziałem krótko.

– Sprzeciwia się twoim planom? – Sha wydawała się zdumiona. – Jakim prawem chce ci układać życie?

– Nie wiem, taki już jest. Chce, żebym poszedł na studia prawnicze, ponieważ to byłoby najkorzystniejsze dla naszej firmy. Ale, jak zobaczyłaś dzisiaj, postanowiłem zawalczyć o swoje racje. Nie pozwolę, by kierował mną aż w takim stopniu! To, co chcę robić, jak najbardziej wiąże się z działalnością naszego przedsiębiorstwa. Szkliliśmy już pierwsze ekologiczne wieżowce i sprostaliśmy najbardziej zaawansowanym projektom. Moja fascynacja tymi budowlami dzięki tym zleceniom jeszcze wzrosła! Nie chcę się chwalić, ale mam coraz bardziej dopracowane i coraz bardziej futurystyczne wizje.

– To cudnie! – Autentycznie cieszyła ją moja pasja. – Wiem, że jesteś genialny. I dlatego nie możesz poddawać się presji i tyranii ojca. Nikt nie dał mu prawa kierowania twoim życiem. Jesteś wolną, niezależną jednostką, swoim

własnym mikrokosmosem i musisz sam decydować o swoim świecie.

– Ty tak masz? – zapytałem.

– Tak. Nawet aż za bardzo. Czasami chciałabym, żeby ojciec podjął za mnie jakąś decyzję. Ale tak się jeszcze nie zdarzyło. Praktycznie, oprócz decyzji o opuszczeniu danego miejsca, cała reszta należy do mnie. To ja wybieram miejsce, w którym zamieszkamy, to ja decyduję, kogo przyjmujemy do pracy. Tak właściwie o większości mniejszych lub większych spraw decyduję ja. I to odkąd pamiętam. Całkowite przeciwieństwo twojej sytuacji.

– Nie wiem, czy zechcesz odpowiedzieć na to pytanie, ale chciałbym wiedzieć, czy ojciec kontroluje twoje wydatki?

– Oczywiście, że odpowiem. Mogę wydawać, ile chcę i na co chcę. Nie dostałam od ojca żadnych limitów. A u ciebie jest inaczej?

– Zdecydowanie – odparłem i zaśmiałem się. – Ojciec

trzyma rękę na moich pieniądzach. Do dnia osiemnastych urodzin jest oficjalnym opiekunem mojego majątku. Na szczęście – razem z dziadkiem. Dziadek i prawnik jego rodziny pilnują, by zarządzano nimi właściwie. Nie podejrzewam, by ojciec chciał działać na moją szkodę, ale dokąd może, stara się pokazywać ostentacyjnie, kto tu rządzi. Muszę się tłumaczyć z każdego większego wydatku i uzyskiwać jego zgodę na czasem bzdurne rzeczy – powiedziałem to z wyraźną złością. Przypomniałem sobie, jak musiałem prosić ojca o pieniądze na kolekcję specjalnie zaprojektowanych dla mnie koszulek. Zgodził się, jakby robił mi olbrzymią łaskę. Właśnie takimi gestami i zachowaniami starał się mnie kontrolować, zmusić do akceptowania jego woli.

– Przecież jesteś dorosłym mężczyzną. Możesz stanowić o sobie sam. Dlaczego ojciec to robi? – Wyglądała na oburzoną.

– Taki charakter, Sha. Chce dyrygować wszystkim.

Moją matką też chciał, ale sprzeciwiała mu się często. A na koniec zrobiła mu psikusa z testamentem. Jakby za karę, że chciał odebrać jej wolność.

– Więc widzisz, mama dała ci furtkę. Pokazała drzwi do wolności. Nie bój się o nią walczyć. To od twoich decyzji powinno zależeć, jak upłynie twoje życie. Jeśli pokierujesz nim mądrze, masz szansę na szczęście i spełnienie. Znow się wymądrzam, ale wszystkie te słowa płyną gdzieś z mojego wnętrza, jakoś tak całkiem automatycznie. Nie weź mnie czasem za nudziarę, która przymula zaawansowanymi tekstami. – Sha zmieniła nutę na bardziej żartobliwą.

– Och, jakbym śmiał, księżniczko. – A ja chętnie podjąłem zabawę. – Twoja mądrość poraża moją szarą substancję mózgową. Rzeczywiście, trochę to dziwne, że taka smarkula dowala mi takimi „zaawansowanymi tekstami”. – Tu się zaśmiałem, cytując ją. – Wokół ciebie, moja władczyni węży, wszystko jest dziwne, tajemnicze

i odjazdowe. Trzeba się przystosować, i już.

– Mówisz „smarkula”, tetryku? – Radośnie udawała zagniewaną. – Powinnam cię chyba nauczyć respektu. W najbliższym czasie wyzwę cię do walki i pokażę ci wtedy smarkulę.

Podniosłem dwie ręce do góry w geście poddania.

– Jestem pokojowo nastawiony do świata – zadeklarowałem rozśmieszony. – Miłość, braterstwo, pokój. O to chciałbym walczyć, agresywna kobieto.

Wyszczrzyła do mnie idealnie równe zęby i machając lekceważąco ręką, rzuciła:

– Niech ci będzie, pokój. Ale następnym razem nie przepuszczę ci takiej zaczepki, mój aniele. – Te dwa słowa w jej ustach zawsze brzmiały jak ambrozja, jak nektar bogów, wywołując na moim ciele gęsią skórę.

– Będę już grzeczny, księżniczko. Obiecuję!

Popatrzyła na mnie tymi niesamowitymi oczami,

błyskającymi teraz radością, a mnie znów zapało dech w piersi. Kiedy chciała, robiła mi wodę z mózgu jednym spojrzeniem, tak sobie, od niechcienia, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. „Czarownica” – pomyślałem, drżąc od siły jej wzroku.

Dostrzegła moją reakcję, bo jej wzrok zelżał. Już nie emanował tą dzikością i mocą, choć nadal ekscytował.

– Cieszę się, że wpuściłeś mnie do swojego świata, Chris. Teraz wiem na pewno, że dobrze cię oceniłam. Pierwszy raz tak zbliżyłam się do kogoś i myślę, że nigdy tego nie pożałuję. W obłędnie krótkim czasie zyskałam dwóch przyjaciół, dostałam możliwość poznania dwóch pięknych umysłów i postaram się, aby nic nie zepsuło naszej przyjaźni.

– Jak bardzo zależy ci na Danielu? – zapytałem, trochę obawiając się jej odpowiedzi.

– Tak samo, jak na tobie, Chris. Muszę być uczciwa w tym względzie.

– Żaden z nas nie ma u ciebie większych szans?
Traktujesz nas jednakowo?

– Wiem, o co ci chodzi, ale na razie jesteście dla mnie przyjaciółmi. Tylko tyle albo aż tyle. Zależy, co dla kogo jest najważniejsze. Ja traktuję przyjaźń bardzo poważnie. Na inne uczucia jest dla mnie chyba... za wcześnie. Tak mi się przynajmniej wydaje... – Było wyraźnie widać, że czuje się skrepowana tym tematem. – W tej chwili na pewno nie znam odpowiedzi na to pytanie – zakończyła zdecydowanie.

– Więc ciągle mam szansę?

– Przecież ty sam jeszcze nie wiesz, co czujesz. Jesteśmy tacy młodzi, mamy czas na takie decyzje. Siedemnastoletni chłopak to jeszcze dziecko.

– Nie, Sha. To już mężczyzna podejmujący trudne, wazące na jego życiu decyzje – mówiłem teraz o sobie.

– Co do ciebie, masz rację – zgodziła się ze mną. – Chociaż zostałeś do nich zmuszony dzisiejszą sytuacją.

Gdyby twoje relacje z ojcem przypominały chociaż częściowo moje, żyłbyś sobie beztrosko, ciesząc się życiem, bawiąc się i szalejąc, jak to młody chłopak.

– Na przykład jak Matti. To prawda, że niektórzy mogą dalej bawić się w dzieciństwo. Jego rodzice najchętniej usuwaliby mu wszystkie przeszkody spod nóg. Zakochani w swoim jedynaku, rozpieszczają go aż do przesady. Ale już taki Nicolas Angus miał zupełnie inne doświadczenia. Skonfliktowany z macochą, która określiła sobie jego ojca wokół palca, podjął bardzo poważną decyzję, mając właśnie siedemnaście lat. Wstąpił do Legii Cudzoziemskiej i związał się z nią na dziesięć lat. Pierwszy pięcioletni kontrakt spędził w łatwiejszej jednostce, natomiast drugi już w 2REP, to jest w grupie komandosów spadochroniarzy, w najbardziej bojowej kompanii, wyspecjalizowanej w walkach w terenie zabudowanym. W Legii siedemnastolatka mają już za dorosłego faceta i dają mu niezłą szkołę życia.

– Skąd wiesz tyle o Nicolasie? – Sha zdumiała się.

– Każdy, kto ma dostęp do naszego domu i do mnie, musiał przejść szczegółową weryfikację. Dałem szansę Nicolasowi, wstawiając się za nim u ojca. Dla niego był bezużyteczny. Ochroniarz z problemami psychicznymi. Odpadł od razu. Ale ja wcześniej rozmawiałem z jego ojcem i on ręczył za niego. Bardzo prosił, abym zgodził się na chronienie mnie przez Nicolasa. Myślę, że liczył na pobudzenie umysłu syna do pokonania traumy. I chyba się udało. Nawet to, że rozmawiał z tobą, świadczy o znacznej poprawie. Do tej pory odzywał się półsłówkami i tylko wtedy, kiedy musiał.

Sha wyraźnie zainteresowała się tematem.

– A właściwie to co za wypadek mu się przydarzył? Mówił mi, że został ranny podczas akcji w Afryce. Wiem jednak, że wtedy stało się coś złego. Gdy to mówił, w jego oczach widziałam strach.

– Ja też nie wiem wszystkiego. Tylko tyle, ile odkrył

jego ojciec. Wszystkie te informacje uzyskał jednak od obcych, bo Nicolas nie mówił nic przez ponad rok. Zablokował się i odizolował od wszystkich. Podobno dostali zadanie, by tylko rozpedzić grupę tubylców, która zaatakowała jakąś misję pokojową. Wszystko miało odbyć się bez problemów, a wystraszeni Afrykańczycy mieli uciec na sam widok ich grupy bojowej. Stało się jednak inaczej. Ten niby-atak okazał się pułapką i kiedy ich dziesięcioosobowa grupa wylądowała na tyłach miasta, czekali już tam na nią. Walczyli podobno z pięćdziesiątką wściekłych, fanatycznych dzikusów. Nietrudno się domyślić, że prawie pozbawieni inteligencji, niewykształceni, religijni fanatycy to łatwa do manipulowania, bezlitosna maszyna do zabijania. Chłopcy jednak bronili się dzielnie, wzywając od razu pomoc. Kiedy tubylcy zrozumieli, że nie pokonają ich tak łatwo, przegrupowali się i zmienili taktykę. Część zaatakowała z podwójnym impetem, a pozostali obezwładnili Nicolasa i drugiego żołnierza, porywając ich. Co działo się potem, nie wie nikt. Nicolas nikomu nie powiedział ani

słowa. Nie wiadomo nawet, dlaczego przeżył, bo jego kolegę zamordowano. Jego też znaleziono w stanie krytycznym. Miał powyrywane paznokcie i kilkanaście ran kłutych.

Oczy Sha zrobiły się ogromne. Widziałem w nich ból i żal, a po chwili wypełniły się łzami.

– Tyle zła... – wyszeptała nieobecnym głosem. – Wszędzie tyle zła.

– Może nie powinienem ci tego opowiadać – rzuciłem szybko. – Takie okrucieństwa nie są dla kobiet.

Popatrzyła na mnie, nagle zagniewana.

– Tylko dlatego, że jestem kobietą, mam nie widzieć przemocy, zbrodni, nieludzkich zachowań?

– Nie, Sha, źle to powiedziałem. Przepraszam. – Musiałem naprawić szybko to, co schrzaniłem. – Chodziło mi o to, że kobiety powinno się chronić przed zwyrodnialcami i ludzkimi bestiami. Tak samo jak dzieci.

– Przydałoby się, żeby większość kobiet potrafiła się bronić sama. Nie byłyby wtedy takim łatwym celem – powiedziała już spokojniej. Chyba przyjęła moje przeprosiny.

– I dawałyby sobie radę nawet z wyćwiczonymi komandosami. – Starąłem się rozluźnić atmosferę.

– Oj tam, od razu dawały sobie radę z komandosami. – Machnęła ręką, jakby lekceważąc swoje dokonania. – Nicolas pewnie wiedział, kim jestem, i wolał nie podejmować żadnych działań.

– Akurat! – zaprotestowałem. – Nie miał nawet szansy zrobić czegoś sensownego. Przyszpiliłaś go w idealnym momencie.

Uśmiechnęła się wreszcie, a ja aż odetchnąłem z ulgą. Przy Sha musiałem, jak widać, uważać na drażliwe tematy i traktować ją bardzo poważnie. To nie była dziewczyna, którą interesowały tylko ciuchy, plotki i randki.

– Udało mi się.

– Akurat! – powtórzyłem. – Po tym, co widziałem później, mam swoje zdanie na ten temat. Załatwiłaś swojego tatę jak zawodowca. Waleczna księżniczka! Twoje umiejętności odblokowały Nicolasa. Co on ci powiedział wtedy rano? – zapytałem wreszcie o to, co ciekawiło mnie, odkąd dowiedziałem się, że Angus złożył wizytę Sha.

– Tak jak mówiłam, chciał mi podziękować za wstawienie się za nim. Poza tym obiecał mi, że będzie na ciebie uważał tak, jakbyś był jego bratem.

– Wymusiłaś to na nim?

– Nie musiałam. Sam to zadeklarował. Ja tylko powiedziałam, jak bardzo wartościowym jesteś człowiekiem, i on mi uwierzył. Nie był tylko pewien, czy bez mojej interwencji nie spełniłbyś swojej groźby. Stanowczo zapewniłam go, że po przemyśleniu całej sytuacji na spokojnie, zrozumiałbyś swój błąd.

– Aż tak wierzysz we mnie? – zapytałem, przepelniony szczęściem. Serce zakolało mi, poruszone jej słowami.

wami.

– Tak. Tylko dlatego poświadczyłam za ciebie. Nicolas to dobry facet, spełni na pewno swoją obietnicę. Mnie też coś obiecał – dodała.

– Co?

– Że jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała jego pomocy, zrobi wszystko, by mnie nie zawieść.

– To bardzo dobrze – ucieszyłem się. – Ktoś taki jak Nicolas nie rzuca słów na wiatr.

– Tak właśnie go odebrałam – powiedziała, wstając. – Nie daj mu zrobić krzywdy, Chris. Po tym, co mi powiedziałeś, nie chciałabym, żeby w jego życiu znów pojawiło się zło.

– Postaram się, obiecuję – powiedziałem poważnie, wstając za nią.

– Dziękuję ci, mój piękny aniele – odparła, patrząc mi prosto w oczy. – To był ważny wieczór. Tyle się wyda-

rzyło, takie poważne decyzje zostały podjęte. Mam tylko nadzieję, że wszystko zakończy się dobrze.

– Musimy w to wierzyć – odpowiedziałem, nie mogąc oderwać oczu od jej hipnotyzującego spojrzenia.

– Tak, musimy wysyłać dobrą energię. – Znowu zamierzała założyć włosy za moje ucho, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Zakląłem w myślach, pragnąc, aby jej gorąca dłoń dotknęła mojej skóry. – Muszę już wracać do domu. Zbliża się dwudziesta druga. Najwyższy czas, aby goście opuścili ten pałac.

– Tak mi tu dobrze z tobą, Sha. Najchętniej nie puściłbym cię wcale – wyrzuciłem z siebie głosem pełnym uczucia.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Mnie też było z tobą bardzo dobrze. – Nie dotknęła niestety mojej twarzy, ale za to złapała dłoń. – Odprowadzisz mnie do samochodu?

– Oczywiście. Wykorzystam każdą sekundę, żeby

jeszcze z tobą побыć.

Kiedy siedziała już w swoim ulubionym rubim, zapytałem:

– Co robisz jutro?

– Rano jadę do warsztatu. Daniel przecież obiecał pobawić się moim autkiem. Przywiezie mi go po skończeniu pracy. No, a później nie mam żadnych planów. Daniel pracuje na zmywaku, a ojciec bez przerwy gdzieś wybywa, więc zapewne wyłożę się z książką w ogrodzie. A ty? Co jutro porabiasz?

– Rano przeprowadzam jedną z ważniejszych rozmów w moim życiu, a reszta dnia uzależniona będzie pewnie od jej przebiegu.

– Będę trzymała za ciebie kciuki. Musisz zwyciężyć.

Tak! Musiałem zwyciężyć. Chodziło przecież o moje życie i moją przyszłość. Długo rozmyślałem o wszystkim, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. A najwięcej o Sha, o tym tajemniczym żywiole, który stał się tak

ważnym elementem mojego życia.

ROZDZIAŁ X

SHA

Była przygotowana na to spotkanie. Sama wysłała do nich sygnał. Musiała dowiedzieć się, co stało się z jej królem. Musiała uzyskać odpowiedź, co wiedzą o jej dzieciach. Droga ucieczki, którą zaplanowała, choć bardzo ryzykowna, dawała jej sporą szansę na zgubienie ich. Dzisiaj nie zamierzała walczyć.

Stała, patrząc w górę i obserwując dokładnie niebo. Za jej plecami zionęła niebezpieczna przepaść. Prawie pionowo wpadający do wzburzonego oceanu klif straszył ostrymi brzegami wystających skał. Miała go dosłownie jeden krok za swoimi plecami. Rozszalały ocean z wściekłością uderzał o olbrzymie głazy.

Zbliżali się! Zapach wanilii i cynamonu docierał do jej nozdrzy coraz wyraźniej. Wylądowali z gracją

w bezpiecznej odległości, ostrożnie rozglądając się wokół. Czyżby spodziewali się jakiejś zasadzki? Zaskoczyła ją ta myśl. Więc obawiali się ludzi? Dlaczego? Przecież przy ich mocy ludzie byli nic nieznaczącymi pionkami.

Nie miała teraz czasu na przemyślenie tej dziwnej sprawy. Trzy pary oczu należących do bezwzględnych morderców spoczęły na niej, wywołując dreszcz obrzydzenia.

– Zmęczyłaś się wreszcie? Wracasz na wyznaczone ci miejsce? – zapytał Senoy.

– Dlaczego wysłano za mną Asasynów? – odpowiedziała pytaniem, chcąc ich zmylić. Gdyby powiedziała od razu, o co jej chodzi, bawiliby się z nią.

– Dla bezpieczeństwa, piękna Lilith.

– Nie rozumiem – powiedziała ze zdziwieniem.

– Nie musisz. Może dowiesz się wszystkiego na miejscu. Twój pan czeka na ciebie, powoli traci już cierpliwość. – Senoy roześmiał się obleśnie. Nie widząc za-

grożenia, złożyli swoje czarne skrzydła i wyglądali prawie jak ludzie. Tylko błyszczące, pełne zła oczy demonów świadczyły o tym, jak daleko im do ludzi.

– Dlaczego mordujecie kobiety i ich dzieci? Czym one wam zawiniły?

Zarechotali, jakby powiedziała coś śmiesznego.

– Pozostawiłaś w ich ciałach swoją moc, a na to straciłaś pozwolenie po ucieczce. Tylko mając wyraźne zezwolenie Wielkiego, mogłaś to robić. A poza tym rozwścieczyłaś go tą ucieczką i dlatego nakazał zszargać twoje imię na wieki. Masz tu, na Ziemi, kojarzyć się z morderczynią i dzieciobójczynią. Taka kara, piękna Lilith.

Poczuła, jakby sztylet wbijał się w jej serce. Wielki, którego wielbiła, uważała prawie za ojca, wydał taki straszliwy rozkaz. Najwyraźniej świat jej ideałów właśnie upadał ostatecznie, zmieniał się już na zawsze.

– Więc dlatego zaatakowaliście króla i jego miasto?

Dlatego że pozostawiłam tam swoją moc?

– Tak, Lilith. A do tego twój ukochany człowiek zamierzał nas pokonać. Ha, ha, taki robak. – Senoy zaśmiał się pogardliwie.

– Nie był moim ukochanym człowiekiem – zaprzeczyła obojętnie, wzruszając lekceważąco ramionami. – Wykorzystałam go do swoich celów.

– Więc pewnie cię nie zmartwi, że rozczłonkowaliśmy go na maleńkie kawałeczki?

– Pozostawiam jego śmierć waszemu sumieniu. – Wyteńczyła całą swoją wewnętrzną siłę, by nie okazać rozpaczki. Łudziła się do końca, że zrezygnowali wtedy z walki i ruszyli za nią w pogoń. Niestety. Jej najgorsze obawy okazały się rzeczywistością.

– Mówisz tak, jakbyśmy mieli coś takiego, jak sumienie. – Po tych słowach zaśmiali się całą trójką, rozba- wieni. – To ty, Lilith, zostałeś stworzona do przyjemności, my jesteśmy stworzeni do niszczenia. Wielki zaprojekto-

wał nas do zabijania i to robimy najlepiej. Ale teraz wystarczy już tej rozmowy. Zabierz nas do swojego dziecka i wracamy razem.

Nogi ugięły jej się z wrażenia. Wiedzieli o ciąży! Nic nie ukryło się przed ich demonicznymi oczami.

– Myślałaś może, że nie dostrzeżemy twojego brzucha? Naiwna Lilith! – Senoy pokręcił głową z politowaniem. – Kto jest ojcem tego bękarta? Czyżby ta posiekana kupa mięsa?

Nie mogła dać się sprowokować. Musiała być silna!

– Nieważne – powiedziała spokojnie. – I tak już po wszystkim. Dziecko umarło po urodzeniu.

– Czyżby? – Tym razem odezwał się milczący dotąd Sensenoy. Stał trochę z tyłu, monitorując przez cały czas okolicę. – Kłamiesz, Lilith. Urodziłaś zdrowe dziecko i schowałaś je. Nie zmuszaj nas, byśmy wyciągnęli z ciebie tę informację siłą.

– Nie ma nic do wyciągania. – Mówiąc to, patrzyła im

prosto w oczy.

– Skoro tak wolisz... – Sensenoy wzruszył ramionami.
– Nawet jeśli wytrzymasz to, co z tobą zrobimy, i tak znajdziemy tego bękarta. Wcześniej czy później wyjdzie z niego energia, którą namierzemy. Wybieraj, Lilith: albo powiesz nam, gdzie jest dziecko, i zabijemy je szybko i bezboleśnie, albo znajdziemy je sami i powoli wypatroszymy na twoich oczach.

– Może urodziła więcej niż jedno. – Senoy zaskoczył ją znów swoją spostrzegawczością. – Jej brzuch wyglądał na bardzo duży. – Patrzyła roztrzęsiona na swoich największych wrogów, a najwnikliwiej obserwowała najgroźniejszego z nich, tajemniczego i przerażającego Semangelofa. Szukała w jego czarnych, błyszczących oczach chociaż odrobiny nadziei, ale dostrzegła tylko pustkę.

– Ile bękartów urodziłaś, Lilith? – Łagodny głos Senoya zaskoczył ją swoją absurdalnością. Tak jakby pieścił ją czule, jednocześnie wbijając nóż w jej trzewia. Jego

piękną, choć mającą wszelkie znamiona bestii twarz rozświetlał delikatny uśmiech.

„Uśmiech potwora” – pomyślała, lekko zahipnotyzowana tym czystym złem, ubranym w piękne ciało.

Ruszył w jej stronę, a pozostała dwójka, rozpościerając skrzydła, uniosła się kilka metrów, odcinając jej tę drogę ucieczki.

– Powiedz nam wszystko, co chcemy wiedzieć, a nie sprawimy ci bólu. Zabierzemy cię do Wielkiego. Sam cię utulę w swoich ramionach i zaniosę bezpiecznie. Jesteś doskonała, Lilith, nie chcemy kaleczyć twojego ciała. – Nadal starał się ją hipnotyzować. Zbliżał się do niej coraz bardziej, krok za krokiem. – Nie masz dokąd uciec. Za tobą ocean ze słoną wodą.

Nie podejrzewali, że właśnie tę drogę ucieczki zaplanowała. Od kilku dni przyzwyczajała swoje ciało do słonej wody i odniosła zwycięstwo. Na początku piekła ją cała skóra, tak jakby wrzucano ją do ognia. Wyła z bólu po

kilku chwilach od zanurzenia. A później jej organizm zaczął wytwarzać substancje osłaniające, które blokowały agresję soli.

– Nie zbliżaj się, bo skoczę. Wolę zginąć, niż oddać się w ręce takich bestii – powiedziała z całkowitym spokojem.

Zatrzymał się natychmiast i dał znak ręką pozostałym, by do niej nie podlatywali. Zapadła dziwna cisza. Nikt nie wymówił ani słowa, tylko delikatny szmer poruszających się leciutko skrzydeł dolatywał do jej uszu.

– Lilith, nie rób głupstw. Przecież Wielki kiedyś wreszcie ci wybaczy. – Senoy znów zamierzał ją zahipnotyzować.

– Ale ja nie wybaczę mu nigdy. Żadnemu z was również!

Skoczyła nagle, zaskakując ich kompletnie. Skośnym lotem zanurkowała w największą głębie, jaką tu wyczuła. Zanim zniknęła pod wodą, do jej uszu dotarł pełen żalu krzyk:

– Lilith, nie!

Nie widziała, który z nich zawołał, choć podświadomość podsuwała jej tylko jedno imię: Semangelof! To jednak nie był czas na myślenie o potworach, o żadnym z nich! Musiała jak najszybciej odpłynąć w głąb oceanu i dopiero później przybliżyć się do wybrzeża. Mogli jej szukać mimo wszystko. Teraz, gdy dowiedziała się tylu ważnych rzeczy, musiała przeżyć. Płynęła długo, oddalając się od brzegu coraz bardziej, a później skręciła w prawo, powoli zawracając w stronę odległego lądu. Wychyliła się z wody i dojrzała, że był tylko ciemniejszą kreseczką na horyzoncie. Wpatrywała się w niego z całych sił, wyęzając podrażniony solą wzrok i szukając najmniejszych śladów ruchu. Nie dostrzegła nic. Uspokojona, zanurzyła się znów w drażniącym jej skórę oceanie i popłynęła w kierunku lądu. W końcu wpłynęła do podwodnej jaskini i tam wynurzyła się w dobrze znanym jej miejscu. Znalazła je dwa dni temu. Idealnie nadawało się na chwilową kryjówkę. Wąskim przejściem przedostała się do wyższej ja-

skini, w której słodka woda zebrała się w dwóch małych nieckach. Było jej akurat tyle, żeby spłukać sól z ciała i uleczyć poranioną skórę. Zrobiła to natychmiast. Czerwona, poparzona skóra od razu zaczęła się regenerować.

„Tak, Wielki, stworzyłeś mnie prawie idealną” – pomyślała rozgoryczona. „Tylko po co? Dopieściłeś moje ciało, mój umysł, dałeś mi tyle umiejętności, tyle mocy, by twój syn mógł spędzać przyjemne chwile w moim towarzystwie. A on zwyczajnie mnie odrzucił. Tylko dlatego, że nie odpowiadał mu kolor moich włosów i oczu”.

Z przykrością przypomniała sobie moment, w którym Wielki, zadowolony z efektów swojej pracy, przyglądał się jej jeszcze raz, bardzo wnikliwie, przed pokazaniem swojego ostatniego dzieła synowi. Zebrana wcześniej z Saonu – farmy, na której hodowano piękności dla synów Wielkiego i dla jego najważniejszych żołnierzy – wykąpana w cudownie pachnącej wodzie, natarta eterycznymi olejkami, czekała na swoją wielką chwilę.

– Jesteś doskonała, Lilith – powiedział zadowolony Wielki. – Piękna, mądra, pełna naturalnych talentów i mojej mocy. Dałem ci dar uzdrawiania, byś łagodziła ciężkie chwile mego syna, odbierając jego cierpienie. Dałem ci Kha i Goe, by pilnowały cię przed napaścią, oraz miecze, byś mogła obronić się sama. Chcę, aby towarzysza mego syna była silna i zdolna przebywać z nim w różnych miejscach. Wiem, że jesteś gotowa, by stanąć przed nim. Chodź ze mną. Pokażę cię mojemu najstarszemu synowi i jego żołnierzom.

Szła wtedy podekscytowana nowym życiem, które miało się dla niej rozpocząć. Koniec z ciszą, jednostajnością i spokojem panującym w Saonie. Miała go już serdecznie dosyć. Pragnęła życia pełnego przygód, ekscytacji, a nie monotonnego trwania, jakby w niebycie.

Weszła, trzymana przez Wielkiego za rękę, do sali, której jeszcze nigdy nie widziała. Ściany komnaty zdecydowanie różniły się od znanych jej budowli. Liczba żyją-

cych w nich propulsów zaskoczyła ją. Dostrzegła cztery różne kolory macek i odgałęzień splątanych ze sobą w przeróżne wzory. Każdy propuls łagodnie migotał swoim kolorem, rzucając maleńkie refleksy na zebranych.

Kiedy weszli przez ogromne wierzeje, które z woli Wielkiego otwarły się energicznie, w sali zapanowała cisza. Wszystkie męskie spojrzenia z zachwytem badały dokładnie każdy szczegół jej fizjonomii. Poczowała się jeszcze piękniejsza. Rozpromieniła się w radosnym uśmiechu.

– Przedstawiam wam Lilith, moje najnowsze dzieło. – Wielki, unosząc jej rękę na wysokość pasa, odsunął się leciutko, prezentując ją wszystkim. – Abaa, podejdź tu do nas. To prezent dla ciebie.

Jego najstarszy syn, potężny i silny mężczyzna, znany ze swej waleczności i gwałtowności, podszedł do nich po chwili. Przez cały czas patrzył na nią uważnie, oceniając ją od stóp do głów.

– Podoba ci się? – zapytał Wielki.

– Jest bardzo ładna, ale odrzucam ją.

Szmer zdumienia przeszedł przez całą salę. Patrzyła w te taksujące ją oczy zaskoczona. Została publicznie upokorzona, ale nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to zabolalo.

– Dlaczego? – zapytał Wielki.

– Prosiłem o jasnowłosą i delikatną. Ta taka z pewnością nie jest. Popatrz, ojczy, na te jej dziwaczne oczy. Widzę w nich samą hardość.

– Łagodnych i delikatnych dawałem ci bez liku. Wszystkimi nudziłeś się bardzo szybko. Spróbuj czegoś innego.

– Nie chcę jej – powtórzył uparcie. – Lubię jasnowłose i uległe. I lubię zmiany.

Popatrzyła na niego wyniośle. „Jesteś tak bardzo prymitywny, synu Wielkiego” – pomyślała. „Dobrze, że mnie nie chcesz, bo ja też nie chcę ciebie”.

Nie wytrzymał jej wzroku i spuścił na chwilę oczy, odchodząc na bok.

– Szkoda, moja piękna. – Wielki popatrzył na nią zdenerwowany. – Będziesz musiała wrócić na Farmę.

– Jeśli tego sobie życzysz, ojcze. – Tak mówiła do niego od początku, a on się na to godził. Nie знаła swojego ojca, nie pamiętała matki, więc on zastępował jej rodziców. Choć nie wyglądał ani łagodnie, ani dobrodusznie, a wręcz przeciwnie, górował nad nią ogromnym, mocarnym ciałem i trochę paraliżował groźnym i surowym obliczem, to zawsze czuła się przy nim bezpiecznie.

– Nie mam wyboru. Jako odrzucona zostaniesz... – Nie dokończył, wyraźnie zły.

Przepełniona jakimś strachem chciała krzyknąć „nie”, najgłośniejszym, jak to możliwe. Nic by to jednak nie dało. Ochłonęła natychmiast, słysząc szmer protestu dochodzący z sali.

– Nie przegrałaś tej chwili, moja piękna Lilith –

usłyszała głos Wielkiego. – Zrobiłaś na wszystkich ogromne wrażenie. Niech to będzie twoją pociechą. A teraz wracaj już na Farmę.

Obrzuciła wzrokiem gapiących się na nią mężczyzn, wyczuwając ich podziw. To dodało jej jeszcze więcej siły. Podniosła dumnie głowę i wyszła bez słowa.

Ledwie opuściła salę, zbliżyli się do niej dwaj Czarni. Tak nazywały ich wszystkie kobiety w Saonie. I bały się ich panicznie. W niej nigdy nie wzbudzali strachu. Ich czarne, przepięknie błyszczące skrzydła i ciemna skóra fascynowały ją. Ale może o czymś nie wiedziała? Trzymano ją przecież z dala od wszelkich informacji, zajmując ją nauką i doskonaleniem talentów, które otrzymała od Wielkiego. Nie o wszystkich jej talentach jednak wiadano. O jej uzdrawiającej mocy, o węzach, o mieczach, o jej metamorfozie w dziwaczne zwierzę z wielkimi kłami wiedział tylko jej ojciec i ona. To była ich wielka tajemnica. Chciał zrobić niespodziankę swojemu synowi. Tylko

że jego prymitywny syn nawet nie chciał sprawdzić, jakie cudo dostał. „I dobrze” – pomyślała, idąc spokojnie pomiędzy tajemniczymi, ponurymi mężczyznami. „Szkoda tylko, że znów wrócę do monotonii życia i nie wiadomo, kiedy zostanę podarowana następnemu synowi Wielkiego”.

Szybko opuścili Domenę Wielkiego. Za ostatnią bramą, bez ociągania podała dłonie dwóm Czarnym i bez oporów pozwoliła im przenieść się na Farmę. Wpuściła ich jedna ze Starszych, patrząc na nią ze współczuciem. A właściwie nie, to nie było współczucie, tylko ból i strach. Chciała zapytać, co się dzieje, ale w tym momencie dwa mocne uściski zakleszczyły się na jej rękach. Czarni skierowali się nie w stronę Saonu, lecz w zupełnie przeciwną. „Ale tam przecież jest Zatar!” – pomyślała zaskoczona. Nie do końca wiedziała, czym właściwie jest Zatar. Nikt nie chciał z nią rozmawiać na ten temat. Ale Starsze patrzyły w jego stronę z grozą i przerażeniem. Podświadomie sama też bała się tego miejsca.

– Dlaczego idziemy w tę stronę? – zapytała spokojnie.

– Tam jest teraz twoje miejsce. Wielki dał nam taki rozkaz – odpowiedział jeden z nich.

– Co tam będę robić?

– Zostaniesz przerobiona na... – Nie dokończył, bo drugi z nich przerwał mu gwałtownie.

– Przestań! – rzucił ostro. Pociągnął ją mocno w swoją stronę w taki sposób, że jego towarzysz musiał wypuścić jej rękę. – Zostaniesz zmodyfikowana – powiedział do niej, wpatrując się czarnymi, zimnymi oczami w jej twarz. Jego spojrzenie stawało się z każdą chwilą bardziej intensywne.

– Zwariowałaś, Semangelof? – Drugi Czarny wyraźnie się zaniepokoił.

– Ani słowa więcej. – W głosie trzymającego ją mężczyzny usłyszała gniew. – Nie stawiaj oporu, Lilith. Musimy cię tam zaprowadzić. – To powiedział już do niej. Gniewny głos zastąpił spokojnym i prawie łagodnym.

Nie pozwolił już temu drugiemu jej dotknąć, tylko sam, trzymając rękę na jej ramieniu, prowadził ją w stronę Zataru.

Z każdym krokiem niewytłumaczalny strach ogarniał jej świadomość. Wyczuwała coraz większe zagrożenie. Coś było nie tak. Jej mózg pracował całą mocą. Kha i Goe poruszyły się nerwowo w jej wnętrzu, zaniepokojone jej paniką.

– Nie chcę tam iść – powiedziała jakoś tak żałośnie, zatrzymując się gwałtownie.

– Musisz, Lilith. Nie masz wyboru.

Popchnął ją zdecydowanie, ale stawiała opór.

– Czy tam zrobią mi krzywdę? – zapytała, coraz bardziej spanikowana.

Czarny stanął tak, że zasłonił ją przed tym drugim. Znów patrzył mocno w jej oczy.

– Wykonuję rozkazy i tylko to jest dla mnie istotne.

Wielki postanowił, że idziesz do Zataru, i nie ma odwrotu. A ja muszę tego dopilnować.

Niespodziewanie poczuła, że wciska w jej dłoń jakąś miękką kulkę.

– Nie zmuszaj mnie do używania siły, Lilith. – Zbliżył swoją twarz do jej twarzy, jakby chciał ją pocałować. Spięła się natychmiast, ale wtedy usłyszała jego szept:

– Połknij to w odpowiednim momencie, a uśniesz i nie będziesz niczego świadoma. – Wydawało się jej, że słyszał w jego głosie. Ale to, co wypowiedział głośno, brzmiało już ostro i rozkazująco.

– Ruszaj. Czas na ciebie. – Tym razem pchnął ją tak zdecydowanie, że ledwie utrzymała równowagę. Im bliżej było do tej dziwnej bramy osłoniętej gęstą mgłą, tym bardziej wzrastał jej opór. Silne męskie ramię napierało na nią coraz mocniej, a ona coraz mocniej się wzbraniała. Kiedy dzieliło ich już kilkanaście kroków od wciąż gęstniejącego oparu, brama rozsunęła się z leciutkim szmerem. Zoba-

czyła w niej wysoką, bardzo szczupłą sylwetkę mężczyzny. Gęsta mgła podpełzała nieuchronnie do jej stóp.

– Zmiana planów – powiedział chudzielec dziwnym, jakby niezbyt przytomnym głosem. Wydawało się, jakby przebywał myślami w zupełnie innym miejscu.

Czarny, który ją prowadził, zdjął rękę z jej ramienia i podszedł szybko do mężczyzny. Rozmawiali przez chwilę cicho. Kiedy wrócił, pierwsze, co zrobił, to odebrał kulkę z jej dłoni. W jego oczach dostrzegła minimalny błysk radości, ale znikł tak szybko, że nie miała pewności, czy na pewno go widziała.

– Możesz wracać do Saonu – powiedział. – Zostałaś przydzielona Adamowi.

Wiedziała, kim był Adam. Jednym z młodszych synów Wielkiego. Uczyła się przecież w Saonie hierarchii. Znała wszystkich synów Wielkiego, w kolejności ich stworzenia.

– Dlaczego jemu? – zapytała.

– Nie wiem. Idź już, dowiesz się później. – Wróciła szorstkość i brutalność w jego głosie.

Bez ociągania ruszyła w stronę Saonu. Miała nieokreślone, ale bardzo mocne wrażenie, że uniknęła czegoś naprawdę złego. Jej zmysły odprężyły się powoli, jakby to one zdawały sobie sprawę, w jakim była niebezpieczeństwie. Tyle dziwnych rzeczy wydarzyło się od momentu spotkania z Wielkim aż do teraz! Przy bramie Saonu odwróciła się, sprawdzając, czy Czarni już opuścili Farmę. Właśnie w tym momencie podchodzili do wyjścia. Nie spodziewała się, że Semangelof odwróci się, ale on to zrobił. Patrzył na nią przez chwilę, wywołując tym w jej ciele jakieś dziwne drzenie. A potem wyszedł, gwałtownie odwracając się od niej. Zapamiętała go na zawsze. Tylko on jeden wśród Asasynów nosił warkocz. Starannie zapleciony warkocz, sięgający prawie do kostek.

Ale o tym, że był Asasynem, bezwzględnym mordercą należącym do Wielkiego, dowiedziała się później. Dużo

później... Wtedy, gdy po swojej ucieczce dostrzegła go pomiędzy dwójką morderców, wysłanych do sprowadzenia jej przed oblicze Wielkiego.

Starsza, która wcześniej otwierała im bramę Farmy, na jej widok wydała okrzyk zdziwienia i podbiegła do niej szybko.

– Jesteś! – krzyknęła z przejęciem w głosie i przytuliła ją mocno. Zabrzmiało to tak, jakby powiedziała: „Żyjesz”.

– Jestem – odpowiedziała. – Podobno dostałam nowy przydział.

– Czy jesteś tego pewna? – Niedowierzenie przepełniało każde jej słowo. Zrozumiała natychmiast, że stało się coś dziwnego, coś, co nigdy wcześniej nie miało tu miejsca.

– Taką wiadomość przekazał Czarnemu mężczyzna, który pojawił się w bramie Zataru – oznajmiła zaskoczonej Starszej.

– Wielki nie chciał zniszczyć... – zaczęła, ale prze-

rwała widząc, że Lilith nabiera głęboko powietrza – nie chciał zmieniać swojego najnowszego dzieła – dokończyła szybko. – Udało ci się, Lilith, udało! – Wyraźnie cieszył ją taki obrót sprawy. – Komu zostałaś podarowana, wiesz może?

– Adamowi.

– Adamowi?! – Znowu usłyszała niedowierzanie w jej pytaniu.

– Czy coś jest z nim nie w porządku? Dlaczego tak się dziwisz?

– Ponieważ nie chciał nigdy kobiety. Mówią, że nas nie lubi.

– Więc dlaczego zdecydował się na mnie?

– Tylko on to wie. Coś musiało mu się spodobać w tobie, skoro o ciebie zawalczył.

– Jak to, zawalczył? – To, co działo się od momentu opuszczenia przez nią Saonu, wydawało jej się najdziw-

niejszym okresem w jej egzystencji.

– Zostałaś przeznaczona dla Abaa. Nawet gdy cię odrzucił, byłaś jego własnością. Nikt inny nie mógł cię otrzymać.

– Dlaczego?

– Takie są zasady, Lilith. Idź już do siebie i ciesz się życiem – powiedziała, odchodząc zamyślona.

– Tak właśnie zamierzam zrobić – pomyślała.

Zanim doszło do spotkania z jej nowym panem, starała się zdobyć jak najwięcej informacji o Zatarze, o tym, do czego on służy, o Czarnych, a przede wszystkim o tym, co działyby się z nią w tym przerażającym miejscu. Wszystkie Starsze jakby nabrały wody w usta. Nie potrafiła skłonić ich do mówienia. Uzyskała jedynie, to informację, że tam Wielki stwarza nowe kobiety i tam odchodzą Starsze, gdy przychodzi pora ich Neo, reinkarnacji. O tym właśnie mówiły ze strachem, który teraz tak mocno w nich odczuwała. To, co przeżyła, wyzwoliło w niej nowe umie-

jętności. Coraz intensywniej odbierała emocje innych.

Na spotkanie z Adamem ubrano ją w ciemną, zwiewną szatę. Nie – jak ostatnio – w białą. Opływała delikatnie jej ciało, podkreślając perfekcję kształtów. Uparła się, by włosy zostały rozpuszczone, więc tylko ułożono je w łagodne spirale, przypominające tańczące węże. Przyciemniła powieki czarnym proszkiem, wymieszanym z diamentowym pyłem, a wtedy jej spojrzenie stało się nieokrzęsane i jeszcze bardziej niesamowite. Wyglądała tak pięknie, tak dziko, że Starsze nie potrafiły ukryć podziwu i uwielbienia dla jej urody.

– Żyj, Lilith, jak najdłużej i ciesz oczy wszystkich swoim pięknem. – Usłyszała na odchodnym.

Tym razem Wielki nie towarzyszył jej w drodze. Spod bramy Farmy zabrał ją zupełnie nieznany żołnierz. Choć oniemiał na jej widok, nie powiedział ani słowa. Wyciągnął dłoń w jej kierunku i zaraz, gdy ją ujęła, przeniósł ich do Domeny Wielkiego. I znów kroczyła tym dziwnym,

olbrzymim korytarzem, migającym refleksami propulsów, i znów stanęła przed drzwiami tej sali, która była świadkiem jej porażki. Nie miała pojęcia, co ukaże się jej oczom. Czy będzie tam sama z Adamem i Wielkim, czy znów w tak liczonym towarzystwie jak ostatnio?

Te myśli przerwał dźwięk otwieranych drzwi. Gwar, który doszedł do jej uszu, oznaczał tylko jedno: że czeka ją powtórka.

Teraz wiedziała dokładnie, jak się zachować. Już nie zamierzała pokazywać swej niepewności, jak za pierwszym razem. Tu została upokorzona i tu zamierzała pokazać dziś swoją siłę i swoje piękno. Po to ją w końcu stworzono. Spojrzała dumnie w oczy Wielkiego, który czekał na nią tuż za drzwiami. Nie potrafił oprzeć się jej urokowi. Zachwycony, wędrował wzrokiem po całej jej postaci, bardzo długo i bardzo dokładnie.

– Stworzyłem arcydzieło! – powiedział głosem przepełnionym dumą. – Dobrze, że się nie zmarnowało. Witaj,

mój cudzie! – To ostatnie zdanie powiedział głośno i wyraźnie, uspokajając tym szum rozmów. W kompletnej ciszy jej głos rozniósł się po całej sali.

– Witaj, ojczy, dobrze cię znów widzieć. Moje oczy stęskniły się za twoim boskim fizis, moje serce za twoją miłością, a moja dusza za twoim dobrem.

Dostrzegła zmieszanie na twarzy Wielkiego. Chwaląc go, jednocześnie wypominała mu, że o niej zapomniał i nie odwiedził ani razu po jej odrzuceniu. A może chodziło o coś innego?

– Nie tylko olśniewająco piękna, nie tylko mądra, ale i pewna siebie i swoich racji. Moja cudna Lilith. Wejź i poznaj tego, który cię wybrał.

Odsunął się, pokazując ją wszystkim. Znów dziesiątki par oczu wpatrywały się w nią zachłannie. Tym razem jeszcze zachłanniej. Weszła jak bogini, dumna i pewna siebie, rzucając mocne spojrzenia na oniemiałych mężczyzn. Propulsy rozmigotały się intensywnie, wyłapując

taki ogrom emocji. Najdłużej zatrzymała wzrok na Abaa. „Patrz, co straciłeś, głupcze” – mówiły mu jej oczy. Tym razem nie umiał oderwać od niej spojrzenia. I to był jej triumf.

A potem jej oczy spoczęły na mężczyźnie, który ją upatrzył. Podszedł do niej i Wielkiego, drapieżnie wpatrując się w swoją wybranekę.

– Adamie, dostajesz tę oto Lilith jako dar ode mnie. Niech umila ci życie i łagodzi jego trudy. Niech służy ci dobrze, synu.

– Dziękuję za łaskę i za spełnienie mej prośby, ojczy. Nie zmarnuję tego daru – powiedział, kłaniając się Wielkiemu z szacunkiem.

A potem stanął przed nią i patrząc jej prosto w oczy, odezwał się spokojnie:

– Witaj, Lilith. Od teraz jesteś moją własnością i będę o ciebie dbał tak, jak potrafię.

Aby patrzeć w oczy temu wyjątkowo wysokiemu

mężczyźnie, musiała podnieść głowę do góry. Surowa, dzika twarz Adama i drapieżne spojrzenie troszeczkę ją wystraszyły, lecz nie na tyle, by to okazała.

– Witaj, Adamie – powiedziała dźwięcznym, pewnym głosem. – Dziękuję, że mnie wybrałeś. Postaram się z całych sił być ci ukojeniem.

A potem bez wahania położyła dłoń na jego sercu i wysłała do niego energię, która wstrząsnęła jego ciałem. Oczy zamglily mu się z rozkoszy, a usta rozciągnęły w uśmiechu szczęścia.

Intensywne błyski propulsów powiadomiły wszystkich obecnych, co właśnie się wydarzyło. Głośne szepty zachwytu dotarły do jej uszu.

– Nie zgadzam się, by wziął ją Adam. Ona należy do mnie. – Pełen wściekłości głos Abaa zaskoczył ją bardzo. Choć to był jej największy triumf nad synem Wielkiego, opanował ją strach. Nie chciała należeć do niego. Gardziła nim.

– Na to już za późno, synu. – Zimny głos Wielkiego odbił się echem od pulsujących ścian. – Miałeś swoją szansę, ale z niej nie skorzystałeś. Przez ciebie o mało nie straciliśmy tego arcydzieła. Adam dał jej drugie życie i teraz, dopóki będzie chciał, pozostanie jej właścicielem. – Nie zwracając już uwagi na wściekłe posapywania Abaa, Wielki położył dłoń na jej głowie.

– Żyj szczęśliwie, moja piękna Lilith. Kiedyś zapewne zechcę cię zobaczyć. A teraz przynieś szczęście Adamowi i nie zapominaj o tym, co potrafisz i czego cię nauczyłem. – Poglaskał ją dokładnie w tych miejscach, w których usadowiły się Kha i Goe, a one zadrżały, podekscytowane dotykiem ich Pana.

– Do zobaczenia, ojczy – szepnęła przejęta.

– Możesz ją zabrać, Adamie. – Choć mówił do niego, nie odrywał od niej wzroku ani na chwilę. Dopóki nie opuściła sali, czuła na sobie jego mocne spojrzenie. Nie wiedziała wtedy, że widzi go ostatni raz. Szła zadowolona,

otoczona podziwem zebranych i dumą jej nowego pana.

– Gdzie teraz zamieszkać? – zapytała Adama, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. Nie miała pojęcia, gdzie znajduje się jego Domena. Żadna ze Starszych nie знаła miejsca zamieszkania Adama.

– Na Ziemi. – Usłyszała dziwnie brzmiące słowo.

– To znaczy gdzie? – Nie potrafiła znaleźć w swojej pamięci takiego miejsca. „Czyżby moja wiedza była niekompletna?” – Widocznie się zmartwiła.

– To planeta, którą kolonizujemy. Jestem jej głównym zarządcą.

– Planeta?! – Szok o mało nie podciął jej nóg. Zachwiała się, lecz Adam podtrzymał ją natychmiast. Słyszała o planetach, gwiazdach, galaktykach, ale traktowała to jak bajkę. Nigdy nie widziała żadnej planety, w ogóle nie widziała oprócz Farmy i Domeny Wielkiego. A teraz miała przenieść się w tak odległe, dziwaczne miejsce.

– Zamieszkać poza Insygnium? – Jeszcze nie do-
wierzała temu, co usłyszała.

– Tak, ale nie obawiaj się, spodoba ci się na Ziemi.

Miał rację. Ta planeta zafascynowała ją bez reszty. Po mglistości świata, w którym żyła, po bladych, rozmytych kolorach, które ją otaczały, przeniosła się do świata niezwykle intensywnych barw. Wszystko, co tam ujrzała, okazało się nowe i nieznane. Rośliny, zwierzęta, otaczające ją krajobrazy widziała po raz pierwszy w życiu. Po monotonii Saonu tu otaczała ją eksplozja wszystkiego: kolorów, zapachów, emocji.

Oczarowana, stała z Adamem na wzgórzu, na które ich przeniósł, i pochłaniała wzrokiem otaczające ją piękno.

– Widzę, że podoba ci się to, co widzisz – odezwał się jej surowy mężczyzna.

– Bardzo – odpowiedziała zachwycona.

– Nauczę cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć o tym świecie. Jestem tu władcą absolutnym. Wszyscy

żołnierze podlegają moim rozkazom, a wszyscy ludzie są moimi niewolnikami.

Spojrzała na niego z podziwem. Ten wysoki, szczupły mężczyzna, pokryty całą masą małych, ale twardych jak skała mięśni, emanował siłą, potęgą i drapieżną naturą. Jego surowy, dziki wygląd wzbudzał w niej odrobinę strachu, zwłaszcza gdy została z nim sama, na nieznanym planecie, zdana wyłącznie na jego łaskę.

– Co to są ludzie? – zapytała, słysząc znów nowe słowo.

– To niewolnicy, zwierzęta stworzone na nasze podobieństwo do kolonizowania tej planety – wyjaśnił. – Wielki lubi eksperymenty – dodał z sarkazmem.

Kiwnęła głową, przyjmując jego słowa do wiadomości, choć szczerze powiedziawszy, niezbyt to zrozumiała. Miała jednak przed sobą długie życie, by poznać na wszystko odpowiedź. Teraz chciała dowiedzieć się czegoś innego.

– Dlaczego zechciałeś mnie, Adamie? – zapytała, odwracając się w jego stronę i patrząc mu prosto w oczy.

– Nie mogłem oprzeć się twojej urodzie – odpowiedział, ale wyczuła, że chciał ją zbyć. Jego stalowe oczy wpatrywały się w nią mocno, aż kłując ją ostrością tego spojrzenia.

– Nigdy nie chciałeś żadnej kobiety. Dlaczego zechciałeś mnie? – Zaskoczyła go.

– Nie mogłem pozwolić, by taka doskonałość się zmarnowała – odpowiedział szybko.

– Jak to „zmarnowała”? – Lilith próbowała wreszcie się czegoś dowiedzieć. – Powiedz mi, proszę, co mi groziło?

– Nieważne. Teraz wszystko jest dobrze. – Dostrzegła zmieszanie na jego twarzy.

– Nie jest dobrze, skoro ukrywasz przede mną coś istotnego. Zechciałeś mnie z litości, przyznaj się, Adamie. Nie chcę żyć w kłamstwie! – Poniosły ją emocje i prawie

wykrzyczała te słowa. Zdenerwowała tym swojego pana w jednej chwili. Jego zimne oczy ciskały błyskawice gniewu.

– Wolałabyś, żeby przez tego kretyna Abaa twoje życie zakończyło się w Zatarze? Nie pasuje ci, że zawalczyłem o ciebie u Wielkiego, narażając się na jego gniew?

Więc to była prawda. Tylko dzięki Adamowi uniknęła Zataru. Uniknęła czegoś, co nawet w tym silnym, walecznym mężczyźnie wzbudzało odrazę. Zamierzała dowiedzieć się wszystkiego, ale nie teraz. W tej chwili musiała załagodzić sytuację. Miała być przecież przyjemnością tego mężczyzny, a nie jego utrapieniem.

– Przepraszam, Adamie. Nie gniewaj się na mnie. Zbyt dużo emocji spadło na mnie ostatnio, zbyt wiele zmian i niepewności. Trudno mi się w tym odnaleźć. Nie wiedziałam, że musiałeś o mnie walczyć. Myślałam, że to Wielki, po odrzuceniu mnie przez Abaa, podarował mnie temu, który pierwszy się zgłosił.

– O nie, Lilith. To tak nie działa. Kiedy jego główny synalek odrzuca kobietę, czeka ją jedynie Zatar. Ona jest jego własnością i tylko on może decydować o jej losie. Gdyby chciał, mógłby ją podarować któremuś ze swoich braci lub żołnierzy, ale on jeszcze nigdy tego nie zrobił. To głupia, zawistna istota i nie rozumiem, dlaczego Wielki tak go hołubi. Nie jest w niczym lepszy od innych jego synów.

– Nadal był wściekły, ale teraz już nie na nią.

– Więc jak ci się udało mnie zdobyć? – zapytała szybko. Przy emocjach, jakie nim targały, mogła uzyskać więcej informacji. Nie kontrolował się już tak mocno.

– Zaraz po twoim wyjściu, kiedy decyzja Abaa wzbudziła złość wszystkich jego braci, wystąpiłem natychmiast z prośbą do Wielkiego o podarowanie mi ciebie. Tak jak się spodziewałem, odmówił. Powiedział: „Ona należy do mojego najstarszego syna i on o niej decyduje. Jeśli on się zgodzi, możesz ją dostać”. – W tej chwili Adam aż ścisnął pięści ze złości, przypominając sobie wszystko.

– Ale ta kanalia się nie zgodziła. Nie zrezygnowałem jednak. Klęknąłem przed Wielkim z pokorą i powiedziałem: „Nigdy nie prosiłem cię, ojcze, o żadną kobietę. Wykonywałem z największym poświęceniem twoje rozkazy, brałem na swoje barki najtrudniejsze misje, a teraz proszę tylko o jedną łaskę. Podaruj mi tę kobietę”. Wszyscy poparli moją prośbę, Lilith. Zrobiłaś na nich tak ogromne wrażenie, że zdecydowanie stanęli po mojej stronie. Myślę też, że Wielki miał do ciebie słabość, bo po długim namyśle powiedział: „Dobrze, Adamie, dostaniesz ją. Musi jednak dotknąć mgły Zataru, by uwolnić się od zwierzchnictwa Abaa”. Tak właśnie się stało. Gdy twoje stopy zanurzyły się w pierwszych oparach, przestałaś należeć do niego, a stałaś się moją własnością.

– Czekają mnie tam coś złego? – zapytała, ale zabrzmiało to tak, jakby wiedziała o tym doskonale.

– Coś bardzo złego – powiedział nadal zdenerwowany.
– Ale nie pytaj mnie o to już więcej.

– Dziękuję, Adamie – powiedziała, jak umiała najpiękniej, i przyłożyła rękę do jego serca, wysyłając mu znów drzemiącą w niej energię.

Złość, wzburzenie, agresja zniknęły z jego oczu natychmiast. Dała mu pełne ukojenie i zabrała w piękny świat, który ją przepelniał. Wiedziała, jak zaspokoić mężczyznę, wiedziała, jakie są potrzeby i pragnienia tych silnych istot. Uczono ją tego w Saonie. Znała wiele sposobów, by wynieść mężczyznę na szczyty rozkoszy. Dała mu więc wyraźny sygnał, że jest gotowa.

Bez zastanowienia przeniósł ją do środka wielkiej, kamiennej budowli. Ułożył ją na czymś miękkim, pokrytym krótkimi włoskami, które łaskotały skórę. Popatrzył na nią dziko i zachłannie, klękając między jej nogami. Wiedziała, co zaraz się stanie...

* * *

Otworzyłam oczy, oszołomiona siłą tego snu. Miałam wrażenie, jakbym w nim uczestniczyła. Jakbym to ja była tą kobietą. Leżałam w bezruchu, przeżywając historię, która przyśniła mi się tej nocy. Odrzucanie w nieskończoność tych wszystkich dziwnych rzeczy, przeczuć, napływów nieznannej energii i wreszcie snów nie miało dłużej sensu. Musiałam o tym porozmawiać z ojcem, i to jeszcze dzisiaj. Może on znał odpowiedź na pytania, które ostatnio pojawiały się w moim umyśle? Ta piękna i zarazem straszna historia kobiety, pochodzącej jakby z innego wymiaru, poruszała moje serce coraz mocniej. Wszystkie te sny powoli składały się w jedną całość, ukazując mi świat istot, które przecież nie miały prawa istnieć. I... chyba nie istniały nigdzie... poza moją wyobraźnią. Tylko czy na pewno? Skąd we mnie tak silne przeświadczenie, że każdy z tych snów wydarzył się w rzeczywistości?

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła siódma trzydzięści. Powoli musiałam już wstawać. Na dziewiątą umówiłam się przecież z Danielem w garażu, w którym pracował. Mój piękny chłopak obiecał zrobić z mojego rubiego żyłkę, jak sam to określił. Taka zmiana klimatu po wczorajszym, pełnym wrażeń wieczorze i po dzisiejszej nocy była mi niezbędna. Drażnienie się z Danielem najczęściej dobrze wpływało na moje samopoczucie. Droczenie się z nim i przełamywanie jego zahamowań powodowało, że zapominałam o tym, jak z dnia na dzień staję się coraz większym dziwolągiem.

Za kwadrans ósma, przypomniał mi zegar. Najwyższy czas wrócić do rzeczywistości. Wyskoczyłam z łóżka energicznie, by odgonić od siebie te wszystkie myśli, i o ósmej, gotowa rozpocząć nowy dzień, zesłam na dół.

Cisza panująca w całym domu zaskoczyła mnie. Przecież w soboty ojciec zawsze przygotowywał dla mnie śniadanie i jedliśmy razem. Gospodynie miały soboty

i niedziele wolne, więc kucharzyliśmy wspólnie, wymyślając cudaczne potrawy. Zajrzałam do gabinetu, ale po ojcu nie było ani śladu. Kuchnia też świeciła pustkami. Dostrzegłam jednak na blacie kartkę i szybko podbiegłam, by ją przeczytać.

„Musiałem wyjechać wcześniej rano. Ważne sprawy. Wrócę dopiero wieczorem. Z Danielem wszystko uzgodnione. Rano ktoś z garażu przywiezie Cię do domu, a po południu Daniel odstawi twojego rubiego. Gdybyś chciała gdzieś wyjechać po południu, czekam na telefon. Przepraszam, Kochanie, porozmawiamy wieczorem. Tata”.

„Coś się dzieje?” – zaniepokoiłam się. Ojciec w ostatnich dniach znikał coraz częściej i na coraz dłużej. Niekiedy wyglądał na bardzo zmęczonego. Nie chciał jednak rozmawiać na ten temat, zbywając mnie stałym hasłem, że wszystko w porządku. A ja czułam, że wszystko coraz bardziej nie jest w porządku... Od pierwszego dnia szkoły, bez przerwy coś się działo. A właściwie od tego

snu, w którym zobaczyłam imię Lilith.

„A co, jeśli to rzeczywiście jest opętanie?” – Przypomniałam sobie wcześniejsze przemyślenia. „Jeśli złe duchy istnieją w realu i właśnie jeden z nich zechciał zabić się moim kosztem? A kysz, ty durny duchu!” – Starłam się jak zwykle obrócić to w żart.

„Najlepiej zająć się śniadaniem” – podpowiedziała mi rozsądniejsza część mózgu. „Poważne rozmowy niech zaczekają do wieczora”.

Niezbyt głodna, zadowolłam się koktajlem z mleka sojowego, banana i malin. Jedzenie w całkowitej samotności miało w sobie coś smutnego. Nie lubiłam kuchni bez ojca. A teraz, po tych wspólnych posiłkach z Marią i Danielem, jeszcze bardziej odczuwałam dzisiejszą pustkę.

Do ósmej trzydzieści czas włókł się jak mucha w mazi. Jakby specjalnie robił mi na złość. Ostatni kwadrans spędziłam już na dworze, obchodząc nasz świeżo obsadzony

klomb i przypominając sobie, jak dwa największe ciacha na tej planecie zapierniczały przy nim, nie skarżąc się ani słówkiem.

„Czegóż nie zrobi tokujący samiec!” – zaśmiałam się w duchu.

Jeszcze u Daniela nie dziwiła mnie ta chęć do pomocy, ale u Chrisa?! Świat stawał do góry nogami. Milioner, czy nawet miliarder, jak domyślałam się z wczorajszej rozmowy, pracujący dla mnie jak zwykły robotnik! Brukowce miałyby chyba temat stulecia. W ogóle Chris zaskoczył mnie wczoraj tak bardzo, że aż do dzisiaj nie potrafiłam przyjść do siebie.

Od samego początku do ostatniej sekundy wczorajszy wieczór okazał się dla mnie ogromną niespodzianką. Przede wszystkim nie spodziewałam się takiego jawnego ataku ze strony jego ojca. Widziałam przecież, jak bardzo był mną zafascynowany. Jego samczy wzrok omiatał mnie prawie przez całe spotkanie. Czułam wyraźnie, że mój

wiek nie przeszkadzałyby mu w położeniu na mnie swoich łap. Ludzie tego pokroju nie mieli obiekcji związanych z wiekiem. Jego konserwatyzm i sztywne zasady wyglądały na perfidną grę pod publiczność, służącą głównie do manipulowania innymi. Typowy okaz pana i władcy, którego rozkazy trzeba wykonywać bez szemrania, ale który sam może robić wszystko, na co ma ochotę. Oczywiście nieoficjalnie, ukrywając swoje występki.

Tak oceniłam ojca Chrisa. Nie wyczułam w nim wprawdzie ewidentnego zła, ale i dobra nie dostrzegłam zbyt wiele. Jeśli jednak w nim było, to schowane bardzo głęboko. Za to brat Chrisa dosłownie mnie przeraził. Dawno nie odebrałam od kogoś tyle nienawiści i zazdrości. Ten człowiek był nią przesiąknięty. Miałam zamiar jeszcze nie raz przestrzec przed nim Chrisa. Nie podobało mi się, że znajduje się ciągle tak blisko niego. Weronique zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie. W pierwszej chwili zobaczyłam piękną lalkę, jedną z tych blond piękności, towarzyszących najczęściej podstarzałym biznesmenom

i czyhającym na ich kasę. Tym razem kasa nie miała chyba zbyt wielkiego znaczenia. Weronique wyglądała na autentycznie zakochaną w skądinąd bardzo atrakcyjnym Dominique’u Lefevrze. Zetknięcie się z jej dłonią i krótka rozmowa przed pokojem Chrisa utwierdziły mnie w tym przekonaniu i dlatego wstawiłam się za nią u mojego anioła.

Uwielbiałam tak mówić do niego. Określenie „anioł” pasowało do niego idealnie. Gdybym kiedyś chciała stworzyć obraz przedstawiający tę mityczną postać, za modela wzięłabym właśnie Chrisa. Zresztą, na widok skrzydeł u jego ramion wcale bym się nie pogiewała. Ostatnio mój organizm przejawiał wyraźne zamiłowanie do skrzydlatych istot.

Dźwięk dzwonka w telefonie wyrwał mnie z tych rozmyślań. Odebrałam szybko, widząc, że dzwoni Daniel.

– Wyjeżdżasz już? – zapytał od razu.

– Właśnie stoję przy samochodzie – odpowiedziałam,

otwierając mojego zajebistego rubiego.

– No to fajnie. Czekam – rzucił zadowolony i rozłączył się. „Dzikus” – pomyślałam z radością. „Ale jaki cudny!”

Wsiadłam szybko do samochodu i już bez zwłoki ruszyłam do garażu Jacques’a. Resztę przemyśleń na temat wczorajszego wieczoru zostawiłam sobie na później, czekał mnie przecież prawie cały dzień w samotności.

Na plac wjechałam punkt dziewiąta i zatrzymałam się ostro, pół metra przed Danielem. Chyba wierzył w moje umiejętności na tyle, by nie drgnąć nawet odrobinę.

– Cześć, piracie drogowy – przywitał mnie zaczepnie.
– Nie wiem, czy nie spowolnię jednak twojego autka. Podrasowanym będziesz szaleć jeszcze bardziej.

– Nie bój żaby, ciasteczko! – rzuciłam i zaśmiałam się rozbawiona. – Lepiej nie narażaj się mojemu rubiemu, bo on potrafi się odgryźć. Głos jego silnika musi brzmieć jak poezja, mój drogi. Zrozumiano?

– Zastanowię się jeszcze. – Daniel przekomarzał się ze mną. Takiego lubiłam go najbardziej. Wesołe błyski rozświetlały jego piękne oczy i świat od razu stawał się rajem.

– Lepiej zabieraj się do roboty – pogoniłam go. – Nie chcę, byś musiał zostawać w pracy dłużej. Masz tylko dwie godziny przerwy między garażem a zmywakiem. A przecież musisz odpocząć.

– Dam radę, Sha. Jestem przyzwyczajony. Dziesięć minut po trzeciej będę u ciebie z gotowym autkiem.

– Fajnie – powiedziałam zadowolona. – Będę czekać. A teraz już nie przeszkadzaj, pracuj dobrze, diabełku. – To określenie jak najbardziej do niego pasowało, zwłaszcza gdy stał obok Chrisa. – Ma mnie kto odwieźć czy muszę zadzwonić po taksówkę?

– Nie dzwoń nigdzie. Przecież ustaliliśmy, że odwiezie cię... – Nie dokończył, bo na plac przed garażem wjechało z piskiem opon znane mi piękne auto z jeszcze piękniejszym kierowcą. Tuż za nim wpadło w tym samym

tempie czarne, również mi znane, bmw.

Chris zatrzymał się tuż przy nas, a ochrona dziesięć metrów dalej.

– Umówiłaś się z Chrisem? – zapytał Daniel z lekką pretensją.

– Nie – odpowiedziałam natychmiast. – Coś musiało się stać.

Zaniepokojona ruszyłam w stronę Chrisa, który już wysiadał z astona.

– Cześć, Sha, cześć, Daniel – przywitał się szybko. – Przepraszam, że wpadłem tak nagle, ale wyjeżdżam do dziadka i jeszcze raz chciałem podziękować za wczorajszy wieczór. Dzięki tobie podszedłem do całej sprawy poważnie i nie dałem się dziś sprowokować ojcu. Dzwoniłem do dziadka z samego rana i doszliśmy do wniosku, że najlepiej jest się spotkać i porozmawiać spokojnie. Jadę do winnicy. To tylko dwie godziny autostradą. Wrócę dopiero jutro. Skontaktuję się z tobą i opowiem ci, co ustaliliśmy.

Podszedł do nas podekscytowany, lecz moją dłoń ujął bardzo delikatnie i znów pocałował z szacunkiem. A potem podał rękę Danielowi, uśmiechając się do niego przyjaźnie.

– Kto cię odwozi do domu? – zapytał.

– Ktoś z garażu – odpowiedziałam.

– Nie ma potrzeby. Ja cię odwiozę. Chciałbym jeszcze o coś cię zapytać. Zgadzasz się?

– Pewnie. W takiej obstawie na pewno bezpiecznie dotrę do domu. – Pomachałam ręką w stronę czarnego, tajemniczego bmw, a wtedy czarna szyba opuściła się szybko i zobaczyłam twarz Nicolasa. Skinął mi głową z wyjątkowo zadowoloną miną.

– To stworzenie mąci w głowach wszystkim po równo. – W taki sposób Daniel skomentował minę Nicolasa. – Żebyśmy tylko nie musieli brać się za łby.

– Kozi bobek. – Przypomniałam sobie pierwsze przezwisko, jakim go uraczyłam.

Chris zachichotał.

– Co to za odzywka? – zapytał.

– A takie tam, nasze hasło – powiedziałam, rozba-
wiona miną Daniela. – Przywołuję nim tego pięknisia do
porządku.

– Niezłe hasło. Ja też chcę mieć jakieś – dopominał się
z miną naburmuszonego dziecka.

– A słyszeliście może takie hasło, że facet rozwija się
tylko do piątego roku życia, a potem już tylko rośnie? –
powiedziałam z politowaniem i wsiadłam do astona.

Rechotali jak żaby podczas amorów i wyglądali przy
tym jak dwa zjawiska. Cieszyłam się niezmiernie, że mia-
łam ich za przyjaciół. I cieszyłam się, że zachowywali się
w stosunku do siebie jak kumple. Podali sobie dłoń na
odchodne, a Daniel powiedział:

– Jedź ostrożnie, Chris. Ten smok prawie nie ma
ograniczeń, ale ty musisz go powstrzymać.

– Wiem. Rozwaga najważniejsza.

– O co mnie chciałeś zapytać? – Ledwie wyjechaliśmy z placu, ulżyłam swojej ciekawości.

– Chciałbym usłyszeć twoje zdanie na temat udziałów dziadka. Jego zdanie znam doskonale i wiem, że chce mi je jak najszybciej przepisać. Powiedz mi, proszę, co o tym sądzisz, Sha? – Zaskoczył mnie bardzo.

– Chris, przecież ja się nie znam na sprawach biznesu.

– Ale masz rozum i intuicję. Pomóż mi, proszę.

– Dobrze. Powiem ci, co ja o tym sądzę, ale proszę, nie sugeruj się tylko moją opinią.

– Obiecuję – powiedział i uśmiechnął się czarująco.

– Myślę, że na razie mógłbyś się wstrzymać z przejęciem tych udziałów. To możesz przecież zrobić w każdej chwili. A tak, masz w firmie przyjazną ci osobę, która razem z tobą może podejmować właściwie decyzje. I tak wspólnie będziecie nią rządzić.

– A co z wystąpieniem o moją własność? Jeśli dziadek jako opiekun i jego prawnik mnie poprą, nie będę musiał czekać do osiemnastki.

– Przydałoby się utrzyć nosa twojemu ojcu. Zbyt agresywnie chciałby kierować twoim życiem. A to nie przynosi nic dobrego. Ja na twoim miejscu wolałabym stanować o sobie jak najwcześniej. Nie ma ryzyka, że odbije ci palma, bo przecież jesteś mądrym i wspaniałym facetem, mój aniele.

Zatrzymał się gwałtownie przed moją bramą.

– Wierzysz we mnie? – zapytał poważnie.

– Tak, wierzę – potwierdziłam.

– Dziękuję ci za to, że chciałaś pomóc mi w podjęciu tak ważnych decyzji. – Mówiąc to, patrzył na mnie przejęty.

– To ja dziękuję, że zapytałeś mnie o zdanie. – Bardzo mile mnie zaskoczył tym, że zależało mu na mojej opinii. – Pamiętaj tylko, proszę, załatw to wszystko tak, by nie

zrobić sobie z ojca wroga.

– Tak, to najważniejsze. Mimo jego trudnego charakteru kocham go przecież.

Dotknęłam jego dłoni, a on wzdrygnął się mocno, jakby przeszedł go prąd.

– Pamiętaj, co powiedział Daniel, jedź ostrożnie. Jesteś zbyt cenny, Chris.

– Dla ciebie też? – zapytał, wpatrując się we mnie badawczo.

– Przede wszystkim dla mnie – powiedziałam całkowicie szczerze. Wysiadłam szybko z samochodu, zostawiając go z zaskoczoną miną. Podeszłam do bmw i powiedziałam do Nicolasa, który natychmiast opuścił szybę:

– Proszę, uważaj na niego. Nic złego nie może mu się przydarzyć. Jest zbyt ważny dla wielu osób. Bardzo o to proszę, Nicolas.

– Sha, zaufaj mi. Nie zawiodę cię nigdy.

Wierzyłam mu. Przy naszej rozmowie przed bramą ten człowiek otworzył się na mnie, i to całkowicie. Nie wiem, co tak na niego podziałało. Może mój dotyk? Opowiedział mi wtedy o sobie i swojej traumie, a ja obiecałam, że nikomu o tym nie powiem. Gdy wyrzucił z siebie przerażające wspomnienia, strach jakby osłabł. Trzymałam długo jego dłoń, a on z każdą chwilą czuł się lepiej. „Sha, od teraz jestem twoim dłużnikiem już na zawsze. Kiedy tylko będę ci potrzebny, stawię się na twoje wezwanie” – zapewnił mnie wtedy. Uwierzyłam mu od razu. Ten człowiek nie umiał kłamać.

Odjechali dopiero wtedy, gdy zniknęłam bezpiecznie za bramą. Natychmiast wysłałam SMS-y do ojca i do Daniela, nie chcąc ich denerwować. Szłam aleją biegnącą prosto do naszego pięknego domu i rozmyślałam intensywnie. Otaczało mnie coraz więcej oddanych mi mężczyzn, dla których moja osoba znaczyła tak wiele. To było

dla mnie zupełnie nowe doświadczenie życiowe. I wszyscy trzej zostali zranieni przez życie w mniejszy lub większy sposób. Zbliżali się do mnie, jakby dzięki mnie chcieli się pozbyć swoich demonów.

Czyżby to ciepło, które wychodziło z moich rąk, uzdrawiało ich? Czy to możliwe, że moje imię, które w języku moich przodków znaczyło „Uzdrawiająca”, nadano mi z tego powodu?

„Kim ja właściwie jestem?” – zadałam to pytanie niebiosom, bo tam zwróciłam swoją twarz. Ale one milczały. Może chociaż ojciec wyjaśni mi, co znaczą te dziwne rzeczy, które mi się ostatnio przytrafiają. Przeczucie mówiło mi, że on wie o wiele więcej, niż mówi. – Dzisiaj muszę się z nim rozmówić – postanowiłam. „Nie pozwolę mu się więcej zbywać”.

Z tą myślą rozłożyłam się na drewnianym, wygodnym leżaku, by złapać łagodne, wrześnie promienie słońca. Po zimnej, często pochmurnej Islandii potrzebowałam

ciepła i lekkiej opalenizny. Wszyscy tu, w Cannes, obnosili się z przyjemną dla oka złotą skórą. Ja byłam bledziutka jak wampir.

Natychmiast wróciły do mnie wspomnienia wczorajszego wieczoru. Wieczoru tak pełnego niespodzianek! Nie przypuszczałam, że znajdę się w oku cyklonu, bo tylko w ten sposób można było nazwać zdecydowane wystąpienie Chrisa przeciw ojcu i uświadomienie mu, że nadszedł czas radykalnych zmian. Obserwując przez ten krótki czas Dominique'a Lefevre'a, wyrobiłam sobie o nim szybko zdanie. Kiedy bardzo chciałam kogoś poznać, intuicja i ten dziwny dar odbierania emocji innych ułatwiały mi zadanie. Ten człowiek nie należał do zbyt skomplikowanych przypadków, ale za to do bardzo upierdliwych. Współczułam Chrisowi atmosfery, którą wytwarzał w tym domu. Mój anioł nie miał lekko, choć mogłoby się zdawać, że w takim dobrobycie niczego mu nie brakuje. Niestety, było wręcz odwrotnie. Utrata najważniejszej dla niego osoby, matki, którą kochał tak bezgranicznie, uczyniła olbrzymie spu-

stoszenie w jego psychice. Wprawdzie pocieszałam go wczoraj, że poradzi sobie ze swoimi lękami, gdy przyjdzie jego pora na miłość, ale w rzeczywistości nie miałam pewności, czy to mu się uda. Mógł przecież uciekać przed głębszym zaangażowaniem przez całe życie. Mógł nie dopuszczać do siebie żadnej kobiety na tyle blisko, by stworzyć nierozzerwalną więź.

„Ale czy ja chciałabym być dla niego tą najważniejszą kobietą?” – Ta myśl nagle pojawiła się w mojej głowie. Dziś nie umiałam na to odpowiedzieć. Nie wiedziałam, czy poszłabym za nim aż do piekła. Wiedziałam za to, że jest niezwykle ważny. Tak samo jak ojciec i Daniel. „Trzy miłości mojego życia” – podpowiadała mi podświadomość. „Nie, to niemożliwe” – podpowiadał rozsądek. To, że kocham tak wspaniałego ojca jak mój, wydawało mi się oczywiste, ale przecież nie mogłam darzyć tak silnym uczuciem dwóch obcych mężczyzn, i to równocześnie! Wśród ludzi nie zdarzały się chyba takie miłości, a jeśli już, to raczej nie były akceptowane.

Tylko czy mnie obchodziło, według jakich schematów żyją inni? Jakie znaczenie dla mnie miała akceptacja moich miłości, mojej inności przez ludzi? Prawie żadnej. Gdzieś wewnątrz mnie rodziło się przekonanie, że do mojego życia zbliża się nieubłagane potężna trąba powietrzna, cyklon, który albo przewycięzę, albo on pochłonie mnie.

Dokładnie dziesięć minut po trzeciej przed bramą pojawił się Daniel w moim rubim, czym oddalił na jakiś czas niepokojące mnie myśli.

– Chcesz sprawdzić, jak chodzi silniczek? – zapytał przez domofon.

– Jasne! Czekaj, zaraz tam będę.

Za pięć minut siedziałam już w moim ukochanym autku.

– Możesz mnie odwieźć do domu, a po drodze zobaczysz, jak się spisuje. Tylko nie szalej. Przypadkowo może się okazać, że mam słabe serce i fiknę ci po drodze.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Pewnie niezbyt się

napracowałeś przy tym silniku.

– Przy silniku rzeczywiście nie miałem dużo pracy. Kilka małych modyfikacji i chodzi jak marzenie, ale przy okazji zrobiłem ci przegląd podwozia. Chcę, byś jeździła bezpiecznym autem. Wszystko w nim musi funkcjonować jak w szwajcarskim zegarku.

– Dziękuję, Daniel. Bardzo ci dziękuję – powiedzia-
łam z wdzięcznością. – Ile...

– Sha! – przerwał mi ostro.

– Co Sha? Przecież rozmawialiśmy na temat pracy i zapłaty. Ja zdania nie zmieniam – przypomniałam mu.

– Zgodziłem się przyjąć zapłatę za pracę w ogrodzie i żadnej innej. Chyba tak się umawialiśmy, prawda?

– No ale...

– Żadnego ale. Zrobiłem to z przyjemnością – prze-
rwał mi. – Od Chrisa też nie wziąłem nic za podrasowanie
astona. Nie wymagaj, abym robił coś wbrew swojej woli. –

Daniel najwyraźniej się oburzył.

– No dobra, osiołku. Tym razem odpuszczam. Ale i tak mam u ciebie dług.

– Zniwelujesz go, jak powiesz mi, o co chodziło dzisiaj Chrisowi. Nic z tego nie rozumiem. Domyślałam się tylko, że to jakaś większa zadyma.

– Zadyma na sto fajerek. Ale bez zgody Chrisa nie mogę o tym mówić. Wiem, że mogę ci zaufać i jestem pewna, że nikomu nie powtórzyłbyś tych rewelacji, tylko że w stosunku do Chrisa też muszę być lojalna – wyjaśniłam mu dokładnie, by nie poczuł się urażony.

– Rozumiem – odpowiedział spokojnie. – Zaufanie rzecz święta.

– No właśnie – potwierdziłam. – Ale zaczekaj, zapytam Chrisa, czy mogę ci powiedzieć.

– Może lepiej mu nie przeszkadzać, skoro to coś ważnego.

– Jeden SMS jakoś przetrzyma – odparłam, wstukując już pytanie do telefonu.

Odpowiedział natychmiast: „Tylko Danielowi i ojcu. Szkoda, że cię tutaj nie ma :- (“).

Smutna buźka na końcu wiadomości rozśmieszyła mnie bardzo.

„Może następnym razem uda ci się mnie tam porwać” – odpisałam.

„:-)” – Komórka piknęła natychmiast.

– No dobra, mam jego zgodę. Nie muszę ci chyba mówić, że pełna dyskrecja.

– Sha! – oburzył się – Oki, oki, narwańcu! Siedź dobrze, bo możesz spaść z wrażenia – uprzedziłam go. – Chris zastanawia się, czy nie przejąć firmy już teraz. Ojciec, dziadek i rodzinny prawnik są opiekunami jego i jego majątku, do dnia osiemnastych urodzin. Ale przy zgodzie większości, mógłby uzyskać autonomię już teraz. Miał zamiar poczekać jeszcze te cztery miesiące, jednak po

wczorajszym występie ojca zmienił zdanie. Wyobraź sobie, że pan i władca Lefevre chciał mnie wczoraj wyrzucić z domu za sprzeciwienie się jego zasadom, które narzucił wszystkim domownikom. Głupim i bezsensownym zasadom. I wyobraź sobie, jakie było moje zdziwienie, gdy rozwścieczony takim zachowaniem Chris przypomniał mi, że – cytuję: „zapomniałeś o jednej, najistotniejszej rzeczy: to jest mój dom i to ja od dzisiaj będę ustalał panujące w nim zasady”.

– Ale jaja! – wyrwało się Danielowi.

– I to do kwadratu! – dodałam.

– No, takich rewelacji to się nie spodziewałem. Jak to możliwe, że dom i firma należą do Chrisa?

– Dostał od matki w testamencie. Dom był jej własnością jeszcze przed ślubem, firma zresztą też. Tak więc Chris, razem z dziadkiem, mają pięćdziesiąt jeden procent, a gdy dziadek przepisze swoje udziały na wnuka, co zresztą bardzo chce zrobić, tatusiek i braciszek mogą

Chrisowi naskoczyć.

– Ja pierniczę! Chłop ma twardy orzech do zgryzienia. Już chyba wolę swój brak pieniędzy. – Daniel pokręcił głową, przejęty.

– Da sobie radę. Jest mądry i rozsądny. Wierzę w niego – powiedziałam z całkowitym przekonaniem. – Pieniądze go nie zepsuły. To zasługa jego matki. Nauczyła go bardzo dobrze, co jest najważniejsze w życiu.

– Myślę, że masz rację. Jego jedyne, z całej tej bandy bogaczy, uważałem za kogoś na poziomie.

– A przestrzegałeś mnie przed nim – przypomniałam mu.

– To, że jest na poziomie, nie znaczy, że nie jest niebezpieczny. Dla takiej niedoświadczonej dziewczyny to rekin.

– Nadal uważasz, że na mnie poluje? – zapytałam zdziwiona.

– Poluje na pewno. Ale nie tak, jak myślałem na początku. Widzę, że bardzo mu na tobie zależy. Myślę, że nie chce zrobić ci krzywdy – przyznał spokojnie.

– Ja wiem, że nie chce – powiedziałam, odpalając samochód. – Jedziemy już. Musisz chociaż trochę odpocząć przed zmywakiem.

– Przecież odpoczywam – odparł i popatrzył na mnie jak na UFO. – Aż taka męcząca jeszcze nie jesteś.

– Ożeż ty... złośliwy upierdliwcu! – fuknęłam i pacnęłam go w ramię z całej siły.

– Auć – jęknął. – Jędza.

Zaśmiałam się głośno. Z piskiem opon wycofałam się spod bramy i efektownym poślizgiem odwróciłam auto o sto osiemdziesiąt stopni.

– Jesteś gorsza od napakowanego adrenaliną faceta – skomentował moje wyczyny Daniel. – To nie rajd, moja droga. Chcę dojechać do domu w jednym kawałku.

– Nie bój się, mój drogi. Nie ma możliwości, bym naraziła na niebezpieczeństwo tak atrakcyjny kasek.

Bez zbytnich ekscesów dowiozłam go pod dom, z przyjemnością wyczuwając, jak mój rubi zmienił się w ostrego, dzikiego kota.

– Ale fajnie. Reaguje jak marzenie – zachwycałam się.
– Naprawdę jesteś genialny, cukiereczku. Dzięki – powiedziałam i posłałam mu swój najładniejszy uśmiech.

Z rozpromienionymi radością oczami rzucił nonszalancko:

– Nie ma sprawy, malutka.

Zaśmiałam się rozbawiona.

– A teraz marsz grzecznie na wypoczynek. Masz niewiele czasu, więc leżaczek na ganku i pełen relaks. Zrozumiano?

– Zrozumiano. Taki właśnie miałem zamiar.

– No, to do poniedziałku. Spotkamy się przed szkołą.

A może wpadniesz na śniadanie? Tak bardzo polubiłam te nasze wspólne posiłki. – Postarałam się, żeby zabrzmiało to jak prośba.

– Nie chcę, by twój ojciec zdenerwował się tym, że ciągle widzi mnie w swoim domu – odpowiedział niepewnie.

– No coś ty?! Widzę, jaki jest zadowolony, że znalazłam przyjaciół. W Islandii byłam samiuteńka jak palec. Nie spotkałam nikogo, z kim chciałabym spędzać czas. Jeśli mi nie wierzysz, możesz go zapytać.

– Wierzę ci, Sha. Dziękuję za zaproszenie. Z przyjemnością zjem z tobą śniadanie.

– Więc czekam na ciebie w poniedziałek o ósmej.

Wysiadł, machając mi na pożegnanie, a ja już bez ociągania ruszyłam do domu. Nie oparłam się jednak pokusie, by jechać tam wyjątkowo okrężną drogą. Chciałam się nacieszyć „kopytem” mojego rubiego. Akurat kiedy wjeżdżałam do naszego garażu, zadzwonił tata.

– Nie przeszkadzam, kochanie? – zapytał, gdy odebrałam.

– Nie, tato, nigdy mi nie przeszkadzasz. Ostatnio raczej mi ciebie brakuje. Nie ma cię całymi dniami – pożaliłam się.

– Sha, kochanie, muszę. Ostatnio zbyt wiele rzeczy się dzieje. Proszę cię o cierpliwość.

– U mnie też dzieje się bardzo dużo, a nie mam okazji, by z tobą porozmawiać. Kiedy wrócisz? Chcę ci o czymś powiedzieć.

– Postaram się jak najszybciej, ale na pewno nie wrócę przed dziewiątą. Nie dam rady – tłumaczył się łagodnym głosem.

– Poczekam, tato. Przygotuję dobrą kolację. Zjemy razem i porozmawiamy. Dobrze?

– Oczywiście, kochanie. – Zgodził się z entuzjazmem.
– Jesteś w domu?

– Tak. Właśnie odwiozłam Daniela i przed chwilą wjechałam do garażu.

– Wszystko w porządku? Nic się nie dzieje? – zapytał trochę nerwowo.

– No... raczej w porządku – odpowiedziałam, nie wiedząc, o co mu chodzi. – Ale co niby miałyby się dziać?

– Na przykład z samochodem, z tobą? Nie miałaś niebezpiecznej sytuacji na drodze? – mówił jakoś niepewnie.

– Tato, samochód chodzi jak żyłeta. Jestem zachwycona. A jechałam na tyle ostrożnie, by nie powodować żadnych niebezpiecznych sytuacji. – Próbowałam go uspokoić. – Teraz zamierzam trochę poleniuchować w ogrodzie na słoneczku, a potem zabieram się do czytania.

– To świetnie. W takim razie nie przeszkadzam ci. Zobaczymy się wieczorem.

– Pa, tato.

Przyjechał dopiero o wpół do dziesiątej. Wyglądał na porządnie zmęczonego. Zjedliśmy jednak w spokoju późną kolację i dopiero potem wyszliśmy na dwór, by porozmawiać. Wolałam opowiedzieć mu o swoich snach, nieograniczana przestrzenią domu. Chciałam, by te kosmiczne sny wyleciały w kosmos w chwili, gdy przekażę je ojcu.

– Sha, co się dzieje? – Ojciec przyglądał mi się uważnie. – O czym chciałaś mi powiedzieć?

– O moich snach, tato. – Spojrzałam mu prosto w oczy. Natychmiast zobaczyłam w nich niepokój. – Są takie realne, takie prawdziwe, jakby zdarzyły się naprawdę.

– Opowiedz mi o nich. – Głos miał jakiś zachrypnięty, nerwowy. Złapał moją dłoń i nie odrywał ode mnie wzroku, stojąc pół kroku ode mnie.

Opowiedziałam mu po kolei wszystkie sny o tej dziwnej kobiecie. W takiej kolejności, w jakiej mi się przyśniły. Ojciec słuchał ich z taką uwagą, jakby od tego

zależał los świata. Pochłaniał każde wypowiedziane słowo z coraz bardziej malującą się na jego twarzy niepewnością, wręcz ze strachem.

– O, bogowie! – wyszeptał na koniec. – Co ja mam teraz zrobić? Co się dzieje, Sha?

– Ty mi powiedz, tato. – Udzielił mi się jego strach. – Czuję się coraz dziwniej, jakby coś lub ktoś chciał połączyć się ze mną. Jakby jakaś moc czekała, bym ją przyjęła. Nie rozumiem tego, tato.

Teraz złapał obie moje dłonie i mocno je ścisnął. Jego wzrok błąkał się po mnie niezbyt przytomnie, jakby zamyslił się nad czymś bardzo głęboko.

– Sha, kochanie – rzucił nagle, wpatrując się we mnie już bardzo intensywnie. – Czy i tym razem nie przyśniło ci się żadne imię?

– Przyśniło – przyznałam się, a przed oczami pojawił mi się kamień z wyrytym głęboko imieniem. Poczułam nagle, jakby gorący, pustynny wiatr zawirował wokół

mego ciała. Automatycznie wyswobodziłam dłonie z uścisku ojca, rozkładając szeroko ramiona. Mój wzrok skierował się w rozgwieżdżone niebo, chcąc wyczytać z tej nieskończoności odpowiedzi na moje pytania. – To było imię Lili... – Nie dokończyłam. Miałam wrażenie, że coraz większy wir mocy tworzy się wokół mnie, jakbym stała w środku trąby powietrznej. Intensywna obecność jakiejś istoty, która czekała na otwarcie się drogi do mojego wnętrza, wzbudzała dreszcze strachu. „Nie jestem gotowa!!!” – krzyczał mój mózg, chcąc pokonać ten chaos. „Nie jestem gotowa” – powtarzał raz za razem. W chwili paniki, która musiała nastąpić, wyrzuciłam z siebie przerażliwe: – NIEEEE!!!

I wtedy wszystko ustało.

Cisza. Lekki przyjemny wiaterek ochładzał moje rozpalone ciało. Zamknęłam oczy szczęśliwa, że odzyskałam panowanie nad swoim życiem. Tak właśnie się czułam.

– Co... co się stało? – zapytałam niepewnie.

– Odrzuciłaś swoje dziedzictwo. – Usłyszałam pełen emocji głos ojca, ale dochodził do mnie z dziwnego miejsca. Z ziemi.

Otworzyłam oczy, by zobaczyć, co się z nim dzieje i oszołomiona ujrzałam, że klęczy przede mną, dotykając głową trawy.

– Tato, tato... – Kucnęłam przy nim, nie widząc, co mu się stało. Chwytając go za ramiona, starałam się unieść mu głowę i tułów do góry. – Co ci jest? Tato?

– Nie jestem twoim ojcem, pani. – Usłyszałam z jego ust te wstrząsające słowa. – Jestem twoim sługą i opiekunem.

Podniosłam jego głowę tak, by patrzeć mu w oczy.

– Tato, dlaczego mówisz takie rzeczy?!

– Nie przyjąłś ducha pramatki. Nie wpuściłaś go do swojego ciała – powiedział z niezwykłym przejęciem. –

Zostałaś przez nią wybrana! Chciała odrodzić się w tobie. To miało się wydarzyć, tak głosiły legendy przekazywane sobie z ust do ust przez jej córki. Wszystkie jej dzieci były o tym przekonane. Twoja matka też. Czekały na to z utęsknieniem przez wszystkie te stulecia. Nikt jednak nie wiedział, kiedy wydarzy się ten cud, kiedy pramatka odzyska moc i która z jej córek okaże się godna, by dostąpić łaski stania się Wybranką.

Nie mogłam w to uwierzyć. Nie chciałam! Przerazało mnie to wszystko! W jednym momencie miałam stracić siebie, swoje ciało, swoją świadomość i ukochanego ojca?! Nie!!! To nie mogła być prawda! Nie wystarczy, że straciłam już matkę?! Kto jeszcze chce zabrać mi ojca i... wszystko...?! Spanikowana, rozglądałam się wokół, jakbym chciała znaleźć swojego wroga. Otaczała mnie jednak tylko cisza i wieczorny spokój, niezmacony nawet odrobiną wiatorku. To pozwoliło troszeczkę ochłoniąć rozdygotanym nerwom.

– Jesteś moim ojcem! – powiedziałam bez wahania.

– Chciałbym tego najbardziej na świecie – powiedział, patrząc na mnie z okropnym żalem. – Ale jestem tylko opiekunem i obrońcą. Twoja matka powierzyła mi ciebie, pani, tuż przed atakiem Asasynów. Mam za zadanie chronić cię przed nimi. Każdego dnia jeżdżę i wypatruję śladów ich namierzania. Przy pierwszych oznakach niebezpieczeństwa przenosimy się w inne miejsce. Stąd te ciągłe przeprowadzki.

Najbardziej przerażało mnie to, że mówił prawdę. Ta prawda docierała do mnie z każdym jego słowem coraz mocniej, coraz wyraźniej, coraz bardziej nieunikniona... koszmar! Jego oczy, jego cały organizm dawał mi znaki, że wszystko, co powiedział, to fakt, i choćbym nie wiem jak zaprzeczała, nic się nie zmieni!

Niesprawiedliwość takiego losu podcięła mi skrzydła. Nie chciałam takiego życia. Ono przecież straciło sens. Coraz większa panika rodziła się w moim umyśle.

„Muszę stąd uciec... muszę...” – Ta myśl stała się teraz dla mnie najważniejsza, skupiłam się na niej ze wszystkich sił, odganiając wszystkie inne. „Uciec stąd, uciec... uciec...”.

Zerwałam się nagle i w szalonym tempie wpadłam do domu. Złapałam po drodze kluczyki od samochodu i nie zatrzymując się ani na moment, pobiegłam do garażu.

Jechałam na oślep, nie kontrolując kierunku, nie wiedząc, dokąd jadę i po co. I nagle zatrzymałam się, jakby ktoś sterował moimi ruchami. Gdy uświadomiłam sobie, gdzie stoję, moje serce забиło z całych sił...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO